

Thiers P  
DZIEŁO P. THIERSA :

# O WŁASNOŚCI

Z FRANCUZKIEGO PRZEŁOŻONE,

Z PRZEDMOWĄ

KAROLA FORSTERA.

„La famille ; la propriété, dans tous ses genres terre, capital ou salaire ; le travail sous toutes ses formes, individuel ou collectif, intellectuel ou manuel ; les situations que font aux hommes et les rapports qu'amènent entre eux la famille, la propriété et le travail : c'est là la société civile.

Le fait essentiel et caractéristique d'une société civile développée, c'est l'unité de lois et l'égalité de droits.“

GUIZOT.

BERLIN.

W KSIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK).

UNTER DEN LINDEN 27.

1858.

267





ZBIÓR DZIEŁ UŻYTECZNYCH

Z RÓŻNYCH JĘZYKÓW ZEBRANYCH.

---

II.

DZIEŁO P. THIERSA:

O WŁASNOŚCI.





Thiers Adolf Ludwik

DZIEŁO P. THIERSA:

# O WŁASNOŚCI

Z FRANCUZKIEGO PRZEŁOŻONE,

Z PRZEDMOWĄ

KAROLA FORSTERA.

„La famille: la propriété, dans tous ses genres terre, capital ou salaire; le travail sous toutes ses formes, individuel ou collectif, intellectuel ou manuel; les situations que font aux hommes et les rapports qu'amènent entre eux la famille, la propriété et le travail: c'est là la société civile.

Le fait essentiel et caractéristique d'une société civile développée, c'est l'unité de lois et l'égalité de droits.“

GUIZOT.

---

BERLIN.

W KSIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK).

UNTER DEN LINDEN 27.

—  
1858.

23  
391603

DIENST P. THIERZA :

# O WFAZSNOŚCI

X PRYNGENKIEGO PRZEŁONAR.

X PRYNGENKIEGO



KAROL A. FORSTER

143505

The Institute is prepared to furnish any information that may be required for the purpose of the present work. It is also prepared to furnish any information that may be required for the purpose of the present work. It is also prepared to furnish any information that may be required for the purpose of the present work.

GERMANY

BERLIN

W. KNIGGARNI R. BRUNN (R. BOCK)

GRAND RUE DE LA SORBONNE

1858



## DO CZYTELNIKA.

**R**zucony koleją losów narodowych, jest temu przeszło ćwierć wieku, na obce ziemie, i tu pracą, tym głównym żywiołem ożywczym człowieka, w sfery życia politycznego Paryża wprowadzony, zwątpilem już prawie, że przyjdzie mi kiedyś jeszcze odzywać się do publiczności polskiej w rodzinnym języku, a raczej, w skromności właściwej ludziom myślącym, nie pochlebiałem sobie posiadać tyle wpływu dla mojego głosu, ażebym mógł ze skutkiem przemawiać tam, gdzie większość zwykła wielkim tylko imionom dawać posłuchanie i znosić ich opinie, a i tym nawet nieraz zawiścią tylko silne, na głębokiém przekonaniu oparte, lecz liczbie nie schlebujące zdanie płacić.

## VI

Dwa mnie wszakże powody wyprowadziły dziś z milczenia mego w piśmiennictwie polskim.

Pierwszym są różne przeważne zdania, jakoteż i zachęty z najwyższych, najszlachetniejszych sfer polskich życzliwie mi oznajmione, które zaufanie moje w siłach własnych i dążnościach wzmogły, i utwierdziły mnie w przekonaniu, iż prace moje mogą, dla tyle potrzebującego szczerych poświęceń kraju naszego, być niejakiem pożytkiem; drugim zaś powodem jest osiągnięty już wiek, w którym, podług mojego zdania, człowiek rozsądny powinien zacząć myśleć o przeglądzie i regulowaniu rachunku swojego ze światem, i więcej jeszcze aniżeli poprzednio postępować tak, aby opuszczając tę ziemię, zostawił na niej uczciwą pamięć i ostatni dowód miłości swojej ojczyźnie, a stał się godnym miłosierdzia i łaski Boga.

Nie z miłości własnej, lecz jedynie przez szczera serca wdzięczność, pozwalam sobie przytoczyć tu jedno z tych zdań, które wielce na kierunek obecnych moich prac wpłynęły. Jest to że tak powiem wyzwanie, które znalazłem w zdaniu sprawy jakie dziennik krakowski CZAS ogłosił na dniu 5. Stycznia 1855 o mojem francuzkiem dziele: „OD KRÓLESTWA DO CESARSTWA“, a w którym znakomity redaktor tego dziennika na wstępie krytyki wyrzekł: „Żałujemy że autor nie „pisze po polsku. Niema może kraju, gdzieby „książki pisane jak je pisze P. Forster, w stylu „jasnym, prostym, dla każdego przystępnym,



„a w tym duchu i kierunku, były potrzebniejsze, aniżeli w naszym.“

Takie to więc powody wznieciły we mnie na nowo chęć poświęcania usług moich krajowi w języku rodzinnym, tak jak to ciągle przez ćwierć wieku czynilem w obcych, i skłoniły mnie do zrobienia niedawno pierwszego kroku pod tarczą najznakomitszego tegoczesnego mistrza rozwagi i rozsądku, ogłaszając dziełko: RZUT OKA NA OSTATNIE PISMA POLITYCZNO - FILOZOFICZNE P. GUIZOTA“, oraz do postępowania dalej na drodze przyswojenia nam najużyteczniejszych dziś plodów moralnych zagranicznych, nim z kolei moje własne prace w języku naszym ogłaszać się zdecyduję.

Być może, że dzieła jakie krajowi przedstawię i ogłoszenia moich własnych pism, opartych na rozmyśle, doświadczeniach i bezstronności, znajdą u nas mało tylko stronników, bo wielość lubi czyzy owoc uludy lub bujne marzenia zapału, pod którym się, nie z serca idący, lecz próżnością poddmuchany patryotyzm zwykł na publiczny rynek wyprowadzać; ale ja mniej czuły jestem na poklaski lub zarzuty liczby nie mającej własnego sądu i najczęściej płocze tylko wydającej wyroki, a zupełnej szukam nagrody usiłowań lub czynów moich w uznaniu ludzi wyższych, wyborowych, jakotóż w własném mojem sumieniu. Przekonanie że praca jest potrzebną istocie myślącej; myśl, że gdyby choć jeden tylko człowiek znalazł użyteczną prawdę w mych

## VIII

pismach lub czynach, już tém samém spełnilbym tę missyą jaką mi Opatrzność przeznaczyła na ziemi, wspierają mnie i prowadzą w każdym mym kroku, bez względu na skoki chorągiewki opinii publicznej, która więcej słucha szalonego wichru i burzy, jak zdrowego powiewu pogodnego powietrza. Znam ja dobrze całą wartość téjże opinii i wiem, kiedy się jój cześć, a kiedy wzgarda należy; dla tego téż wiernym zawsze pozostanę memu godłu:

„Rób coś powinien; — niech cobądź się stanie.“

KAROL FORSTER.

BERLIN, dnia 1. Lipca 1858.



Ludwik Adolf Thiers urodził się w Marsylii 13. Kwietnia 1798 r. z rodziny pracowitych rzemieślników. Umysł jego tak giętki i żywy objawił się zrazu przez barwę poważną, a marzenia poprzedziły w nim tę pewność rozwoju intelligencji, jaka z niego zrobiła jednego z najznakomitszych pisarzy i męża stanu największego wpływu w swoim czasie. Jego postępy szkolne były mierne, a kiedy poszedł na naukę prawa do Aix, zamiast pogрузić się w digestach i w labiryncie praw krajowych, oddał się pracom literackim.

Wkrótce jednak powodzenia prowincyjne nie wystarczały ambicji młodego umysłu mającego większy jeszcze popęd do polityki aniżeli do literatury. Była to chwila, w której stara monarchia robiła ostatnie swoje doświadczenie w pośród ogólnego wzruszenia w narodzie. Karol X. nie umiał, tak jak jego poprzednik Ludwik XVIII, zręcznie kierować tym ruchem umysłów i one łagodzić, lecz postawił przeciwnie wobec siebie stare obłędy monarchii i wrzące namiętności rewolucyi. W takiej to chwili szerzącego się pod popiołem ognia, przybył P. Thiers do Paryża.

Z tą przenikliwością wzroku jaki go odznacza, upatrzył on natychmiast dla siebie miejsce w tej walce, a śmiały i zręczny przedsięwziął pisać historią rewolucyi francuzkiej. Lecz i to dzieło jakkolwiek ważne nie było jeszcze dostateczną bronią, i dlatego P. Thiers rozpoczął swój zawód polityczny pod opieką P. Lafitte w dzienniku zwanym *le Constitutionnel*, a kiedy dla nowój szkoły liberalnej dążącój do władzy utworzono dziennik *le National*, P. Thiers, Armand Carrel i Mignet zostali naczelnymi onego redaktorami. W tej to pozycji rozwinął P. Thiers całą siłę i płodność swojego talentu pisarskiego, a stronnictwo opozycyi, które przy pomocy jego pióra przygotowywało opinią publiczną do oporu, zmusiło wkrótce rząd Restauracyi Burbonów do kroku, który sprowadził jego upadek.

P. Thiers był w tym czasie nietylko czynnym stronni-

kiem, lecz zarazem agentem zręcznym i niezmordowanym księcia Orleanu. On to zredagował tę sławną protestacyą dziennikarzy, która była początkiem walki, i należał do tych naczelników opozycyi liberalnej, którzy od P. Lafitta udali się do Neuilly dla ofiarowania Ludwikowi Filipowi korony. W rozmowach, jakie miał książę Orleanu z naczelnikami zwyciężkiej już wówczas opozycyi, poznał wnet książę ten, wyższy zdolnościami nad wszystkich, kogo i do czego miał użyć, i opinia jaką wówczas powziął o P. Thiersie otworzyła dziennikarzowi przyszlą karierę rządową.

Powołany pod kierunkiem Lafitta do Rady Stanu P. Thiers miał sobie powierzoną dyrekcją budżetową, i został wkrótce podsekretarzem stanu w ministerium finansów, gdzie rozwinął całą tę gorączkową czynność jakiej najzawikłańsze kwestye niemogły zostać ukrytemi.

Miasto Aix wysłało P. Thiersa do Izby deputowanych w Paryżu. Tu dopiero dał się poznać zupełnie jako obrońca władzy. Tu zerwał zupełnie z swoją przeszłością i poświęcił całe swoje usługi na wzmocnienie téj zasady, bez jakiej żaden rząd nie jest podobnym, i która znalazła była w osobie króla wykonawcę obdarzonego najszczytniejszym duchem organizacyi i wyższych pojęć. P. Thiers poświęcił bez wahania się swoją popularność temu zadaniu, i nabył w ten sposób wpływu na tę większość trzeciego stanu jaki z tronem Lipcowym przyszedł do steru rządu.

W roku 1832 P. Thiers został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, w gabinecie w którym znalazł się obok P. P. Guizota i Dupina starszego.

Od czasu wejścia w zawód rządowy, i po wzięciu pod dojrzałą rozwagę zasad na których spoczywa towarzystwo, P. Thiers stał się przeciwnikiem najzarliwszym i niezmordowanym opozycyi, z której wyszedłszy, znał lepiej niż ktokolwiek inny jęj dobre i złe strony. „Opozycye, rzekł on jednego dnia z mownicy w dyskusyi prawa o pożyczce greckiej w r. 1833, „opozycye jakakol-

wiek jest ich natura żądają zawsze niepodobnego, ponieważ niepodobne jest najlepszym argumentem do stawienia przeciw rządowi dlatego, iż takowy nigdy niepodobnego zrobić nie może.“

Ministerstwa spraw wewnętrznych jakimi kierował P. Thiers w gabinetach Soulta i księcia Trewizy, nieodpowiadały wszakże ambicyi młodego męża stanu, i dlatego wszelkie jego usiłowania wymierzone ku wyższemu celowi miały ten skutek, że literat z prowincyi, dziennikarz jeszcze nieznany przed kilku laty, otrzymał wreszcie dnia 22. Lutego r. 1836 najwyższy urząd w kraju, prezydenta rady państwa i ministra spraw zagranicznych. Pod jego to kierunkiem miały miejsce traktat 15 Lipca pomiędzy Angliją, Rossyą, Austryą i Prusami; bombardowanie St. Jean d'Acre; wotowanie prawa o fortyfikacjach Paryża, i prawo w skutku którego sprowadzono do Francyi zwłoki Napoleona I. z Stój Heleny.

Wysadzony z gabinetu 29 Października 1840 przez P. Guizota, P. Thiers usunął się od ruchu politycznego i zostawił wolne pole szczęśliwemu swojemu przeciwnikowi. Powróciwszy do pióra rozpoczął pisać Historiyę Cesarstwa, której aż dotąd czas swój poświęca.

P. Thiers jest członkiem Akademii francuzkiój.

Do téj krótkiej biografii, dodam słów kilka, z dzieła mojego francuzkiego PIĘTNAŚCIE LAT W PARYŻU\* do-  
bytych, w których opisałem wrażenie jakie na mnie robił jako mówca P. Thiers, którego stokrotnie w Izbie Deputowanych w Paryżu w latach 1832—1848 z wielką uwagą słuchałem:

„Teraz wszyscy skończyli mówić, wnioski są wyczerpane, kwestya jest wyjaśniona pod każdym swym względem i nie pozostaje już jak tylko wotować. Ale nie; jest strona którą wszyscy zaniedbali, której nikt nie postrzegł,

---

\* QUINZE ANS A PARIS, 2 Vol. in 8vo Paris. Firmin Didot frères.



## XII

i z téj strony jest świat cały zarzutów. P. Thiers żąda głosu i bieży ku trybunie.

„Jeżeli natura była hojną w swoich darach dla niektórych ludzi wyborowych, była przeciwnie zupełnie skąpą względem tego meża stanu. Małego wzrostu, składu ciała prawie gminnego, twarzy nadętej, głosu krzykliwego i cierpkiego, wszystko w nim zdawało się być połączone dla wyłączenia go z życia parlamentarnego i pozbawienia go powodzeń mównicy. On sam sobie tylko powiedział, że to wszystko nie powinno mu przeszkodzić zrobienia kariery politycznej, wszedł przeto odważnie w walkę z naturą, potykał się z nią śmiało, i . . . . zwyciężył. Któż bowiem mógłby w téj chwili przeczyć świetnych zalet P. Thiersowi? Nikt; a ten ktoby chciał o nich wątpić, niechaj przyjdzie, i niech posłucha. Będzie mówił, jak to wyżej rzekłem, w kwestyj zupełnie wyczerpanej, której przystęp jemu tylko samemu jest jeszcze wiadomym. Wstąpił na mównicę. Tak jest mały, że zaledwie głowę jego widać po nad poręczą takowój; to go bynajmniej nie troszczy, on wie że za chwilę urośnie. Zaczyna mówić. Przy pierwszych słowach jakie wymawia niemożna się wstrzymać od doznania nieprzyjemnego wrażenia. Ten głos który wam rozdziera uszy, który wam drażni nerwy, nie jest zdolny wywołać waszę życzliwość. On téż jój nie potrzebuje. Trochę cierpliwości, a będziecie go słuchali z zajęciem, potem z przyjemnością, potem przeprowadzi was przez wszystkie stopnie najsilniejszego wzruszenia; wciśnie się w wasz umysł, zadziwi, zelektryzuje was, narzuci wam swój sposób widzenia, podbije was, i nie poważycie się nawet odetchnąć dążąc za nim w galopie we wszystkie ścieżki jego myśli jasnój, stanowczój. Będziecie podziwiali nowość spostrzeżeń, horyzont polityczny otworzy się dla was i ten człowiek tak mały przed chwilą, stanie się olbrzymem. Śmiałym swym krokiem przebiegnie obszerną przestrzeń Europy, przepłynie morza i powiedzie was za-

ledwie dyszących tam, gdzie mu się spodoba was poprowadzić. Wysoki rozumu, jak diament o tysiącu połyskach, wytrysną z téj głowy która obejmuje wszystko. Finanse, prawo publiczne, prawo internacyonalne, wojskowość, ekonomia polityczna, nauki, sztuki piękne, nic go nie zakłopotci. On się wszystkiego uczył, wszystkiego nauczył; i zaręczam wam, że to słowo z którego tak w swoim czasie szydzono, to słowo powiedziane do jednego męża stanu angielskiego, z prośbą o danie mu pół godziny czasu, dla wytłomaczenia mu systematu finansowego Anglii, nie było ani lekkomyślnością, ani fanfaronadą z jego strony. Bynajmniej. Jestem przekonany iż w krótszym nawet czasie byłby pojął te wszystkie sprężyny powikłane, i byłby wam dał plan gotowy jak je zrobić prostemi. Ludzie poważni, którzy się z trudnością unoszą, nie mogą pojąć téj potężnej organizacyi która odgaduje, że tak powiem, to czego się nie mogła nauczyć. Prawnik i wojskowy, równie zdolny do kierowania ministerstwa robot publicznych, marynarki, finansów lub spraw zagranicznych, znalazłby, mówi Tymon w swój księdze Mówców, generałów, chętnie służących pod nim, i Tymon niechciałby się założyć, iżby nie wygrał bitew. Lecz jaka téż u niego subtelność w pojęciu, w rozwadze, i jaka siła płuc w tym człowieku niez mordowanym! Nie oczekujcie w jego mowach tych efektów retorycznych, które zaślepiają lecz niemają innego skutku. Nie; to nie jest mowa którą wam prawi, lecz rozmowa poufała jaką z wami prowadzi. Od czasu do czasu przeprosza was iż nadużywa waszych chwil, a w tym samym momencie pociąga was, przedstawia wam nowe walki, rozwija wam swoje plany olbrzymie, przerabia bitwy, oblężenia, i dowodzi, tak że wątpić nie można, że jeśli aż dotąd wierzyliście przeciwnie temu co on przedstawia, to dlatego, że byliście w błędzie lubo byliście działającymi lub świadkami na miejscu.

„Z nim, jestto powabna gawęda; jestto mały dyalog

polityczny, przyprawiony sławą, patryotyzmem, wszystkimi uludami natury. Wnijdzie bez waszego pozwolenia w dyskusyą ogólną lubo zamknięcie onój już jest wyrzeczonóm, i nie zejdzie z mównicy jak po pięciogodzinnem mówieniu bez przestanku, bez znużenia was, bez znużenia się, i zmuszając swych przeciwników do udania się za nim na płac jaki wybrał. Zwykle, odpowiada mu P. Guizot, lecz zręczny w swych walkach mównicy, żąda tenże odpowiedzieć nazajutrz, bo zna mający urok swego przeciwnika, i chce dać zapomnieć tę fantasmagoryą słowa, która zawraca głowy nawet najzimniejsze. Ta dobroduszość bez pretensyi, która niezdaje się przemawiać jak tylko do rozsądku słuchacza, nie zaś do jego namiętności; to wystówienie się przystępne dla każdego, są tak powabne, że nieraz ten, który wszedł był do sali stanowczym przeciwnikiem P. Thiersa, wyszedł z niej jako największy jego wielbiciel. Gdyby obok tój zadziwiającej łatwości znalazł można w P. Thiersie zasady ustalone, gdyby można rachować na trwałość jego opinii, miałby prawo do żądania pierwszego dla siebie miejsca pomiędzy ludźmi stanu wszystkich epok i wszystkich narodów. Na nieszczęście, tak nie jest: W Opozycyi jest on człowiekiem doskonałym, u władzy, jest niekompletnym.

„Jakkolwiek bądź, P. Thiers posiada niezmierny talent praktyczny. Jego umysł jest zachowawczy z całym rozwojem jaki obejmuje postęp i ciągły pochód ludzkości. Jego patryotyzm jest gorący, szczery. Jest on człowiekiem narodu, a największe jego nawet zboczenia polityczne mają honor narodowy za podstawę. P. Guizot jest może ostatnim Ministrem starój Monarchii, P. Thiers jest nieuniknionym człowiekiem Regencyi.“

K. F.



# SPIS RZECZY.

	Strona
DO CZYTELNIKA . . . . .	V
PRZEDMOWA AUTORA . . . . .	1

## KSIĘGA PIERWSZA.

### O PRAWIE WŁASNOŚCI.

Rozdział.

I. Początek sporu obecnego . . . . .	5
II. O trybie postępowania . . . . .	12
III. O upowszechnieniu własności . . . . .	18
IV. O władzach człowieka . . . . .	28
V. O użyciu władz człowieka, czyli o pracy . . . . .	30
VI. O nierówności dóbr . . . . .	38
VII. O przekazie własności . . . . .	45
VIII. O darze . . . . .	48
IX. O dziedziczości . . . . .	51
X. O wpływie dziedziczości na pracę . . . . .	57
XI. O bogatym . . . . .	65
XII. O rzeczywistej zasadzie prawa własności . . . . .	86
XIII. O preskrypcyi czyli przedawnieniu . . . . .	93
XIV. O opanowaniu rzeczy przez rozprzestrzenienie własności . . . . .	104

## KSIĘGA DRUGA.

### O KOMMUNIZMIE.

I. O zasadzie ogólnej komunizmu . . . . .	133
II. O nieochybnych warunkach komunizmu . . . . .	136
III. Kommunizm w stosunku do pracy . . . . .	152
IV. Kommunizm w stosunku do wolności człowieka . . . . .	157
V. Kommunizm w stosunku do rodziny . . . . .	166
VI. O klasztorze czyli życiu wspólném u chrześcian . . . . .	177

**KSIĘGA TRZECIA.**  
**O S O C Y A L I Z M I E.**

I. O socjalizmie . . . . .	185
II. O cierpieniach towarzyskich . . . . .	192
III. O stowarzyszeniu i jego zastosowaniu do różnych klass roboczych . . . . .	200
IV. O kapitale w systemacie stowarzyszenia . . . . .	207
V. O dyrekcyi przedsiębiorstw, w systemacie stowa- rzyszenia . . . . .	219
VI. O pracy od sztuki . . . . .	233
VII. O zniesieniu konkurencyi . . . . .	243
VIII. O wzajemności . . . . .	260
IX. Prawo do pracy . . . . .	276
X. O charakterze ogólnym socyalistów . . . . .	289

**KSIĘGA CZWARTA.**

**O P O D A T K U.**

I. O sposobie dotknięcia własności przez podatek .	295
II. O zasadzie podatku . . . . .	299
III. O rozkładzie podatku . . . . .	306
IV. O różnych formach podatku . . . . .	317
V. O rozejściu się podatku . . . . .	331
VI. O złém i dobrém mogącym się zrobić przez po- datek . . . . .	342
VII. O złém w świecie. Zakończenie. . . . .	355

## PRZEDMOWA AUTORA.

---

Ponieważ towarzystwo doszło do tego stopnia rozstrojenia moralnego, że idee najnaturalniejsze, najjaśniejsze, najpowszechniej uznane, są poddane wątpliwości i zaprzeczane zuchwale, niechaj nam dozwoloném będzie dowieść podstawy onych, tak jakby tego była potrzeba. Jest to missya mozolna i trudna, bo niema nic równie nużącego, nic równie trudnego jak chcieć dowieść tego co jest oczywistém. Jawność sama się wykazuje, niema potrzeby jój dowodzić. W geometryi n. p. są tak zwane axioma, do których doszedłszy zatrzymujemy się, zostawiając resztę ich jasności samój. I tak mówimy: „Dwie linie równoległe nie powinny nigdy się spotkać.“ — Mówimy dalej: „Linia prosta jest drogą najkrótszą z jednego punktu do drugiego.“ — Doszedłszy do tych prawd, nie roztrząsamy rzeczy dalej, nie rozprawiamy więcej, lecz zostawiamy jasności faktu dalszy wpływ na rozum, i oszczędzamy sobie trudu dodania: że gdyby te dwie linie miały się zetknąć, to dla tego że niebyłyby ciągle w równej odległości jedna od drugiej; to jest, że niebyłyby równoległemi. Oszczędzamy sobie również dodatku: że gdyby linia wyciągnięta z jednego punktu do drugiego niebyła najkrótszą, to dlatego że niebyłaby ściśle prostą. Słowem, zatrzymujemy się tam gdzie jawność uderza w oczy, i nie idziemy dalej.



W równém byliśmy przekonaniu co do pewnych prawd moralnych, które uważaliśmy jako axioma niewątpliwe z powodu samej ich jasności. Człowiek pracuje, i zbiera nagrodę swojej pracy; tą nagrodą są pieniądze; te pieniądze obraca on na chleb, na odzież; słowem używa takowych, lub jeśli ma onych zanadto, pożycza je, i płacą mu za nie procent z którego żyje; lub téż daje to mienie swoje podług upodobania, swojej żonie, swoim dzieciom, swoim przyjaciółom. Uważaliśmy te czyny za najprostsze, najprawniejsze, najmniejochybniejsze, najmniej uległe zaprzeczeniu lub potrzebie dowodzenia onych. Rzecz ma się wszakże inaczej. Te fakta, powiadają nam dziś, były czynami przywłaszczenia i tyranii. Toż to zdanie wpajają ludowi, wzruszonemu, zdziwionemu, cierpiącemu, a podczas, kiedy ufni w jasności niektórych zasad, zostawialiśmy świat swojemu biegowi tak jak za czasów w których wielki jeden polityk powiedział: *Il mondo va da se*, znaleźliśmy go podkopanym przez fałszywą naukę, i stało się dziś potrzebą, jeśli nie chcemy ażeby towarzystwo zginęło, dowodzić tego, czego by przez uszanowanie dla sumienia ludzkiego, nikt dawniej dowodzić nie był pomyślał. Niechaj więc i tak będzie! Trzeba bronić towarzystwa przeciw niebezpiecznym sektarzom, trzeba go bronić siłą przeciw uzbrojonym usiłowaniom ich uczniów, rozumem przeciw ich sofizmom, i dla tego powinniśmy skazać naszą uwagę, jakotóż uwagę naszych współczesnych, na wykład wolny, systematyczny, prawd dotąd najwięcej uznanych. Tak jest, wzmocnijmy przekonania zachwiane, starając się przejść z kolei zasady najpoczątkowsze. Naśladujmy Holendrów, którzy na wieść że

robak niepostrzeżony toczy ich tamy, biegną do grobli ażeby zniszczyć zagrażającego zniszczeniem robaka. Tak jest, bieżmy ku groblom! Nie chodzi tu już o upiększenie mieszkań gdzie żyją nasze rodziny; lecz chodzi o to ażeby niedopuszczyć tymże rozpadnięcia się w zwaliska, i w tym celu należy przyłożyć ręki do podstaw samych jakie im służą za podpore.

Przyłożę więc rękę do tych podstaw na których towarzystwo spoczywa. Upraszam moich współczesnych ażeby mnie wspierali swoją cierpliwością, swoją uwagą w mozolnym rozumowaniu jakiemu się poświęcę w ich interesie więcej aniżeli w moim własnym, bo doszły już z młodości do wieku dojrzałego, z wieku dojrzałego do tego który za lat kilka będzie starością, świadek kilku rewolucyj, świadek upadku instytucyj i charakterów, nieoczekujący niczego więcej, niczego nie pragnący od jakiegokolwiek bądź potęgi ziemskiej, nie błagający Opatrzności jak tylko o to ażeby mi dozwoliła umrzeć z honorem jeśli trzeba umrzeć, lub żyć otoczony nieco szacunkiem jeśli żyć należy, ja nie pracuję dla siebie, lecz dla towarzystwa będącego w niebezpieczeństwie; a jeśli we wszystkim co czynię, co mówię, co piszę ulegam jakiemu uczuciu osobistemu, jest to, wyznaję, głębokiemu oburzeniu które we mnie wzbudzają doktryny, córki ciemnoty, pychy i fałszywej ambicyi, téj, która pragnie wznieść się na zniszczeniu, zamiast wznieść się na budowaniu. Odwołuję się więc do cierpliwości współczesnych. Będę się starał być jasnym, zwięzłym, stanowczym, dowodząc im to czego bynajmniej nie sądzili ażeby im dowodzić potrzeba, to jest, że to co zarobili jest ich własnym, zupełnie własnym,

i że mogą niém żywić się sami, lub żywić swoje dzieci. Otóż to jest, dokąd doszliśmy, i dokąd nas przyprowadzili fałszywi filozofowie spiknieni z uwiedzionemi ludu massami.

Treść tego dzieła była ułożona i zdecydowana w méj głowie jest temu trzy lata. Czynię sobie wyrzut iż onego już wtenczas nie ogłosiłem, nim jeszcze złe rozwinęło swoje szkody. Zajęcia moje pochodzące tak z skrupulatnych poszukiwań historycznych, jakoteż z biegu politycznego rzeczy, stanęły mi w tém na przeszkodzie. Oddalony od trzech miesięcy na wieś, gdzie mi wyborcy moich okolic dozwolili nieco spoczynku, napisałem to dzieło które aż potąd było tylko ułożoném w mojej myśli. Wezwanie zrobione przez Instytut Francyi do wszystkich swych członków, skłania mnie do ogłoszenia tego. Oświadczam wszakże, że nie przedstawiłem pracy téj klassie umiejętności moralnych i politycznych tegoż instytutu, do której należę. Jestem mu posłuszny ogłaszając to pismo, lecz nie czynię go bynajmniej odpowiedzialnym, i jeśli wykonywam jego rozkaz, myśl moją własną tylko wyrażam, w mowie wolnej, żywej, szczerzej, jaką zawsze była i jaką zawsze będzie.

Paryż, w Wrześniu 1848.

A. THIERS.



# O WŁASNOŚCI.

---

KSIEGA PIERWSZA.

## O PRAWIE WŁASNOŚCI.

---

### ROZDZIAŁ I.

POCZĄTEK SPORU OBECNEGO.

---

Jak stać się mogło, że własność zrobiono przedmiotem wątpliwości w naszym wieku?

**K**to mógł zrządzić iż własność, instynkt naturalny człowieka, dziecięcia, zwierza, cel jedyny, niezbędna nagroda pracy, poddaną została wątpliwości? kto mógł doprowadzić nas do tego obłąkania, jakiego niewidziano przykładu w żadnym czasie, w żadnym kraju, ani nawet w Rzymie, gdzie, wówczas kiedy spierano się nad prawem agrarném, chodziło jedynie o rozdział ziem zdo-

bytych na nieprzyjacielu? — kto mógł to zdziałać? zobaczymy to w kilku wierszach.

Pod koniec ostatniego rządu, ludzie którzy walczyli przeciw porządkowi ustanowionemu w roku 1830, dzielili się na różne klasy. Jedni, nie w chęci wywrócenia go, lecz owszem w chęci ocalenia, nie upatrywali kwestyi w formie samej tegoż rządu, lecz w jego działaniu. Żądali oni prawdziwej wolności, téj która zasłania sprawę kraju przeciw podwójnemu wpływowi dworu i ulicy, rozsądnej administracyi finansowej, potężnej organizacyi siły publicznej, polityki przezorniej lecz narodowej. Inni, czyli to z przekonania czy z zapału, czyli téż z chęci odróżnienia się od tych z którymi walczyli, wymierzali swe ciosy przeciw formie samej rządu i pragnęli rzeczypospolitej, bez ośmielenia się wszakże aż do wyznania tego. Pomiędzy tymi ostatnimi, najszczerzi przystawali na czekanie ażeby próba monarchii konstytucyjnej zrobioną została w zupełności, i postępowali w tym duchu z całą szlachetnością dobrej wiary. Najniecierpliwszi, usiłując wznieść się nad republikanów samych, dążyli do rzeczypospolitej z większym pospiechem, i by sobie utworzyć język odrębny, mówili ciągle o interesie ludu, zapomnianym, lekceważonym, poświęconym. Inni wreszcie, w chęci odznaczenia się przez oznaki bardziej jeszcze jawne, okazywali wzgardę dla wszystkich obrad politycznych, żądali rewolucyi socyalnej, a pomiędzy tymi ostatnimi, znajdowali się nawet

tacy, którzy pragnąc celu dalszego jeszcze, chcieli rewolucyi socyalnej zupełnej, bezwarunkowej.

Spór stawał się coraz jadowitszym w miarę jak się przedłużał, a w końcu, kiedy korona, za późno ostrzeżona, chciała władzę jednych oddać drugim, wśród zamieszania powszechnego, wypuściła też władzę z swęj ręki. Takowa podniesiona została. Ci którzy ją dziś posiadają, nauczeni początkiem doświadczenia, nie spieszą wypełniać nierozsądnych zobowiązań, których wielu z nich nawet nie zaciągnęło. Lecz ci, którzy nie mają władzy i którym żadne doświadczenie jeszcze oczu nie rozwarło, ci trwają w żądaniu rewolucyi socyalnej. Rewolucyi socyalnej! Jestże dostatecznym żądać takowej, aby jęj móżdż dopełnić? A gdyby nawet miano do tego siłę, którą można niekiedy osiągnąć poburzając lud cierpiący, trzebaż jeszcze znaleźć do nięj żywioł. Trzeba mieć towarzystwo do zreformowania. Lecz jeżeli to towarzystwo, jest już od dawna przekształconém, cóż wówczas jest do zrobienia? Ah! chciwi jesteście sławy zrobienia rewolucyi socyalnej; toż trzeba było urodzić się sześćdziesiąt lat prędj i wejść w szranki w r. 1789. Bez oszukiwania, bez znarowienia ludu, bylibyście mieli wówczas czém podbudzić jego entuzyazm i, po wywołaniu onego, czém takowy utrzymać! W tych czasach, w rzeczy samęj nie wszyscy płacili podatek. Szlachta, nie podlegała onemu jak w części, duchowieństwo wcale nie, prócz wtenczas kiedy mu się



podobało udzielić darów dobrowolnych. Nie wszyscy ponosili jednakowe kary kiedy zawinili. Dla jednych była szubienica, dla drugich tysiączne sposoby uniknięcia hańby lub śmierci najbardziej zasłużonej. Nie wszyscy mogli, jakimkolwiek geniuszem obdarzeni, dostać się do urzędów publicznych, a to z powodu urodzenia lub religii. Pod nazwą praw feodalnych, istniało mnóstwo powinności nie zasadzających się na ugodzie dobrowolnie zawartej, lecz wynikłych z przywłaszczeń przemocy nad słabością. Wówczas trzeba było wypiekać swój chleb w piecu pana, młóć swe zboże w jego młynie, kupować jego tylko wyłącznie produkta, podlegać jego wymiarowi sprawiedliwości, dozwalać pożerania żniw przez jego zwierzynę. Niemożna było pełnić rozmaitych rzemioł, jak za pewnymi poprzednimi przypuszczeniami, ustanowionemi przez rząd jurandów i korporacyi. Pomiedzy jedną a drugą prowincją istniały cła, nieznośne sposoby wybierania podatku. Summa tego podatku była przygnębiającą dla massy bogactwa. Oprócz wspaniałych posiadłości podległych duchowieństwu i martwych dla kraju, trzeba było oddawać onemu, pod nazwiskiem dziesięciny, najlepszą część produktów ziemnych. To wszystko było wówczas dla ludu, w szczególności, a co się tycze narodu w ogólności, byli cenzorowie dla tych którzy chcieli pisać, Bastylia dla umysłów nieuległych, parlamenta dla Labarra i Kalasa, i przerwy kilkowiekowe po-

między stanami krajowemi które byłyby mogły zreformować tyle nadużyć.

Dlatego też, w nieśmiertelnej nocy 4. Sierpnia wszystkie klasy narodu, wspaniale reprezentowane w zgromadzeniu organiczném mogły przyjść poświęcić cośkolwiek na oltarzu ojczyzny. Miały one, w rzeczy samej, coś do przyniesienia tamże: klasy uprzywilejowane swe wyłączenia od podatku, duchowieństwo swoje dobra, szlachta swe prawa feodalne i swe tytuły, prowincye swoje konstytucye odrębne. Wszystkie klasy, miały, jedném słowem, ofiarę do poświęcenia, i dopełniły onęj wśród radości powszechnęj. Ta radość, niebyła radością jednych, lecz radością wszystkich; radością ludu wyswobodzonego z pod jarzma różnego rodzaju, radością mieszczan dźwigniętych z ich poniżenia, radością szlachty samej, żywo wówczas czującej pociechę czynienia dobrze. Było to upojenie bez miary, uniesienie uczucia ludzkości, które nas, w żywym naszym patryotyzmie powadowało do przyciśnienia całego świata do serca naszego.

Od niejakiego czasu usiłowano, o ile tylko się dało, podburzyć massy ludowe: czyliż wywołano popęd r. 1789? — Nie, bynajmniej. A to dla czego? Dlatego, że to co jest zrobioném nie jest już do zrobienia; dlatego że w podobnej nocy, 4mu Sierpniowi, niemianoby czego już poświęcić. Jestże dziś gdzie jeszcze piec podobny lub młyn do zniesienia? Gdzież jest zwierzyna którejby

niebyło wolno ubić gdy na naszym gruncie się zjawi? Gdzież jest cenzura ostrzejsza nad zdanie oburzonej większości i dyktatury jaką też reprezentuje? Gdzież szukać Bastylii? — Czyliż religia lub urodzenie są dziś jeszcze poczytane za niezdolność? Jestże kto taki któryby niemógł dostać się do wszystkich urzędów? Czyliż jest dziś jeszcze jaka inna nierówność, prócz wypływającej z rozumu której niemożna prawu zarzuścić, lub nierówność majątku, jaka wypływa z prawa własności? Spróbujcie teraz, jeśli to możecie, zrobienie nocy 4 Sierpnia, wzniescie oltarz ojczyzny, i powiedzcie nam co chcecie nań złożyć? Nadużycia; oh, zapewnie, nie brak jest takowych, i w żadnym czasie brak onych nie będzie Ależ kilka nadużyć na oltarz ojczyzny wzniesiony pod gołem niebem, to jest zbyt mało! Tu inne ofiary przynieść potrzeba. Szukajcie więc, szukajcie w tém towarzystwie wywróconém, przerobioném tyle razy od ośmdziesiątego dziewiątego roku, a o zakład nieznajdziecie nic innego do poświęcenia jak własność. — O tém też pomyslano, i to jest nieszczęsném źródłem sporów obecnych w tym przedmiocie.

Nie wszyscy stronnicy rewolucyi socyalnej chcą w równym stopniu poświęcić własność, to prawda. Jedni chcą ją znieść zupełnie, inni częściowo; ci zostaliby zadowoleni przez inne wynagrodzenie pracy, tamci chcieliby osiągnąć cel za pomocą podatku. Ale wszyscy, czy to więcej,



czy mniej, zaczepiają własność, aby dotrzymać ten rodzaj zakładu jaki zrobili przyrzekając wykonać rewolucyą socyalną. Trzeba więc walczyć przeciw wszystkim tym systematom obrzydłym, czczym, śmiesznym, lecz zgubnym, zrodzonym, jak roje owadów z rozstrojenia wszystkich rządów, i zapelniającym powietrze w którym żyjemy. Taki jest początek tego stanu rzeczy, który nam zapewni, nawet gdyby towarzystwo ocaloném zostało, pogardę lub politowanie następnego wieku. Daj Boże, aby wśród tych uczuć, znalazło się miejsce na nieco szacunku dla tych, którzy opierają się tym błędom, rozum ludzki na wieki hańbiącym.

---

## ROZDZIAŁ II.

### O TRYBIE POSTĘPOWANIA.

---

Że uważanie natury ludzkiej jest prawdziwym trybem jakim postępować należy, ażeby wykazać prawa człowieka w towarzystwie.

Przed usiłowaniem wykazania że własność jest prawem, prawem świętém jak wolność chodzenia, myślenia i pisania, należy ustalić myśl, co do trybu wykładu jakim się będzie postępować w téj materji.

Kiedy powiedziano: Człowiek ma prawo poruszać się, pracować, myśleć, wyrażać się wolno; na czém podobne twierdzenie zasadać się mogło? Gdzie czerpano dowód wszystkich tych praw? W potrzebach człowieka, odpowiadają niektórzy filozofowie. Jego potrzeby stanowią jego prawa. Człowiek potrzebuje poruszać się wolno, pracować aby żył, myśleć; kiedy pomyślał, mówić podług téj myśli; a więc ma prawo robienia tych rzeczy! — Ci którzy tak rozumowali zbliżyli się do prawdy, lecz jój nie dosięgli, bo z ich sposobu rozumowania wypadaloby: że każda potrzeba jest prawem, potrzeba rzeczywista, równie jak i potrzeba fałszywa, potrzeba naturalna, prosta, równie jak potrzeba wypływająca z nalogów

zepsucia. Jeżeli są, w rzeczy samej, potrzeby rzeczywiste, są też i fałszywe które się z błędnych zwyczajów rodzą. Człowiek, oddając się tym namiętnościom, tworzy sobie potrzeby przesadzone i występne, jakimi są pociągi do wina, do kobiet, do rozrzutności, do lenistwa, do snu, do czynności rozprężonej, do rewolucyi, do walk, do wojen. Człowiek zmysłowy, oddany lubieżności, zapragnie żony każdego innego; namiętny lubownik wina będzie chciał potoków płynu które go do stanu zwierzęcia zniżą; zdobywca zażąda spustoszyć świat cały. Gdyby potrzeby były źródłem praw, Cezar, byłby miał w Rzymie prawo zabrania Rzymianom ich żon, ich wolności, ich mienia, ich sławy, i w tym razie, występnek stanowiłby prawo.

Wiem dobrze że filozofowie którzy tak rozumowali, robili różnicę i mówili: „Rzeczywiste potrzeby stanowią prawo.“ Lecz w takim razie pozostaje wykrycie jakie są potrzeby rzeczywiste, rozróżnienie rzeczywistych od urojonych, do czego przychodzi się przez co? Przez rozważanie natury ludzkiej.

Ścisłe rozważanie natury ludzkiej jest przeto trybem postępowania ku wykryciu i wykazaniu praw człowieka.

Uważając człowieka, porównyвам go do zwierzęcia; widzę że miasto podlegać pospolitym instynktom, jakimi są, jedzenie, picie, obcowanie cielesne, sen, obudzenie się, zasnięcie na nowo,



wychodzi on z tych ciasnych granic, i że do wszystkich tych szczegółów postępowania, dodaje inne, nierównie wznioślejsze, nierównie więcej trudne. Człowiek ma rozum przezorczy; za pomocą tego rozumu obrachowuje środki zaspokojenia swych potrzeb; w tych środkach robi jeszcze wybór, nie ogranicza się na ujęciu swego lupu w locie jak to czyni orzeł, lub z nienacka sposobem tygrysa, ale uprawia ziemię, gotuje swe pożywienie, tka swoje odzienia, zamienia to co zrobił na to co zrobił inny człowiek, handluje, broni się lub zaczepia, robi wojnę, zawiera pokój, podnosi się do rządzenia krajami, a następnie, wznosząc się wyżej jeszcze, przychodzi do poznania Boga. W miarę jak postępuje w tych rozmaitych umiejętnościach, rządzi się mniej siłą surową a więcej rozsądkiem, i staje się bardziej godnym do udziału w rządzie towarzystwa którego jest członkiem. Po rozważeniu więc tego wszystkiego, po uznaniu w nim téj szczytnéj inteligencyi, która się rozwija przez użytek, po zobaczeniu że przeszkadzając mu użycia onéj zatracam w nim takową, że go poniżam, czynię nieszczęśliwym i prawie godnym swego nieszczęścia jak niewolnika, po rozważeniu tego wszystkiego nabieram przekonania i mówię: Człowiek ma prawo być wolnym, ponieważ szlachetna jego natura, dokładnie rozważana, objawia mi to prawo że istota myśląca powinna być wolną.

Niema więc innego sposobu uznania praw,

innego jak zdrowe i głębokie rozważanie istot. Po dokładném uważaniu ich ciągłego postępowania, przychodzi się do pojęcia zasad jakie niemi rządzą, a z zasad wywodzi się prawo.

Takie prawo, jest przywilejem istot moralnych, istot myślących. Miałbym nawet chęć powiedzieć lecz nie poważę się na to, że pies który nam służy, który nas kocha, ma prawo być dobrze traktowanym, ponieważ to zwierze kochające i przywiązane, rzuca się do nóg naszych i liże one z czułością. A jednak, ubliżałbym, mówiąc podobnie, ścisłej słuszności mowy. Jeżeli winniśmy cośkolwiek téj istocie przywiązanej, to dlatego że rozumiemy co jój potrzeba. Co się jój tycze, ona niema prawa do niczego, ponieważ pragnie niewiedząc dłaczego pragnie. To słowo prawo nie należy jak tylko do stosunków istot myślących pomiędzy sobą. Wszystkie istoty mają swoją organizacyą na tym świecie, istoty moralne równie jak i istoty fizyczne; ale dla pierwszych te organizacye stanowią prawa. Po uważaniu człowieka, widzę iż on myśli, że ma potrzebę myślenia, wykonywania téj zdolności, że w miarę jój użycia, ta zdolność się rozwija, zwiększa, i powiadam że on ma prawo myśleć, mówić, bo myśleć, mówić, jestto jedno. Winienem mu to jeśli jestem rządem, nie jak temu psu, o którym wspomniałem, lecz jako istocie która wie jak się rzeczy mają, która ma pojęcie swojego prawa, która jest mi równą, której daję to co wiem że jój należy, i która odbie-

ra z godnością to co wie że się jój należy. Słowem, jest to zawsze jeden tryb, to jest uważanie natury. Widzę że człowiek ma taką zdolność, taką potrzebę wykonywania onój, i powiadam że trzeba mu dać sposób do tego, a ponieważ język ludzki jest niezmiernie ograniczonym, i objawia w swych nieskończonych odcieniach, nieskończone odcienia rzeczy, w razie gdy jest mowa o ciele ciężkim, powiadam: że to ciało dąży do ruchu wstępnego, bo do tego jest zmuszoném; o psie mówię: Nie katuj go bo on czuje twoje zle z nim obchodzenie się, a jego miła natura nie zasłużyła na takowe. A kiedy uważam człowieka, mego rówiennika przed Bogiem, mówię: „On ma prawo.“ Jego natura wymaga tego szczytnego słowa.

Wyjdźmy więc z téj zasady że własność, jak wszystko co się tyczy człowieka, stanie się prawem, prawem dobrze wykazaném, jeżeli uważanie towarzystwa objawi potrzebę téj instytucyi, jój stósowność, jój użyteczność, i jój konieczność; jeżeli, wreszcie, dowiodę że jest równie niezbędną do życia człowieka, jak wolność sama. Doszedłszy do tego punktu, będę mógł wyrzec: Własność jest prawem, równie słusznie, jak kiedy mówię: Wolność jest prawem.

---



## ROZDZIAŁ III.

### O UPOWSZECHNIENIU WŁASNOŚCI.

---

Że własność jest faktem stałym, powszechnym we wszystkich czasach i we wszystkich krajach.

Ponieważ metoda obserwacji jest uznaną za jedynie dobrą dla wiadomości moralnych, również jak i dla wiadomości fizycznych, uważam naprzód naturę ludzką we wszystkich krajach, we wszystkich czasach, we wszystkich epokach oświaty, i wszędzie znajduję własność jako faktum ogólne, powszechne, nie cierpiące żadnego wyjątku.

Publicyści, w ostatnim wieku, chcąc robić różnicę pomiędzy stanem naturalnym a stanem społecznym, upodobali sobie wyobrażenie epoki w której człowiek błąkał się po lasach i puszczach, nie podlegając żadnym stałym przepisom, i innej epoki w której się nagromadził, złączył, i związał przez traktaty nazwane prawami. Przypuszczone warunki tego pierwszego stanu, zdobiono nazwą prawa naturalnego, warunki rzeczywiste i znane drugiego, nazwą prawa cywilnego. — To jest czystym przypuszczeniem, bo człowiek nigdzie nie został odkrytym w samotności, nawet po-

między dzikimi najsurowszymi, najgłupszymi istotami Ameryki i Oceanii. Równie jak pomiędzy zwierzętami są takie które instynktem wiedzione żyją w gromadach i szukają swego pożywienia wspólnie, jak pasożytne, a przeciwnie dzikie i drapieżne żyją samotnie, ażeby móżdżek bez współzawodnika napadać na zdobycz, tak też człowiek został zawsze napotykanym w towarzystwie. Instynkt, najpiérwsze, najdawniejsze prawo, zbliża go do swego rówiennika i czyni go istotą towarzyską. Nacóżby mu się przydał, w przeciwnym razie, ów wzrok przenikliwy którym bada i odpowiada nim nawet mówić umie? Na co ów rozum który pojmuje, zogólnia, nazywa rzeczy; ów głos który je oznacza dźwiękami; ta mowa wreszcie, narzędzie myśli, węzeł i urok towarzystwa? Istota tak szlachetnie stworzona, mająca potrzebę i środki porozumiewania się z podobnymi sobie, nie mogła być przeznaczoną do samotności. Smutni ci nawet mieszkańcy Oceanii, których nam świat przedstawia poświęconych rybolówestwu, zatrudnieniu najmniej nauczającemu ze wszystkich innych dla człowieka, znaleźieni byli zbliżeni jedni do drugich, żyjący wspólnie i porozumiewający się przez tony surowe i dzikie.

Zawsze dotąd znajdowano człowieka w jego mieszkaniu własnym, a w tém mieszkaniu jego żonę i dzieci tworzące pierwotne zebrania nazwane rodzinami, które przyłączone jedne do drugich stanowią zgromadzenia czyli ludności, a te wie-

dzione instynktem naturalnym, bronią się wspólnie, tak jak wspólnie żyją. Patrz jak jelenie, daniele, dzikie kozy, spokojnie się paszą na świeżych łąkach naszych lasów europejskich, lub na zielonych łąkach Alp i Pireneów; niech tylko z lekkim powiewem wiatru odgłos ostrzegający uderzy ich czujne zmysły, a wraz to okrzykiem, to uderzeniem kopyta dadzą znak wzruszenia które się w oka mgnieniu udziela całej trzodzie, i uciekają razem, bo ich obrona jest w cudownej lekkości ich nóg. Człowiek, który wynalazł broń palną nie lęka się takowej, zamiast uciekać, rzuca się na oręż mniej więcej wydoskonalony jaki wymyślił, porywa za drzewce na którym osadził ostry kamień i uzbrojony w tę dzidę łączy się z swym sąsiadem, stawia czoło nieprzyjacielowi, opiera się lub ustępuje, stósownie do kierunku jaki od zręczniejszego, lub od najśmielszego członka ludności odbiera.

Wszystkie te czyny wykonywały się z instynktu nim jeszcze cośkolwiek napisano o prawach lub o sztukach, nim jeszcze cośkolwiek było postanowionem. Reguły instynktowe tego stanu pierwotnego, najpoczątkowsze, najpowszechniejsze ze wszystkich, mogą słusznie być nazwanemi prawem naturalnem. Własność istnieje przeto od téj chwili, bo nigdy w owych czasach, nie widziano ażeby, w tym stanie, człowiek niemiął swojej chaty lub swojego namiotu, swojej żony, swoich dzieci, z niejakim zapasem produktów rybołówstwa, polowania lub swoich trzód, w kształ-



cie zasobów rodziny. A jeśli jaki sąsiad, mający wczesne już instynkta występku, chce mu wydrzeć niektóre z skromnych dóbr stanowiących jego posiadłość, zaczepiony udaje się do naczelnika silniejszego, zręczniejszego, obok którego przywykł się kupić podczas walki, żąda od niego pomocy, opieki, a tenże ostatni wyrokuje w miarę wyobrażeń o sprawiedliwości w tym czasie istniejących.

We wszystkich ludach, jakkolwiek nawet dzikich, znaleźć więc można własność, raz jako faktum, a powtóre jako ideę mniej więcej jasną, stosownie do stopnia oświaty do jakiej doszły, lecz zawsze niezmiennie przyjętą. I tak, dziki strzelec ma przynajmniej własność swojego łuku, swoich strzał i zwierzyny jaką zabił. Koczujący pasterz ma przynajmniej własność swoich namiotów i swoich trzód. Nie przybrał sobie jeszcze własności ziemi, bo jeszcze nie widział pożytku poświęcenia jej swojej pracy. Lecz Arab który wychodował liczne trzody, już chce być jej właścicielem, i wymienia jej owoce za zboże jakie inny Arab, już stale osiadły gdzieindziej, z ziemi wydobył. Odmierza on dokładnie wartość rzeczy jaką daje za wartość tej jaka mu zostaje odstąpioną; już on się ma za właściciela jednej przed zawarciem targu, za właściciela drugiej po targu. Własność nieruchoma nie istnieje jeszcze u niego. Czasem tylko widzieć go można, jak przez dwa lub trzy miesiące w roku osiada na ziemi nienależącej do nikogo, zajmuje

się jój uprawą, sieje, zbiera, i potem uchodzi w inne strony. Lecz przez czas jakiłożył na oranie, siew i zbiór, koczujący mieszkaniec chce być jój właścicielem i gotów byłby rzucić się z orężem w rękę na tego ktoby mu jój owoce chciał wydrzeć. Jego własność trwa w miarę jego pracy. Z czasem wszakże koczujący człowiek osiada stale i staje się rolnikiem, bo w sercu człowieka wrodzonym jest upodobanie posiadania własnego siola, tak jak ptakom gniazda, jak niektórym czworonożnym jamy. Raz osiadły wybiera sobie ziemię, dzieli onę na części na których każda rodzina osiada, pracuje, zbiera dla siebie i swojego potomstwa. Równie jak człowiek niemoże dzielić uczuć swojego serca na wszystkich członków plemienia, i jak ma potrzebę posiadania własnej żony i dzieci, które kocha, choduje i broni, na których zespólają się jego obawy i jego nadzieje, słowem jego życie; tak równie ma potrzebę posiadania swojego pola które uprawia, sadi, upiększa podług swojego gustu, ogradza płotami, które spodziewa się zostawić swoim potomkom, porosłe drzewami, jakie nie dla niego lecz dla nich wzrosły. Wtenczas po własności ruchomej koczującego człowieka następuje własność nieruchoma ludu rolniczego; druga własność powstaje, a z nią prawa powikłane wprawdzie, które czas robi słuszniejszemi, przezorniejszemi, bez zmienienia wszakże ich zasady, prawa które trzeba dać zastósowywać przez sędziów i przez siłę publiczną. Własność wypływa-

jąca z pierwszego wrażenia instynktu, staje się ugodą towarzyską, bo ja bronię twojej własności, abys ty bronił mojej, bronię jej lub moją osobą jako żołnierz, lub moimi pieniędzmi jako podatujący, poświęcając część mojego przychodu na utrzymanie siły publicznej.

Tak więc człowiek, obojętny zrazu, mało przywiązany do ziemi dającej mu dzikie owoce lub liczne zwierzęta ku pożywieniu, bez zadania sobie wielkiego trudu, siada do tego stołu zastawionego potrawami przyrody i gdzie jest miejsce dla wszystkich, bez zazdrości, bez sporu, kolejno do niego zasiadających, odchodzących, lub nowo przybyłych, jak do biesiady zawsze świeżo zastawianej przez wspaniałomyślnego hojnego pana, pana który nie jest innym jak Bogiem samym. Lecz po trochu nabiera smaku do potraw wykwintniejszych; trzeba je utworzyć; zaczyna więc cenić one bardziej dlatego że są lepsze, dlatego że trzeba było więcej pracować ażeby one przyrzadzić. Dzieli więc pomiędzy siebie ziemię, przywiązuje się silnie do swojej części, a jeśli ludy w gromadach chcą mu ją wydrzeć, walczy razem z współbraćmi; jeżeli wśród miasta, w którym mieszka, sąsiad jego chce go pozbawić części jego posiadłości, wywodzi sprawę przed sędziego. Lecz jego namiot i jego trzody zrazu, a później jego ziemia i jego posiadłość, są przedmiotem jego uczuć przywiązania i stanowią rozmaite stany jego własności.



Tak więc w miarę swojego rozwoju, człowiek przywiązuje się coraz więcej do tego co posiada, i staje się jednem słowem coraz więcej właścicielem. W stanie dzikim jest nim zaledwie; w stanie oświaty, jest nim namiętnie. Powiedziano że idea własności słabnie w świecie. To jest jawnym błędem. Zamiast słabnąć, własność reguluje się, ustanawia i wzmacnia. Ustaje ona wprawdzie w zastosowaniu do tego co niejest zdolnem do zostawiania rzeczą posiadaną, to jest co się tyczy człowieka, i od téj chwili niewola ustaje, Jestto postęp w pomysłach sprawiedliwości, ale nie osłabienie w pomysle własności. W wieku średnim pan mógł sam tylko zabijać zwierzynę wzrosłą na ziemi wszystkich; dziś kto spotka zwierzę na swojej ziemi może je zabić, bo żyje u siebie. W starożytności ziemia była własnością rzeczypospolitęj; w Azyi należała do despoty, w średnim wieku do panów udzielnych. Z postępem pomysłów wolności, przystępując do wyzwolenia człowieka, wyzwolono rzecz; człowiek został uznany właścicielem swojej ziemi, po za obrębem rzeczypospolitęj, despoty lub udzielnego pana. Od téj chwili zabór zostaje zniesionym. Z dniem w którym jęj oddano użytek jęj zdolności, własność uosobniła się bardziej, stała się więcej należąca do człowieka samego, to jest została więcej jeszcze własnością aniżeli nią była.

Własność jest więc faktum ogólnem, powszechnem, rosnącym, a nie zmniejszającym się.

Naturaliści widząc zwierzę które, jak bóbr lub pszczoła, buduje mieszkania, oświadczają bez wahania się że pszczoła, bóbr, są zwierzętami budowniczymi. Czyliż filozofowie którzy są naturalistami rodzaju ludzkiego, nie mogą wyrzec że własność jest prawem człowieka, że człowiek jest zrodzonym do własności, że takowa jest prawem jego rodzaju! A nie dosyć jest nawet twierdzić że własność jest prawem jego rodzaju, jest ona prawem wszystkich rodzajów istot żyjących. Czyliż królik niema swojej nory, bóbr swojej chatki, pszczoła swojego ulu? Czyliż jaskółka, miły przybysz naszych okolic na wiosnę, niema swojego gniazda, które wynajduje, którego niechce odstąpić; a gdyby miała dar myśli, czyliż i ona, niebyłaby oburzona w obec teoryi naszych sofistów? Zwierzę, pasące się, żyje swobodnie w gromadzie, jak błędny mieszkaniec pustyni, na niektórych łąkach z których nigdy nie zbacza, bo u niego własność objawia się przez przywyknienie. Zwierz drapieżny, lew, podobny dzikiemu strzelcowi, nie może żyć w gromadzie, ponieważby sobie szkodził; ma on obszar zniszczenia na którym potrzebuje żyć samotnie i z którego wygania każde inne zwierze krwożerce jakieby chciało dzielić z nim jego lupy; on równie, gdyby mógł myśleć, ogłosiłby się właścicielem. A, powracając do człowieka, patrzcie na dziecko rządzone instynktem, równie jak zwierzę! Patrzcie z jaką prostotą i w niem już objawia się popęd do własności!

Po zobaczeniu jak we wszystkich czasach, we wszystkich krajach, człowiek przyswaja sobie wszystko czego się dotyka, naprzód swój łuk i swoje strzały, później swoją ziemię, swoje mieszkanie, swój pałac, jak ciągle uznaje własność za niezbędną nagrodę pracy, gdyby w interesie jego rozumawano tak jak Pliniusz lub Buffon czynili to w rzeczy zwierząt, niewahanoby się wyrzec, gruntując się na uważaniu stanu rzeczy tak ogólnego, że własność jest prawem koniecznym jego rodzaju. Wszak ta istota niejest zwyczajnym zwierzęciem, jest ona królem, królem stworzenia, jakby to niegdyś nazwano, a jednak zaprzeczają mu praw jego. Czy to słusznie, zobaczymy rozbierając one bliżej. — Faktum, powiadają, nie jest prawem; tyrania równie jest faktum, bardzo ogólnym! — Trzeba więc dowieść że własność jest prawem, i zasługuje na podobny tytuł. Dostyc jest zresztą, że się już wykazało iż to faktum jest rosnącym, zamiast zmniejszającym się, bo tyrania słabnie i znika miasto się rozszerzać. Ale idźmy dalej, a zobaczmy że to faktum jest najszanowniejszym, najplodniejszym ze wszystkich, najwięcej zasługującym na nazwę prawa, bo przez nie to Bóg cywilizował świat i prowadził człowieka z pustyni do miasta, z okrucieństwa do ludzkości, z ciemnoty do umu, z barbarzyństwa do oświaty.



## ROZDZIAŁ IV.

### O WŁADZACH CZŁOWIEKA.

---

Że człowiek ma w swoich władzach osobistych pierwszą niezaprzeczoną własność, początek wszystkich innych.

Własność, rzekłem, jest faktum powszechném. Poddajmy to faktum ścisłemu sądowi sumienia ludzkiego i rozważmy czy ten popęd człowieka do przyswojenia sobie ryby jaką złowił, ptaka jakiego ubił, owocu jaki sadził, lub pola jakie długo swą pracą w pocie czoła uprawiał, jest z jego strony czynem przywłaszczenia, ujmą popełnioną na szkodę rodzaju ludzkiego?

Weźmy rzecz z daleka, aby niczego z pod oka nie spuścić. Spójrzjmy naprzód na naszą osobę, i na to co tylko jęj może być najbliższém. Moje odzienie jest mi najbliższém; mógłbym, gdybym je był tkał lub zapłacił temu kto je zrobił, twierdzić, iż ono jest mojem, bo podobno to odzienie które mnie chroni od zimna i ciepła niejest zbytkiem użytku jakiby można uważać za szkodliwy dla reszty ludzkości. Lecz rozpozcznę bliżej jeszcze rozbiór tego co do mnie należy lub nie należy, i zacznę od uważania mojego

ciała, a w mojem ciele, żyjącego pierwiastku jaki ono ożywia.

Czuję, myślę, pragnę; te uczucia, te myśli, te chęci stosuję do siebie samego. Czuję, że one we mnie istnieją, i uważam siebie jako istotę odrębną od wszystkiego co ją otacza, oddzielną od tego szérokiego świata który na przemiany to mnie przyciąga, to odpycha, to mnie zachwyca, to zastrasza. Czuję dobrze iż na nim mam miejsce, ale odróżniam się zupełnie, i nie mieszam mojej osoby ni z ziemią po jakiej chodzę, ni z istotami mniej więcej do mnie podobnymi jakie mnie otaczają, a z którymi miałbym nieraz chęć zlać się w jedno, jak z moją żoną lub dziećmi. Odróżniam się więc od całej reszty stworzenia i czuję iż należę sam do siebie.

To uznanie zrobione, oddalam się nieco od tego wnętrza, od tego środka mojej istoty, wychodzę z niej i bez pójścia daleko, spoglądam na moje nogi, moje ręce. Jestem tu jeszcze niewątpliwie na granicy najbliższej mojego istnienia, i mówię: Te nogi, te ręce są mojemi, niezawodnie mojemi. Być może iż mi przeczyć będą koni które mi swych nóg użyczają dla przebycia odległości. W imię rodzaju ludzkiego ogołoconego, zechcą mi może te konie odebrać, mówiąc że one nie do mnie, lecz do wszystkich należą. Dobrze, niechaj i tak będzie. Ależ te nogi, te ręce o tych jeszcze niewymyślono że należą do całości rodzaju

ludzkiego: a gdyby nawet tak powiedziano, to-  
bym temu nie dał wiary.

A teraz, te nogi, te ręce które mi służą do  
ruchu lub do chwytania przedmiotów jakich po-  
trzebuję, te oczy które mi służą do widzenia, ten  
rozum który mi służy do rozróżnienia wszystkich  
rzeczy, i do używania onego na korzyść moją,  
czyliż to wszystko moje własne jest równem  
władzom posiadanych przez moich współludzi?  
Zapewnie nie! Spostrzegam w moich władzach  
i w władzach moich współbraci znaczne różnice,  
spostrzegam że jedni, w skutku tych różnic, są  
w ubóstwie lub w dostatkach, w niemożności bro-  
nienia się lub w razie górowania nad drugimi.

Czyliż jest prawdą, w istocie, że ten ma wiele  
siły fizycznej, ów zaś mało? że jeden jest mocny  
lecz niezgrabny, drugi słaby lecz pełen zręczno-  
ści? że ten zrobi mało roboty, ów zaś wiele?  
że jeden jest zdalny do tego zatrudnienia, a drugi  
do owego? Czyliż jest prawdą, tak lub nie, że  
odkładając na bok nierówności tradycyjne uro-  
dzenia, majątku, i biorąc dwóch robotników w ja-  
kimkolwiek bądź warsztacie, jeden rozwinie nad-  
zwyczajną zręczność, niezrównaną pracowitość,  
zarobi trzy lub cztery razy tyle jak drugi, na-  
gromadzi te pierwsze zyski, utworzy z nich ka-  
pital z którym będzie spekulował i zostanie może  
nadzwyczajnie bogatym? Te wrodzone zdolności  
fizyczne lub moralne są bez wątpienia jego wła-  
snymi. Nikt temu nie zaprzeczy, i bez popel-



nienia błędu w mowie, rzecz będzie można iż są jego własnością. Lecz ta własność jest nierówna, bo z pewnemi zdolnościami wrodzonymi jeden zostanie biednym całe życie, z pewnemi innymi drugi zostanie bogatym i możnym. One są przyczyną główną iż jeden ma mało, drugi wiele.

Otóż jest pierwszy rodzaj własności, która niebędzie nazwaną przywłaszczeniem. Naprzód ja, potem moje wrodzone władze fizyczne lub umysłowe, moje nogi, moje ręce, mój mózg, słowem moja dusza i moje ciało.

To jest pierwszą własnością niezaprzeczoną, niepodzielną, którą nikomu nie przyszło na myśl poddać prawu agrarnemu; z powodu której nikt się żalić nie myślał ni przedemną, ni przed towarzystwem, ni przed jego prawami; dla której można mi zazdrościć, lub mnie nienawidzić, ale której nikt nie pomyśli wydrzec mi cząstkę by ją oddać innym, i o którą nie wytoczy się sprawa jak przeciw Bogu, nazywając go niesprawiedliwym, złym, bezwładnym, zarzuty które Bóg odplaci pewnie politowaniem a na które i ja niewyrzekam się odpowiedzię przed skończeniem téj książki.



## ROZDZIAŁ V.

### O UŻYCIU WŁADZ CZŁOWIEKA, CZYLI O PRACY.

Ze z użycia władz człowieka rodzi się druga własność,  
która ma pracę za źródło i którą towarzystwo uświęca  
w interesie powszechnym.

Człowiek ma więc władze wielce różne w stosunku do władz tego lub owego członka jego rodzaju, lecz które są niezaprzeczenie jego własnymi. Teraz pytanie, co z nimi robi? Czyliż Bóg dał mu one jak głos ptakowi, aby jak tenże na próżno śpiewał w lesie, zapełniał swój czas wolny, lub podniecał marzenia samotnego przechodnia? Może z nich kiedyś zrobi głos Homera lub Tassa, Demostenesa lub Bossueta; lecz przede wszystkim Bóg nałożył mu inne zadanie jak opiewanie natury lub rozwodzenie żalów nad państwem upadkiem. Bóg go przeznaczył do pracy; do ciężkiej pracy od jednego słońca do drugiego, do skrapiania ziemi potem swojego czoła.

Nagiego w nagą naturę, takim jest stan w jakim Bóg rzucił człowieka na ziemię, mówi Plinius starszy. Pracą to człowiek zaspokaja to wszystko czego mu braknie. Trzeba aby się odział,



zdzierając skórę z tygrysa lub lwa dla okrycia swojej nagości; później z rozwojem sztuk, trzeba ażeby przadł wełnę z swoich owiec, ażeby zbliżał nitki onęj na krosnach by zrobić płótno służące do jego odziania. Nie dosyć mu na tém; trzeba aby się ochronił przed zmianami powietrza, ażeby sobie zbudował mieszkanie gdzieby mógł się zasłonić przed nierównością pór roku, przed ulewą dęszczową, przed ogniem słońca, przed szronem mrozu. Po zapobieżeniu temu trzeba ażeby się karmił, ażeby jadł co dzień, kilka razy na dzień, a podczas kiedy zwierzę pozbawione rozumu, lecz okryte pierzem lub futrem które ono zasłaniają, znajduje, jako ptak, dojrzały owoc na drzewie, jako zwierz czworonożny pasożytny, stół zastawiony na łące, lub krwożerczy zwierzynę gotową w tych zwierzętach jakie wychodzą na paszę, człowiek jest zmuszonym przysposabiać sobie pokarm bądź to tworząc go lub walcząc o takowy z zwierzętami ręcejszemi lub silniejszymi od niego. Ten ptak, ta sarna które mogłyby służyć mu za pokarm, mają skrzydła lub nogi ręce. Trzeba ażeby urwał gałąź z drzewa, ażeby ja zgiął, ażeby z nięj zrobił luk, ażeby na ten luk położył strzałę i ażeby ubił to zwierze, nim je sobie przyswoi. Potém trzeba by je przystawił przy ogniu, bo żołądek jego wzdryga się na widok krwi i mięsa drgającego. Oto są owoce gorzkie, lecz obok nich są słodsze: trzeba ażeby pomiędzy niemi zrobił wybór dla zrobienia ich przez uprawę słodsze



i soczystszemi. Pomędzy ziarnem są ziarna puste lub lekkie, lecz są téż i więcej pełne; trzeba ażeby te ostatnie wyszukał, ażeby one posiał w ziemi tłustej która one jeszcze utuczy, i ażeby przez uprawę zamienił je w pszenicę. Przez takie to zabiegi, człowiek może nareszcie żyć, żyć znośnie, aż z pomocą Bożą, po wielu rewolucyach odbytych na ziemi, po upadku państw jednych po drugich, po następstwie pokoleń mieszających się z sobą od północy do południa, od wschodu do zachodu, zamieniających swoje pomysły, swoje odkrycia, po śmiałych żeglarzach dążących od przyłądka do przyłądka, od morza Śródziemnego do Oceanu, od Oceanu do morza Indyjskiego, z Europy do Ameryki, zbliżających produkta całego świata, rodzaj ludzki dochodzi do tego punktu, że jego ubóstwo zamienia się w bogactwo, że w miejscu skór zwierzęcych nosi odzienia z jedwabiu i purpury, że żyje pokarmami najwikwyntniejszymi, najrozmaitszemi, zrodzonymi częstokroć o cztery tysiące mil od miejsca gdzie są spożyte i że jego mieszkanie nie więcej zrazu wyższe jak chatka bobra podniosło się do kształtów Partenonu, Watykanu, Tuileriów.

Ta istota tak ogołocona która nic nie miała, znajduje się w dostatkach. Jakim to sposobem? przez pracę, pracę wytrwałą i rozumną.

Jest ona naga, pozbawiona wszystkiego wchodząc na świat; lecz ma władze, władze nierówno rozdzielone pomiędzy istoty jej rodzaju; używa

tych władz, a przez to użycie przychodzi do posiadania tego co jój brakło, do stania się panem żywiołów, i prawie całej natury. Człowiek ma więc władzę aby onych używał, nie aby niemi igrał, jak ptak igra swemi skrzydłami, swoim dziobem lub swoim głosem. Chwila spoczynku przyjdzie kiedyś, za pomocą głosu zostanie powabnym śpiewakiem, ręce i nogi posłużą mu do zręcznego tańca; lecz trzeba ażeby pracował, ciężko, długo, nim dojdzie do tych chwil swobody. Trzeba ażeby pracował chcąc żyć. Do tego prowadzi rozważanie swojej istoty, tak jak uważanie bobra, owcy, lwa, prowadzi do wyrzeczenia że pierwszy jest zwierzęciem budującym, druga pasożytnym, trzeci krwiożerczym.

Patrzmy dalej. Trzeba ażeby człowiek pracował. Trzeba tego koniecznie dlatego ażeby ubóstwo jego wrodzone zastąpić zamożnością nabytą przez cywilizacyą. Ale dla kogo ma pracować? dla siebie, lub dla drugiego?

Dajmy na to że jestem urodzony na jednej z wysp Oceanii. Karmię się rybami. Uważam że o pewnych godzinach ryby wchodzą w pewne wody. Instynkt uczy mnie jak zrobić sieć, zarzucam onę w wodę i łowię rybę. Lub téż dajmy na to że urodziłem się w Azyi mniejszej, w tych miejscach gdzie mówią iż się zatrzymała arka Noego, i gdzie ziarno zowiące się pszenicą pokazało się poraz pierwszy ludziom. Poświęcam się rolnictwu. Zatapiam żelazo w ziemię; odkrywam

tę ziemię tak poruszoną na płodność powietrza; rzucam na nią ziarno, czuwam nad niem podczas kiedy wschodzi; zbieram je gdy jest dojrzałe, miele je, przystawiam do ognia, robię z niego chleb.

Ta ryba którą z taką cierpliwością złowilem, ten chleb który zrobiłem z takim usiłowaniem, do kogoż one należą? Czyli do mnie który sobie tyle pracy zadałem, czy do tego próżniaka który spał podczas kiedy ja oddawałem się rybolówstwu lub rolnictwu? Cały rodzaj ludzki odpowie, że to należy do mnie, boć wreszcie trzeba ażebym żył, a z jakiejże pracy mógłbym żyć jeśli nie z mojej? Gdyby, w chwili gdy niosę do ust ten chleb który zrobiłem, próżniak jaki rzucił się na mnie by mi takowy wydrzść, cóżby mi zostawało innego jak rzucić się z kolei na innego, i oddać mu to co mnie zrobiono. Ten drugi oddałby to trzeciemu, i świat miasto być teatrem pracy, zostałby teatrem rabunku. Co większa, ponieważ rabowanie jest czynem szybkim i łatwym jeśli się jest mocnym, zaś tworzenie czynem wolnym, trudnym, wymagającym użytku całego życia, rabunek byłby przeniesionym nad rybolówstwo, nad polowanie, nad rolnictwo. Człowiek zostałby tygrysem lub lwem zamiast stać się mieszkańcem Aten, Florencyi, Paryża lub Londynu.

Te przykłady są wszystkie wzięte ze stanu pierwotnego towarzystw. Lecz z rozwojem nawet swoim człowiek nie zmienia się wcale. Mimo to



że się lepiej odziewa, lepiej mieszka, lepiej karmi, mimo zbytków i wykwintności pałaców i zamków, mimo wzniesienia duszy jego aż do szczytu Platona, ma on zawsze jednakie serce, narażonym jest na równe zawsze niedole, i równych zawsze potrzebuje środków aby z takowych wybrnął. Gdyby na chwilę tylko zatrzymał się w swych pracach nad naturą, takowa wróciłaby znów do stanu dzikości. Kiedy przez występłą zazdrość pomiędzy narodami zaniedbano przez czas niejakiś sławną ową drogę która przechodzi przez górę Simplon, natura tocząc natychmiast bryły lodu, potoki śniegu, a nawet proste strumyki wody na ten pas wcięty w łono Alp samych, zrobiła go wkrótce nieprzebytym. Gdyby człowiek na chwilę tylko ustał w usiłowaniach, zostałby zwyciężonym przez naturę; a gdyby kiedyś miał przestać być podniecanym przez urok własności, opuściłby nieczynnie ręce i spałby obok narzędzi opuszczonych swęj pracy.

Wszyscy podróżni uderzeni byli stanem otętwienia, niedoli i upadku w krajach gdzie własność niejest dostatecznie zapewnioną. Patrzmy na wschód, gdzie despotyzm mieni się być jedynym właścicielem, lub téż, co na jedno wypada, spojrzjmy aż na średni wiek, a wszędzie zobaczymy téż same znamiona: ziemię zaniedbaną dla tego że takowa najwięcej jest narażoną na chciwość tyranij i powierzona rękóm niewolniczym które niemają wyboru swęj professyi; handel

zaś mający pierwszeństwo, jako mogący łatwiej uniknąć przed wyciskiem; w handlu złoto, srebro i klejnoty najbardziej poszukiwane jako wartości najłatwiejsze do ukrycia; wszelki kapitał tak urządzony iżby mógł łatwo zamienić się w te walory, a kiedy skłonić się może do wypożyczenia, dający się za procent ogromny, skupiający się w rękę klasy uposledzonéj, która, udająca powierzchnie nędzę, żyjąca w domach lichych na pozór, wspaniałych wewnątrz, stawiająca opór nieprzełamany dzikiemu panu chcącemu jéj wydrzeć tajemnicę jéj skarbów, nagradza sobie tém że każe mu płacić pieniądz drożéj i mści się tym sposobem na tyranii przez lichwę.

Przeciwnie zaś, tam gdzie przez postępy czasu lub przez mądrość pana, własność jest szanowaną, tam zaraz zaufanie wzrasta, kapitały przybierają swoją wagę stósowną, ziemia nabieraąc całej téj wartości jaką mieć powinna, staje się płodną; złoto, srebro, tak poszukiwane, nie są wówczas jak walorami niedogodnemi i tracą na cenie; klasa które je w rękę trzymała zachowując swą zręczność, osiągnęła godność z swobodą; niechowa ona więcéj swoich bogactw, lecz pokazuje one z zaufaniem i pożycza takowe za procentem miernym. Czynność staje się powszechną i ciągłą, a za nią idzie dostatek, i towarzystwo, kwitnące jak kwiat po rosie i słońcu, rozwija się ze wszech stron przed zachwyconym wzrokiem jaki ono rozważa. A gdyby chciano przypisać ten stan po-

myślny towarzystw cywilizowanych, wolności, której strzeż mnie Boże ażebym zaprzeczał dobroczynnej zalety, odpowiedzialnym że to szanowanej własności winno się jest te piękne skutki; bo Wenecya niebyła wolną, ale że jój tyrani szanowali pracę, Wenecya stała się najbogatszą niewolnicą na ziemi.

Zbieram więc moje twierdzenia i mówię: Człowiek ma pierwszą własność w swojej osobie i w swoich władzach; ma równie drugą, mniej wcieloną w jego istotę, lecz niemniej świętą, w skutkach swoich władz, która obejmuje w sobie wszystko co nazywamy dobrami tego świata i co towarzystwo jest w najwyższym stopniu interesowane zaręczyć człowiekowi; bo bez téj gwarancyi niema pracy; bez pracy niema cywilizacyi, niema nawet zaspokojenia koniecznych potrzeb, lecz jest nędza, rozbój i barbarzyństwo.



## ROZDZIAŁ VI.

### O NIERÓWNOŚCI DÓBR.

---

Że z nierówności władz człowieka, wynika koniecznie nierówność dóbr.

Z użycia władz ludzkich, silnie poruszonych, wypływa, że te władze będąc nierówne w każdym człowieku, jeden będzie robił wiele, drugi mało, że jeden będzie bogaty, drugi biedny, że słowem równość zniknie z tego świata. Ma się rozumieć że tu nie mówię o tej równości która zależy na tem aby żyć pod jednemi prawami, słuchać jednych władz, ponosić też tame kary, otrzymywać też same nagrody, być poddanym tymże samym warunkom towarzyskim, i którą nazywają równością w obliczu prawa, lecz o tej równości któraby się zasadzała na posiadaniu równej części dóbr, czyliby to się było zręcznym lub niezręcznym, pracowitym lub próżniakiem, szczęśliwym lub nieszczęśliwym w swój pracy. Pierwsza jest potrzebną, niezaprzeczoną, i wszelkie towarzystwo w którym jój braknie jest tyranią. Zobaczmy co myśleć o drugiej.

Nasamprzód powrócmy do pierwszego faktum

z którego wyszliśmy. Te władze nierówne, zasadzające się na większej sile muskularnej, lub na większej sile umysłowej, na pewnych zdolnościach ciała lub rozumu, czasami na jednej i na drugiej, jak u tego zgrabnego mechanika który swojemi rękoma przykłada tak trafnie sprężyny maszyny, u tego zręcznego snycerza który kuje tak dokładnie w marmurze obraz jaki ma w myśli; u tego wojownika który do rzutu oka tak szybkiego, tak pewnego, łączy wielkie męstwo i mocne zdrowie, te władze zarazem fizyczne i moralne są własnością tego komu je Bóg dał, ma je on od Boga, od tego Boga, którego nazwijcie jak się nawet wam podoba, Bogiem, fatalnością, przypadkiem, stwórcą, czémkolwiek bądź, twórcą rzeczy, pozwalającym onych biegu lub je tworzącym, znoszącym lub chcącym takowe. Ten więc twórca będzie głównym winowajcą, głównym autorem złego, jeśli złe istnieje, w nierówności na które chcieliby się użalać. Nim jeszcze czas, długie prace nagromadzone, przekazania z pokolenia na pokolenie, dodały do pierwszych nierówności naturalnych nowe nierówności traktatowe, trzeba przyznać że nawet w stanie dzikości człowiek dobrze od natury uposażony miał wielką wyższość. W polowaniu, był zręczniejszym i miał dwa razy tyle do spożycia ubitej zwierzyny ile jego sąsiad. W obronie swojej był silniejszym, miał dwa razy tyle ile drugi środków oporu. Nierówność ukazuje się więc już przy początku

istnienia towarzyskiego, pokazuje się od dnia stworzenia, i nierówności następne towarzystwa najbogatszego, nie są jak tylko przewlekłym cieniem ciała już dosyć wygórowanego.

Tam gdzie rzecz idzie o prawo, mało lub wiele nie czyni różnicy godnej zastanowienia. Równość dóbr jest lub niejest prawem ludzkości: jeżeli jest tém prawem, wówczas równość byłaby równie pogwałconą, w pierwszych dniach towarzystw, kiedy dziki człowiek zręczniejszy, przebieglejszy, stawał się bogatszym w nabycia swojego polowania lub swego rybołówstwa, był więcéj opatrzonym w środki obrony własnej lub podbicia drugich, jak później, kiedy ten dziki zostawszy członkiem towarzystwa cywilizowanego zostaje panem wielce bogatym, obok biednego człowieka któremu pierwszych potrzeb brakuje.

Co do mnie, który trzymam się faktów widocznych, by z nich domyslać się o woli bożéj, to jest o prawach stworzenia, ja oświadczam że ponieważ człowiek jest nierównie uposażony, Bóg chciał zapewnie także ażeby użytki były nierówne, i że kiedy jednemu dał słuch, wzrok, powonienie wygórowane, drugiemu zaś zmysły przytępione; temu możność produkowania i jedzenia wiele, owemu ręce i żołądek słabe; że kiedy z jednego zrobił świetnego Alcybiadesa uposażonego we wszystkie władze razem; z drugiego zaś niedołęgę, idiota i strumowatego z doliny Aosta, Bóg zrobił to wszystko aby ztąd



wynikły różnice w sposobie istnienia tych indywidualuów tak różnie uposażonych. Kiedy, prowadząc wzrok mój dalej jeszcze, idę od człowieka do konia i do psa, od konia i psa do kréta i do polipa, do kamienia, kiedy w jednymże lesie widzę obok wspaniałego dębu, poziomą paproć, i pomiędzy dębami nawet niektóre szczęśliwsze którym ziemia, dészcz, słońce były przychylniejsze, które wzrosły nad inne, a i pomiędzy temi jeden szczęśliwszy jeszcze który uchronił się przed toporem drwala i który wśród lasu wznosi swe czoło królewskie, mówię sobie że te nierówności były zapewnie warunkiem szczytnego planu, który wielki geniusz nazwał: jednością w rozmaitości, rozmaitością w jedności.

Lecz ta malowniczość świata która cię zachwyca, możeby mi powiedziano, mogłaby być niesprawiedliwością, bo Cezar, w porządku moralnym, może być bardzo interesującym do uważania, a niemniej jest wszakże tyranem, tyranem zajmującym, pełnym geniuszu, ale zawsze tyranem.

Rozumiem ten zarzut.

Chociaż niewątpliwie istnieją powody do odniesienia do dzieła stworzenia samego zasady wszelkiej nierówności ludzkiej, jest niemniej prawdą że Bóg powierza nam niekiedy swoje dzieło, poruczając nam zmienienie i urządzenie onego, tak jak rękodzielnik powierza swojemu uczniowi zaczęta robotę, do skończenia. Tak więc dozwolił ażeby istniał Cezar, to jest, istota silniejsza, ma-

jąca moc uciskania innych, ale nam przepisał wstrzymywać tę istotę, stawić przeciw niej prawa. Zobaczymy teraz czy ten popęd do pracowania wiele, a następnie do posiadania wiele, jest jedną z tych dążeń despotycznych, potrzebujących być wstrzymanymi, zniesionymi? W tem jest całe pytanie.

Ten człowiek który pracuje czynnie i zbiera, czyliż on robi co złego komukolwiek? On orze gorliwie, z wytrwałością, obok innego który za ledwie porusza ziemię. On ma spichrze pełne, obok sąsiada który takowe ma próżne lub na wpół napelnione. Czyliż on temu sąsiadowi zrobił co złego? Czyliż temu ostatniemu zamożność pierwszego wydartą została? Oh! w takim razie byłaby to kradzież, gwałt, złe zrobione bliźniemu. Lecz nie, pierwszy pracował, pracował więcéj lub lepiej aniżeli drugi. Nie czynił więc szkody jak ten który zabiera lub uciska. Jego czyn pomnożył ziarno na ziemi, powiększył zamożność w towarzystwie, oto jest rzecz cała. Jakąże szkodę, z bogacając się, wyrządził wokoło siebie? Żadnej, niewątpliwie.

Jaki interes mogłoby mieć towarzystwo przeskodzić mu w tém? Żadnego; w razie przeciwnym zwaćby to można szaleństwem, bo zmniejszyłoby na ziemi, bez żadnej korzyści, masę rzeczy użytecznych lub potrzebnych człowiekowi.

Niema więc złego; ni dla jednego, ni dla drugiego, ni dla towarzystwa, i takowe powinno

pozostawić człowiekowi wolny użytek jego władz podług jego woli,

Jest wszakże prawdą że to bogactwo, robi złe, uważając stosunek przez porównanie, to jest: przykrość nieposiadającemu takowego. Jest to zapewne przykrość, przyznaję, lecz która niejest bez wynagrodzenia, i towarzystwo, po dojrzałej rozwadze rzeczy, znajduje to wynagrodzenie tak wielkiem, że po wszystkie czasy i w wszystkich krajach, uznało za mądre pozostawić zazdrość w udręczniu, a zamożność indywiduów wzrastającą w miarę ich zręczności lub ich gorliwości w pracy. To wynagrodzenie wreszcie, jest następujące:

Wymiana jest drogą, którą ludzie nabywają większą część przedmiotów jakich potrzebują. A więc nie robią sami wszystkich rzeczy. Robią niektóre, jakim poświęcają się wyłącznie i tym sposobem przychodzą do lepszego onych robienia. Dają potem część tych jakie wyrobili, aby nabyć te których staranie zrobienia zostawili innym, i skutek ztąd jest następujący: kiedy jest więcej zboża, n. p., lub więcej tkanin, jedno i drugie stają się tańszemi. Jest onych więcej dla wszystkich. Ten więc kto, poświęcając się swojemu gustowi, swojej zręczności do pracy, naraża się, stając się bogatszym, na to iż drugiego zazdrość pobudzi, przyłożył się do pomysłności powszechniej, a zarazem i do korzyści zazdrosnego. Jeżeli, dzięki jego usiłowaniom, jest więcej zboża lub więcej że-



laza, więcej płótna, narzędzi roboczych lub więcej pieniędzy, jest tém samem więcej tego wszystkiego dla wszystkich. Obfitość do jakiej utworu on się przyłożył, jest na korzyść ludzkości i towarzystwo pozwala mu wzrastać, choćby nawet ztąd powstała nierówność w stosunku do drugich mniej dobrze pracujących; pozwala mu ono na to dla tego, że pomysłność ogólna wzrasta z pomysłnością jego osobistą. Towarzystwo wstrzymałoby tego ktoby chciał uciskać swoich bliźnich; lecz tego kto chce używać swych zdolności na pomnażanie na świecie rzeczy użytecznych człowiekowi, żywności, odzienia, mieszkania; kto pragnie zrobić te przedmioty obfitszemi, lepszemi, zdrowszemi, choćby miał dla siebie lub dla swych dzieci, zamienić swą żywność na potrawy wykwentne, swoje odzienia na purpurę, swój dom na pałac, towarzystwo upoważnia go, zachęca, bez względu na różnicę jaka ztąd powstaje, bez litości na męki zazdrośnika, bo zazdrośnik również wówczas płaci swój chléb, swoje suknie, swoje mieszkanie taniéj, a jeśli tenże równie chce coś stworzyć, będzie płacił procent od pieniędzy po niższej stopie. Praca stanie mu się lżejszą.

Zasada równości dobrze zrozumiana nie osłabia więc w niczem zasady własności, jakkolwiek nierówną takowa stać się może przez wyższość pracy jednego nad drugim i dotąd przynajmniej, nitka naszych rozumowań przedłuża się bez stracenia na sile.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### O PRZEKAZIE WŁASNOŚCI.

---

Że własność niejest zupełną, tylko wtenczas kiedy może być przekazaną darem lub spadkiem.

Ażeby człowiek używał skutków swęj pracy, ażeby jadł owoce zebrane z drzew jakie sadził, nie niema prawniejszego, mówią sektarze przeciw którym walcę. Przyznawają więc własność osobistą temu kto ją stworzył przez swoję pracę. Natura bowiem, silniejsza od nich, zawstydzia ich i każe im milczeć w obec tego faktum tak prostego, tak jawnie niewątpliwego w obec człowieka niosącego do ust owoc jakiego zrodzenie spowodował. Idą nawet dalej w swych przyznaniach; przyjmują że człowiek będzie posiadał więcej lub mniej, w miarę jak będzie w swém życiu więcej lub mniej zręcznym, więcej lub mniej pracowitym, że jeden, w takim razie, będzie miał wiele, drugi mało; przyznają przeto tę pierwszą nierówność dóbr, wypływającą z nierówności naturalnej władz człowieka. Ale na tem kończą się ich koncessyje. Ażeby człowiek używał owocu swojéj pracy, mówią oni, nie nad to lepszego;

lecz ażeby owoc téj pracy przenosił się na innego, ażeby ten inny używał onego w próżniactwie i w przywarach jakie próżniactwo rodzi, to jest zupełnie przeciwném najprostszéj słuszności, toż to samo sprzeciwia się skutkowi jaki towarzystwo miało na względzie uświęcając własność, to jest pobudzaniu pracy, to jest wreszcie tem co przydaje do nierówności naturalnych, jakie Bóg ustanowił pomiędzy ludźmi, obdarzając ich nierównie, nierówności sztuczne, które czynią że syn próżniak, niezdolny, dlatego że odziedziczył spadek po ojcu pracowitym i zdolnym, żyje na lonie wszelkich przyjemności, podczas kiedy obok niego inny człowiek, pozbawiony równego dobrodziejstwa, żyje w największej nędzy. Własność rozciągnięta aż do stanu dziedzictwa, przychodzi takim sposobem aż do skutków, które są przeciwne z jéj zasadą i które niepowinnyby być przyjętymi.

To jest w rzeczy saméj punktem, nie trudnym, lecz zawilym, kwestyi o jakiej mówię, bo podobna do rzeki która oddalając się od swojego źródła robi zakręty liczniejsze, kwestya ta rozwleka się, rozwija i miesza się z mnóstwem innych. Mimo to, to co przeciwnicy własności negują, ja to potwierdzam; to co oni zaprzeczają, ja to utrzymuję jako niezbędne, a tu stawiam moje twierdzenie obok ich twierdzeń.

Własność istnieje, lub nie istnieje;

Jeśli istnieje, pociąga za sobą dar.



Jeżeli ma wolność darowizny, ma onę równie dla dzieci, jak dla obcych.

Ma takową wolność za życia ojca, równie jak przy jego śmierci.

Nietylko nie uwzględnia próżniactwa przez ten rozwój, lecz nie staje się przeciwnie podniętą silną, nieskończoną pracą, jak tylko przez warunek możności przeniesienia się z ojca na dzieci.

Wreszcie, nierówności nowe i większe jakież stąd wynikają, są koniecznie potrzebnymi i stanowią jedną z najpiękniejszych, najplodniejszych harmonii towarzystwa ludzkiego.

Słowem, własność nie udziela wszystkich swoich skutków, najlepszych, najplodniejszych, jak tylko pod warunkiem, że jest zupełną i mogącą z osobistą, stać się dziedziczną.

Te to są warunki które będę usiłował zrobić w następnych rozdziałach tak jasnemi, iż spodziewam się wszelki zarzut usunąć.

## ROZDZIAŁ VIII.

### O DARZE.

Ze dar jest jednym z koniecznych sposobów użytkowania własności.

Przyznajecie że ja sam mogę użytkować, z tego com wyrobił; że mogę użyć owocu mojej osobistej pracy na moje potrzeby, na moje rozrywki. Lecz dać takowy owoc innemu, miałoby to być występkiem, kradzieżą, niebezpieczeństwem dla towarzystwa moich bliźnich?

Najprzód przypuśćmy że wyrobił więcej aniżeli mogę spożyć, to co spotyka każdego człowieka zręcznego i pracowitego, cóż mam zrobić z tym nadmiarem? Mam spichrze moje pełne zboża, sady pełne owoców, piwnice pełne win; wełna moich owiec dała mi więcej odzienia aniżeli mogę znosić, wszystko to dlatego że uprawiał moje pola z więcej rozumu i gorliwości aniżeli inny. Cóż mam zrobić z tą obfitością? Mamże jeść więcej aniżeli tego żołądek wymaga, pić więcej aniżeli mam pragnienia, lub rzucać te przewyżki nowemu targowi ustanowionemu na ten cel, albo wreszcie, co rzecz prostsza, ażebym

onych wcale nie tworzył? Jeżeli mi niebędzie pozwoloném użyć przewyżki mojej pracy podług mojej woli, jedno z tych trzech następstw będzie konieczném: albo żebym spożywał nad miarę moich potrzeb, albo żebym niszczył, albo żebym nie produkował. A teraz, oto jest sposób użycia przewyżki mojego dobra, który poddaję waszemu sądowi:

Spostrzegam na granicy mojego pola nie-  
szczęśliwego, umierającego z znużenia i z głodu. Spieszę na ten widok, wlewam w jego usta trochę tego wina którego miałem za wiele; podaję mu jeden z tych owoców z którymi nie wiedziałem co zrobić; okrywam jego barki jedną z tych sukien jakich mam do zbytku, i widzę jak życie w nim powraca, jak uśmiech wdzięczności wyraża się w jego rysach i uczuwam w mém sercu rokosz większą nad tę jaką uczuwałem w ustach kiedym spożywał owoce z mojego pola. Czy przypadkiem niechełnoby mi przepisać użytku mojego dobra aż do tego stopnia, ażebym niemógł używać onego w sposób jakiby mi był najmiłszy? Czy po przyznaniu mi rokoszy fizycznych własności, chęłnoby mi odmówić rokoszy moralnych, najszlachetniejszych, najżywszych, najużyteczniejszych ze wszystkich? Jak to obmierzły prawodawco, pozwoliłbyś mi jeść, roztrwonić, zniszyć moją posiadłość, a nie dozwoliłbyś mi onęj rozdać! Ja, ja sam, oto jest smutny cel którybyś naznaczył za trudne usiłowania mo-



jego życia! Poniżyłbyś, odjąłbyś mu cały powab i wstrzymałbyś moją pracę. Wreszcie, sądziecie o czynie po jego skutkach. Mówilem już wyżej, że gdyby każdy człowiek mógł się rzucić na swojego sąsiada dla wydarcia mu tego czém się tenże ma żywić, ten ostatni robiąc to samo względem innego, towarzystwo niebyłoby wkrótce jak tylko widownią rabunku, miasto być widownią pracy. Przypuśćmy teraz przeciwnie, że każdy człowiek który ma za wiele, dawałby temu który nie ma dosyć, w takim razie świat stałby się widownią dobroczynności. Niema zaś powodu lękania się iż człowiek na téj drodze pójdzie za daleko, i zrobi z swego sąsiada próżniaka biorąc pracę jego na siebie. To co jest dobroczynności w sercu człowieka może się ledwie zrównać z niedolami ludzkości, a nauki nieustające moralności i religii zaledwie są zdolne porównać lekarstwo z chorobą, balsam z raną.

Dar jest więc najszlachetniejszym sposobem używania własności. Jestto, powtarzam, rokosz moralna przydana do rokoszy fizycznej. — Dosyć, dosyć, rzekną moi przeciwnicy; dowodzisz tego co niepotrzebuje wykazania. — Prawda, odpowiem, lecz idźmy dalej, a może znajdziecie się zmuszeni wyrzec to samo i o wszystkim co dalej nastąpi.

---

## ROZDZIAŁ IX.

### O DZIEDZICZNOŚCI.

---

Że z daru wypływa dla ojca możność dawania swoim dzieciom za życia lub przy śmierci.

Przyznają mi że dar jest jednym z środków najpotrzebniejszych, najniezaprzeczniejszych używania własności. Teraz zrobmy krok dalej. Jaktoby! mógłbym dawać obojętnym, tym którzy są dla mnie niczem, lecz których niedola mnie wzruszyła, a niemógłbym dawać mojej żonie która dzieliła zemną życie, moim dzieciom zrodzonym z niej i ze mnie, tym istotom które mi są droższymi jak moja własna osoba! Kiedy one są głodne, kiedy im zimno, wówczas jeśli nie jestem bezczucia, więcej jestem głodnym lub ziębnącym w nich jak we mnie samym. Ich potrzeby są mojemu i podzęgają mnie więcej jak moje własne. W takim stanie nie będzie mi dozwolonem wybrać pomiędzy potrzebami jakich doznaję, zaspokoić te jakie żywiej czuję i ukoić głód przykrzejszy dla mnie nad ten jaki się w moim własnym żołądku odzywa? Pozwolicie mi więc nakarmić moje dzieci nim się sam nakarmię. Ale

nie na tém koniec. Te dzieci, trzeba przecież ażeby przez pewną część ich życia ktoś je wspierał, bo przez czwartą część przynajmniej tego życia, są za słabe ażeby mogły same sobie wystarczyć. W stanie dzikim n. p. trzeba włożyć na drzewa dla zerwania owoców; w towarzystwie cywilizowanym nie znajduje się chleba jak po zarobieniu takowego. Lecz jeżeli ktoś ma żywić te dzieci, któż mógłby podjąć się tego starania jeśli nie ja, który jestem sprawcą ich życia? Orzeł, jaskółka dają mi ten przykład, który zapewne dozwoloném mi będzie naśladować!

„Dosyć, dosyć, wykrzykną jeszcze moi przeciwnicy, wykazujesz to co nie potrzebuje być wykazaniem! — Gdzież więc mam udać się tą drogą ażeby dowieść tego co wymaga dowiedzenia?

Niema własności, jeżeli niemogę równie jęj darować jak ją spożyć: — ten punkt mi przyznają. Jeśli mogę ją darować obcym, tém bardziej mogę onę dać moim dzieciom, które nawet koniecznie takowej potrzebują przez pewną część swego życia. I ten punkt zostaje przyznany. Mogę więc dawać drugiemu, i w drugim, mogę, powinienem dać pierwszeństwo moim dzieciom. Gdzież więc zaczyna się trudność? — W chwili kiedy mam umierać, to jest że mogę dawać we wszystkich epokach mojego życia, prócz w epoce mojej śmierci. Co, to więc byłaby jedyna różnica pomiędzy prawem o jakie się dopominam, a prawem jakiego



mi przeczą? Ależ, ta różnica byłaby albo żadną, albo barbarzyńską, albo niepodobną.

Wejdźcie do schronienia domowego, stańcie w tym świętym przypulku i powiedźcie czy możecie tam znaleźć się tak pewno i tak znośnie ażebyście mogli przeszkodzić iżby ojciec nie dal synowi tego co chce mu zostawić w chwili śmierci? Jeżeli pozwoloném będzie ojcu dawać za życia, a przy śmierci nie, nie zaniecha on ogłocić się jeszcze za życia. Da na godzinę, na dzień przed skonem, z ręki do ręki, dobra ruchome, łatwe do przekazania przy łożu umierającego, jakoto: pieniądze, drogie kamienie lub wartości w papierach ustanowione dla ułatwień handlu. Co zaś do dóbr nieruchomych trudniejszych do przekazania, jakoto: ziemi, domów, sprzętów, da one na rok, na dwa, na dziesięć przed śmiercią, lub sprzeda takowe, za bezcen nawet, ażeby je zamienić na wartości mogące każdej chwili być danemi. Słowem, uniknie waszego prawa, ogalając się jeszcze za życia. Lecz z téj konieczności, jaką mu narzucicie, ogłocenia się przed śmiercią, wynikną dwa następstwa. Dobry ojciec będzie mógł być ukaranym za swoją dobroć, zły ojciec nagrodzonym za swój egoizm. Dobry ojciec, ogalając się przed śmiercią, znajdzie może syna niewdzięcznego, niebędzie mógł ani drzewa sadzić, ani strumyka przekopać na tém polu które dal synowi, i będzie żył jak obcy człowiek wśród téj zamożności jaką stworzył i której się pozbawił

przed czasem z obawy aby syn jego nie mógł jój posiąść. Zły ojciec, przeciwnie, który niebędzie chciał sobie odjąć, lub niekzemny ojciec który nie będzie miał tyle odwagi przypuścić myśli śmierci ażeby zapewnić przyszłość swoich dzieci, będzie używał swojego mienia, jako sam pan aż do końca dni swoich. Tak więc dobry ojciec zostanie ogoloconym; zły będzie posiadał aż do ostatniej swojej chwili!

Przy tak ohydnych skutkach czyliż niezatrzymanie mnie jeszcze, wołając: Dosyć, dosyć! Tak jest trzeba się zatrzymać, bo jest jawnem, że ponieważ natura wlała w serce człowieka, a szczególnie w serce tego który jest dobrym, niepokonany popęd do pozostawienia tego co posiada synowi swojemu, zaciszę zaś domowe niemoże być dla każdego przystępném, ojciec zostawi dzieciom, cokolwiekby zrobiono, największą część swojego mienia, z ręki do ręki, zmieni jego naturę aby je zrobić łatwiejszém do przekazania, lub jeśli nie będzie mógł zmienić jego rodzaju, огоłoci się z onego przed śmiercią, aby być więcej pewnym zrobienia z tegoż mienia użytku podług swojego serca. W takim razie, prawodawca, pewien wywołania stosunków potwornych, jeśli się upierał czynić na przekorę naturze, i niezostania nadto słuchanym chcąc wbrew jój działać, uwolni ojca od tych obrzydłych zastrzeżeń i dozwoli, aby przy śmierci tegoż posiadłość jego prze-

szła zupełném prawem na jego dzieci; dozwoli, jedném słowem, dziedziczość własności.

Zobaczmy teraz jak byłyby nierozsądnemi skutki przepisów przeciwnych. Ojciec, rzekłem wyżej, niemógłby dać ziem, domów, przedmiotów ulegających przytrzymaniu, lecz, mimo was, dałby przedmioty ruchome, nieuległe przytrzymaniu, mogące przejść z ręki do ręki na godzinę przed skonem! Przekazanie ojca na syna istniałoby we względzie niektórych rzeczy, nie zaś we względzie innych! Lecz są rzeczy kosztowniejsze, jakich wszelkie zakazy świata nie przeszkodziłyby przekazać. Ten człowiek, rzemieślnik zręczny, posiada tajemnicę jak hartować metale; ów jest lekarzem mającym tajemnicę leczenia; czyliż potraficie przeszkodzić mu na śmiertelném jego łóżu ażeby nie nachylił się do swego syna i nie powiedział mu w ucho słowa, którym temuż zapewni wielki majątek? Ten tam był wielkim politykiem, odebrał w podziale wielką przebiegłość, ów był znakomitym wojownikiem i nabył sławy. Czyliż przeszkodzićie pierwszemu ażeby przekazał synowi swoją mądrość przez naukę całego swego życia? Czyliż przeszkodzićie drugiemu przekazania synowi swój sławy, choćby téż przez pozostawienie mu wielkiego imienia? Trzeci wmieszany we wszystkie sprawy swojego kraju ma opinie religijne i polityczne które mu są drogiemi; nieprzeszkodzićie mu zapewne aby je zaszczerpił swoim dzieciom! A kiedy rzeczy moralne, które



w oczach waszych powinny być najszacowniejsze ze wszystkich, jeśli nie jesteście prawodawcami oddanemi czci materyalizmu, przekazują się nieochybnie, czemużby rzeczy materyalne, dlatego że są materyalnemi, nie miałyby się przekazywać? Pieniądz również, klejnoty, jako najbardziej przekazliwe, po tych rzeczach moralnych, przeszłyby także z jednego pokolenia do drugiego; ziemia więc sama, wtenczas kiedyby ojciec nie był pomyślał ogolocić się z niej, byłaby zatrzymaną w przekazie! Czyliż zastanowiłeś się nad tą potwornością. Niejesteś zawstydzonym, niezwalczony sofisto?

Uważam więc propozycye następujące za dostatecznie dowiedzione:

Że darowizna będąc uznaną za jeden z środków potrzebnych używania własności, dar jest niezaprzeczonem, mianowicie na korzyść dzieci;

Że dar jest niezaprzeczonem we wszystkich epokach życia ojca, i że trzeba dając temuż ojcu zupełne prawo przekazania mienia swego swym dzieciom, w chwili jego śmierci, uwolnić go od ogolacania się za życia.

## ROZDZIAŁ X.

### O WPŁYWIE DZIEDZICZNOŚCI NA PRACĘ.

---

Że możność przekazania własności z ojca na syna, wzmaga nieskończenie gorliwość do pracy, i uzupełnia systematycznie własności.

Są zawsze dwa punkta wychodowe, na których trzeba na przemianę się stawiać, w przedmiocie jaki traktuję, i które się znajdują, dzięki cudownym pomysłom natury, w zupełnej zawsze jednoznacności; temi punktami są: sprawiedliwość i użyteczność towarzyska. Sprawiedliwość, jest to kwestja uważana z punktu indywidualnego; użyteczność towarzyska, jest to kwestja, uważana z punktu towarzystwa samego. Sprawiedliwość żąda ażeby człowiek który pracował posiadał w spokoju owoce swojej pracy, i ażeby nie wymagać, iżby się z tychże ogołacał przed śmiercią swoją, w celu uskutecznienia przekazu onych na dzieci. Użyteczność towarzyska wymaga koniecznie, iżby człowiek był zapewnionym posiadłości produktu swojej pracy, dlatego żeby pracował, bo bez pracy ciągłej, wytrwałej wszystkich swych członków, towarzystwo byłoby nędznem.

Taż sama użyteczność towarzyska wymaga równie koniecznie, ażeby mógł przekazywać swoim dzieciom, bo inaczej niebyłby podniecony jak tylko że tak powiem półgorliwością dla pracy. Słowem, własność niema, jak powiedziałem, wszystkich swoich skutków użytecznych, tylko wtenczas kiedy jest zupełną, to jest zarazem osobistą i dziedziczną.

Łatwo i tego dowiodę:

Chcemy ażeby człowiek pracował, i dlatego ażeby pracował, zapewniamy mu własność tego co wyrabia. Jest to wiele, to pierwsze zapewnienie zupełnie osobiste jemu dane, ale to nie dosyć. Jest w tém zachęta dla niego do pracowania przez trzecią część, przez połowę może jego życia, lecz niema bodźca do pracowania przez całe jego życie, a mianowicie niema w tém dla niego największej roskoszy pracy, to jest przekazania swojego mienia dzieciom swoim.

Człowiek ma przywary, ma one różnego rodzaju. Daje on takowych niekiedy okropne dowody w stosunku do swych współludzi; lecz niema prawie nigdy takowych względnie swych dzieci; a to dla tego że chcąc zapewnić uchronienie rodzaju ludzkiego, przezorna natura głęboko utkwila w jego sercu miłość rodzicielską, i zrobiła z tego uczucia nie cnotę, lecz instynkt nieochronny. Ojciec, który kradnie, który zabija, daje często swoim dzieciom rzeczy jakie ukradł, i poświęca ich obronie dzikość jakiej używał



przeciw innym. Dlatego też uważajcie większą część ojców doszłych do pewnego wieku: dla kogo pracują oni jeszcze, dla kogo pracują ciągle, nawet wtenczas kiedy ich siły zaczynają opadać? Oni pracują dla swych dzieci i są szczęśliwi z swych ciężkich prac, na samą myśl że istoty wyszłe z ich wnętrzości zbierać będą owoce ich pracy.

Patrzcie na tych zręcznych przemysłowców, którzy mądrymi swymi odkryciami, lub swymi śmiałymi przedsiębiorstwami handlowymi z bogacili towarzystwo, którym się winno iż się płaci to bawelnę, to len, to wełnę, to cukier po polowie ceny; uważajcie ich gusta, rodzaj ich zabaw, a wnet odkryjecie to, co ich do pracy pobudza. Powiększej części są to ludzie prości, gusta skromne, którym natura dała geniusz, lecz którym towarzystwo zaniedbało dać wychowania, i którzy, zebrawszy majątek niezmierny, dawszy swym dzieciom pałace, zamki, bogate sprzęty domowe, obrazy arcydziela sztuki, stoły pysznie zastawione, konie celnego rodu, lasy napelnione zwierzyną, radują się nad roskoszą jakie te przedmioty sprawują ich dzieciom, cieszą się ich radością, a potem idą używać szczęścia swoim sposobem, zawsze niezmiennym, powracając do swoich warsztatów, do swych składów, do swych okrętów, szczęśliwi myślą, że wszystkie te bogactwa jakich oni tak mało używają, powiększą się jeszcze na korzyść tychże dzieci, w osobie któ-

rych stają się czulemi na wszystkie te wykwinności jakich oni nie umieją cenić i jakich nigdy nie znali. Przypuśćmy że to wszystko co tym sposobem zbiorą, zabronionémby im było przekazać swoim następcom; wówczas zatrzymaliby się byli wpośród swego zawodu samego, w chwili swój największej zdolności do pracy. Im więcéj zaś byliby zdolnymi i zręcznymi, tém prędzêj ustaliby w pracy, bo nabyliby byli wczesniêj to, co do zaspokojenia ich prostych i ograniczonych życzeń byłoby potrzebném, i z obawy mienia dzieci nieczynnych wywołanoby tym sposobem nieczynność ojca.

Pozbawienie więc ojców, głównój przyczyny prowadzającój ich do pracy, byłoby to złym środkiem ku zapobieżeniu, ażeby nie było ludzi nieczynnych na świecie. Zarzuca mi może: że ludzie czynni o których mówię, poświęciwszy pracy życie swoje, pracowaliby dalej, niemając nawet dzieci, lecz jedynie przez przywyknienie, lub przez współzawodnictwo. Ten przypadek mógłby wprawdzie mieć miejsce u niektórych, za co w nagrodę staliby się owymi bogatymi wujami, przedmiotami tyłu i tak smutnych komedyj. Lecz ten zapał do pracy jaki nabrali, gdzież do takowego nawykli? W towarzystwie, w którém własność przyjęta we wszystkich stopniach, pobudzała zapał powszechny, i tak jak koń u powozu ciągniętego w galopie pędzi, wraz z innymi końmi, biegną, bo obok nich wszysey ludzie są w bie-

gu. Nie nabyliby oni zapewne ni tego smaku, ni tego współzawodnictwa w pracy, w towarzystwie martwém, sparaliżowaném barbarzyńskim zakazem zostawienia swego mienia dzieciom swoim. Postępowaliby oni jak ten koń bystry, który idzie wraz z końmi innemi postępującemi wolnym krokiem. Lecz przypuściwszy nawet że niektórzy wiedzeni przez potrzebę zatrudnienia się, pracowaliby jedynie dla pracowania, prawodawco źdździżały, suchego serca choć udający czułość, odebrałbys im największą słodycz pracy! Ponieś wzrok twój na tego bogacza niemającego dzieci, którego natura pozbawiła téj wielkiej rokoszy, czasami tak bolesnej przez to samo iż jest tak żywą, patrz na jego samotność, jego nieukontentowanie, jego obrzydzenie do świata, w miarę jak w lata postępuje. Wieczorem kiedy przeliczy swoje bogactwa, zamknie swoje skarby, nie wie co ma począć, i jeśli mu pozostaje chwila wolna do rozwagi, pyta sam siebie jak użyje tych bogactw tak mozolnie zebranych; znużony pracą zasypia wreszcie, a nazajutrz rozpoczyna znów swe trudy, odurza się zyskiem i wieczorem znów tę pustkę w około siebie widzi jak w dniu poprzednim. Wówczas udaje się do brata, do siostry, prosi ich o dziecię jakie zrodzili, przyswaja je sobie, przybliża je do swego serca, stara się je kochać, ludzić się, wmówić w siebie że temuż sam dał życie. Lub kiedy niema siostrzeńców, udaje się niekiedy do jakiejś biednej kobiety na



polu by od niej pożyczyć ów przedmiot miłości, któryby mógł służyć za cel usiłowań jego życia.

Ta pustka w około człowieka pozbawionego dzieci byłaby więc losem wszystkich tych, którzy czy to przez przywyknienie, czy z potrzeby zatrudnienia się, skrapialiby ziemię potem swojego czoła i pracowaliby nad zbogaceniem towarzystwa? Ale to jest próżną illuzją. W waszém towarzystwie zlodowaciałem wszystkie zapaly zostałyby przygaszone, wszystkie współzawodnictwa ujęte w karby; niebyłoby tam owych ambicyi które się zapalają płomieniem jaki je otacza. Człowiek nie mając już za cel jak tylko siebie samego, zatrzymałby się wpośród swojego zawodu, skoro-by zarobił chleb potrzebny mu na stare lata, i jak to powiedziałem, zaczęlibyście od nakazania ojcu nieczynności.

Lecz czyliż zresztą jest prawdą że dozwalając przekazania dóbr dziedzictwem, syn musi być koniecznie próżniakiem, pozérającym w lenistwie i w rozpuszcie majątek jaki mu ojciec pozostawił? Nasamprzód, ów majątek z jakiego to mniemane próżniactwo syna żyć będzie, co takowy słowem jedném wyobraża? Pracę poprzednią, która była pracą ojca, a przeszkadzając ojcu pracować ażeby zmusić syna do pracy, wszystko co zyszciecie na tem, będzie to, że syn będzie musiał to odrobić czego ojciec nie dorobił. Nie będzie tu żadnego przybytku pracy. W systemacie dziedziczności przeciwnie, do pracy nieograniczonej

ojca, łączy się nieograniczona praca syna, bo nie jest prawdą ażeby syn był nieczynnym dla tego że ojciec zostawił mu część mniej więcej znaczną majątku. Najprzód rzadkim jest wypadkiem ażeby ojciec pozostawił synowi środki zachowania nieczynności. Trafia się to tylko w razach nadzwyczajnego bogactwa, a o tém wnet szczegółowo mówić będę. Lecz zwykle w największej części professyi, niejest to jak tylko punktem wycho-  
du bardziej posuniętym w zawodzie, jaki ojciec przysposabia synowi, zostawiając mu swoje dziedzictwo. Posunął go dalej, wyżej, zostawił mu sposób pracowania większemi środkami, zostania dzierzwcą podczas kiedy on sam był tylko słu-  
gą dzierzawy, lub wystawienia dziesięciu okrę-  
tów kiedy on zaledwie jeden mógł zbudować; zo-  
stania bankierem, kiedy on był tylko małym weks-  
larzem; lub téż zmienienia zawodu, wzniesienia się z jednego do drugiego, zostania notaryuszem, lekarzem, adwokatem, Ciceronem lub Pittem, podczas gdy on sam był tylko prostym rycerzem jak ojciec Cicerona lub sierżantem regimentu jak ojciec Pitta. Słowem prowadzi go do punktu dalszego zawodu, błogosławi go odchodzącego i umiera szczęśliwy widząc go postępującego szyb-  
kim krokiem. Ale powód jaki go niegdyś pobudzał do posuwania się naprzód o ile można, po-  
budza jego syna do równego postępowania. Ró-  
wnie jak on, myśląc o swych dzieciach stawał się niezmordowanym, tak téż i syn jego będzie

z kolei, pomny na swoje dzieci, stawał się nieustającym w pracy. W systemacie zniesienia dziedziczności, ojciec byłby ustal w pracy i syn również: każde pokolenie ograniczone w swojej płodności, jak rzeka której się bieg zatrzyma przez tamę, nie dałoby jak tylko cząstkę téj płodności jaką ma w sobie, i ustaloby przy czwartéj części lub połowie pracy, jaką wykonać może. W systemacie dziedziczności przeciwnie, ojciec pracuje dopóki może, aż do ostatniego dnia swego życia; syn jego który był jego celem, znajduje cel równy w swoich dzieciach, pracuje dla nich, jak pracowano dla niego, i nieustaje w dziele, równie jak nieustal ojciec, a wszyscy, oko zwróćni ku przyszłości, jak rzemieślnik ku kołu, obracają, obracają ciągle to koło, z jakiego wyradza się dobry byt ich wnuków i nietylko pomyślność rodzin, lecz i pomyślność rodzaju ludzkiego.

Wnioskuje więc, że ustanawiając własność osobistą, towarzystwo dało człowiekowi jedyny bodziec mogący pobudzać go do pracy. Zostawało mu jedno do zrobienia, to jest zrobienie tego bodźca nieskończonym. To jest czego towarzystwo chciało, ustanawiając własność dziedziczną.

---



## ROZDZIAŁ XI.

### O BOGATYM.

---

Że nagromadzenia dóbr, wynikające z własności tak osobistej jak dziedzicznej, składają to co się zowie bogactwem, które wykonywa w towarzystwie różne obowiązki niezbędne.

Z własności zapewnionej człowiekowi i jego dzieciom wynikają nagromadzenia bogactw, mniej więcej nagłych, jakim częstokroć jedno pokolenie wystarcza do wzrostu kiedy się znajdzie człowiek szczęśliwie uposażony, lecz jakim w zwykłym biegu rzeczy potrzeba kilku pokoleń; i tym sposobem tworzą się wielkie majątki, które zwracają na się oczy jak owe ogromne stogi zboża stojące wzdłuż dróg nad brzegiem pól płodnych. Ten widok, wiem to dobrze, razi pewne oczy; lecz cóż zrobić?

Powtórzę tu, to com gdzieindziej powiedział o pierwszych nierównościach dóbr, pochodzących od poczęcia samego towarzystw, o nierówności naturalnej władz człowieka, to jest: że trzeba takowe znosić, bo te części większe bogactwa ogólnego nie zostały wydarte nikomu; że dla przeszkodzenia im trzebaby było wstrzymać człowie-

ka i rzec mu: nie pracuj tyle; i że wreszcie kaźden na tém zarabia, nawet zazdrośnik, ponieważ tam gdzie jest więcej pożywienia, więcej odzieży, więcej pomieszczań, wszystkie te przedmioty potrzebne do życia są tańszymi dla wszystkich.

Jestto więc wielkim powodem do zostawienia wolności tym upartym pracownikom, ponieważ nie zabierają niczego innym, a dają cośkolwiek wszystkim. Pozostaje wrażenie widoku. Lecz jeżeli to bogactwo razi oczy jednych, pobudza téż gorliwość drugich, zachęca ich, utrzymuje, podżega w usiłowaniach, a towarzystwo znajduje tyle korzyści z zachęty jaka ztąd wypływa dla ogółu swoich członków, że winno, zdaje się, mniej zważać na zawisć wzbudzoną w niektórych z pomiędzy siebie. A teraz zobaczmy czy do cierpienia bogactw niema tylko tych powodów, które zdaje mi się, są już dosyć ważnemi? Czy niema innych? Bardzo to łatwém będzie osądzić.

Nikt nie będzie żądał zapewnie, ażeby w towarzystwie jedna tylko była praca, praca ręczna. Pragniemy także ażeby człowiek mógł użyć busoli, dla wymierzenia biegu planet i poznania drogi morskiej; pragniemy ażeby zostawał przez część dnia schylony nad dziejami narodów, w celu wykrycia przyczyn pomysłności lub upadku państw i nauczenia się, jak nimi rządzić. Do tego nieznajdzie czasu ni człowiek uprawiający pole od jednego słońca do drugiego, ni ten którego cała uwaga zajęta jest obrotem maszyny.

Czasami, to prawda, wieśniak zostanie Sforcyuszem, prosty rzemieślnik drukarski Franklinem, lecz te wyjątki są rzadkie. Najczęściej są to synowie ludzi poświęconych pracy ręcznej, wychowani nad swój stan przez ojca pracowitego, którzy wznoszą się po tych stopniach skali towarzyskiej i dochodzą do szczytnych prac intelligencji.

Ojciec był chłopem, robotnikiem w jakiej fabryce, majtkiem na statku. Syn, jeżeli ojciec był pracowitym i oszczędnym, syn będzie już dzierzawcą, fabrykantem lub kapitanem statku. Wnuk zaś zostanie bankierem, notaryuszem, lekarzem, adwokatem, ministrem może kraju. Pokolenia wznoszą się takim sposobem jedne nad drugie, wegetują niejako, podobne temu drzewu, które, za każdym powrotem dni ciepłych wypuszcza nowe gałązki zrazu świeże, słabe i zielone jak trawa wiosenna; później z jesienią ciemniejsze i wzmocnione przez słońce i dęszcze, rosnące pod szronem zimy aż do następnego roku, i tak ciągle dalej, aż słabe gałązki zmieniają się w potężne drzewa konary, w których się dobyte z pnia życie objawia, a po takim rozwoju pod każdym względem, dające pod swą grubą osłoną cień świeży i schronienie.

Tak to uskutecznia się wegetacya ludzka, i stopniowo tworzą się te klasy zamożne towarzystwa, które nazywają nieczynnymi, a które takimi nie są, bo praca rozumu, warta jest pracy ręcznej i powinna po téjże następować, jeżeli



chcemy ażeby towarzystwo nie zostało w barbarzyństwie. Przyznaję że pomiędzy tymi bogatymi są tacy, którzy, niegodni synowie rozsądnych ojców, po nocach wśród bankietów, otoczeni nierządnicami, upojeni trunkiem odurzającym ich zmysły, trwonią w nieczynności i rozpuście swą młodość, swe zdrowie i swój majątek. Jestto zupełną prawdą, lecz tacy wnet zostają ukarani. Po zużyciu młodości przed czasem, po stracie majątku przed kresem życia, patrzeć będą musieli smutni, wywiędli i ubodzy na te pałace jakie im ojcowie pozostawili, a jakie ich szalona rozrzutność wydała w ręce bogatych, rozsądniejszych, i w jedném pokoleniu ujrzymy pracę nagrodzoną w ojcu, nieczynność ukaraną w synu! O zawiści, nieprzeblągana zawiści, czyliż na taki widok nie jesteś pocieszoną?

Zresztą, czyliż synowie bogatego są wszyscy nieczynnymi, rozpustnymi, marnotrawnymi? Prawda, że niepracują jak ten który orze ziemię, przędzie, lub kuje. Ależ, raz jeszcze, czyliż niema pracy jak tylko praca ręczna? Czyliż nietrzeba, powtarzam, ażeby byli ludzie poświęceni badaniom natury, wykryciu jój praw dla użycia onych na korzyść rodzaju ludzkiego, dla uczenia się jak użyć wody, ognia, żywiołów, dla poznania, urządzenia i zarządu towarzystw? I to jednak prawda że nie zawsze bogaty tylko robi te znakomite odkrycia, że przeciwnie są one zrobione najczęściej przez biednych; lecz on to jest tym, który takowe za-

chęca, on to przyczynia się do wykształcenia téj publiczności światłej dla której mędrzec skromny i biedny pracuje; on to ma liczne księgozbiory, on to czyta Sofoklesa, Virgiliusza, Danta, Galilea, Deskarta, Bossueta, Moliera, Rasina, Monteskiusza, Voltaira. Jeśli nie on czyta, to w jego domu czytani są ci pisarze, rozbierani, cenieni w pośród tego towarzystwa oświeconego, mającego pojęcie, dobry smak i umysł wykształcony, dla którego to genialny twórca pisze, śpiewa i pokrywa płótno kolorami! Czasami jest ten bogacz sam nawet dobrym sędzią, jednym z tych znakomitych umysłów, które nieograniczają się na podziwianiu płodów geniuszu, lecz i same nawet takowe wydają. Jest on bogatym Sallustyuszem, bogatym Seneką, bogatym Montaignem, bogatym Buffonem, bogatym Lavoisierem, jest on także znakomitym mężem stanu który przewodniczy losom ojczyzny.

Tak to prosty fabrykant przędzarni bawełny zbiera ogromne bogactwa; jest Anglikiem i nazywa się Pitt. Poświęcając życie warsztatom swoim, mało się on zna na sprawach stanu, ale synowi swojemu udzielać każe wszelkich zasobów umiejętności, i ten syn wznosząc się nad ojca, łącząc do wiadomości jak najobszerniejszych wpływ majątku, zostaje jednym z najpierwszych ludzi stanu Anglii, a stawiając się pomiędzy starymi i nowymi rodzinami, rządzi krajem przez pomyslnie to połączenie rozumu starego z nowym. Jest-

że to odrażającym widokiem patrzeć, jak ojciec po użyciu swych zdolności w sposób korzystny daje synowi środki postępowania mniej korzystnie, lecz szlachetniej i wzniosłej? Niejestże to dobrem, potrzebnem, ażeby po jednym z tych działań następowało drugie? Niech mi pozwolonem będzie nadmienić tu inne jeszcze przykłady, które w swym czasie wielce zawistnych dręczyły.

W rzeczypospolitej najplodniejszej w bogactwa i w arcydzieła, bo ona dała światu Danta, Petrarke, Boccacia, Machiavella, Galilea, Ghibertego, Leonarda da Vinci, Michała - Anioła; w tej rzeczypospolitej która rozpowszechniła w Europie sukno, jedwab, aksamit, wyroby złotnicze, i kredyt, żyła znakomita rodzina kupców, którzy dali imię swoje jednemu z trzech wielkich wieków ludzkości, rodzina Medyceuszów! Czyliż znajdujecie tak bardzo złemi przykłady jakie takowa dała światu?

Jan de Medicis ugruntował w r. 1400 bogactwo swojego rodu. Przyjemny, rozsądny, pracowity, posiadający do najwyższego stopnia ducha handlu, zebrał on bogactwa niezmierne, i czując jako człowiek myślący wstąpił do spraw publicznych, nawet nieco melancholicznego umysłu, jak mówi Machiavel, radził dzieciom swoim nie tykać się nigdy rządu. Pamiętajcie, rzekł im na swém łożu śmiertelném, żem ja nigdy inaczéj nie szedł do starego pałacu (był to pałac rzą-



du) jak tylko wtenczas, kiedym tam był zawezwany (che chiamato).

Na szczęście jego rady nie zostały usłuchane. Syn jego Koźma, otoczony najuczeńszymi mistrzami, biegły w naukach, w sztukach pięknych i w polityce, obdarzony geniuszem śmiałym, wdał się mimo rad ojca w sprawy publiczne, został wygnanym, powołanym na powrót z entuzjazmem, nie rządził wprawdzie, lecz wpływał przez lat trzydzieści na losy rzeczypospolitej florentyńskiej, dał wybudować przez Michollezzę cudowny pałac swój rodziny\*, żył w bliskich stosunkach z mężami pierwszego rzędu, między którymi byli: Masaccio, Brunelleschi, Ghiberti, Donatello, Pogge; założył szkoły języka greckiego we Florencyi, wznosił jeszcze bogactwa swojej rodziny, a mimo to że był politykiem i uczonym, pozostał zawsze kupcem. Ten kupiec wszakże rzucał swój kantor w pewnych dniach świątecznych i udawał się do zachwycającego ustronia w Cafagiolo, dla czytania tam, zgadnijcie czego? — dla czytania rozmów Platona, jakie Pogge przetłómaczył był dla niego i jaką to pracę bogacz zapłacił był wielką kwotą złota. Syn jego Piotr zaledwie go przeżył, i sława jego domu przeszła na jego wnuka, na tego którego potomność nie przestała kochać i podziwiać pod imieniem Laurencyusza wspaniałego. Ten to bardziej jeszcze nieposłuszny

---

\* Pałac Ricardi.

radom swojego pradziada, zaniedbał zupełnie handlu i był tylko uczonym i politykiem. Wychowany z Politienem i z Pic de la Mirandole, poeta, kawaler, celujący we wszystkich zaletach ciała, szpetny jak Sokrates, lecz powabny jak Alcibiades, mąż stanu równie mądry jak niezrównany dyplomata, ocalił ojczyznę swoją zagrożoną przez ogólną koalicją, przyciągnął do niej i poddał jej przez dobroć swojego panowania wszystkie dwory włoskie, zapewnił im przez lat piętnaście błogi pokój, który dziejopisarze włoscy nazwali wiekiem złotym swój ojczyzny, pisał wiersze wytworne, zlecił szukać i zbierać w Europie całej najszacowniejsze rękopisma greckie i łacinskie, najpiękniejsze posągi starożytne, dał światu Michała - Anioła; zachwycił, zdziwił przez swój przepych włoskich książąt, których ściągnął do Florencyi w interesie ogólnej zgody, myślał o wszystkim prócz o swoim bogactwie, udzielał go hojnie, naraził je nawet na szwank, lecz tak jawnie w interesie ogólnym, że wdzięczna Florencya oświadczyła skarb Medyceuszów za wspólny z skarbem rzeczypospolitój, umarł wreszcie unosząc szczęście swojej ojczyzny do grobu, bo kiedy mądrość, która też uszczęśliwiała, jakby z nim samym zamknięta została do trumny, Francuzi i Niemcy, rzucili się na Włochy, pustoszyli je przez pół wieku i zrobili z nich to, czém są dziś jeszcze, pozbawionemi wolności.

Czyliż byłoby lepiej ażeby to piękne zjawi-

sko przekazu dziedzicznego niebyło wcale istniało? Ażeby przez zatrzymanie bogactw Medyceuszów na Janie, Koźma był się widział zmuszonym do poświęcenia życia swojego rozpoczęciu robienia majątku; że zatamowanie znów tego majątku po Koźmie, znagliłoby było Laurencyusza do rozpoczynania na nowo, i żeby żaden z nich nie mógł być znaleźć czasu dla sztuk pięknych, literatury i polityki?

Te nagromadzenia bogactw, skutek konieczny pracy nieskończenie pobudzonej, dają więc czas potrzebny do poświęcenia się naukom. One to tworzą te sfery towarzyskie, gdzie rozum nie zawsze się rodzi, gdzie niekiedy się znajduje, lecz gdzie potrzebuje przemieszkować ażeby był cenionym, pobudzonym i zachęcanym. Tak więc w głębokich swych pomysłach, natura zostawiona samej sobie, czyni że jeden zwrot rzeczy odpowiada tysiącom innych. Potrzebném jest, ażeby człowiek który pracuje miał możność zostania bogatym, dlatego aby miał cel dla swoich usiłowań, a zarazem ażeby zostając bogatym stworzył dla swych dzieci zajęcia umysłu. Tak w świecie wszystko się trzyma, wspiera, różni bez przeczenia sobie, i tworzy tysiące odcieni harmonijnych, jak w obrazie malowanym ręką zręczną i umiejętną.

A czyliż to jest całą rolą bogatego? Syn zbogacony pracą ojca, ma nietylko piękne książki i piękne obrazy, lecz nadto pałac ozdobiony



w wspaniale sprzęty, stoły zastawione obficie, wyborowe konie, wykwintne powozy. Powiedźcie nam filozofowie zazdrości, potrzebaż tych wszystkich rzeczy w towarzystwie? Czyliż jesteście kwakrami nienawidzącymi wszystko co świetne, nie lubiącymi jak kolor czarny i biały, a może i szary jako jedyną różnicę dozwoloną, lub czyli przypuszczacie że w wyrobach wszelkiego towarzystwa potrzebną jest w obfitości rozmaitość, wykończenie, elegancya, jedném słowem piękność?

Jakiegokolwiek są wasze upodobania osobiste, o których mam słusne podejrzenie że nie są gustami kwaków, dozwólcie ażebym wam dał poznać prawo wszelkiej produkcyi. Jeżeli człowiek nie produkuje wiele, produkuje źle i drogo, a jeśli produkuje wiele, produkuje mniej więcej dobrze, skutkiem nierówności władz ludzkich, przyczyzny zawsze działającej. Zwykle zaczyna się produkować źle, potem miernie, nim nastąpi stan dobry, bardzo dobry, wreszcie lepszy jeszcze, i podczas kiedy się postępuje tym sposobem, idzie się, zachowując zawsze tę odległość nieochybną, od wyrobu podrzędnego do wyrobu średniego, od wyrobu średniego do wyrobu najlepszego. Albo nie trzeba wcale postępu, albo też trzeba przyjąć te trzy stopnie. Trzeba koniecznie albo téj doliny Tempé zamieszkanéj przez pasterzy, żyjących mięsem swych trzód, przedzających ich wełnę, pasterzy których poeci zowią niewinnymi, a których ja oznaczam wam jako gburów, często od-

danych niegodnym występkom, mających swoich Kainów, jeśli posiadają Ablów, i swoich biednych równie, sto razy obrzydliwszych aniżeli biedni Londynu i Paryża, tych kretynów noszących u szyi oznaki nędzy fizycznój, a na swych ry-sach niedoleżnych oznaki nędzy moralnój; trzeba, mówię, albo téj doliny Tempé, albo téż przeciwnie, trzeba towarzystwa ciągle w ruchu, i w którym się znajdują, powtarzam, trzy stopnie nie-ochybne; produkcyja niższego rzędu, produkcyja mierna i produkcyja dobra. Jeśli to towarzystwo chce robić postępy, zmuszonóm jest przechodzić z jednego z tych stopni do drugiego. Chceż ono mieć taniość? Wówczas jest niezbędném iżby te trzy stopnie się kombinowały, ażeby taniość wynikała z przeniesienia kosztów pierwszego na drugi, z drugiego na trzeci. Weźmy n. p. produkcyją rolniczą. Pszenica, żyto, ziemniaki, następując po sobie na ziemi, by nie zostawić żadnój części niepłodnój, udzielają sobie wzajemnój pomocy. Wysoka cena pszenicy dozwala rolnikowi sprzedać żyto po cenie niższój; średnia cena żyta dozwala sprzedać ziemniaki po cenie mniejszój jeszcze. W produkcyi rękodzielniczój równą widzimy wzajemność pomocy. Jest temu lat pięćdziesiąt, kiedy wprowadzono do Francyi przedzenie bawelny, wyrabiano zrazu źle i drogo, potem mniej źle i mniej drogo, nakoniec bardzo dobrze i bardzo tanio. Tak postępują polepszając się wyroby cienkie, średnie i poślednie, zmniejsza-

jąc się coraz w cenie, dzięki przenoszeniu się kosztów z jednych na drugie. Równie rzecz się ma co do tych wykwintnych wyrobów wełnianych, po które niegdyś jeżdżono aż do Tybetu, które nie okrywały, jest temu pół wieku, jak tylko barki kobiety bogatjej, które dziś widać już na ramionach osób średniego mienia, i które dozwolily tkaninom merynosu osłonić skromną żonę robotnika. Gdyby nie produkowano pięknej tkaniny kaszmiru, nie możnaby też było produkować po niskiej cenie wyrobu merynosu jakim się żona robotnika zdoła w dni świąteczne. Piękne i lotne konie czystej rasy, na których rozrzućny syn bogacza przebiega galopem przez drogi parku, wynagradzają rolnika iż wychodował konia mniej wysmukłego na którym jeździ nasz żołnierz, lub konia najniższego rzędu który plug ciągnie. Ależ te produkta bardziej wyszukane, cieńsze, rzadsze, któż one zapłaci, jeśli niema nagromadzeń bogactw w niektórych rękach szczęśliwych, jakie zbogaciła praca obecna lub przeszła? Bogactwo, mierność, ubóstwo wspierają się tym sposobem i płacą mniej drogo, ponieważ rozmaite stany przemysłu ludzkiego płacą razem.

Byłoby bez wątpienia lepiej, ażeby mieć można najlepsze zboże dla nakarmienia każdego żołądka, kaszmiry dla okrycia każdej kobiety, najpiękniejszego rumaka Arabii dla każdego jeźdźca! Ah! czemuż niejest w naszej mocy nakarmić naj-



lepszą strawą, odziać w najpiękniejsze tkaniny, pomieścić w najzdrowszych mieszkaniach, ten lud który my kochamy nierównie więcej anizeli ci którzy mu schlebiają; którego umiemy cenić prosty i niewinny zdrowy rozsądek, kiedy tegoż nie-dosięgło jeszcze zepsucie! Ale jestże to w mocy umu starożytnego i nowoczesnego?

Bóg, Bóg to sam chciał ażeby człowiek zaczął na tej ziemi od żołądki, dla skończenia za pomocą pracy na chlebie, i zdaje nam się, że jeśli chciał zrobić z dobrego mienia nagrodę pracy, a z życia próbę na tej ziemi, winniśmy ukorzyć się przed głębokością takiej Jego woli.

Te pokarmy wykwintne, te odzienia piękne i zdrowe których zazdrościcie bogatemu, biedny będzie one miał kiedyś, tak jest, będzie je miał pod warunkiem, że towarzystwo długo jeszcze pracować będzie. Prózne przyrzeczenie! zarzucą mi może. Nie tak prózne, odrzeknę, jeśli sędzimy po przeszłości. Jest temu trzy czy cztery wieki, królowie mieli w swoich zamkach słomę pod nogami. Dziś najprostszy kupiec, chodzi, w swoim pomieszkaniu na kobiercach wełnianych wyrabianych w kwiaty. Ażeby dojść do tego, towarzystwo musiało pracować przez wieki. Niechaj pracuje dalej, a to co służy bogatemu, stanie się udziałem biednego. Lecz kiedy towarzystwo dojdzie do tego stanu, wyrób cienki będzie cieńszym jeszcze, i potrzeba będzie zawsze bogactwa, dobrego mienia, mierności (która spodziewam się

niebędzie już wówczas ubóstwem) dla stosunku do trzech stopni wszelkiego przemysłu ludzkiego, aby mózgi zapłacić wyrób najlepszy, mierny i podrzędny, bo przemysł w postępie jest jak kolumna w pochodzie, mająca zawsze głowę, środek i ogon.

Patrzcie co się dzieje w pośród wielkich zamieszkań politycznych i towarzyskich. Bardziej zagrażające dla bogatego jak dla biednego, trwożą one pierwszego, oddalają go od wszystkich uciech zbytku, i natychmiast wszelka pomysłowość się zatrzymuje. Krzyczą, gniewają się na bogatego, ciemiężą go podatkami; wszystkich jemu podobnych pomiędzy wysokimi urzędnikami stanu dosięgają również, zniżają ich płacę, a niedostatek zamiast ustawać, powiększa się w miarę jak spotrzebowanie przedmiotów coraz bardziej się tamuje. Wówczas krzyczą że trzeba podeprzeć przemysł, szukają do tego środków i wydają w zapomogach udzielanych tej lub owej rękodzielni, w nagrodach za wyprowadzanie, z czego zagranica sama korzysta, dwa, trzy razy tyle aniżeli zarobiono milionów przez podatki źle nałożone lub źle pojęte zmniejszenia. Powstaje więc potrzeba przerobienia, źle, niedokładnie, tego co było dostatecznym pozostawić jak było, i ludzie stają się wówczas podobnymi tym dzieciom które, wiedzione przez pociąg niszczenia, usiłują zasadzić na nowo w ziemi rośliny jakie z niej wyrwały, lub przywrócić do życia bezbronny owad jaki zabiły.

Nie wystawilem jeszcze wszystkich działań

bogactwa w towarzystwie. Ma ono inną jeszcze rolę jak kupowania owych wyrobów wykwin-  
tnych jakich produkcya i spożebowanie są nie-  
zbędnemi; ono samo może dostarczyć kapitałów  
twórczemu geniuszowi, pomysłowi śmiałemu, zu-  
chwalemu, wystawionemu na doznanie dla siebie  
zawodów, a narażenie na ruinę tych którzy go  
podpierają. Oto jest n. p. wynalazek który ma  
zmienić postać świata; twórca onego wydaje go  
za to czém jest, za cud. Lecz wielu innych utrzy-  
mywało to samo o wynalazkach najśmieszniejszych.  
Trzeba próbować, wystawić na niepewne wielkie  
kapitały i ażeby one ryzykować, trzeba móż tra-  
cić. Czyliż ubogi, lub nawet dobrze się mający  
człowiek, mogą krok podobny zrobić? Urok zysku  
pociąga ich niekiedy do tego, lecz najczęściej  
tracą na podobnym zuchwalstwie skromny owoc  
swoich oszczędności. Zamiast więc ich pod-  
niecać, należy owszém odstręczać ich od tego.  
Lecz bogacz który ma daleko więcej aniżeli mu  
do życia potrzeba, bogacz może tracić, a więc  
może ryzykować, i podczas kiedy sam oddany  
jest rozrzutności wyszukanego towarzystwa, lub  
niepokojom polityki, lub wreszcie rozrywkom po-  
dróży, zostawiając swoje nagromadzone kapitały  
u posiadającego kredyt bankiera, powierza temuż  
to co ma za nadto i co służy ku zachęce nowych  
przedsiębiorstw. Jeśli traci, mało jest pożalo-  
wania godnym. Jeśli zarabia, staje się bogatszym



i może udzielać zachętę innemu geniuszowi jeszcze śmielszemu.

Tak więc ta nierówność bogactw, która odpowiada potrzebom przemysłu ludzkiego, zawsze nierównego w swoich produktach, sama też posiada środki stania się śmiałym jak geniusz. Pozostaje jój jeszcze ostatnia rola uzupełniająca jój przeznaczenie na tym świecie, i tym razem, o sroga zawiści! nie będziesz jój więcej przychylną, lecz przynajmniej zmuszoną zostaniesz do milczenia! Bogactwo może być dobroczynnym. Niema wątpliwości że bogacz, który częstokroć jest próżniakiem, rozrzutnikiem, wady za jakie zbyt rychło pokutuje w nędzy, i za jakie srogo jest karany, bo biedny ma przynajmniej ręce, których użytku bogacz nie zna, biedny nie wstydzi się swego ubóstwa, podczas kiedy wstyd w tym razie pożera bogacza, że bogacz, mówię, ma także niekiedy serce suche, obojętne na nieszczęścia, lecz nie jest on takim bezkarnie; bo prócz tego że pozbawionym jest najslodszych roskoszy jakie istnieją na ziemi, ściganym jest przez najslusniejszą, najsroższą nienawiść jaką można w ludziach obudzić, przez nienawiść ku bogaczowi skąpemu i nieczulemu. Lecz z drugiej strony jest on téż niekiedy dobroczynnym, a wówczas wychodzi z swych pałaców dla zwiedzenia chaty ubogiego, niezraza się ni ohydną nieczystością, ni zarazliwemi chorobami jakie tam panują, i kiedy doznał téj nowój roskoszy, nabiera do

niej namiętności, używa jój i nie może się już więcej od niej oderwać. Przypuśćmy że wszystkie majątki byłyby równemi, przypuśćmy zniszczenie wszelkiego bogactwa, i wszelkiej nędzy, nikt nie miałby środków dawania, lecz, zarzuca mi, niktby też niepotrzebował ażeby mu dawano. To jest błędnem, ale przypuściwszy nawet żeby to było prawdą, to w takim razie znieślibyście najslodsza, najpiękniejszą, najpowabniejszą cnotę ludzkości! Smutni reformatorowie, zepsulibyście dzieło boskie chcąc je poprawić. Zostawcie nam, proszę, zostawcie nam serce ludzkie takim jakim je Bóg stworzył. Jest pewna, że gdybyśmy dla pociechy widzenia dobroczynności bogatych, utworzyli byli dowolnie biednych, mielibyście słuszność mówić, że lepiejby było nie mieć biednych, choćby to nawet pozbawiało nas bogaczy mogących dawać. Lecz niezapominajcie, że ów bogacz nie zrobił ubogimi tych którzy nimi są, że gdyby nie był został bogatym, to jest, gdyby jego przodkowie niebyliby byli przez swą pracę przyłożyli się do bogactwa ogólnego, ubodzy byliby uboższymi jeszcze, i że jego zaszczytna dobroczynność, aby się okazać hojną dla nieszczęścia, nie zaczęła od ogłoszenia tegoż ostatniego, dlatego, aby onemu dać na nowo. W tym ciągłym pochodzie ku stanowi lepszemu, praca jakiej się powiodło, przychodzi w pomoc pracy jakiej się nie udało, i bogactwo które mieć może wszystkie wady, lecz które również może mieć wszystkie

cnoty, wspiera ubóstwo. Postępują one wsparte jedno na drugim, dostarczając sobie roskoszy wzajemnych i tworząc połączenie stokroć bardziej rozczulające oko, aniżeli wasze ubóstwo same obok innego ubóstwa, odmawiające sobie nawzajem ręki, i pozbawione dwóch uczuć wyborowych, miłości i wdzięczności.

Jeszcze jedna uwaga co do tego przedmiotu nim o nim zamilknę. Te nagromadzenia bogactw, tak widoczne powierzchownie, nie są ani tak mnogie, ani tak znaczne jakimi je sądzą, i gdyby przyszła myśl one podzielić, bardzoby małą częśćkę przyczyniono tym którzyby do tego podziału przystąpili. Zniszczonoby powab jaki pobudza do pracy, i środki oplacania celujących onęj wyrobów; zmazanoby jedném słowem, pomysł Boga, bez zbogacenia kogokolwiek. Czyliż sądzicie że bogacze są bardzo liczni i że są bardzo bogaci? Ani jedno ani drugie. Nikt nieobrachował majątków w towarzystwie; lecz w kraju takim jak Francya, gdzie liczą około dwanaście milionów rodzin, rachując troje osób na rodzinę, wiadomém jest że istnieje około dwu milionów rodzin mających zaledwie na konieczne potrzeby, a często nawet i tego pozbawionych; sześć milionów rodzin mających za co żyć; trzy miliony mających za możność; około miliona mających początki bogactwa, i zaledwie dwieście do trzystu posiadających rzeczywiście bogactwa. Przypuśćmy teraz równy podział na wszystkich. Nie zapewne nie chciano-



by odebrać tym którzy mają co potrzeba koniecznie; przepuszczonoby może i prostej zamożności, a nawet i poczynającemu bogactwu; lecz gdyby zabrano majątek tych trzystu posiadających rzeczywiście bogactwo, nie opłaconoby połowy wydatków kraju przez rok jeden nawet. Nie dodanoby więc kwoty przeważnej dla dobrego stanu mass, a znieśionoby bodziec, który podbudzając pracę, rodzi polepszenie losu onychże. Te nagromadzenia które mają powab dla oka, które tym urokiem przyczyniają się do obudzenia gorliwości do pracy, które służą do kupna najcenniejszych produktów przemysłu będącego w postępie, a niekiedy do rozlania się jak dobroczynny balsam na pracę mniej szczęśliwą, te nagromadzenia rozdzielone na massy, byłyby niczem dla tychże, a zniszczyłyby wszystkie bodźce, jakie pobudzają człowieka do pracy, sprowadziły lepszy stan rodzaju ludzkiego. Jest niezawodnym że lud jest dziś nierównie mniej ubogim, aniżeli przed kilku wiekami, że klęska głodu na przykład, nie pozbawia już więcej życia całych pokoleń; że lud lepiej karmiony, lepiej odziany, lepiej mieszkający (choć nie tyle o ileby tego pragnąć można), nie jest już więcej narażonym na zarazy wynikające z nieczystości, z nędzy, jak na Wschodzie lub w średnim wieku. Jak się to stało? Przez gorliwość jaką we wszystkich wiekach rozwinięto, by zostać bogatym. Zniszczcie bogactwo, a praca ustanie z bodźcem jaki ją podniecał. Nie dodalibyście jednej tysięcznej części może do obecnej zamo-

żności wszystkich, a zniszczylibyście zasadę która w pięćdziesięciu latach może onę podwoić lub potroić. Zabilibyście, jak mówi przysłowie, kurę noszącą złote jaja.

Znoście więc spokojnie te nagromadzenia bogactw, znajdujące się w wyższych sferach towarzystwa, podobne tym wodom, które przeznaczone do zapładniania kuli ziemskiej, nim się rozleją na wiejskie błonia w rzekach, strumieniach, potokach, pozostają przez czas niejaki zawieszane jako obszerne jeziora na szczytach gór najwyższych.

Takto człowiek nie posiada rodząc się, lecz ma władze rozmaite, silne, których użycie może mu nadać wszystko czego mu braknie. Trzeba ażeby tychże władz użył. Lecz kiedy onych użył, jest słusnością oczywistą ażeby wynik jego pracy był użytecznym dla niego, nie dla innego, i stał się jego własnością, jego własnością wyłączną. To jest słusnym i to jest potrzebnym, bo inaczejby nie pracował, lecz rabowałby gdyby niebył pewnym zbierania owocu swojej pracy; jego współczłowiek postępowałby również, i ci rabusie rzucając się jeden na drugiego, niemieliby wnet niczego więcej do zrabowania jak samą tylko naturę. Świat pozostałby w barbarzyństwie.

Sztuki, nawet najniedoskonalsze, wymagają, przynajmniej na czas niejaki, zapewnienia własności. Człowiek zaś zaniechałby wszelkiej sztuki wymagającej czasu, rozmysłu, nagromadzenia, gdyby nie miał pewności zbierania onęj owoców. Za-

rzuciliby nadewszystko na zawsze najpierwszą ze wszystkich sztuk, rolnictwo, gdyby własność ziemi nie była mu zapewnioną. Bo ta ziemia płodna, trzeba się do niej przywiązać, przywiązać na całe życie, jeśli chcemy aby jej płodność odpowiedziała naszemu przywiązaniu. Trzeba na niej ustalić swoje mieszkanie, oznaczyć ją granicami, wydalic z niej szkodliwe zwierzęta, spalic dzikie głogi jakie ją pokrywają, zmienić je na upładniające popioły, odwrócić smrodliwe wody skipiale na jej powierzchni, aby je zamienić na wody bieżące i ożywcze, sadzić drzewa dla osłonięcia jej przed przepalającym promieniem słońca lub szkodliwym powiewem wiatrów, i którym do wzrostu jednego lub dwóch pokoleń ludzkich potrzeba; trzeby nakoniec ażeby ojciec na niej się urodził i na niej umarł, po nim syn, a po synie wnuki! Któżby sobie te wszystkie trudy zadał, gdyby pewność że jaki przywłaszczyciel nie przyjdzie zniszczyć tych prac, lub bez zniszczenia, zabrać onych dla siebie, nie podniecała, nie utrzymywała gorliwego zapalu pierwszego, drugiego, trzeciego pokolenia? Jakaż jest ta pewność, jeżeli nie własność przyjęta, zaręczona przez siły towarzystwa?



## ROZDZIAŁ XII.

### O RZECZYWISTEJ ZASADZIE PRAWA WŁASNOŚCI.

---

Że ze wszystkiego co poprzedza wynika: iż praca jest rzeczywistą zasadą własności.

Cóż wynika z tych wszystkich wywodów których ciąg nie zdaje mi się być dotąd przerwany w żadnym punkcie? Oto jest wniosek, podług mego zdania:

Człowiek, rzucony nagi na ziemię, przechodzi z nędzy do dostatków przez użycie potężnych władz jakie mu Bóg wydzielił.

Te władze stanowią pierwszą własność nieodłączną od niego; z ich użycia rodzi się druga własność, składająca się z dóbr tego świata, mniej przyległa do jego istoty, lecz szanowniejsza, że tak powiem, bo pierwszą ma od natury, a drugą winien swojej pracy, i przez to samo iż takowa jest mniej przyległa, potrzebuje być formalnie zareczoną przez towarzystwo, ażeby człowiek zapewniony posiadania owocu swoich usiłowań, mógł pracować z zaufaniem i z gorliwością,

Ta własność nabyta, zaręczona przez towarzystwo, ma za konieczne skutki dar i dziedziczność, ponieważ dar jest jednym z niezbędnych sposobów używania onój; ponieważ dziedziczność wypływa z kolei z daru i z natury, niemoże być przeszkodzoną żadnym sposobem, i uzupełnia systemat własności, tworząc dla pracy nieskończony bodziec, zamiast pobudki niedostatecznej i ograniczonej.

Z przekazu dziedzicznego wypływają nowe nierówności nabyte, które, łącząc się do nierówności naturalnych, tworzą pewne nagromadzenia jakie nazywają bogactwem. Te nagromadzenia nie mają nic przeciwnego słuszności, bo takowe nikomu nie zostały zabrane, przyczyniają się do dostatku wspólnego, służą do zapłacenia wyrobów najcelniejszych każdego przemysłu udoskonalonego, są środkiem dobroczynności, i zrodzone z pracy, trwoniąc się i ginąc przez nieczynność, przedstawiają człowieka nagrodzonego lub ukaranego przez najnieomylniejszą z sprawiedliwości, przez skutek.

Takim jest dokładny rys historyczny sposobu jakim się dzieją rzeczy w towarzystwie, co się tyczy pracy i własności. Cóż w nim widzimy? To, iż potrzeba ażeby człowiek pracował, pracował bez miary, bez końca; że pracując nawet nad miarę, w stosunku do wszystkich swoich władz, robi dobrze sobie i innym, nabywa dostatku który spływa na wszystkich, że przeto własność osobista jaka mu tworzy cel, lecz cel ograniczony,

i własność mogąca być przekazaną dziedzicznie, jaka mu tworzy cel nieograniczony, są koniecznością towarzyską.

Własność, którą, zaczynając ten szereg wywodów, uważaliśmy jako faktum ogólne, jest więc faktum nie tylko ogólnym, lecz prawnego pochodzenia i potrzebnym.

Czegóż trzeba więcej ażeby mózdz słusznie wyrzec, mówiąc o własności, że takowa jest prawem, prawem świętym, jak wolność chodzenia, mówienia i pisania?

Uważanie tych czynów było dostatecznym do powiedzenia: To jest prawem.

Zezwolenie, pod względem słuszności, zostawienia człowiekowi owocu jego pracy; interes pod względem użyteczności towarzyskiej, ażeby ta praca była czynną, energiczną, nieskończoną, powinny oczywiście spowodować zaręczenie mu wyrobów téjże pracy, i towarzystwo ma równą słuszność ogłoszenia własności za prawo, jaką miało do ogłoszenia za prawa rozmaite korzyści z których się składa wolność ludzka.

Towarzystwo cywilizowane, uświęciło na piśmie prawo własności jakie znalazło istniejące pod kształtem zwyczaju w towarzystwie barbarzyńskim, uświęciło ono w celu zapewnienia, zachęcenia, pobudzenia pracy; można zatem wyrzec, że praca jest źródłem, zasadą, podstawą prawa własności.

Lecz jeżeli praca jest podstawą prawa wła-



sności, jest zarazem onego miarą i granicą, co wynika jasno i dobitnie z następującego przykładu:

Wykarczowałem pole które głógiem tylko porastało; ogrodziłem je, osadziłem drzewami, pokryłem budowlami, lub, co na jedno wychodzi, nabyłem je dając w zamian inne przedmioty pochodzące z mojej pracy. Cóż mi w tym razie towarzystwo zapewnia? Powierzchnią, zakres tych prac wykarczowania, ogrodzenia, sadzenia, roszczenia, budowli, powierzchnią i nic więcej. Towarzystwo mi takową daje, bo inaczej postąpić nie może. Jakże bowiem, mogłoby mi ono zaręczyć owoc mój pracy, gdyby mi nie zapewniało swobodnego posiadania téj powierzchni na której płyną te wody, na której stoją te budowle, dokola której wznoszą się te drzewa i krzewy? To jest koniecznym, i towarzystwo niemoże pozwolić innemu siać na moich siewach, sadzić drzewa obok drzew moich. Ale moja praca nie rozciąga się poza rylec mojego plugu, poza korzenie moich drzew, poza ceber jakim ze studni czerpię, i własność moja kończy się tam gdzie się kończy moja praca. Pod tą powierzchnią wszakże, której mi zaręczono posiadłość, są głębie zapełnione kruszcem, żelazem jakie służy do wszystkich narzędzi i prac ciężkich; srebrem jakie służy do wszystkich zamian, węglem kamiennym jaki dziś służy do siły poruszającej. Wnętrze ziemi mogące się stać obszarem nowój pracy, staje się zarazem obszarem nowój własności; i pod powierzchnią

jaka należy do rolnika, formuje się nowa posiadłość należąca do górnika. Towarzystwo stanowi przepisy dla pewności i dogodności obudwóch. Lecz obok jednego stawia drugiego, i ziemia zamiast być widownią przywłaszczenia, jest tym sposobem widownią podwójnej pracy, jednej na jej powierzchni, drugiej w jej najskrytszych wnętrzach. Tak więc żadna część tego świata niejest daną temu ktoby nie pracował; każdy odbiera za to co pracuje, dlatego że pracuje i w miarę swojej pracy.

Można przeto wyrzec dogmatycznie: że niezmienną podstawą prawa własności jest praca.

Dobrze, odpowiedzą mi, wtenczas kiedy ta praca jest prawdziwem źródłem własności, niemamy w tém co istnieje żadnego zarzutu do zrobienia. Ta podstawa jest tak naturalną, tak prawą, że nic przeciw niej wyrzec się nieda i że każde jej dowodzenie jest zbytęcznym.

Lecz jestże praca zawsze tą podstawą? Czyliż nie widzimy co dzień, we względzie majątków ruchomych, ogromne kapitały nagromadzone w pewnych rękach przez oszustwo, grę, przedsiębiorstwa najszałeńsze lub najwystępniejsze? Czyliż nie widzimy pod względem własności nieruchomej, większą część ziem w ręku ludzi, którzy, z pieniędzmi złe nabytemi kupili one od syna, jaki sam je otrzymał od swego ojca, możnego pana feodalnego zbogaconego zaborami? Przypatrując się dobrze, dojrzymy że podstęp lub gwałt prze-

wodniczą częściej początkowi własności, aniżeli praca; i że na granicy każdego pola, zamiast bożka Termesa, tak poważanego przez Rzymian, należałoby raczej umieścić Merkuryusza, bożka oszukaństwa i wybiegów?

Lecz, rzekną dalej, przypuściwszy nawet, że początek własności jest tak poszanowania godnym jak utrzymujesz, czyliż niema ważnych niedogodności przywiązanych do jego rosnącego rozwoju? Dozwalając mu rozciągnąć się do wszystkich rzeczy, ziem, kapitałów, narzędzi, machin, pierwszych materyj, pieniędzy, czyliż nie wyniknie ztąd, że świat stanie się przestrzenią zapełnioną gdzie niebędzie już miejsca dla nikogo, teatrem, jak mówi Cicero, w którym wszystkie krzesła są wczesnie zamówione? Gdyby jeszcze ten teatr był miejscem rozrywki, możnaby się może temu poddać, jakkolwiek rozrywka jest równie prawem wszystkich; lecz ten teatr jest to życie! Chcąc nawet pracować, robotnik nieznajduje tu już istnienia, bo ziemię, kapitały, wszystko, należy do małej liczby trzymających je nieprzeblaganych posiadaczy, którzy nie dają narzędzi jak tylko pod warunkami pod jakimi człowiek pracowity wyżyć niemoże.

A więc, początek rzeczywisty własności, zadający kłamstwo swojemu rodowi teoretycznemu;

Opanowanie ziem i kapitałów, rozszerzające się nieustannie na korzyść niektórych ze szkodą wszystkich;



Oto są dwa zarzuty filozofów tego czasu na które odpowiem w dwóch rozdziałach następujących. Spodziewam się że te czcze chmury znikną przed prawdą, tak jak lekka mgła niknie przed słońcem pięknego lata.

## ROZDZIAŁ XIII.

### O PRESKRYPCYI CZYLI PRZEDAWNIENIU.

---

Że jeżeli podstęp lub gwałt są niekiedy początkiem własności, przekazanie onę przez lat kilka, pod regularnemi prawami, przywraca jęj godny i święty charakter własności utworzonej przez pracę.

Obok ludzi którzy nabywają swe mienie przez pracę, niektóre indywidua przywłaszczają ono sobie przez podstęp lub gwałt i to złe miałoby być bronią przeciw wszystkim, tak przeciw tym którzy pracowali, jak przeciw tym którzy niepracowali! Taki wniosek byłby nie do zniesienia. Cóż w tym przypadku robić wypada? Lepsze prawa, surowsze, rozważniej utworzone, aby różnicę zrobić pomiędzy tymi których własność wypływa z pracy, i tymi których posiadanie ma za źródło przywłaszczenie. Czyliż należałoby wyrzec się uswięcenia własności, zasłaniania i zaręczenia onęj dlatego, że takowa jest niekiedy narażona na pogwałcenia? Życie człowieka również jest także często zagrożonem, a nawet i dosięgniętem; czyliż dla tego trzebaby dozwolić zabójstwa iż nie zawsze można takowemu przeszkodzić.

dzieć? Jest niewątpliwem że w bogactwach jednego lub drugiego, w jego pałacach, w jego ziemiach, ukrywa się może jakie dawne przestępstwo, znane lub tylko domniemywane, tak jak wpośród tych powabnych kampanii Włoch lub Hiszpanii, stoi tu i owdzie krzyż jaki mieszkańcy wzniesli tam na odpokutowanie jakiej okropnej zbrodni. Jestto do pożałowania zapewne i godne energicznego nadal zapobieżenia, lecz czyliż to jest przyczyną, ażebym na tych pięknych polach i w tych którzy je uprawiają nie widział jak tylko zabójców, i ażebym w Gwadalquivirze i Volturnie, które z taką swobodą toczą swoje wody, niewidział jak tylko krwi potoki?

Mówicie o tej jaskini gry którą zowią „Bursą“, gdzie się rodzą i znikają tak szybko, inaczéj niż przez pracę, olbrzymie majątki. Dzieje się to niekiedy podobnie, lecz ci którzy się tam ukazują aby zniknąć, rzadko z niej skarby wynoszą. To co wygrali w jednym dniu, przypadkiem, przegrywają téż równie, a tych którzy nie robią z papierów publicznych handlu poważnego i prawnego, pracę całego swego życia, szczęście, okrutne w swych kaprysach, wznosi na chwilę, by ich zepchnąć potem z całej tej wysokości do jakiej ich podniosło na swém zdrańném ręku. Jedno tylko mogłoby tu przedstawić się pytanie, to jest czy w tém miejscu tyle osławioném, może się robić handel prawy któremu by towarzystwo dozwolić mogło poświęcać swą pracę i swój czas?



Lecz czyliż można w tym względzie mieć zasadną wątpliwość? Czyliż nie trzeba ażeby rząd pożyczal kiedy dojdzie do wyczerpania podatku? Czyliż nie trzeba ażeby przez pożyczkę zrzucił na przyszłość ciężary które przeszłości korzyści przyniosą i których obecność nie może ponosić? Czyliż nie trzeba ażeby obszerne przedsiębiorstwa przeznaczone do zmienienia postaci ziemi i które wymagają niezmiernych kapitałów, dzieliły się na małe części zwane akcyami i stały się tym sposobem przystępnymi wszystkim kapitalistom? Czyliż nie trzeba ażeby te podzielone części pożyczek lub wielkich przedsiębiorstw można sprzedawać i kupować na targu publicznym równie jak wszelki inny towar? Czyliż nie jest koniecznym ażeby spekulanci baczni na rozmaite koleje tychże wartości przybiegali one kupować kiedy upadają w kursie i podnosili je tym sposobem z ich upadku? Te rozmaite koleje stają się liczniejszymi w czasach trudnych i wywołują gry, równie jak zboże, plód tak szacowny, staje się w epokach głodu przedmiotem szalonych spekulacyj. Czyliż dla tego powodu zakazecie handel zbożowy? Czyliż nie rozróżniacie tego który robi handel sumienny, użyteczny i ciągły, od tego który się tylko przechodnięj grze oddaje? Czyliż nie rozróżniacie wielkiego bankiera który się przykłada do wzniesienia kredytu krajowego, od tego pospolitego spekulanta który na przypadku szuka zbudować chwilowe bogactwa? Czyliż to

nie stosuje się do wszystkich rodzajów przemysłu i handlu? Cóż powiecie o tój massie bogactw ruchomych, które się nabywają przez wyroby lnu, wełny, bawełny, jedwabiu, przez fabrykacyą machin, przez wystawę okrętów, przez podróże do innych części świata, by tójże plody u nas spienięzać? Czyliż potraficie przeszkodzić ażeby ów biegły kupiec nie rachował ile obfitość zniw w Indyach i w Ameryce, ile wojna jednego narodu z drugim, mogą wywołać zmian w cenach Europejskich i nie wygrywał lub przegrywał na tych rachubach znacznych summ na cukrze, bawełnie lub jedwabiu? To jest nieochybnym warunkiem handlu, i opinia publiczna uważając ciągle tego który tak działa, daje mu lub odbiera te kosztowne sily, jakie z czasem są nierównie więcej prawdziwą przyczyną majątku, jak szczęście, i które się zowią szacunek, poważanie i kredyt.

Mówią o ziemi, o przywłaszczeniach za pomocą których takowa przeszła z kolei w ręce tych którzy ją posiadają! Prawda że w początkach każdego towarzystwa gwałt ma większy udział anizeli sprawiedliwość. Ludzie mają wówczas uczucie tego co słuszne lub niesłuszne mniej rozwinięte; rzucają się na ziemię, zabierają onę, wydzierają ją sobie żywo, i aż do ustanowienia praw mądrych i słusznych, przekazują sobie mniej więcej regularnie to, co nabyli sposobem bardzo nieregularnym. Z czasem, z postępem obyczajów i światła, prawodawstwo się wydoskonala,

a własność oczyszcza się przez przekazanie prawe i dobrze urządzone. Czyliż kiedykolwiek któremu z sofistów starego Rzymu przyszło na myśl zaprzeczać pod rzeczpospolitą lub pod cesarstwem, wpośród sporów wzniesionych nad prawem agrarném, że ziemia rzymska nie należy prawym sposobem do swych posiadaczów, dlatego że w początkach była nagrodą zabójstwa rzeczywistego lub zmyślonego towarzyszków Romulusa? Któż wie jakich przestępstw była teatrem ziemia jaką się najprawniej nabywa? Czyliż można być odpowiedzialnym za to, co robili przed kilku wiekami posiadacze własności jaką się regularnie nabyło od właściciela, placąc za nią to co on sam żądał? Nikt zapewne nie zaprzeczy prawa zamiany, bo ci którzy przeczą własności, którzy chcą znieść pieniądz, przypuszczają iż można jeden przedmiot zamienić wprost na drugi. Ja wychowałem owce, ty uprawiałeś ziemię; ja ci daję barana za pewną miarę zboża. Nic zdaje mi się niema słusniejszego. Ja nabyłem w handlu sumę kapitałów ruchomych, daję ci takową za ziemię: ta ziemia jest, po takiej tranzakcyi, niewątpliwie moją. Tak w ciągu pięćdziesięciu lat cała ziemia obszernego kraju przeszła z ręki do ręki. Dostyc więc jest pół wieku, pod mądremi prawami, ażeby cała własność jakiego kraju, gdyby nawet mieć miała za początek najsroższy rozbój, oczyściła się i uprawniła przez przekazanie onęj pod słusznemi warunkami.



Tak, odrzekną mi, lecz ten kto przekazał, mógłże on przekazać, jeśli nie był prawym posiadaczem? On uzurpował, przekazał więc przywłaszczenie, i nie więcej.

Odpowiedź na ten zarzut jest w zdrowym rozsądku narodów, które wszystkie przyjęły preskrypcyą, to jest przedawnienie. One powszechnie uznały, że kiedy jaki przedmiot zostawał przez pewną liczbę lat w ręku jednej osoby, musiał wreszcie stać się jej własnością. Jeśli jest zaprzeczenie lub dopomnienie się w pewnych epokach ze strony prawego właściciela (co prawnicy nazywają przerwaniem preskrypcyi), towarzystwo słucha, sądzi i wyrzeka wyrok. Lecz jeżeli przez lat trzydzieści zachowano milczenie, towarzystwo uznało, z powodów równie dobitnych jak te które ono spowodowały do uznania prawa własności w samej sobie, że przedmiot posiadany powinien ostatecznie należeć do posiadającego takowy. Towarzystwo tak postąpiło, ponieważ długie posiadanie jest domniemaniem pracy, ponieważ nie niebyłoby stalego gdyby nie było terminu do poszukiwań przeszłości, ponieważ żadna tranzakcyja niebyłaby podobną, żadna zamiana nie mogłaby mieć miejsca, gdyby nie było przyjętém że po pewnym czasie, ten kto posiada pewien przedmiot, posiada takowy słusznie i może go przekazać. Proszę sobie wyobrazić jakiby był stan towarzystwa, jakie nabycie byłoby pewném, a tém samym do zrobienia, gdyby mo-

zna sięgnąć do XII. i XIII. wieku, i zaprzeczyć komuś ziemi, dowodząc że jakiś pan możny wydarł ją swemu lennikowi, dał ją swemu dwornemu lub swemu żołnierzowi, który ją sprzedał członkowi konfraterni kupieckiej, a ten przekazał ją z ręki do ręki różnym posiadaczom mniej więcej godnym. Trzeba koniecznie ażeby istniał termin określony, w którymby to co jest, przez to samo że jest, było uznanem za prawe i przyjętem za dobre, inaczéj patrzcie jakiby proces wytoczył się na całej powierzchni świata!

We Włoszech naprzykład, Włochy rzekliby do posiadaczy ziemskich: Wy to pochodzicie, zdaje nam się, od baronów niemieckich, prawie wszystkich Gibelinów wynagrodzonych dobrami wydartemi Gwelfom. I wy nawet, powiedzianoby Włochom Gwelfom, wy byliście zapewne żołnierzami Karola wielkiego, nagrodzonymi dobrami Lombardów, które ci zabrali Rzymianom, jacy je byli podzielili pomiędzy swych osadników wojskowych, po wydarciu onych tym zajmującym wychodźcom których Virgiliusz tak rzewne żale opiewał. Któż wie w rzeczy samej, czy jaka z tych ziem, o które Kroaci spierają się dziś z panami Medyolanu, niebyła kiedyś własnością tego biednego Melibeusza, który prowadząc swą trzodę na wygnanie, zazdrościł Tytyrowi jego słodkiego spoczynku i swobód jakimi go bogowie obdarzyli?

A my Francuzi, czegoż nie moglibyśmy po-

wiedzieć o początkach ziem jakie posiadamy? Wydarło przez Rzymian Gaulom, którzy sami bardzo byli podejrzani o posiadanie dóbr cudzych, użyte nieraz przez Cezara na zapłacenie zbrodniarzy Rzymu, wydarło Rzymianom przez barbarzyńców, podległe pod tymi ostatnimi, przez kilka wieków, wszelkim zdrożnościom rządu feodalnego, przyznane synom starszym z wyłączeniem i szkoda młodszym, dawane, zabrane, zapierane pomiędzy tymi panami feodalnymi, którzy nieprawnie wydzielali sobie dobra często nabyte przez gwałty, dobra te poddane zostały nareszcie pod prawa bardziej regularne jakie zrobili nasi królowie, kiedy z nagłą przyszła rewolucya francuzka 1789, która rodząc nowy zamęt między ludźmi i rzeczami, ścinając głowy synom tych panów feodalnych, konfiskując ich dobra dlatego że uciekali przed rusztowaniem, zabierając duchowieństwu ziemie, które takowe samo wyludzało umierającym udręczonym wyrzutami sumienia, dała wszystko pierwszemu lepszemu, a za jaką cenę? Za papier tak pogardzony, że to co służyło do zapłacenia jakiej włości, niebyłoby mogło posłużyć do wyżywienia przez dni kilka jednej rodziny. Czy po takich wspomnieniach jest aby jeden właściciel francuzki któryby mógł umrzeć spokojnie?

Cóż mówić o Hiszpanach, którzy uprawiają tak źle ziemie jakie zabrali Arabom, które Arabowie zabrali Gothom, Gothowie Rzymianom, Rzy-



mianie dawnym Iberyjczykom! Co mówić o Turkach którzy zabrali Grekom, a ci Bóg wie komu, owe piękne nadbrzeża Bosforu! O Ameryce samej nawet, cóż można wyrzec? Tam sądząc o rzeczach z powierzchowności, praca powinnaby być niewątpliwie początkiem własności, bo osadnicy nie mając jak swoje ręce, niektóre narzędzia i na kilka miesięcy żywności przywiezionej z Europy, rzucają się na lasy pierwotne, zamieszkałe tylko przez małpy, papugi i węże. Otóż i ci nawet, i ci uzurpują, bo Amerykanie północni, którzy im odstępują te lasy pierwotne, zabrali takowe biednym Indyanom różnych pokoleń, bez żadnego innego prawa jak tylko owęj fantazyi jaka im przyszła do głowy, jest temu dwa wieki, opuszczenia Anglii dla sporów religijnych. Cóż myśleć, jeśli Ameryka sama nie jest jak tylko jaskinią gwałtów i przywłaszczeń?

Mówmy poważnie, nawet odpowiadając szalonym zarzutom. Ażeby pracować, trzeba zacząć od objęcia w posiadłość materyi swojej pracy, to jest ziemi, materyi nieodzownej pracy rolniczej, co czyni że objęcie powinno być pierwszym czynem od którego się zaczyna własność, a praca drugim. Wszelkie towarzystwo przedstawia przy początku to zjawisko zajęcia mniej więcej gwałtownego, po którym następuje krok po kroku zjawisko przekazu regularnego za pomocą zamiany własności za owoc prawy jakiegokolwiek bądź pracy. Aby tę zamianę uczynić pewną, przyję-

tém jest, że wszelka własność jaka była przez lat trzydzieści w jednym ręku, bez żadnej reklamacyi, była nią prawnie lub była uprawnioną przez pracę. Ziemie tak przekazywane ciągle, pod prawodawstwem stałcm, przedstawiają własność prawnego pochodzenia, ponieważ nie są w żadném ręku inaczej, jak tylko po uzupełnionej onych zamianie za wartość wyrównywającą ich cenie. Dostyc jest jednego przekazania, ażeby z nich zrobić najgodniejszą z posiadłości, a rzadko upływa wiek jeden, prócz nielicznych wyjątków, ażeby kilkokrotnie nie zmieniły pana. Świat cywilizowany niejest przeto obszerną uzurpacją, i dodam tu, dla zaspokojenia sumienia właścicieli francuzkich, że mimo barbarzyństw rządów feodalnych, mimo zamieszkań rewolucyi 1789, własność ziemska pochodzi we Francyi, i po większej części, od początku najczystszege. Pola jakie Rzymianie zabrali Gaulom były mało znaczne, bo ziemia zaledwie była uprawioną i była podobną tym lasom jakie Amerykanie odstępują dziś Europejczykom. Barbarzyńcy zastali je w stanie mało różnym. Lecz to dopiero w następnych wiekach i pod rządami feodalnemi iż wykarczowanie gruntów nastąpiło i postępowało bez przerwy, opierając tym sposobem tytuł własności na pracy. Później, pod długim szeregiem królów, wyborne prawa uczyniły przekazanie regularném, i handel, kiedy chciał nabywać posiadłości ziemskie, kupował je za dobre pieniądze gotowe od właścicieli

szlachty lub włościan. My więc Francuzi, możemy, ci którzy je mamy, posiadać ziemie w zupełnej spokojności sumienia, choćbyśmy byli nabywcami dóbr narodowych, boć wreszcie zapłacono je dobrą monetą jaką kraj sam dawał wszystkim, którą wszyscy byli obowiązani przyjmować od swych wierzycieli, aż restauracya, uczuwszy niektóre skrupuły, poświęciła ośm milionów na uspokojenie onych. Możemy więc spać spokojnie, i dzieci nasze po nas równie.

---



## ROZDZIAŁ XIV.

### O OPANOWANIU RZECZY PRZEZ ROZPRZESTRZENIENIE WŁASNOŚCI.

---

Że świat, zamiast być opanowanym przez rosnące rozprzestrzenienie własności, jest przeciwnie codzien więcej odpowiednim potrzebom człowieka, więcej dostępnym jego pracy, i że własność cywilizuje świat zamiast go uzurpować.

Każda własność ma więc za prawdziwy początek pracę, a jeśli takowego zrazu niema, nabyla go niebawem po jakimś czasie przekazu regularnego.

Zezwalamy i to, mówią niektórzy przeciwnicy własności, lecz niemniej ztąd wynika że z wiekami wszystko zostaje nakoniec opanowanem, ziemię, kapitały, narzędzia pracy, i że ostatni przybyli nie wiedzą gdzie się podziać i jak użyć swych rąk. Przychodzę na ten świat, mówi jeden z ekonomistów tegoczesnych, po tysiącu latach tych przekazów następujących po sobie mniej więcej prawych; znajduję go zajętem przez posiadaczy ziemskich lub przez posiadaczy kapitałów. Jeżeli chcę być rolnikiem, znajduję wszędzie mury, rowy jakie mnie

wstrzymują i objawiają że pole jakie chciałem uprawiać należy do innego. Jeżeli chcę pracować inaczej, n. p. rznąć lub ciesać drzewo, prząszyć konopie, pilnować żelazo, znajduję drzewo, konopie, żelazo w rękach skąpych, które mi takowych przeczą odmawiając mi kredytu, lub żądając procentów takich, iż po zapłaceniu onych nie mi do życia nie zostaje. Cóż mam robić? Świat cały, niebo, ziemia, woda, czyliż nie są zajętemi przez posiadaczy chciwych i zazdrosnych?

Ten zarzut jest równie nie ugruntowanym jak poprzedni. Przybywasz na świat nieco późno, to prawda; jest na nim wiele miejsc zajętych, i, używając tu myśli Cicerona, który porównywa własność do teatru w jakim wszystkie krzesła są zajęte, czynię tu odpowiedź następującą: Posiadacze tego teatru są niewątpliwie ludźmi niegrzecznymi, iż ci nie zachowali wolnego miejsca; lecz, czyliż byłbyś wiele szczęśliwszym gdyby ten teatr nie istniał wcale? Istnieje wszakże i to robi ci przykrość nad którą boleję, to jest nieukontentowanie wiedzenia, że inni bawią się bez ciebie. Ależ właściciele mogli byli, powtarzam, nie zbudować wcale tego teatru, co nie wieleby ci było pomogło, a jeśli przeciwnie są gotowi przypuścić cię do niego z warunkiem niektórych usług z twój strony, czyliż można ich zwać zbyt wymagającymi?

Zobaczymy, że ta odpowiedź jest zupełnie stósowną do własności.

Przybywasz do towarzystwa wielce już cy-

wilizowanego, gdzie ziemia jest okryta, to prawda, posiadaczami, lecz gdzie jest bardzo dobrze uprawiana; gdzie maszyny upowszechnione i urozmaicone nieskończenie uczyniły pracę tysiąc razy szybszą, a jej wyroby tysiąc razy obfitsze i tańsze; gdzie jest żywności, odzienia i t. p. dostatecznie do zaspokojenia trzydziestu sześciu milionów ludzi zamiast czterech lub pięciu tysięcy. Przyznaj że pokolenia jakie cię poprzedziły były bardzo występniemi względem ciebie, bo jest temu siedm czy ośm wieków miałbyś być za całe obuwie kawałek skóry przywiązanej sznurkami, a masz bóty strzegące twoje nogi przed zimnem, wilgocią i ostrym zwirem kamiennym. Miałbyś być za odzienie surową skórę baranią, a masz sukno. Byłbyś mieszkał w tych okropnych lochach smrodliwych i zapowietrzonych, których jeszcze znajdujemy gruzy w niektórych starych miastach Francyi, a masz domy zdrowe i mocno zbudowane. Miałbyś być żyto lub maïs w czasach obfitości, nie w czasach głodu, a masz żyto i pszenicę w dobrych latach, a ziemniaki w najgorszych. Byłbyś pił piwo lub jablecznik, a masz wino. Przyznaj że te pokolenia wielką ci wyrządziły krzywdę.

Lecz, mówią, jeśli chcę uprawiać ziemię lub prząść, trzeba ażebym pożyczyl tej ziemi lub narzędzia do pracy. A czyliż inaczejby rzecz się miała jest temu lat tysiąc? Czyliż nie potrzeba było i wówczas pożyczać sobie ziemi lub narzędzia do pracy? Czyliż był kiedy taki czas w któ-



rymby ludzie pożyczali za darmo przedmioty jakie do nich należały? Niema więc pomiędzy czasem obecnym a wiekami najodleglejszymi żadnej różnicy, prócz téj że cofając w tył, przychodzi się do epoki w której było mniej wszystkich rzeczy i w której wszystkie rzeczy były mniej dobrego gatunku. Lecz upierasz się i mówisz mi: Nie rozwiązujesz kwestyi. Dwa lub trzy wieki w tył, nic nie znaczą. Zajęcie było może mniejszém, szeregi mniej ścięsnione, lecz przywłaszczenie było rozpoczętém. Postąp do tych czasów jakich ziemia poczęła należeć do pierwszego który ją zajął, i gdzie kaźden mógł znaleźć owoce wiszące na drzewie, zwierzynę w lasach, ryby w rzekach lub płodne błonia do wykarczowania jeśli chciał się oddać rolnictwu, jak się to jeszcze dzieje w Ameryce. Dziki człowiek, dodają, używa praw polowania, rybolówstwa, żniwa, paszy na całej powierzchni ziemi, a jeśli dziś człowiek cywilizowany chce rękę sciągnąć do zwierzyny, nakładają mu karę pieniężną za przywłaszczenie sobie praw służących rządowi; jeśli chce zerwać owoc rosnący po nad drogą, zdjąć kłos ze stoga zboża, lub wyprowadzić owcę na paszę, skazują go na różne kary jako popełniającego występki przeciw gminie.

Tym którzy się użalają na te różne ograniczenia, położę jedno pytanie. Jest pomiędzy nami kilka tysięcy nieszczęśliwych, którzy, uwiedzeni przez obmierzle doktryny, przelewali krew swych

współobywateli, jedni złośliwie, drudzy, i to w większej części, z zaślepienia. Rzecz chodzi o utworzenie im, gdziekolwiek bądź, sposobu do życia nowego. Pytam bez szyderstwa, bo ani nie-szczęścia jakie na siebie ściągnęli, ani te jakie wyrządzili zabijając godnych ojców rodzin, nie pobudzają do śmiechu, pytam bez szyderstwa, czyliby nie poczytali za srogie okrucieństwo, gdyby ich chciano rzucić pośród pierwotnych lasów Ameryki, lub na wyspy Oceanii, bez środków osiedlenia się, pomieszczenia i wyżywienia tamże, i czyli szczęśliwy przywilój dzikiego człowieka przyswojenia sobie tego co się w naturze znajduje pod ręką, nie zdawałby im się najsroższą nędzą? Mieliby słuszość, i Francya byłaby okrutną gdyby tak względem nich działać chciała.

Lecz, odrzekną mi, niema w tém nic nadzwyczajnego. Gdyby nieszczęśliwi o których mowa, mieli byli wychowanie dzikich mieszkańców Oceanii lub Florydy, mogliby, jak ci ostatni, żyć z rybolówstwa lub z polowania, lecz otrzymawszy inne wychowanie, trzeba mieć wzgląd na tę różnicę.

Czém nazywają to wychowanie inne na które trzeba mieć uwagę? Towarzystwo nauczyło ich jeść chleb pieczony zamiast dzikich wyrostków krzewów, mięso białe i gotowane, zamiast mięsa czarnego i surowego, nosić odzież tkaną zamiast skóry zwierząt i pióra ptaków, używać piły i ryłka, zamiast łuku i strzały, to jest że towarzystwo, na

które jest żal, użycza im życia, pomimo ich nieszczęść, w stanie sto razy lepszym od stanu dzikich, jakiego dla nich pragną, i w którym byłoby strasznym okrucieństwem chcieć ich pograżyć.

Jest niewątpliwym, że w tém towarzystwie zawikłaném, gdzie najmniejsza sprężyna zepsuta rodzi głębokie zamieszanie, są przesilenia w których wszystkiego razem brak niektórym klassom i trzeba przyjść im w pomoc. Jesteśmy tego zdania, bo niemamy serc kamiennych, dlatego iż mamy głowy zdrowe; trzeba mówię, przyjść im w pomoc, nie tytułem oddania na powrót, lecz tytułem braterstwa, pięknej cnoty kiedy takowa jest szczera. Ale towarzystwo niedając im pierwotnej obfitości, nie pozbawiło ich niczego, bo ta obfitość istnieje jeszcze na trzech czwartych częściach kuli ziemskiej, i poczytywaliby ją jako zabójstwo, gdy miano nieludzkość narazić ich na takową.

To mniemane opanowanie świata jest przeto śmieszną bajką. I w czémże takowe mogłoby być rzeczywiście? W przywłaszczeniu przedmiotów ruchomych, jakoto machin, narzędzi, materij pierwszych, siewów, żywności, pieniędzy, wszystkiego słowem, co zowią kapitałem, tym okrutnym kapitałem który niechce się udzielić pracy jak tylko za ogromnym procentem? Ależ ten kapitał ruchomy nie istniał, te maszyny, te narzędzia, te budowle, te materje pierwsze, te zboża, te pieniądze, wszystko to nie istniało przed temi po-



koleniami zaborczemi na które się zalicie, i nie zaczęło istnieć jak przez nie, przez ich pracę uporeczywą i ciągłą. Jeżeli ten kapitał trzymają, jeśli takowy drogo każą opłacać, mają one wprawdzie może niesłuszność pod względem moralności, lecz są w swém prawie zupełnie, mają pewne prawo czynienia z nim co im się podoba, ponieważ go utworzyły; a wreszcie jeśli wy potrzebujecie aby wam go pożyczały, jeśli tym sposobem zależycie od nich, one z kolei zależą od was, bo one potrzebują aby wasze ręce upładniały ich kapitały, inaczej te kapitały nieużyte, nie miałyby żadnej wartości w ich ręku. Zależność jest więc wzajemną. Dwie potrzeby są w obec siebie; wasza którą jest potrzeba pracowania, ich, którą jest potrzeba znalezienia użytku dla swych kapitałów. Która z tych potrzeb przepisywać ma prawa drugiej? To będzie zależało od położenia rzeczy chwilowego. W czasach spokojnych, kiedy kapitały są w obfitości, wy będziecie stanowić prawo. W czasach kiedy kapitały się chowają i są rzadkie, kolój będzie na nie i wy drożej pieniądze płacić będziecie. Lecz tymczasem wiecie też jakie złe wam zrobiły te pokolenia uzurpacyjne pomnażając kapitały? One zrobiły, że pieniądze które za Rzymian warte były 12, 15, a nawet 40 od sta, w średnim wieku 10 do 12, w XVIII. wieku 6 i 7, dziś warte są 3 do 4 w czasach spokojnych, a 5 do 6 w czasach trudnych. A że procent jest

wyrazem dokładnym i jedynym trudności znalezienia sobie kapitałów, dowiedzioném więc jest, że postępując codziennie w téj uzurpacyi świata, pokolenia które nas poprzedziły i które stworzyły liczbę własności istniejącą, zrobiły wam przystęp do wszystkich rzeczy łatwiejszym. Lecz nawet za 5, 6 lub 7 od sta nie pożyczycy nikt biednemu robotnikowi bez kredytu. Przyznaję, ubolewam nad tém i gotów jestem szukać na to wszelkich środków zaradczych dobrze wyrachowanych; ależ, jest temu kilka wieków rzecz ta była jeszcze trudniejszą.

Niema więc uzurpacyi co do bogactw ruchomych, które nie istniały przed pokoleniami na jakie się użalają, i które nie weszły w życie jak przez nie same. Czyliż rzecz ma się inaczej co do ziemi, którą one nie utworzyły, którą znalazły leżącą pod słońcem i na której się usadowiły, co wam ostatnio przybyłym nie do smaku, bo znajdujecie pola najpłodniejsze zajęte? I to będzie łatwém do objaśnienia.

Powierzchnia ziemi, będąc jedynym środkiem do przyczynienia się działalności żywiołów naturalnych powietrza, wody, słońca, do produkeyi przedmiotów pokarmu, jest przeto, mówią, zajęcie dotkliwie téj powierzchni na korzyść pewnej liczby, ze szkodą wszystkich. Odpowiem naprzód wynalazcom tego zarzutu: Jakże zrobić należy, jeśli jedynym środkiem uprawiania ziemi jest osadzenie się na niéj, osiedlenie stałe, pokrycie jéj

robotami wieki trwającymi, ogrodzenie jój i zabronienie doń wstępu każdemu przechodniowi? Czyliż towarzystwo, niemając innych sposobów skłonienia kolonistów do osiedlenia się na ziemi, jest występniem że im podobną koncesyją zrobiło? Wy, nowi przybysze, którzy się uskarżacie że wszystkie miejsca pod słońcem zabrano, gdyby wam dano ziemię do wykarczowania bez zapewnienia zachowania jój, czyliż pod tym warunkiem pragnęlibyście onój? Czyliż tysiące owych Niemców, Szwajcarów, Basków, którzy rok po roku opuszczają swe kraje, aby pójść nad brzegami rzeki Mississipi uprawiać ziemię w stanie dzikim będącą, udawaliby się w tamte strony gdyby nie mieli zostać posiadaczami ostatecznymi ziem owych?

Cóż więc robić jeśli niemożna uprawiać ziemi bez zajęcia jój, bez zajęcia na zawsze, ponieważ jój powierzchnia jest siedliskiem niezbędnym prac których powolne nagromadzenie stanowi prawie całą jój wartość?

Potrzeba jest, mojem zdaniem, dostatecznym powodem. Jeśli więc potrzeba wymaga, ażeby powierzchnia ziemi była pozostawiona tym którzy ją uprawiają, dlatego aby mieli dostateczny powód do jój uprawy, czyliż nie należy poddać się nieprzewyciężonej naturze rzeczy?

Jest, wprawdzie, środek zostawienia rządowi samemu własności ziemi i nie dawania onój jak w dzierżawę, czy to czasowo, czy dożywo-



tnie temu kto by ją uprawiał, to jest martwa ręka, wymysł ostatni naszych szczytnych wynalazców! — Czyliż trzeba powtarzać to wszystko co wyrzekli wszyscy ekonomiści ostatniego wieku, że martwa ręka jest systematem barbarzyńskim, anti-rolniczym, że ziemia aby była dobrze uprawiana, powinna być własnością prywatną; że w takim tylko razie człowiek poświęca jęj swoje starania, swój czas, swoje życie, kiedy jest zarazem rolnikiem i właścicielem, a przynajmniej swe kapitały, jeśli jest tylko właścicielem; że ziemia dawnego duchowieństwa dają dziś, w podatku samym tylko, prawie tyle ile dawniej dawały w dzierzawie; że nadto żywią i właściciela i dzierzawcę i że przedstawiają widok czynności nadzwyczajnej, zamiast widoku zaniedbania i bolesnego opuszczenia? Lecz gdyby podobnie obszerna martwa ręka zajmująca całą własność Francji istniała, czyliż los chcącego się poświęcić uprawie ziemi byłby lepszym? Byłby sto razy gorszym, bo z człowieka wolnego, jakim jest dziś, stałby się niewolnikiem. Czyliż danoby mu ziemię darmo, bez opłaty dzierzawy? Jakto, ziemia doskonale uprawiona, pokryta pracami wiekowemi, warta nierównie więcej jak ziemia odłogiem leżąca, byłaby daną za cenę równą, to jest za nic! Z jakiegoż prawa względów danoby jednemu piękne winnice nad brzegami Gironde, a drugiemu nieplodne piaski Landów? Zkąd mogłaby być klasa ludzi, którymby dano

bezpłatnie narzędzia pracy, podczas kiedy wszystkie inne musiałyby sobie też narzędzia kupować za pieniądze? Czyliż tkaczowi, płóciennikowi, kowalowi danoby pracownie w których wykonywają swój przemysł? Nierówność byłaby nieznośną, a jeśliby rząd miał w swém ręku wartość równą wszystkim ziemiom uprawionym, musiałby oczywiście, niechcąc być niesłusznym aż do występku, wynajmować one, jak to czyni z wszystkimi własnościami jakie posiada. Lecz w takim razie jakaż byłaby różnica być dzierżawcą rządowym, zamiast dzierżawcą prywatnych? Co za korzyść byłaby w zamianie jednej z tych zależności na drugą? Zobaczmy to zaraz.

W towarzystwie obecném, utworzoném przez naturę a nie przez mniemanych mędrców, dzierżawca traktuje z właścicielem dowolnie, a rzecz się kończy na ugodzie takiej, ażeby jeden mógł w niej znaleźć nagrodę za swoją pracę, a drugi procent od swojego kapitału. Gdyby zaś rząd był właścicielem, stan rzeczy byłby następujący: Nie mając w wolném dzierżawieniu bodźca do sądzenia o produkcji ziem, stanowilby opłaty za takowe, tak jak się stanowią place urzędników, podług upodobania stronnictwa będącego u steru. W jednym czasie powiedzianoby, że to nie dosyć, w drugim, że to za wiele; opłaty dzierżaw zmieniałyby się tak jak pensye, a ponieważ rzecz szłaby o kwestyę od którejby życie wszystkich zależało, rzeczpospolita byłaby ciągle wystawioną



na rozterki. O co, rzeczywiście, szło w Rzymie za czasu Grachów? Nie o podział powszechny dóbr, lecz najwięcej o podział niektórych z nich, mniej więcej świeżo podbitych, trzymanyh w dzierżawie przez senatorów i rycerzy, po cenach jakie zwano cenami łaski pomiędzy obywateli którzy je podbili służąc w szeregach wojskowych. Rzym został zachwianym i później upadł z powodu tych kwestyj, bo wszyscy dumni ludzie którzy następowali po Grachach używali tych kwestyj do swych niecznych zamiarów. Czyliż nie ma dosyć powodów do ubiegania się o władzę, i czyliż chcielibyście jeszcze dodać do nich najzaciętszy, najżywszy spór posiadania wszystkich ziem kraju, po tej lub owej cenie? Czy takowe wydzierzawioneby były bezpłatnie, czy za opłatą pieniężną, zawszeby się o nie zabijano, w pierwszym razie aby one darmo otrzymać, w drugim aby one otrzymać po cenie innej, a ni w jednym, ni w drugim razie sprawiedliwość nie stanowiłaby zasady. To byłoby kaprysem stronnictw.

Wszystkie te wynalazki, nie są więc jak tylko staremi oblędami ludów, od dawna osądzonemi i odrzuconemi na zawsze po cząstkowej i chwilowej onych próbie. Skarb krajowy właścicielem ziem i wydzierzawiający je prywatnym, jest instytucją znaną, próbowaną, której wartości uczy już dzieci nawet historia rzymska równie jak i historye monarchij europejskich. Czas i rozsądek nauczyły w istocie każdego, że ziemia ró-



wnie jak i kapitały, powinny być własnością prywatną; że pod tym warunkiem jest ziemia ciągle przedmiotem nowych ulepszeń; że sprzedajna, kupna, najemna dowolnie, jak wszystkie rzeczy tego świata, sprzedaje się, kupuje, najmuje po swój rzeczywistej prawdziwej cenie, jak cena zboża, żelaza, odzienia, ponieważ takowa jest skutkiem wolnego równoważenia interesów pomiędzy tymi którzy produkują, a tymi którzy spożywają; że rolnictwo jest wówczas professją wolną, równie wolną jak wszystkie inne professye; że dzierżawa nie jest już więcej miejscem do otrzymania przez łaskę, do stracenia przez nienawiść, władzy rządzącej, i że stosunek władzy, już nadto drażliwy, zostaje uwolnionym od bodźca tak gwałtownego jak głód, i któryby z niego zrobił walkę na śmierć.

Trzeba więc ażeby powierzchnia ziemi została przyznana w zupełnej własności temu kto ją karczuje; ażeby po uprawieniu jej mógł sprzedać ją lub wynająć, i żeby poddana była losowi wszystkich narzędzi pracy ludzkiej, to jest stania się sprzedajną, kupną, najemną do woli tych którzy ją posiadają lub chcą posiadać.

„Lecz tak oddana w wieczną posiadłość, jest zwolna sekwestrowana, zajęta, mówią, i ostatnio przychodzący będą narażeni na znalezienie kiedyś całej ziemi zajętej. Niebezpieczeństwo jest wielkiem w istocie, jest naglącym jak wiadomo, bo ze wszech stron ziemia się okrywa osadnikami

niecierpliwymi jój zajęcia. Obiedwie Ameryki, od bieguna północnego do południowego; Indye, od gór Himalaja do przylądka Comorin; Chiny od wielkiego muru do kanału Formosa; Afryka, od Atlasu do gór Stołu, Madagaskar, Australia, Nowa Zelandya, Nowa Gwinea, wyspy Moluckie, Celebes, Filipiny, wszystko i wszystkie wyspy świata będą wnet okryte rolnikami, spadłymi niespodzianie na świat jak mgła szarańczy, i nasze prawnuki będą zmuszone założyć na krzyż ręce w obec ziemi zajętej w zupełności!

Umysłem strwożonym tém ważném niebezpieczeństwem, przedstawimy następujące uwagi:

Węgiel kamienny n. p., źródło za dni naszych wszelkiej siły poruszającej, węgiel kamienny, daleko większą obawę rodzi! Niektórzy inżynierowie sądzą, iż niema tegoż węgla na świecie jak na kilka tysięcy lat, a drudzy utrzymują, że nie starczy onegoż jak ledwie na lat sto. Czyliż przypadkiem należałoby wstrzymać się od używania takowego z obawy, ażeby go nie zabrakło dla naszych prawnuków? Cóż rzeklibyście o ludzkości, któraby zatrzymała się w obec tych skarbów opalu i siły poruszającej, z obawy ażeby onój wkrótce nie zabrakło? Spalono prawie wszystko drzewo z naszych lasów, a widzicie że przecie znaleziono sposób ogrzewania się jeszcze. Towarzystwo, które nie dozwoliloby własności ziemskiej z obawy ażeby kiedyś cała powierzchnia ziemi nie została zajęta, byłoby równie niedorze-

czném. Uspokójkmy się, narody Europy nieuprawiły jeszcze jednej czwartej części, inne dziesiątej części swojej ziemi, i dotąd tysiączna nawet część kuli ziemskiej nie jest zajęta. Wielkie narody znane przeszły, nie wykarczowawszy jak małą tylko cząstkę swojej ziemi. Przebyły one młodość, wiek dojrzały, starość, miały czas stracić swój charakter, swój gieniusz, swoje instytucye, wszystko co daje życie, nietylko nieskończywszy lecz nawet nieposunąwszy bardzo uprawy ziem swoich. Ziemia była dla nich owocem jaki zaledwie poniosły do ust i jaki prawie zaraz wypuścili z ręki. Zdaje mi się że rodzaj ludzki równego losu dozna. Sądzę że wszystkie istoty kończą, wielkie jak małe, i planety równie jak wszystko inne, bo mam wiarę w jedność praw boskich. Równie jak indywidua, narody rodzą się i umierają. Wszystko jest poddane temu prawu nieruchomemu, począwszy od tego małego robaczka, którego nie możemy rozpoznać kształtu jak za pomocą mocnych szkieł optycznych, którego życie ubiega jak jedno z naszych wrażeń najprzechodniejszych, aż do tych istot których wielkość zdaje nam się olbrzymią, w porównaniu do naszego małego wzrostu. Tylko Bóg odmierza im wszystkim czas i obszar i trwają w miarę ich wielkości. Tak i ciała niebieskie, przetrwawszy tysiąc razy więcej aniżeli indywidua, aniżeli narody same, będą zmuszone skończyć z kolei, czy to przez oziębienie i stanie się bry-



lą lodu na której życie będzie niepodobném, czy to że jaki kometa Atila lub Tamerlan niebieski, potrafi je i zniszczy. Ah, ponieważ idąc za utopiami, przyszlismy do świata chimery, współczesni, pozwólcie mi, wy którzy moglibyście się obawiać o chwilę mniej więcej bliską, w jakiej ziemia zajęta nie da więcej miejsca żadnemu nowemu rolnikowi, pozwólcie abym wam powiedział, że rodzaj ludzki postępując na naszym planecie jak Grecy na Archipelagu, jak Rzymianie na morzu śródziemném, rodzaj ludzki skończy zziębiony lub strzaskany, nie uprawiwszy jeszcze jak tylko mniejszą część kuli ziemskiej. On równie opuści owoc zaledwie takowy dotknąwszy.

Ostatni dowód jaki was może uspokoić, jest ten, że przestrzeń jest niezem. Często na obszernej przestrzeni ziemi ludzie znajdują trudność wyżycia, a przeciwnie żyją często w obfitości na najciaśniejszym obszarze ziemi. Włoka ziemi w Anglii lub we Flandryi, żywi sto razy więcej mieszkańców, jak włoka w piaskach Polski lub Rossyi. Człowiek niesie ze sobą płodność; wszędzie gdzie się ukazuje rośnie trawa i zboże kwitnie. Pójdźcie w okolice piaszczyste Landów lub Pruss, a kiedy ujrzyecie wpośród jodlowych łąk siewy, zoczyście też zaraz dym, dachy i wioskę. Im większa jest ta wioska, tém pole jakie ją otacza jest lepiej uprawione, płodniejsze i lepsze wydaje ziarno. Zmusicie człowieka do zamknięcia się w tej samej przestrzeni,

co chętnie robi z chęci nieoddalania się od miejsca swego pomieszkania, a znajdzie sposób życia na téj samej przestrzeni ziemi, jakkolwiek się rozmnoży, dlatego jedynie, że upładniając onę więcej swoją bytnością, przychodzi do wydobywania z niej produktów obfitszych.

Gdyby więc można sobie wystawić czas w jakimby wszystkie części kuli ziemskiej były zamieszkałe, człowiek otrzymałby z téj samej powierzchni dziesięć, sto, tysiąc razy więcej anizeli dziś dobywa. O czémże można powątpiewać widząc go tworzącego ziemię urodzajną na piaskach Hollandyi? Gdyby był przywiedzionym do braku przestrzeni, piaski pustyni Sahara, puszcze Arabii i Kobi pokryłyby się urodzajem jaki za człowiekiem krok w krok idzie. Przyrzadziłby w odlamy boki Atlasu, Himalai, Kordylierów i ujrzelibyście uprawne blonia wznoszące się aż pod najwyższe skaliste góry świata i nie ustające aż tam gdzie wszelka vegetacya umiera. A gdyby się dalej rozprzestrzeniać nie mógł, żyłby na tym samym obszarze ziemi powiększając nieskończenie jój urodzaj.

Porzućmy te płonne troski i powróćmy do poważnej części przedmiotu jaki nas zajmuje. Ta powierzchnia ziemi, tak zwana zajęta, nie brakuje pokoleniom obecnym, bo ze wszech stron ofiarują takową ludziom, w Rossyi nad brzegami Borystenu, Donu i Wołgi; w Ameryce nad brzegami Mississipi, Orenoku i Amazony; we

Francyi po nadbrzeżami Afryki jakie niegdyś żywiły państwo rzymskie. Francya gotową jest w istocie dać ziemię za darmo tym swym synom uwiedzionym, którzy krew jej przelewali. I za taką cenę niechęcią jej, i emigranci którzy pod tym warunkiem ją biorą, umrą wkrótce, jeśli do tego daru nic więcej dodanem nie będzie. Dla czego? Dlatego, że nie brak ziemi, lecz brak ziemi okrytej budowlami, drzewami, ogrodzeniami, wszelkimi pracami uprawy. To wszakże nie istnieje, jak tylko w razie kiedy pokolenia poprzednie poprzedziły rolników nowo przybyłych, i przygotowały wszystko ażeby praca stała się natychmiast skuteczną. Czyliż nie jest rzeczą najprostszą, najbardziej sprawiedliwą, płacić wynagrodzenie tym pokoleniom poprzednim, na które się uskarżają, lub ich dzieciom, jakie one wyobrażają?

Tak więc te czeze zarzuty znikają przed pierwszym spojrzeniem rozumu, przed pierwszym rozbiorem zdrowego rozsądku.

Byłby może pozór słuszności, pozór przynajmniej, w tych skargach przeciw mniemanemu zajęciu rzeczy przez rozwinięcie się własności, gdyby, na przykład, część rolnika który uprawia ziemię stawała się coraz mniejszą w stosunku do części właściciela, który one posiada. Możliwoby tym sposobem pojąć, iż przyjdzie dzień w którym rolnik nie będzie miał sposobu do życia; a ponieważ on stanowi wszędzie główną masę lu-



dności, i że jego sztuka jest pierwszą ze wszystkich sztuk, mianoby słuszność utrzymywać, że jeżeli stopniowe zajęcie ziem nie każe się lękać w przyszłości zajęcia całej kuli ziemskiej, to wszakże każdy wiek upłyniony pogorsza położenie człowieka prostego, cierpliwego i silnego, uprawiającego ziemię dla tych którzy ją posiadają.

Szczyściem, skutek przeciwny jest prawdziwym, i podczas kiedy przez nieustanne zmniejszenie się procentu, pochodzące z rosnącej obfitości rzeczy, kapitały ruchome są co dzień więcej przystępne pracy (nietyle wszakże ażeby się dawały za nic), zachodzi co do ziemi zjawisko zupełnie podobne. Część należąca do rolnika powiększa się codziennie, podczas kiedy część właściciela się zmniejsza, a to z przyczyny bardzo naturalnej, z tej: że powierzchnia ziemi będąc, nierównie mniej aniżeli kapitały nagromadzone na niej, źródłem swój wartości, traci na swém wynajęciu, w miarę jak kapitały dają mniejszy procent.

Zdawaćby się powinno, że im bardziej jaki kraj jest bogaty, im bardziej w nim ziemia jest płodna i lepiej uprawiana, tém większy powinienby być dochód jaki takowa daje. Rzecz ma się wszakże zupełnie inaczej. W okolicach Paryża naprzykład, lub w bogatych prowincjach Normandyi, Pikardyi, Flandryi, ziemia przynosi za ledwie dwa i pół od sta. W Anglii przynosi ona mniej jeszcze aniżeli wszystkie kapitały jakie słu-

żyły do powiększenia jęj płodności naturalnej. Obok tego szczególnego zjawiska, objawia się drugie, to jest że dzień robotnika płaci się drożej.

Pójdźcie przeciwnie do prowincyj mniej bogatych Francyi, do średnich lub południowych, a zobaczycie, iż tam ziemia przynosi więcej i daje  $3\frac{1}{2}$ , a niekiedy 4 od sta. W tych samych prowincjach, gdzie dochód z ziemi jest wyższy, dzień robotnika płaci się niżęj. Kiedy dzień ten jest w pierwszych 25 sous; (2 złt. pol.) jest w drugich 15 sous.

Jest pewnym, że pomiędzy prowincjami Francyi najbogatszymi i mniej bogatymi jest co do dochodu ziemi różnica przynajmniej o 1 od 100; że można takowy dochód oznaczyć w pierwszych na  $2\frac{1}{2}$ , w drugich na  $3\frac{1}{2}$  od 100; że co do dnia robotnika stosunek jest zupełnie przeciwny i że jeżeli można takowy oznaczyć na 25 sous w prowincjach gdzie ziemia daje  $2\frac{1}{2}$ , trzeba go oznaczyć na 15 sous tam gdzie dochód z ziemi wyobraża  $3\frac{1}{2}$ .

Teraz cofnijcie się do przeszłości, porównajcie stopę dochodu jak jest dzisiaj, z tą jaką była jest temu lat sześćdziesiąt, to jest przed 1789, a znajdziecie pomiędzy temi dwiema epokami tę samą różnicę jak pomiędzy dwiema prowincjami bogatą i ubogą. Ziemia która w roku 1789 warta była 200,000 franków, warta jest dziś 500 a nawet 600,000 fr. Mówię o okolicach wielkich miast, gdzie zjawisko podwyższenia w wartości

objawiło się dobitniej. Ta sama ziemia, która przynosiła właścicielowi może 7 lub 8000 franków, przynosi mu dziś 12 do 15 tysięcy, stósownie do ulepszeń jakich grunta doznały. Przynosiła więc między  $3\frac{1}{2}$  a 4 od sta, a dziś przynosi najwięcej  $2\frac{1}{2}$ . Za tą zmianą zrobiła się inna: dzień robotnika w okolicach gdzie był po 20 sous jest dziś 30 i 35. Te fakta są niewątpliwe w okolicach Paryża. Równie gdzieindziej znajdują się proporce obok innych wartości.

Idąc wstecz o wiek cały, a nawet o dwa wieki, możnaby spostrzedz równe zjawisko, a gdyby chciano posunąć porównanie nawet do wieków najdawniejszych, znalazłoby w Katonie Cenזורze, owym mądrym i oszczędnym patrycyuszu, który o rolnictwie napisał jedno z dzieł najbardziej zajmujących starożytności, dowód niewątpliwy, że Rzymianie dawali osadnikowi w okolicach Casinum i Venafre, jedną ósmą przychodu na dobrym gruncie, jedną siódmą na zwyczajnym, a jedną szóstą na miernym. Dziś przeciwnie, dają koloniście, który nie dostarcza żadnych kapitałów, połowę, a dzierzawcy, który je wszystkie dostarcza, dwie trzecie (ma się rozumieć iż tu mówię o stosunku przecięcia). Tak więc, równie jak procent od pieniędzy począwszy od Rzymian aż do nas, przeszedł z 12 lub 15 od 100 na 4 lub, tak równie część właściciela przeszła z pięciu szóstych na połowę. Kapitał nieruchomy doznał przeto losu kapitału ruchomego, a położenie



człowieka niemającego jak tylko swe ręce, polepszyło się, nie zaś pogorszyło. W miarę jak bogactwo naturalne lub nabyte jest większym, niebogaty to staje się bogatszym, lecz ubogi zostaje mniej ubogim. Wielkie majątki naszych czasów są rzeczywiście niczym w porównaniu tego co widziano za Rzymian; są już nawet o wiele mniejsze w stosunku tego czém były w XVII. i XVIII. wieku. A jeśli potrzeba jeszcze gruntowniejszego przekonania o tém piękném zjawisku, że stosunkowe powiększenie ogólnego bogactwa jest głównie na korzyść człowieka niemającego jak tylko swe ręce, zacytuję tu jeszcze jeden przykład. Robotnik około ziemi w naszych prowincjach średnich np. Korezy, zarabia 15 lub 20 sous na dzień, podczas kiedy ten który pracuje około winnicy pod Bordeaux zarabia 25 do 40 sous. Właściciel Korezy będzie miał 4 od sta, podczas kiedy właściciel Medoku będzie szczęśliwym dobywając 3 $\frac{0}{6}$  (na czas długi, ma się rozumieć), a to dlaczego? Dlatego że kapitały rzuciły się na winnice Medoku aby je nabyć z powodu ich produktów, i zrobiły z nich dochód 3 od sta, tak jak kapitały rzucając się na rentę przynoszącą 5 od sta i płacąc ją po 125, zniżają wnet takową na 4 od sta. Człowiek przeciwnie, który uprawia ziemię, którego ręce nie mnożą się jak kapitały, którego zręczność jest tém bardziej potrzebna im więcej ziemia na której żyje nabyła wartości, człowiek przychodzi do otrzymania wyż-

szej placy, i plodność ziemi na jakiej mieszka zostaje dla niego darem bożym z którego korzysta, podczas kiedy dla właściciela, takowy znikł przez ubieganie się o posiadłość ziemską. Piękne to jest prawo Opatrzności, które niechciało ażeby człowiek zostając na tej ziemi i zlewając ją potem swojego czoła, był nieszczęśliwszym w miarę większej swój okolo niej pracy!

To opanowanie świata jest przeto niczem więcej jak tylko codziennem jego zupełniejszym zastósowaniem do potrzeb człowieka; jak tylko zrobieniem go więcej mieszkalnym, więcej produkcyjnym, bardziej dostępnym dla nowoprzybyłych, bo jeśli weźmiemy kapitały ruchome, narzędzia pracy, procent w dwudziestu wiekach zszedł z 12 lub 15 na 4 lub 6 od 100; a dochód z ziemi który wyobrażał pięć szóstych, nie wyobraża tak już jak tylko połowę jej produktu. Tak więc, w miarę jak się własność wszelkiego rodzaju rozprzestrzenia, rośnie dla wszystkich łatwość życia. Lecz, zarzucają, ten kto nic niema zależy od tego kto ma, ten kto ofiaruje swoje ręce zależy od tego kto one płaci, bo ten ostatni może odmówić; on ma co jeść, w co się odziać, gdzie mieszkać, pierwszemu zaś wszystkiego tego brakuje. Twierdzenie to jest prawdziwem na jeden dzień, na chwilę i w pewnych okolicznościach. Jak wyżej powiedziałem, i jak tu powtórzę: kapitały nie mogłyby żyć bez rąk, ręce bez kapitałów. Jedne potrzebują drugich. W pewnych chwilach kiedy



kapitałów braknie, a rąk jest wiele, korzyść jest na stronie kapitałów. Lecz kiedy kapitałów jest mnogo, a ręce są zatrudnione, wówczas korzyść jest na stronie tych ostatnich. Jakie to są chwile w których ten ostatni przypadek się przedstawia? Chwile w których panuje spokojność, porządek, pewność. Ci którzy zaczepiają spokojność, porządek, pewność, odwracają więc korzyść rąk i dają one kapitałom. Niechaj robotnicy których zle namowy uwodzą, zastanowią się dobrze nad tém: ich dzień w chwilach zaburzeń jest daleko mniej płatny jak w chwilach spokoju, a pieniądź za który w pokoju płaci się 4, w czasach zaburzeń za 6 lub 7 od sta dostać jeszcze jest trudno.

Teraz co do téj mniemanój sekwestracji ziemi, zakończę ten przedmiot ostatnią uwagą.

Jeżeli niemożna było przyznać prawym sposobem ziemi pojedynczym indywiduom dla osiedlenia się na niej, dla uprawiania jój i dobytcia z niej wszystkiego co takowa wydać może, czyliż można było tę ziemię przyznać narodom raczej aniżeli indywiduom? Czyliż zażalenie jakie ci mniemani wydziedziczeni, wnoszą w łonie każdego narodu, n. p. we Francyi, w Anglii, nie mogłoby również być obróconém przez resztę rodzaju ludzkiego przeciw Francyi lub Anglii? Czyliż niemianoby równie prawa powiedzieć tym wielkim potęgom, że rodzaj ludzki jest używającym, nie zaś posiadaczem kuli ziemskiej, i że mogą może spocząć na ziemi, lecz nie ustalić się



na niéj? Narody byłyby więc w widocznej uzurpacyi posiadając ziemię od jednéj do drugiéj rzeki, równie jak indiwidua kiedy posiadają od jednéj drogi granicznéj do drugiéj. Zważcie to dobrze: jeżeli ja nie jestem właścicielem mojego pola, to Francya nie jest więcéj właścicielką tego co posiada od Renu do Pireneów, Anglia tego co posiada od kanału Pas de Calais do wysp Hebrydów. — Przesadzasz! odrzekną mi. — A czyliż sektarze, którym odpowiadam, nie przesadzają również rzeczy, kiedy mówią: że pole otrzymane od ojca, lub kupione przez włościanina za owoc trzydziestoletniéj pracy, wyobraża rzecz uzurpowaną na reszcie rodzaju ludzkiego?

Nie; narody nie uzurpowały swéj ziemi, tak jak włościanin nie uzurpował tego małego pola jakie otrzymał lub kupił i jakie uprawia, i zajmując ziemię zapłaciły Bogu i ludziom szlachetną cenę; tą ceną jest cywilizacya. Własność ruchoma, gdyby była istniała sama, byłaby zostawiła świat w prawdziwém barbarzyństwie. Koczujący człowiek który żyje pod swoim namiotem, który się okrywa welną swoich owiec, i karmi ich mięsem, zna własność ruchomą, a jednak jest wiecznie barbarzyńcem. Patrzenie na Arabów, tych koczowników pełnych namiętności i wdzięku, tułających się od czasu kiedy pismo święte napisano, błędzących z pastwiska na pastwisko, na swych rącznych koniach, prowadzących z sobą na wielbłądach swoje żony i dzieci, gnających przed

sobą niezliczone swoje trzody, rozpoczynających od czterech tysięcy lat tę samą podróż od brzegów Eufratu do brzegów morza czerwonego, i zawsze walecznych, zazdrosnych, gościnnych, i rabujących! My spotkaliśmy ich, my Francuzi zdobywcy Afryki, nad granicami Sahary, a niezdawali nam się być zmienieni od czasów Mojżesza. W VII. wieku jednak, wielki jeden człowiek poruszył ich szczytnym pomysłem jedności Boga, i pchnął ich do zdobyć pod pozorem wywrócenia fałszywych bożków. Obudzeni przez Mahometa, posuwają się po zdobyciu dwóch małych miast Medyny i Mekki, do nabycia części państwa rzymskiego; zdobywają Syryą, Egipt, Afrykę, Hiszpanią! I w trzech wiekach zostają jednym z ludów najbardziej cywilizowanych świata! Wyszli z pustyni pałą księgozbiór Alexandryi. Lecz wreszcie w pośród płaszczyzn Kairu, Grenady i Walencyi nabierają gustu do ziemi, osiadają na niej, dzielą ją, uprawiają z nadzwyczajnym staraniem, chodują pomarańczę, morwę, len, przędą jedwab, dobywają z ziemi złoto, powracają do księżek jakie w swęj pierwotnej dzikości palili, uczą się z nich, wynajdują sposoby rachunku, kierowania się na morzu, podróżują pomiędzy Indyanami i Europą, przywożą tysiące produktów; z rolników zostają kupcami, łączą do gustów Zachodu gusta Wschodu i zawsze waleczni, odważni, chciwi lecz uczeni, pokrywają Hiszpanią cudownemi budowlami. Ja-

ko koczujący żyli pod namiotem, jako rolnicy osiedli na ziemi, wynaleźli algebrę i zbudowali Alhambrę!

Inni koczownicy, Mongołowie, po długim błakaniu się przez wieki w obszernej pustyni Kobi, rzucili się na Chiny, podzielili onych ziemie na tysiączne części, które z kolei to zraszane, to wysuszane sztucznie, pokryły się ryżem; oni równie chodowali morwę, przewyższyli wszystkie ludy w sztuce tkania jedwabiu, wynaleźli ziemię która zamiast czerwienić się w ogniu jak nasza, wychodzi z niego biała i przezroczysta, i zrobili z niej porcelanę, którą ozdobili tysiącami rysunkami dziwacznymi; obrabiali drzewo z zadziwiającą sztuką, wykryli tajemnicę malowania go pokostem niezatartym, wybudowali pałace z laku, wzniesli wieże z porcelany i są dziś jeszcze najrzęczniejszymi robotnikami w świecie. Inni koczownicy, poszedłszy różną drogą zostali Gotami, Germanami, Frankami, Sassami, i są dziś Włochami, Hiszpanami, Niemcami, Francuzami, Anglikami, czyniąc to co jest wiadomem. Jaka przyczyna zmieniła ich tak zupełnie? Jedna tylko, to jest osiedlenie się stale na ziemi. Kiedy przestali błakać się po piaskach pustyni, kiedy zbudowali mieszkania stale, chcieli uprawiać ziemię w około tychże mieszkań, a potem odziewać się inaczej. Tak nabyli wszystkich gustów, potem wszystkich sztuk, środków zaspokajania tychże gustów, i stali się ludami cywilizowanymi.



Porównajcie ich do nieszczęśliwych dzikich Amerykanów, i podziwiajcie różnicę przeznaczeń! Ameryka nie przedstawiała, jak starożytny świat, tych obszernych przestrzeni piaszczystych, starych den morskich odkrytych przez rewolucyę kuli ziemskiej, które nazywają pustynią Sahara, pustynią Arabii i pustynią Kobi i na których rosną wieczyste pastwiska. Ameryka okryta rzekami, lasami, była jak obszerny zwierzyniec przeznaczony do polowania. Jój mieszkańcy podzieleni na małe pokolenia aby móżdż polować, nie jak koczownik który się łączy i mnoży na wzór trzód swoich, ani założyli, ani zdobyli państw wielkich. Błąkali się jeszcze w swoich sawanach, jest temu trzy wieki, zaledwie znając własność inną jak swych luków i strzał, kiedy w starym świecie jeden z papieży wydzielał już w murach Watykanu te same sawany cheiwym Europejczykom, którzy przebywali morza aby się zbogacić, nie oznaczając im pomiędzy nimi innych granic jak południki służące do rozmiaru kuli ziemskiej. Tak więc poruczonóm było tym którzy znali własność, rządzić i cywilizować tych którzy takowój nieznali! Wnioskuję więc mówiąc: bez własności ruchomój niebyłoby nawet towarzystwa; bez własności nieruchomój, niebyłoby cywilizacyi.



## KSIĘGA DRUGA.

# O KOMUNIZMIE.

## ROZDZIAŁ I.

### O ZASADZIE OGÓLNEJ KOMUNIZMU.

Że rozbiór komunizmu jest dla własności tém co matematycy zowią dowodem przez niedorzeczność.

Matematycy mają dwa sposoby dowodzenia praw geometrycznych: dowód prosty najprzód, który zasadza się na dowiedzeniu przez rozbiór, że twierdzenie jest prawdziwém; potem dowód uboczny, który zasadza się na dowiedzeniu, że twierdzenie przeciwne byłoby niepodobném i niemogącym być popieraném. Dlatego téż matematycy zowią ten ostatni dowodem przez niedorzeczność.

To będę się starał zrobić w przedmiocie jaki nas zajmuje. Dalem dowód prosty, przedstawi-



łem porządek towarzyski spoczywający na zasadzie prostej, płodnej, potrzebnej, na własności osobistej; dam teraz dowód uboczny i przedstawię porządek towarzyski jeśli można choć na chwilę uważać go w taki sposób, oparty na zasadzie przeciwniej, na przeczeniu własności, na wspólności dóbr, i użyję dowodu przez niedorzeczność jak go nazywają geometry. Tak więc dowiedzioną zostanie własność przez się samą, potem przez to co jój jest przeciwnem, dwoma dowodami, z których jeden wystarcza w geometryi, lecz które oba niekiedy się dają w celu ażeby rzecz pod różnemi postaciami pokazać. Ta droga która może być zbyt częstą w naukach matematycznych, gdzie pewność wywodów uwalnia od dowodzenia po dwa-kroć, jest użyteczną w naukach moralnych, gdzie rzecz nigdy zanadto dowiedzioną być niemoże. Będę więc w tej księdze mówić o kommunizmie.

Za naszych czasów wiele wymyślono kommunizmów: kommunizm rolniczy, kommunizm przemysłowy &c. &c. Nie wejdę w te szczegóły, bo nie mogę postępować za tegoczesnem szaleństwem w jego nieskończone brednie. Przedstawię tylko zasadę tego szaleństwa, kommunizm główny, bezwarunkowy, który stanowi podstawę wszystkich kommunizmów, i który rodzi się niezwłocznie, nieochybnie, zupełnie, z samego faktu zaprzeczenia własności, ten to typ przedstawię oszczędzając sobie wszelkich podróży ciekawości lub rozrywki przez te rzeczypospolite idealne wynale-

zione przez ducha naszego czasu, w któreby  
może chętnie wkroczył, gdybym mógł mieć Pla-  
tona za przewodnika. Niemając go, przystępuję  
do sądu o nich podług planu ogólnego, wspól-  
nego wszystkim, który wystarcza do dania mo-  
żności ocenienia głębokiego rozumu jaki przewo-  
dniczył ich rozmaitym konstytucyom.

## ROZDZIAŁ II.

### O NIEOCHYBNYCH WARUNKACH KOMUNIZMU.

---

Że komunizm pociąga za sobą nieochybnie i pod każdym względem życie w wspólności.

Albo trzeba człowieka pracującego dla siebie, mogącego nagromadzać owoce swojej pracy, przekazywać je swym dzieciom, człowieka żyjącego w ten sposób na swój własny rachunek, któremu się powodzi to mało, to wiele, to wcale nie, czasami lub często, który po szczęściu doznaje nieprzewidzianych nieszczęść, podległemu niedoli dla siebie i swych dzieci, trzeba tych wszystkich przypadków, albo zupełnie przeciwnie, to jest żadnych bogatych i żadnych ubogich, towarzystwo trudniące się losem każdego z swych członków, niepozwalające pojedynczemu człowiekowi pracowania dla siebie samego, lecz każące mu pracować dla ogółu, a nawzajem biorące obowiązek żywienia go, odziewania, dawania mu mieszkania, wychowania, i stające się jego jedyną rodziną. Słowem trzeba albo własności z jej skutkami, albo komunizmu aż do ostatnich jego granic. Pomędzy temi punktami ostatecznymi, niema środkowego



podobnego. Kilka słów wystarczy do wykazania, jak dalece wszystkie te skutki łączą się z sobą łańcuchem nieprzerwanym.

Ponieważ dziś człowiek pracujący dla siebie samego i używający osobiście skutków swojej pracy, to jest człowiek właściciel, niepodoba się; stan temu przeciwny jest to człowiek niepracujący dla siebie samego lecz dla towarzystwa, które mu wyznacza jego pracę, zabiera zań zapłatę, i zaspokaja go albo przez wydzielenie mu płacy, albo przez wzięcie na siebie utrzymania jego i jego dzieci.

To towarzystwo wyznaczy mu więc jego pracę i on będzie dlań pracował. Towarzystwo zamieni się przeto na obszerny warsztat rolnictwa, stolarstwa, ślusarstwa, tkanin, przedzeń &c. &c., warsztat należący do kraju, który będzie z niego wybierał wyroby, nagromadzał je w składach i rozdzielał je następnie pomiędzy tych którzy się przyczynili do ich utworu.

Czy będzie w tej wielkiej pracowni zapłata za pracę i jaka, równa lub nierówna?

Jeden robotnik jest silny, pracowity, zręczny; drugi słaby, leniwy, niezgrabny: czyliż ich niebędziecie płacić po różnej stopie? Lecz jeżeli ich zapłacicie różnie, to zaraz się rodzi początek bogactwa i ubóstwa, to znów ta nieznośna własność powstaje! Trzeba więc, ażeby nie być zawiedzionym przez skutek, trzeba zapłaty równiej. Lecz jeżeli robotnik otrzymuje tylko zapłatę ró-

wną, nie będzie miał wielkiego interesu użycia swych rąk. Ten który będzie silny i zręczny nie bardzo będzie się krzepił pracować gorliwie, tyle, ileby mu jego siły dozwalały, i nie go nie wstrzyma od założenia rąk i spania, po zrobieniu pewnej ilości roboty. Jeden tylko będzie sposób zapobieżenia temu, jeśli nie chcecie wziąć na siebie dozoru ciągłego i nieznośnego, to jest zobowiązania członków tego nowego waszego towarzystwa do pracowania pod wzajemnym dozorem, jedném słowem, do pracowania wspólnie. Tak więc praca wspólna jest pierwszym koniecznym skutkiem położonej zasady.

Po pracy idzie użytek. Kiedy człowiek pracował, trzeba ażeby jadł, spoczął, zbliżył się do swojej żony, zadosyć uczynił sercu i zmysłom. W starém towarzystwie jakie chcecie zniszczyć, człowiek otrzymuje płacę w pieniądzech, których używa na pożywienie, na odzież, na wszelkiego rodzaju potrzeby lub rozrywki dla siebie i swój rodziny, przyjemności którym się oddaje w tajemnicy swego mieszkania.

Czyliż towarzystwo nowe, po użyciu robotnika w pracowni narodowej, gdzie będzie pracował wspólnie, dozwoli mu użyć swojej płacy szczegółowo, w tajemnicy jego mieszkania, lub téż czy będzie od niego wymagało ażeby używał wspólnie, tak jak wspólnie pracuje? Zobaczmy że jedno pociąga za sobą drugie.

Jeżeli, po nałożeniu obowiązku pracowania wspólnego, dozwolicie użytku szczegółowego da-

jąc płacę (w pieniądzu lub naturze, co jedno) zaraz okazą się skutki zapłaty nierównej, której niemożecie przypuścić.

Człowiek ma rzeczywiście popęd jeden, który dawne towarzystwo nieskończenie szanuje, który starało się rozwinąć, zamiast ukrócenia go; tym niebezpiecznym popędem jest oszczędność. Robotnik pracowity i trzeźwy, oszczędzający dla swojej żony i swych dzieci, usiłujący przenieść zarobek dni dobrych na dni złe, był wzorem każdemu zalecanym. U was, ponieważ to co moje i twoje, jest zniszczonem, a własność wspólna zostaje celem, własność osobista stałaby się rzeczywiście kradzieżą, której należy zapobiedz. Oszczędność byłaby błędem, występkiem, zbrodnią nawet, w miarę jej stopnia. Precz więc z oszczędnością! Trzeba by przeto zachęcać każdego do przejedzenia i przepicia całego swojego myta, a nawet i przewyżki, gdyby praca wspólna przewyższała jego potrzeby. Trzebaby nadto zapewnić się czy zakaz zabraniający zbiorów jest wykonywanym i przeglądać kieszenie i domy, ażeby zapobiedz wzrostowi na nowo własności, jak się to dzieje w Meksyku w kopalniach dyamentów, i w Europie w mennicach, gdzie rewidują starannie robotników przy wyjściu z pracowni i gdzie czasem, mianowicie w Meksyku, poszukiwania te na osobach są daleko więcej jeszcze obostrzone. Musianoby jeszcze innego lękać się strasznego popędu miłości ojcowskiej, która prowadzi do oszczędności, i trzebaby wyko-



rzenie takową z serca ludzkiego, gdyż inaczej zdarzyćby się mogło, iż w jakim ustronnym zakątku ojciec i matka zebraliby pewien skarb dla swych dzieci.

Ten zakaz oszczędności, potrzebny dla zapobieżenia ażeby własność nie odżyła, wymagałby, trzeba to przyznać, ostrożności bardzo rozlicznych, bardzo niemiłych. Mówiąc szczerze, a nawet z wszelkiem umiarkowaniem, jakie usiłuję zachować w rozbiórce tego przedmiotu, takowe środki ostrożności byłyby nieznośnemi, i ja który wielce lubię posłuszeństwo prawu, w obec tego coby się tu dziać musiało, pojąłbym jednak łatwo, gdyby wyrzucono oknem urzędników policyi kommunistycznej. Ażeby przeto uniknąć takich szykan, używanie wspólne, tworzące uzupełnienie pracy wspólnej, musiałoby koniecznie być przyjętém, jako środek zadostuczynienia wszystkim trudnościom jakie dopiero tu wskazałem.

A więc pracowanoby wspólnie pod okiem jedni drugich, coby zapobiegało założeniu rąk w nieczynności; używanoby wspólnie, przy wspólnych stołach, gdzieby jedzono i pito stósownie do swych potrzeb, ni więcej, ni mniej, gdzieby noszono jednakową odzież ze składu wspólnego, co zapobiegałoby nagromadzeniom odzieży tajemnym, prawdziwój kradzieży popelnionój na ogóle. Ażeby zostać logicznym, niemożnaby uwolnić się od dojścia aż do téj granicy.

Albo kommunizm byłby spekulacją najzgu-

bniejszą, albo trzeba koniecznie pracy pod okiem wspólném. Albo kommunizm jest najnieznośniejszą inkwizycją, albo wymaga równie używania wspólnego pod wspólném okiem, a z tą nawet podwójną przezornością jest jeszcze, oświadczam to wyraźnie, najniedoleźniejszym, najszaleńszym, najprzewrotniejszym ze wszystkich wymysłów ludzkich. Lecz czémkolwiek jest, jest przynajmniej konsekwentnym.

Idźmy dalej. Niezaprzeczone doświadczenie nauczyło nas, że ażeby dobrze robić rzeczy, nie trzeba robić jak jedną. Powszechnie geniusze są rzadkiemi, i jeszcze nie są one powszechnemi jak do pewnego stopnia. Można znaleźć zręcznych robotników którzy wykonają kilka rzeczy równie dobrze, ludzi rozumnych którzy celować będą w kilku rodzajach literatury zarazem, jak naprzykład Voltaira. Lecz Voltaire byłby był złym geometrą, lubo nieco z takowej umiał, jeszcze gorszym robotnikiem, bo zwykle kiedy się ma system mózgowy wygórowany, jest bardzo rzadkiem, znaleźć zarazem u jednej osoby wygórowany system muszkularny. Napoleon I, tak wielki jenerał, tak wielki administrator, tak wielki prawodawca, byłby był złym poetą, mimo to że był pisarzem wyższego rzędu, niegodziwym grenadierem lubo był walecznym, i bardzo niezręcznym robotnikiem, mimo to że wynalazł dla pociągu swych armat tysiące sposobów jeden lepszy od

drugiego. Takim jest warunek najszczytniejszych stworzeń ludzkich: a cóż mówić o miernych?

Z téj prawdy wynika, że stósownie do swych rozmaitych zdolności, jedni muszą być rolnikami, drudzy tkaczami, ci stolarzami, owi ślusarzami, inni mechanikami, zegarmistrzami, snycerzami, uczonymi, literatami, prawodawcami, rządzącymi. Wtenczas robią lepiej to co mają do roboty. Wtenczas to coby się zrobiło w miesiąc i miernie, robi się w jednym dniu i dokładnie. To jest co ekonomiści zowią rozkładem pracy, i to co, podług nich, doprowadziło niepojęte doskonałości nowoczesnego przemysłu. Zegar, którego sprężyny są wyrabiane w massach przez szwajcarskich pasterzy w ich wolnych chwilach zimowych, jest składanym u zegarmistrza w Paryżu, i człowiek małych dochodów może za 50 franków kupić taki zegar, któryby był go kosztował 1000 fr. jest temu kilka wieków, prawie tyle i może więcej ile mógł wynieść posag jego córki. Jest temu kilka lat lokomotywa do drogi żelaznej kosztowała 70,000 franków, kosztuje zaś 45,000 odkąd jedni robią kotły, drudzy sprężyny, inni koła. Za 20 lub 30 lat kosztować już może będzie 10,000 fr.

Tak więc rozmaitość professyi jest prawem każdego towarzystwa które chce robić dobrze, prędko, wiele i po niskiej cenie. Można sobie wystawić nielicznych pasterzy, chodujących trzody, znających z rolnictwa tyle ile potrzeba aby mieć nieco zboża, dających welnę swych owiec



do przedzenia swym żonom, tkających takową następnie, wykonywających tym sposobem większą część rzemiosł i szukających zaledwie pomocy obcego przemysłu, aby otrzymać naczynie z ziemi lub nóż, które płacą serem swój roboty. Lubo różnaitość professyi bierze już początek u tych pasterzy, ponieważ muszą żądać od innych żelaza lub naczyń, można powiedzieć, że oni wyrabiają wszystko sami. Lecz trzeba uważać że to są najsurowsi ludzie, mieszkający blisko wiecznych śniegów, na najwyższej powierzchni ziemi, daleko od wszelkiej cywilizacyi, na ostatniej granicy intelligencyi, to jest na granicy na której się zaczyna kretynizm. Wszelkie towarzystwo, przeciwnie, które chce poruszać się, iść naprzód, postępować, jest zmuszoném przyjmując różnaitość professyi, z której rodzi się właściwość każdej, lub, używając wyrazu technicznego: rozkład pracy.

Kommunizm będzie więc także zmuszoným rozdzielić pracownie wspólne. Będzie miał robotników do obrabiania ziemi, do drzewa, do żelaza, do lnu, do budowania machin, do prac naukowych, do prawodawstwa, do rządu, do literatury, a pewnie także jak raz w postępach cywilizacyi zasmakuje i malarzy i snycerzy.

Czyliż tym ludziom przeznaczy jeden rodzaj życia? Czyliż da równe pożywienie, równą odzież temu który skrapia ziemię potem swojego czoła, którego twarda ręka kieruje plugiem, lub kuje

młotem na kowadle, jak temu robotnikowi który ręką zręczną i miękką tka jedwab, lub kresli rylcem na miedzi? A tego, który poszukuje biegu gwiazd, używa pędzla lub pióra, żyje z rozmów szczytnych, czyliż posadzicie przy jednym stole i każecie mu żyć w towarzystwie prostego rolnika? Ja wam oświadczam wprost, ja który robiłem prawa, miałem udział w rządach kraju, pracowałem piórem, że przenoszę prosty zdrowy rozsądek tego rolnika, nad nudne brednie jakiego sofisty; lecz kiedy on wygada się przedemną o pszenicy, o sianie, o gnoju na grunt, co jest bardzo interessującym ale co dla mnie jest obcém, a ja będę mu gadał o Platonie, Cezarze, Machiawellim, Deskarcie, Kolbercie, co także jest interessującym, a co dla niego jest obcém, będę go nudził, okropnie nudził, daleko więcej aniżeli on mnie, bo ja będę umiał czerpać w jego mowach naukę, której on z moich nie będzie umiał wydobyć.

Trzeba więc będzie urozmaicić pożywienie, odzież, towarzystwo, stosownie do stanów, lub wrócić do surowego plemienia powyżej wspomnionych pasterzy, u których wszystko może być równém. Lecz jeżeli chcecie mieć towarzystwo wydoskonalone, jeżeli chcecie mieć tkaniny równie piękne jak wyroby Florencyi, naczynia równie kształtne jak greckie, owoce równie wykwintne jak owoce z Montreuil lub Fontainebleau, niepodobném jest tylko takowe otrzymać, bo, jak

to powiedziałem wyżej, niema produktów najlepszych, bez produktów średnich i złych, koniecznego warunku stopniowego postępu każdego przemysłu. Jeżeli przeto chcecie mieć takie produkty celne, przedstawia się dwa powody postępowania różnego z professyami, pierwszy, z przyczyny różności obyczajów pomiędzy wypełniającymi takowe, a drugi, z przyczyny nierówności samej produktów do których będzie trzeba znaleźć kupców.

Będą więc stoly i towarzystwo osobne rolników, kowali, tych wszystkich którzy będą robili prace ciężkie, stoly i towarzystwo osobne tkaczy, mechaników, tych którzy pracują mniej ciężko, przy użyciu mniej siły a więcej inteligencyi; wreszcie stoly i towarzystwo tych którzy jedynie będą pracowali umysłowo; a lubo tu tylko kilka działów nadmieniam, klasyfikacya będzie musiała się robić nieskończenie.

Skutkiem kominizmu jest więc prócz życia wspólnego do pracy i do użytku, rozklasyfikowanie professyi i tych którzy je wykonywają, rozróżnienie ich bytu przez postanowienie władzy publicznej.

Będą więc niezbędnie stoly ubogich i stoly bogatych, jedne i drugie, jak nas zapewnią, mądrze urządzone, w sposób izby na pierwszych było to co jest potrzebném, a na drugich izby nie było zbytku; dobrze urządzone, niech i to będzie, lecz urządzone przez władzę publiczną, któ-



ra wskaże sama bogatych i ubogich, lub przynajmniej tych z którymi jako takimi stosownie postępowaném będzie.

Lecz to nie wszystko. W dotychczasowém towarzystwie w jakim człowiek jest zostawionym samemu sobie, tenże wybiera sobie professyą. Jeżeli chciał wznieść się za wysoko, szwankuje i spada niżej. Ów który z robotnika chciał się zrobić majstrem, schodzi napowrót do stanu robotnika, a nieraz nawet i niżej. W systemacie zaś w którym towarzystwo zatrudnia się człowiekiem, ono klasyfikuje indywidua; ono wyrzeka po przegłądzie rąk i mózgu: ty, ty będziesz rolnikiem, ty tkaczem, ty mechanikiem, ty geometrą, ty uczonym, ty malarzem; ty poetą, ty Archimedesem, Newtonem, Deskartem, Racinem lub Bossuetem! Ono dawać będzie plug, młot, piłę, pióro, teleskop, pędzel, szpadę, jak urząd, jak bióro tabaczne, jak miejsce poborecy.

Albo nie trzeba żadnych professyj różnych, żadnych stopni, a więc żadnych sztuk, tylko naszych pasterzy, zawsze tych pasterzy; albo jeżeli mają być rozmaite professye i sztuki, trzeba odróżnień, bogactwa i gieniuszu, z wyroku władz jakie prawo ustanowi. To wszystko jest konieczném, to wszystko się łączy łańcuchem nieprzerwanym.

Jest jeszcze ostatni skutek kominizmu mniej niezbędny, lecz którego brak do zupełnej harmonii systematu, i który, jeśli go nie kładą

za warunek wyraźny, dowodzi że systematowi samemu nie zupełnie dowierzają. To jest zniesienie rodziny.

Oh! rzecz pewna, że można wyobrazić sobie w liczbie tych stolów wspólnych, stoly dzieci, równie jak stoly ojców i matek; że można znosząc to moje, to twoje, w rzeczach materialnych, zachować je w rzeczach moralnych. Można, mając swoją żonę, mieć swoje dzieci, które się uznaje, kocha i wprowadza w życie. W Sparcie był stół wspólny, a była równie i rodzina; lecz to był stół wspólny dla wojowników. Własność zostawała z żoną i z dziećmi, w domu. Żona czuwała nad dziećmi i nad Ilotami którzy uprawiali ziemię jako niewolnicy. A po koniec tego towarzystwa, które zresztą nie było jak na wespół przeciwném naturze, w epoce upadku onego, kobiety miały zupełną własność i obyczaje okropne. Mężczyźni nieprzestali oddawać się niegodziwym nalogom, nie byli jak tylko walecznymi.

Przypuszczam więc, że dzieci będą mogły należeć do ojca i do matki, którzy będą one odwiedzać przy stole wspólnym. Lecz dla Boga, czyliż nie czujecie na jaką męczarnię Tantalą wasza sroga nierozwaga narazi tych nieszczęśliwych rodziców? Jakiż jest najsilniejszy bodziec żądzy posiadania, jeżeli nie miłość do dzieci? Wszak to dla zbogacenia ich, a przynajmniej dla dania im nieco lepszego bytu, że większa część ojców

i matek pracuje. Zostawiacie im dzieci do kochania, a nie pozwalacie im zaspokojenia tego uczucia przez pracowanie dla nich! Jakto! będą je widzieć, móż je przyciskać do serc swoich, a nie będą mogli niczego zrobić dla ich dobrego bytu! Trzeba im będzie w towarzystwie trzydziesto dwu milionów dusz, pracować na polepszenie losu trzydziestu dwu milionów indywidualów, ażeby cząstka trzydziesto dwu milionowa przypadła na ich dzieci? Czyliż to nie będzie męczarnią okropną? Bądźcie przeto konsekwentnymi. Chcecie zespolić wszystkie istnienia, zespolcież wszystkie serca. Niechaj nie będzie już więcej stosunków pomiędzy ojcem, matką i dziećmi! niechaj dzieci należą do wszystkich, niechaj ojciec i matka nie będą mogli ich uznać, a wówczas będą oni kochali wszystkie bez wyjątku. Będą o pewnych godzinach chodzili odwiedzać dzieci gminy, tak jak się idzie do psiarni, do kurnika lub do stada koni, oglądać produkta dóbr z pewną przyjemnością. Będą mogli tu i owdzie poznać z tych dzieci niektóre, co w nich na chwilę pewne illuzye obudzi, a może i pewną chęć odznaczenia takowych, lecz przyzwyczajają ich do objęcia ich wszystkich w jedno uczucie, a wówczas niedorzeczność dawania istot do kochania temu kto dla nich nic zrobić niemoże, ta niedorzeczność zniknie. Potem stanie się człowiek konsekwentnym ze wszech miar, bo jeżeli własność stoi mu na zawadzie, rodzina jest mu ró-



wniez ciężarem i z téj saméj przyczyny. Prawo konieczne skazuje człowieka na widzenie sąsiedzkiego pola pokrytego owocami, a choćby nawet miał pragnienie najgorętsze, zabrania mu takowych ruszać. Równe położenie rzeczy istnieje w stosunkach obojéj płci. Przez błąd twojéj rodziny zostałeś połączonym z żoną nieznośną, lub w stosunku odwrotnym. Ale tam, blisko ciebie, znajduje się kobieta piękna lub nie, lecz która ci się podoba, której ty się podobasz, a mimo to nie możesz się rzucić w jéj objęcia, jakie żywo otworzyć ci pragnie. Otóż znów własność równie wielce nieznośna! A więc znieście aż do ostatnich śladów twoje i moje. Wówczas człowiek przypuszczony do pracowania wspólnie, do używania wspólnie, do zaspokojenia bez granic swego apetytu lub pragnienia u wspólnego stołu, będzie mógł oddać się swéj namiętności z kobietą jaka mu się podobać będzie, bez troszczenia się o skutki. Towarzystwo, obowiązane wychować dzieci wszystkich na koszt wspólny, obmyśli środki potrzebne, a człowiek wolny od ubóstwa, mogący zaspokoić wszystkie swe żądze razem, otrzyma tę ilość szczęścia jakie natura mu przeznaczyła, a jakiego tyrańskie towarzystwo mu odmawia.

Wyznać trzeba, że przeciwnicy własności nie wszyscy przypuszczają ten ostatni stopień komunizmu; lecz nie podziwiam ich dla tego więcej i pogardzam ich niekonsekwencyą.

Musialem sobie zadać gwałt, jak to łatwo postrzedz, ażeby zachować powagę, w rozbiornie tego ważnego systematu; kończę to przedstawienie przykre dla każdego człowieka rozsądnego, i uważam następujące wnioski za niezaprzeczenie dowiedzione:

Albo trzeba człowieka pracującego dla siebie, a tém samém właściciela; albo trzeba go pracującego dla wspólności, która się nim zajmie i oszczędzi mu różnej kolei pracy wolnej.

W ostatnim razie wspólność we wszystkich stopniach wypływa z tego nieodbitcie.

Trzeba pracy wspólnej, ażeby zapobiedz próżniactwu; użytku wspólnego, ażeby zapobiedz oszczędności.

Trzeba nadto, albo równości surowej, lub, jeśli cywilizacya ma być przyjętą, różnaitości professyi, a więc ocenienia zdolności, zrobionego przez wspólność samą i płac różnych dla spożycia produktów różnych; trzeba, jedném słowem, lub równości w barbarzyństwie, lub nierówności w cywilizacyi, lecz nierówności przez wyrok władzy publicznej.

A wreszcie, jeżeli się ma być zupełnie konsekwentnym, trzeba z niemożnością czynienia czegośkolwiek dla dzieci, skutkiem zniesienia wszelkiej własności, nie zachowywać dalej męki kochania ich, to jest nie narażać ojców na ich poznanie, i uwolnić tychże od żon stałych, co zniesie tyraniją stadel złe dobranych.

Wszystkie te skutki trzymają się jedne drugich nierozłącznie i jedna z tych instytucyj prowadzi do innych. Albo wszystko własne, albo nic; a więc nic, ni chleba, ni żony, ni dzieci; wszystko w wspólności, praca i używanie. Tak przeto człowiek żyć będzie jak to stado saren i jeleni które goszczą w naszych lasach, lub jak te roje psów które bląkają się w ulicach Konstantynopola.

Tęj przyszłej ludzkości robię trzy zarzuty: ona niszczy pracę, wolność i rodzinę.

Zobaczymy ją pokrótce pod temi trzema względami.



## ROZDZIAŁ III.

### KOMMUNIZM W STOSUNKU DO PRACY.

---

Że kommunizm tłumi wszelką gorliwość do pracy.

Widoczną jest rzeczą, iż chcąc znieść istnienie własności, to jest zapobiedz ażeby jeden miał mało, drugi wiele, nie trzeba nierówności w zapłacie. Ma się rozumieć, że kiedy mówię o równości lub nierówności zapłaty, chcę mówić o równości lub nierówności w jednej professyi, bo jeżeli kommunizm klasyfikuje professye i traktuje je różnie, co będzie musiał zrobić ażeby mieć sztuki, istnieć będzie nierówność zapłaty pomiędzy różnemi professyami, o jakiej tu nie ma mowy. Tutaj mówię tylko o zapłacie w jednej professyi.

Jeden rolnik może być silny i zręczny, drugi zaś przeciwnie, co równie powiedzieć można o kowalu, o tkaczu, &c. Płacić ich nierównie byłoby to narazić ich na posiadanie nierówne. Trzeba więc ich traktować w jeden sposób i dla uniknienia albo lenistwa, albo oszczędności, nagrodzić ich przez danie im życia wspólnego. Cokolwiek bądź, ten kto będzie robił dobrze lub źle,

mało lub wiele, będzie traktowany jak inni; jego nagrodą będzie lub pomysłność ogólna, lub zaszczyt. Niechęć tu zabierać długiego czasu moim czytelnikom i oświadczam, bez przywiedzenia dowodów jakich każdemu zdrowy rozsądek licznie dostarczy, że ci robotnicy pobudzeni przez pomysłność ogólną lub przez honor, nie będą pracowali. Proszę sobie tylko wystawić mechanika któremuby się rzekło: „Pracuj, mój przyjacielu, dwie lub trzy godziny więcej na dzień, a w dziesięć lub dwadzieścia lat, towarzystwo francuzkie będzie bogatszym.“ Nie mówię żeby on był obojętnym na taki skutek, lecz wątpię ażeby pracował te dwie godziny więcej dziennie. Jeżeli przeciwnie przełożony jego mu powie: „Ta sztuka maszyny którą ty robilesz w dziesięciu dniach, i za którą ci płaciłem po pięć franków dziennie, co ci czyniło razem pięćdziesiąt franków, daję ci wolność zrobienia jęj w czasie dowolnym; zrobisz ją w przeciągu czasu w jakim zechcesz, a ja ci równie za takową pięćdziesiąt franków zapłacę.“ Jeżeli jego przełożony to mu powie, robotnik zrobi swą pracę w sześciu, siedmiu lub ośmiu dniach, ażeby dziennie zarobił ośm, siedm lub sześć franków. Oh! wówczas nie będzie szczenił ni rąk, ni czasu, ni nocy, i będzie się starał zarobić więcej bądź dla siebie, bądź dla swych dzieci. Gdyby było inaczej, płaca od sztuki niebyłaby była wynalezioną.

Zaprzeczasz, powiedzą mi, najszlachetniej-

szych popędów. Wy to, odpowiem, źle onych używacie. Ja sędzę że kiedy powiecie robotnikowi: „Pracuj wiele, a niebędziesz miał ni mniej, ni więcej płacy, lecz Francya za dwadzieścia lub trzydzieści lat, będzie bogatszą; ten robotnik wzruszy ramionami, bo mówicie mu o pieniądzech i potrzeba dowodu przekonywającego zastosowanego do przedmiotu. Lecz jeżeli mu powiecie: Umrzyj, ażeby Francya została ocaloną, może was posłucha, i jeżeli umieliście przez szlachetne instytueye wojskowe, wznieść jego serce i rozwinąć w nim uczucie sławy, poświęci życie swoje pod Austerlitz, Eylau lub pod murami Paryża. Bo człowiek jest bardziej leniwym aniżeli tchórzem, i dla każdego rodzaju usiłowania potrzeba bodźców różnych. Ażeby go pobudzić do pracy trzeba mu pokazać urok dobrego bytu; ażeby go pobudzić do poświęceń trzeba mu wskazać sławę. Jakto! honor za dwie lub trzy deski ociosane więcej w dniu jednym, za jeden kawałek żelaza lepiej opilowany! Bluźnicie! Honor dla kawalera d'Assas, dla Cheverta, dla Latour d'Auvergne! Zapłata zaś, to jest roskosz dobrego życia dla siebie i swych dzieci, dla tego kto gorliwie i zręcznie pracował, a nadto szacunek, jeżeli jest rozsądnym i uczciwym, bo temu poczciwemu robotnikowi potrzeba również uciech moralnych. Rozumować inaczej, jestto nieznac natury ludzkiej, jest to wszystko pogmatwać pod pozorem zreformowania wszystkiego.



Poświęcenie zapalu jakie nie lęka się śmierci, można otrzymać od chwilowego entuzjazmu zręcznie pobudzonego. Lecz to oddanie się ciągle zadaniu zakrytemu jakie zowią pracą, nie można otrzymać jak tylko przez widok dobrego bytu. Ta praca uporczywa może bez wątpienia prowadzić czasami do sławy, jeżeli jest mowa o puszukiwaniach Newtona, i to jest jedynym bodźcem więcej; lecz massa pracy z jakiej żyje towarzystwo, nie otrzymuje się jak tylko dając robotnikowi pewność zapłaty materyalnej. Kiedy człowiek pracuje nad przyrodą aby jej wydrzeć przedmioty któremi się żywi lub odziewa, pracuje dla tych przedmiotów samych, trzeba mu one dać, trzeba nagrodzić pracę stosownie do celu jaki on sobie zakłada, i ażeby go pobudzić o ile tylko można, dać mu ni więcej ni mniej jak zrobił, lecz właśnie tyle. Trzeba nadto zbliżyć cel do jego oczu i dla tego przedstawić mu nie dobry byt wszystkich lub niektórych, lecz jego własny i jego dzieci. Prócz sprawiedliwości podobnego postępowania, będzie w tém dla niego najwyższa pobudka. Ten kto będzie wiele robił, będzie miał wiele; kto mało, będzie miał mało; kto nic nie będzie robił, nic mieć nie będzie. Oto jest sprawiedliwość, mądrość, rozsądek. To się nie zowie niszczyć szlachetne bodźce, jest to zachować je do szlachetnych celów do których są właściwemi. Zapłata będzie dla pracy, sława dla szczytnych poświęceń, lub dla gie-

nieszu. Człowieka który pracuje przez całe swe życie dla wyżywienia siebie i swojej rodziny, płacicie, płacicie dobrze. Temu kto robi poświęcenie z swojego życia, wydzielcie sławę wojownika, kto zrobi użyteczne odkrycie, dajcie mu sławę wynalazcy. Lecz każdemu stosownie do dzieł jego.

A więc bez zapłaty osobistój, stosunkowej do pracy, do jój objętości i do jój wartości, nie ma zapłać do téjże pracy. Wasza wspólność z placą ogólną i wspólną, umarłaby bardzo rychło z głodu. Wszak towarzystwo w którém własność jest przyjętą, w którém praca niesie korzyść temu kto się jój poświęca, jemu samemu i jego dzieciom, za ledwie podola dostarczyć wszystkim chleba, a często i złego chleba. A cóżby to było gdyby nikt nie pracował dla siebie, i gdyby wszyscy nie pracowali jak tylko dla ogółu? Gdyby nawet rozdział był inny, skutek byłby ten sam; bo jako powiedziałem, wiadomém jest, przez rachunek łatwy do zrobienia, że przeniesienie bogactw największych bogaczy na biednych, nie zrobiłoby znacznego ulepszenia dla tych ostatnich. Ani centyma by nie dodało do dnia każdego tychże, a zmniejszyłoby o połowę, o trzy czwarte może, masę produkcyi ogólnej. Wszyscy umarłiby z głodu; to byłoby jedyném dobrém jakieby im zrobiono.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### KOMMUNIZM W STOSUNKU DO WOLNOŚCI CZŁOWIEKA.

---

Że kommunizm jest zupełnym zaprzeczeniem wolności  
ludzkiej.

Kommunizm zabija pracę, ponieważ oddalając cel, niszczy żądę osiągnięcia go. Robi on więcej jeszcze, znosi zupełnie wolność.

Czémże jest to towarzystwo chimeryczne w którym, z obawy ażeby człowiek się nie mylił, nie zbłądził, nie doszedł do czegoś, lub doszedł za wiele, nie został ubogim, lub nie stał się bogatym, zmusza się go do pracowania dla ogółu, daje się go żywić, odziewać, utrzymywać przez takowy; w którym przeznaczają mu zawód, robią go, wyrokiem władzy ogółu, rolnikiem, kowalem, tkaczem, pisarzem, matymatykiem, poetą, żołnierzem, w którym jest, to powołanym do przyjemności przyzwoitych, to pchnięty w rokosze gminne, chyba że dla uniknienia trudności tych klasyfikacyj, zachowa się go w gburowatej równości pastucha? Cóż to jest to towarzystwo?



Ah! powiem wam to zaraz: jest to ul, lub też mrowisko.

Są w istocie, w naturze zwierzęta które żyją w wspólności i które przedstawiają wszystkie oznaki towarzystwa ludzkiego. Patrzcie na pszczoły, na przykład, one pracują z czynnością ciągłą, latają po krzewach sąsiednich, nie myślą się nigdy w swym wyborze i wracają z swym małym zapasem słodczy zebranój w kielichu kwiatów. Weszły do ulu, pracują w nim jak nieomylny budowniczy, nie robią nigdy błędu w obszarze swojej celi, z wosku wznoszą ścianę, w tej ścianie składają miód, wychowują młodą rodzinę którą potem na świat wywodzą, jakbyśmy rzekli mówiąc językiem ludzkim, dla założenia na nim nowój osady, to jest nowego ulu.

Pomiędzy tym owadem przemysłnym niema nigdy ni leniwego, ni gorliwego, ni bogatego, ni cnotliwego, ni występnego. Wszystko tam jest dobrze, wszystko jest czém być powinno: a wiecie dlaczego? Dlatego że wszystko jest rządzone przez przewodnika nieomylnego, przez instynkt. Wasza wspólna gmina wiecie też czémby była? Ulem pszczoł. Człowiek, taki jakim chcielibyście go zrobić, wiecie też czémby był? Zwierzęciem, zesłym do rzędu zwierzęcia niewolnika instynktu.

Słowem, brakłoby wolności, a wolność zasada się na możności mylenia się, cierpienia.

Obłąd i prawda, cierpienie i rokosz, taką jest dusza człowieka.

Pszczoła się nie myli; leci od jednego krzewu do drugiego, porusza się w powietrzu i przy świetle, używa zapewne, lecz bez żywych wzruszeń właściwych naszej naturze; i po powrocie do ulu, po chwili brzęczenia rozkłada swoje małe nóżki, tę machinę nieomylną która jak Vaucan-sona nigdy nie chybia, bo jój Vaucansonem, jest Bóg sam. Człowiek jest zupełnie czém inném; jego ulem są Ateny, Rzym, Florencyja, Wenecya, Londyn, Paryż. Czynności jakie on wykonywać musi są zupełnie różnemi. On niema zadania biegać z kwiatka na kwiatek, bez obawy pomylenia się w wyborze. On musi sądzić o stosunkach najobszerniejszych, najzawikłańszych; on musi za pomocą sztuk tworzyć pokarmy jakimi się żywi; on musi ze wszystkich części świata sprowadzać produkta najrozmaitsze, nie mylić się na ich wartości, zwozić je na czas właściwy i po warunkach korzystnych. Aby się udawał po szukanie onych, trzeba ażeby się uczył biegu planet, wiatrów, pór roku; ażeby onych bronił w drodze gieniuszem Ruyterów, Bartów, Nelsonów. We wszystkich tych przedsięwzięciach może zgadnąć dobrze lub błędzić. Gdyby nie mógł się mylić, gdyby widział prawdę w zupełności, niezawodnie jedném spojrzeniem swojego rozumu, niebyłby wolnym. Byłby albo tą pszczolą, która, ograniczona do swych drobnych czynów jakie wykony-

wa bez pomyłki, jest machiną żyjącą, rządzoną przez te nieomyślne sprężyny ożywionej natury, jakie nazywają instynktem; byłby tym owadem pracowitym, lub Bogiem, Bogiem samym, takim, jak staramy się Go sobie wyobrażać, Który w obec wiecznej prawdy, widzi ją bez pośrednictwa i bez przerwy, bo On jest tą prawdą samą. Lub machiną lub Bogiem, taką byłaby istota któraby się nigdy nie myliła. Człowiek zaś może uchwycić prawdę lub jej nie uchwycić, i to jest właśnie to co stanowi jego wolność; dochodzi do celu tak przez rozważę jak przez pracę.

To jest jego rozumem, ale to nie jest jeszcze jego duszą całą. Potrzeba mu jest więcej jak tego pojęcia przedmiotów jakie się zasadza na rozróżnieniu onych dobrém lub złém, szybkim lub powolnym, pewnym lub niedokładnym, potrzeba mu jeszcze popędów. Gdyby widok rzeczy zostawiał go obojętnym, byłby może ciekawym, lecz nieczynnym. Ażeby działał, potrzeba mu powodów działania. Ażeby się zbliżał lub oddalał od rzeczy, trzeba ażeby go żywo wzruszały; trzeba ażeby mu sprawiały lub wiele dobrego lub wiele złego; to jest jego siłą przyciągającą własną. Księżyc, przyciągany do koła ziemi, ziemia do koła słońca, mają swoje przyczyny pozbawione czucia. Człowiek zaś przyciągany do tego lub owego przedmiotu, powodowany do tego lub owego czynu, ma swój pociąg; tym jest rokosz lub cierpienie. Gdyby ich nie



uczawał, byłby tym księżycem, tą ziemią, które lubo nieskończenie większe od niego, niemają tej godności moralnej jaką on czerpie w swój zalecie istoty czującej i myślącej. Ażeby więc się poruszał, trzeba ażeby był przyciąganym lub oddalonym, ażeby używał lub cierpiał, podług tego jak mu się powiodło lub nie w jego czynach. Może się mylić, może cierpieć: to jest podwójną wolnością jego duszy. Zawsze rozróżniać prawdę, zawsze doznawać jednego wrażenia, gdyby nawet było milém, to niebyłoby rozróżnieniem, uczuciem; lecz byłoby, schodząc bardzo nisko, staniem się pszczołą, polipem, kruszczem, kamieniem, a niżej jeszcze, zejściem do nicości, albo też idąc w górę po tych stopniach istot, wchodząc po nich nieskończenie, przyjść aż do Boga, takiego jak usiłujemy Go pojąć. A więc módz błądzić, módz cierpieć, ale módz i w przeciwnym stosunku doznawać również, to jest wolność, to jest co mieści człowieka nad zwierzęciem rządzoném przez instynkta, a pod tą istotą, którą usiłujemy pojąć, odejmując jej wszystkie niedoskonałości naszej ograniczonej natury, i którą nazywamy Bogiem.

Duszo szczytna człowieka, duszo przytępiona lub jasnowidząca, czująca głęboko boleść lub rozkosz, pochodnio jaką Bóg w nas pomieścił ażeby nas ożywiła i prowadziła, duszo wolna, trzebaż to cię zagasić jak niemile światło, które nas nuży i pali! Jakto! chcielibyścież zdmuchać ją, odejmu-

jąc nam tę wolność, i poniżyć nas do rzędu pszczoły lub mrówki! Jakto! z obawy ażebym się nie mylił, ażebym nie doznał szwanku w mych rachubach, ażebym nie był tém co zowiecie bogatym lub ubogim, ażebym nie znosił zimna, głodu, nędzy, zamkniecie mię w ulu, przepiszecie mi czynność, będziecie mnie żywić, ubierać mnie podług waszego upodobania; mierzyć moję siłę, mój apetyt, mój gieniusz, stawiać mnie tu lub owdzie, przeznaczają mi tę lub ową naukę! A kiedy lękacie się ażebym ja się nie mylił, i kiedy, dla uniknienia tego niebezpieczeństwa, rościecie sobie prawo stanowienia o wszystkim dla mnie, nie lękaciez się, zarozumiali prawodawcy, mylenia się sami, przeznaczając mi rolę, określając moje potrzeby, i biorąc na się obowiązek zaspokajania onych! Zawiedliście się grubo bardzo: wśród nieskończoności stworzenia, wzięliście mnie za bobra który buduje, za konia którego się zaprzęga. Z obawy ażebym nie upadł, poniżyliście mnie; z obawy ażebym się nie mylił zrobiliście mnie niewolnikiem; z obawy ażebym nie cierpiał odjęliście mi życie, bo znosząc przypadki mojego życia, zabraliście mi życie samo.

Stare, odwieczne towarzystwo jakie natura stworzyła, inaczej traktuje człowieka. Pracuj, mówi do niego, pracuj ile chcesz, ile możesz, ile umiesz, dobrze lub źle, z rozumem lub bez niego, z pomocą zdolności jakie otrzymałeś przy

urodzeniu. To co zarobisz będzie twojém. W starości, pracuj jeszcze, bo to co zarobisz będzie dla twych dzieci. Obok zalecenia mu pracy, pracy bez miary, towarzystwo zostawia człowiekowi nadto wybór sztuki w jakiej się zechce ćwiczyć. Człowiek idzie za swoim instynktem. Jeśli się pomyli, będzie zmuszonym zmienić i zejść niżej. Lecz próbując, znajdzie wreszcie, a kiedy raz wejdzie na właściwą drogę, przebiegnie ją jak lotny orzeł w powietrzu. Oto jest zły lekarz, który był niewiedząc sam o tém, wielkim budowniczym: przychodzi do poznania i wystawia kolumnadę Luwru. Oto jest mierny budowniczy który spostrzega się iż był urodzony do bojów; wraca do swojego powołania i wygrywa bitwę pod Heliopolis. Tak każdy pracuje, pracuje gorliwie, wolny, i podług swojej osobistej zdolności. Ojciec który został bogatym, robi swe dzieci bogatemi i stawia je nad siebie. Te dzieci wypożyczają kapitały utworzone przez ich ojca, innym mającym potrzebę pracowania, wydobywają ztąd dochód, płacą tym przychodem najcenniejsze produktu przemysłu, i wychowani przez pracę, z kolei płacą sami za pracę. Jeżeli są godne swego ojca zostają tam gdzie on je postawił, a nawet idą wyżej jeszcze; jeżeli nie, upadają, stają się biednemi i można je widzieć żebrzące u drzwi pałaców gdzie w dostatku ubiegły ich lata dziecinne. Tak jak praca ich ojca była w nich nagrodzoną, tak też ich lenistwo jest ukaraném



w nich samych i w ich potomstwie. Rodzi się ztąd tysiąc sprzecznych pozycyj moralnych, rodzi się ten szereg wypadków jakie nazywają widownią świata. Widać tu nieraz na jedwabiach biednego niegdyś robotnika który się urodził na słomie; widać na słomie wielkiego pana który się urodził na jedwabiach. Widać tego, który niegdyś prosty służący, pracował, służąc w domu bogatego dziecięcia, opiekunem dziś tego dziecka dumnego niegdyś, dziś pokornego, a które podnosi znów ten, jakim ono pogardzało. Widać awanturnika bez majątku, wracającego z skarbami Indyj, rozrzucającego swe bogactwa w okolo siebie, a wnet potem jego spadkobierców rozproszonych na wszystkie strony i pozbawionych pierwszych potrzeb. Widać nietylko przypadki bogactwa, lecz i potęgi, bo kapryśna fortuna igra ze wszystkim, z skarbami jak z koronami. Widać żołnierza zostającego monarchą, Jana Sforcyusza księcia Medyolanu, a jego wnuków otrutych przez tyrana; widać oficera artyleryi zostającego panem świata, a potem pozbawionego powietrza i przestrzeni na odludnej wyspie, członków jego rodziny rozproszonych, a niekiedy skazanych na niedostatek; widać książąt, potomków długiego szeregu królów, wygnanych z kraju, dających zagranicą nauki w szkołach, to znów królów i znów wygnańców jedzących na obcej ziemi chleb zaledwie im wystarczający. Widać te igrzyska losu, i tysiące enót obok tysiąca wy-

stępków, nieraz bogaczy twardego serca, lecz równie i bogaczy z sercem pełnym miłości bliźniego, wydzielających w około siebie dary fortuny, i tych jakim się powiodło wspierających chudobę tych jakim się nie powiodzi; wszędzie siłę równoważącą; zręczność stawioną przeciw niezręczności, czynność przeciw lenistwu, dobroć przeciw nieszczęściu, i zawsze, wreszcie, władze ludzkie w działaniu pusunięte do najwyższego stopnia rozwoju! Te przypadki, te przeciwności tak uderzające w oczy, te władze ludzkie tak pobudzone, te występki, te cnoty, to dobro, to złe, to jest wolność: to nie zwierzę, to człowiek.

## ROZDZIAŁ V.

### KOMMUNIZM W STOSUNKU DO RODZINY.

---

Że własność i rodzina są nieprzerwanie połączone, że niszczyć jedną komunizm niszczy drugą, i znosi najszlachetniejsze uczucia duszy ludzkiej.

Kommunizm niszczy pracę, odejmuje wolność, i jeżeli jest konsekwentnym, powinien znieść rodzinę.

Człowiek, taki jakim go natura zrobiła, a nie jakim go chcą zrobić sofisci, potrzebuje mieć swoje pole, na niem swoje mieszkanie a w swém mieszkaniu swoją rodzinę. Kiedy z dzieciństwa przeszedł do młodości i kiedy jego istota jest wykończona, pojmuje za żonę kobietę jaką sobie wybrał, lub jaką jego rodzice dla niego wybrali. Ma z nięj dzieci i pracuje dla nięj i dla nich. Lubi stroić tę towarzyszkę, przedmiot swojej miłości; stara się dobrze wychować dzieci jakie mu ona dała, i kierować je ku téj lub owęj profesyi, bądź to w zawodzie jaki sam przebiegł, bądź w zawodzie wyższym, bogactw i zaszczytów. Kiedy cel ten osiągnął, kiedy jest stary, życie nie zna już uciech, a miłość stała się zapalem wy-



gasłym, kiedy powodzenia nie zdają mu się już jak tylko uludami świata, odżywa on w swoich dzieciach. Te upodobania jakich już niema dla siebie, ma je dla tychże. Jest szczęśliwym kiedy one kochają, kiedy im się powodzi. Za młodu i w sile wieku on wspierał ich dziecinne lata, w starości i osłabieniu wspieranym jest przez nie w swoim pochodzie ku śmierci. Umiera wreszcie przebywszy życie jako dziecię, młodzieniec, człowiek dojrzały, starzec, po odebraniu od swych synów usług jakie im oddawał, zawsze kochający, zawsze kochany, i towarzyszony aż do grobu przez istoty jakim dał życie. Tak pokolenia ludzkie następują po sobie trzymając się za ręce, od tego pierwszego człowieka którego pismo święte zowie Adamem, aż do tych ostatnich potomków którzy zginą, niewiadomo jaką śmiercią, razem z planetą jaka nas unosi pośród przestrzeni nieskończoności.

To jest, rzekną mi, ideał rodziny. Ależ ten człowiek wybrał tę kobietę pod wpływem przemijającego upodobania. On przestał ją kochać, lub przestał być od niej kochanym; on ją oszukiwał i wreszcie przez nią oszukany został. To towarzystwo małżeńskie stało się tyranią. Te dzieci, on je zaniedbał, lub też po daniu im ciągłych najczulszych dowodów staranności ojcowskiej, nie znalazł u nich jak tylko niewdzięczność i opuszczenie.

Znam ja te diatryby, i uważam za słabych

bardzo rozprawiaczy, tych których te przypadkowe zachwiania rzeczy nastrajają przeciw rzeczom samym. Poniżej wytłómaczę te słabe strony; teraz zaś przedewszystkiém dowiodę, że ten ideał który skreśliłem pozostaje prawdziwym pośród wszystkich niedoli rodziny ludzkiej.

Pomiędzy zwierzętami ojciec niezna nigdy istot jakim dał życie. Matka skoro je wykarmiła, lub w rodzajach które nie są ssące, skoro je nauczyła żyć same, opuszcza je, niechce nawet widzieć onych i wygania je od siebie jako natrętne. Wychowanie zależało na doprowadzeniu ich aż do wieku, w jakim mogą same żywić się i bronić. Jest to miesiąc, dwa, rok może dla tych których życie jest dłuższém. Potem skazane są na komunizm. Ojciec, matka, dzieci żyją bez znania, bez rozróżnienia się, w zmieszaniu dla którego natura nie objawia w nich żadnej obrazy. Taką jest rodzina pomiędzy zwierzętami. Prawda, że nie mają trosków, względów, obowiązków starania się jedno o drugie kiedy przestają się kochać, niemają do wyrzucenia sobie cudzołóztwa, do uzalania się na zapomnienie ojcowskie lub na niewdzięczność synowską, że nie są ani zlemi małżonkami, ani zlemi rodzicami, ani zlemi dziećmi. Czyliż, takiego to stanu niewinności, wolności i szczęścia pragniecie dla rodzaju ludzkiego? Ta niewinność, ta wolność, to szczęście jest udziałem bestyi. Skoro cel, jaki zespolił ojca z matką, jest dopiętym, co dla ojca jest chwilą, a dla matki

kilka miesiącami, rozłączają się i rodzina jest rozwiązana. Trwała tylko przez czas potrzebny na wychowanie jej plodu.

Lecz wychowanie człowieka trwa przez życie całe. Ta istota tak silna, przeznaczona trwać dłużej aniżeli większa część zwierząt, przeznaczona zostać Newtonem, Racinem, Voltairem lub Napoleonem, kiedy jej pierwsze wykarmienie jest ukończone, zaledwie umie chodzić, i mogłaby być wywróconą przez psa, zgniecioną przez konia, gdyby ją zostawiono sobie samą; a kiedy umie jeść, chodzić i unikać przedmiotów niebezpiecznych, nie może, bez innej pomocy żyć pośród tego towarzystwa w jakim wszystko się kupuje, w jakim nie można znaleźć pokarmu swego na ulicach, tak jak zwierzęta znajdują swą paszę na polach. Trzeba ażeby ojciec i matka zarabiali za nią na jej życie. Potem, jako istocie myślącej, trzeba jej rozwinąć władze umysłowe, wychować ją, postawić ją na stopniu jej profesyi, jej narodu, jej czasu. Postąpimy jeszcze wyżej, i kiedy rzecz chodzi o syna tych wielkich rodzin jakie są zaszczytem kraju, trzeba w nim zaszcześcić cnoty dziedziczne, szlachetne uczucia jego rodu i wówczas całe życie dobrych i bohaterskich przykładów nie jest za długim. Czyliż mniemacie że dla takiego zadania rodzina może trwać za długo?

Rodzina ludzka, to pewna, nie jest zawsze i wszędzie jedną. Tak jak wszystkie towarzy-



skie instytucje, tak i ona, nie przychodzi od samego poczęcia towarzystw do doskonałości. W stanie koczującym człowiek ma kilka żon. Despota, nienauczony jeszcze do szanowania słabości swojej towarzyski, zaspakaja tylko swoje namiętności, i nakłada tymże żonom wierność jakiej sam nie zachowuje, ma z nich wszystkich dzieci które żyją jak mogą, a jeżeli jedna z nich osiąga górę nad drugimi, wygania Agar na puszczę i daje jej tam umrzeć z Ismaelem. Wreszcie kiedy ten dziki koczownik zdobywa jednego dnia Konstantynopol, przybiera sobie kilkaset nalożnic skazanych w haremie na życie z kaprysów jakie mu od czasu do czasu przychodzą, dających mu dzieci różnego rodzaju, które kiedyś pomiędzy sobą krwawe wojny serajowe toczyć będą.

W Rzymie nawet, w tej świątyni wielkich i szlachetnych uczuć, lecz uczuć surowych, zwłaszcza nim jeszcze chrystyanizm podniósł i złagodził serca, węzeł małżeński niebył zrazu takim ścisłym jakim później został. Malżeństwo miało stopnie; od nalożnictwa do związku ostatecznego były stany pośrednie, przyjęte i uznane przez prawo. Rozwód zaś był łatwym. Rzymianka przechodziła często z jednego domu do drugiego. Rodzina była w ojcu, a daleko mniej w matce. Szlachetna duma rodu była nierównie więcej aniżeli uczucie, zasadą, duszą rodziny. Wielkość Rzymu wsparta na wielkości rodzin, panowała nad światem. Lecz matki brakło często, i czułość była nie-

obecną. Matka Grachów jest wyjątkiem jaki potwierdza raczej, miasto przeczyć tę prawdę.

Chryścjanizm, który tyle zrobił dla towarzystwa ludzkiego, powściągając człowieka, obowiązując go do poświęcania swoich popędów, do szanowania słabości kobiety, ustanowił rodzinę taką jaką jest. Dla jednego ojca, jednej matki, jeden ród dzieci. To jest doskonałością téj świętej instytucyi. Jest pewna że w swych gustach niestałych mężczyzna i kobieta niezawsze mogą być dostatecznie wstrzymanemi, powściągnionemi. Rzadkiem jest ażeby się kochali jednaka miłością od lat młodych aż do starości; lecz z czasem przywiązanie małżeńskie następuje po miłości. Istota, która się przywiązała do naszych spraw przez całe nasze życie, mająca równą z nami dumę, równą ambicyą, równy majątek, niemoże nigdy człowiekowi być obojętną, a jeśli zupełne zbliżenie życia zrodziło nawet nieprzyjemności, w dniu w którym taż istota zabraną jest człowiekowi, pustka jaka w nim powstaje dowodzi jakie miejsce takowa zajmowała w jego duszy. Zresztą czyliż nie zostają dzieci dla których rodzina została ustanowioną? Mąż, żona, których uczucia ostygły, spotykają się znów, rozumieją kiedy rzecz chodzi o te istoty ukochane, cel jedyny życia, kiedy życie już niema celu. Cierpią w nich, ale cierpią więcej jeszcze kiedy wcale niemają dzieci. Któżby chciał wydrzeć z duszy ludzkiej to uczucie macierzyńskie, jakie, to ezuwa nad młodą

dziewicą, osłania jęj wstydlivość, prowadzi ją do loża małżeńkiego, kocha ją kiedy zostaje matką, kocha jęj dzieci równie jak ją samę; to ściga okiem młodego człowieka w jego burzliwym zawodzie, po wychowaniu go dzieckiem, młodzieńcem, towarzyszy mu przy wejściu w życie, cierpi boleśnie nad jego niepowodzeniem, raduje się zapamiętane nad jego szczęściem? Przyznaję to że zwierzę, nawet najlepsze, niema podobnych trosków. Chcecież zostać zwierzętami, zrzec się waszjęj duszy, przestać być istotą wolną, myślącą słusznie lub mylnie, używającą i cierpiącą, głęboko cierpiącą! W takim razie wydrzyjcie z siebie tę duszę, padnijcie na wasze cztery członki, zróbcie z waszych rąk nogi, zniżcie do ziemi to czoło przeznaczone do patrzenia w niebo i zostańcie bestyą aby nie cierpieć.

Dzieci sprawiają boleść, kontrakt cięży tak jak granice pola sąsiedniego przeszkadzają temu ktoby na niem chciał dla się zbierać owoce! W takim położeniu wyznaję, nic niema stosowniejszego jak znieść granice rodziny, równie jakby się wywróciło granice pola sąsiedniego. Nie będzie innęj własności, innego mieszkania, innej żony, innych dzieci jak gminy wspólnej. Będzie się kochać, będzie używać razem i wiele trudności usuniętych zostanie. Człowiek połączy się chwilowo z kobietą jaka mu się podobała, będzie z nią żył mniej więćej czasu, potęm, po zaspokojeniu żądzy, lub zmianie upodobania, oddali się



pozostawiając jej kłopoty ciąży jakim przezorna wspólna gmina zaradzi, i będzie chodził czasami odwiedzać w tym domu podrzuteków wszystkie dzieci wszystkich ojców, wszystkich matek, starając się niepoznać żadnego z obawy popelnienia grzechu kochania jednego szczególnie, i będzie miał jako roskosz rodziny, ukontentowanie widzenia ich wzrastających wszystkich pod opieką wspólną gminy.

Wiem, że wielu z przeciwników własności odwracają się od takiego obrazu i mówią, że ta mieszanina ich oburza. Ich gust może być lepszym, lecz ich logika jest gorsza.

Trzeba, jak powiedziałem, ażeby człowiek miał wszystko własne, swoje pole, na niem swoje mieszkanie, w takowem zaś swoją żonę i swoje dzieci, albo też nic, ani pola, ani domu, ani żony, ani dzieci, bo w systemacie pośrednim jest, prócz fałszywej zasady przeciwniej naturze, niekonsekwencya najniebezpieczniejsza dla systematu, i najsrozsza dla indywiduum. Usiłujcie jeśli możecie wydrzeć człowiekowi siebie samego, zabić ten popęd jego serca jaki go wiedzie do przyswojenia sobie wszystkiego co dotyka, rzeczy materialnych i rzeczy moralnych; przyzwyczajcie go do rozpostarcia się w nieskończoności, do pracowania dla trzydziestu sześciu milionów współobywateli, do kochania ośmnastu milionów kobiet, pięciu lub sześciu milionów dzieci; przyzwyczajcie go do tego wylania swęj istoty; lecz jeżeli

dozwolicie temu pociągowi jaki go ciągle do wrodzonej mu skłonności wiedzie, zadosyć uczynienia jakokolwiek samemu sobie, ten pociąg stanie się natychmiast nierównie silniejszym i niepodobnym do oparcia się onemu. Zostawcie mu tylko żonę i dzieci, a natychmiast zechce im dać własność całej wspólnej gminy. Nierozsądni! niepojęliście że Bóg rozdawszy istotom świat, to jest przestrzeń i czas, rozdzieliwszy pomiędzy nie ten obszar nieskończoności, stworzywszy istoty odrębne niemające dla siebie ni całej przestrzeni, ni całego czasu, stworzywszy księżyc, ziemię, słońce, i w nieskończoności tysiące innych księżyców, ziem i słońc, mające każde część nieskończoności, część czasu, bo poczynają i kończą się; pomieściwszy na tych wielkich istotach nieczułych lubo ożywionych siłą ruchomą, inne istoty równie odrębne, niektóre czujące, myślące, jakimi są zwierzęta, a pomiędzy niemi człowieka, jest w zasadzie samój stworzenia, ażeby te istoty czujące i myślące, oddzielone równie jedne od drugich, miały swą cząstkę przestrzeni i czasu; ażeby tak jak światy niebieskie na których żyją mają część przestrzeni powszechnój, one miały część tych światów; ażeby zwierzę miało swoją norę, człowiek swoje mieszkanie, ażeby jako istota obdarzona władzą kochania, nie kochał ogółu, co jest za obszerném dla niego, lecz część jaka mu jest najbliższą, naprzód swego ojca, swoją matkę, swoją żonę, swoje dzieci, to jest swoją rodzinę,

potém swoją ojczyznę, po swojej ojczyźnie może ród ludzi do jakiego należy, naprzykład ród chrześcijański. Lecz czyliż nie czujecie, że chcąc iść dalej zrodzi się niedorzeczność, dlatego że stawicie się w opozycyi z naturą rzeczy? Czyliż nie słusznie wartą jest śmiechu ta miłość ogólna, to kochanie całego rodzaju ludzkiego, które nikogo nie kocha. Powiecie może, że wasz system jest to powszechne miłowanie bliźniego, stary zaś system jest to egoizm. Zaprzeczam temu. Człowiek jest istotą mającą granice, i serce jego jest równie ograniczonóm jak jego ciało. Trzeba go podnosić stopniowo od niego samego do jego rodziny, od jego rodziny do jego ojczyzny, od jego ojczyzny do ludzkości. Wsparty na tych stopniach, może się wznosić, i wznosi się rzeczywiście do uczuć najszczytniejszych. Kocha siebie naprzód, potem doskonaląc się, kocha swoją żonę, swoje dzieci, więcej aniżeli siebie samego. Doskonaląc się bardziej, pojmuje, że pomyślność jego ojczyzny jest połączona z pomyślnością jego rodziny, i kocha jedną prawie tak jak drugą. Można wreszcie go powieść aż do miłości ludzkości samej, lecz przez stopnie téj skali boskiej, która go podnosi od siebie samego do rodziny, do ojczyzny, do ludzkości, do Boga. Żądać ażeby wszystko kochał przed częścią, ludzkość przed ojczyzną, ojczyznę przed rodziną, jest to mylić się grubo nad jego naturą, nad promieniami jego sił fizycznych i moralnych jakie nim poruszają. Powiedźcie mu aże-



by kochał Europę przed Francją, Francją przed swą rodziną, ażeby pracował dla istot najodleglejszych jego sercu, przed pracowaniem dla tych jakie mu są najbliższemi, a zobaczycie, śmieszni reformatorowie, że was nieposłucha i wyśmieje. Człowiek, istota ograniczona, powinien wznosić się stopniowo aż do tego ogółu w jaki go chcecie wcielić. Tak postępując wznosi się, podczas kiedy idąc drogą przeciwną, schodzi od wszystkiego do samego siebie. Ślepi rozrządcy rzezy! zamiast go wnieść, sprowadzilibyście go jak najniżej.

## ROZDZIAŁ VI.

### O KLASZTORZE CZYLI ŻYCIU WSPÓLNEM U CHRZEŚCIAN.

Że komunizm jest w odwrotnym sensie naśladowaniem życia klasztornego, zawierającym w sobie sprzeczności czyniące je niepodobnym.

Istniał wszakże w świecie przykład życia wspólnego, o którym nie mogę zaniechać wspomnienia pokrótce, ażeby wykazać nonsens jaki popelniają smutni naśladowcy tego jedyne go przykładu; chcę mówić o klasztorze u chrześcian.

Jedną istotą w całym stworzeniu która przeciw własnemu swemu życiu rękę podnosi, która spełnia samobójstwo, jedyną tą istotą jest człowiek. Jest to ostateczna granica tej wolności jaką Bóg wlał w niego, nadając mu myśl. Są w rzeczy samej chwile, w których ta myśl, podżegniona boleścią, przedstawiając sobie świat błędnie, nie widząc na nim jak tylko cierpienie, lubo Bóg wydzielił mu również rozkosz, biorąc ostateczność przechodnią za nieustającą, mimo że na tej widowni ruchomej wszystko przemija, tak radość jak smutek, myśl oburza się, i tłumiąc silny instynkt zachowawczy, popycha człowieka do utopienia żelaza w własnem łonie. Katon,

sądząc szczęście Cezara wiecznym, odbiera sobie życie i nie umie się zachować do dnia w którym Brutus i Kassysz podniosą sztandar wolności rzymskiej. Smutny obłęd jednej chwili! Dlatego też dwa tysiące lat później, drugi Cezar, którego szczęście równie nie było wiecznym, wstydząc się iż na chwilę pomyślał o samobójstwie, obracał z wysokości skały Śtęj Heleny tę głęboką naukę do Katona: „Gdybyś był mógł,“ rzekł on, „czytać w księdze przeznaczenia, gdybyś był mógł widzieć w niej Cezara pchniętego dwudziestu kilku razami sztyletu u stóp posągu Pompejusza, podczas kiedy z mównicy Cicero Antoniusza gromił, czyliż byłbyś utopił żelazo w swém łonie?“

Lecz nauka mimo swęj głębokości niewstrzyma i nadal jakiego z bohaterów zwyciężonych lub jakiego z pospolitych graczy od spełnienia na sobie samobójstwa. Chrystyanizm, głęboki znawca natury ludzkiej, zastąpił to samobójstwo zbrodnicze innym samobójstwem niewinnem, które nie niszczy istoty, lecz wyrwa ją z towarzystwa, aby ją poświęcić dobroczynności i modlitwie. Tęm samobójstwem jest klasztor.

Życie klasztorne, w rzeczy samej, niczem innym nie jest jak samobójstwem chrześciańskim, postawionem w miejscu samobójstwa pogańskiego Katona, Brutusa i Kassysza.

Chrystyanizm chyta w przechodzie tego rozpaczającego który chciał odebrać sobie życie,



wstrzymuje jego rękę, prowadzi go do samotności, wyrwa go z życia burzliwego miast, z tych wrażeń nieskończonych, to rokosznych to przykrych jakie go ciągle niepokoiły, zamyka go w tych klasztorach cichych i smutnych, gdzie w małym obwodzie pomiędzy czterema murami jednostajnej komnaty, będzie wstawał, modlił się, pracował, spożywał swój pokarm, chodził spać codzien o jednych godzinach, gdzie nie usłyszy prócz dzwo- nu klasztoru, nie będzie znał innych wypadków jak wschód i zachód słońca, i czuł swój ogień wro- dzony gasnący w szczytniej i słodkiej jednostaj- ności modlitwy, potężnego i jedyne go lekarstwa przeciw wzruszeniom moralnym, zdolnego nawet dać spokój czulej i namiętnej duszy Heloizy i de la Vallière. Chrystyanizm koi namiętności fizyczne tego rozpaczającego przez wstrzemięzli- wość i życie skromne; koi namiętności jego mo- ralne przez oddalenie go od świata. A ponieważ, w sercu najbardziej zasmuconém, pozostaje nie- zatarta resztką skłonności ludzkich, towarzyskość, tak że chcieć zniszczyć tę resztkę byłoby niepodo- bném; chrystyanizm zawsze głęboki w swoich wi- dokach, dozwala mężczyźnie towarzystwa mężczy- zny, kobiecie towarzystwa kobiety, unika mięsząc razem te istoty tak skore do pokochania się, roz- łącza je starannie, a zarazem jak zostawił ich ciału skromny tylko i szczupły pokarm zaledwie wy- starczający do ich utrzymania, nie zostawia ich duszy jak tylko zimną i spokojną przyjaźń, nie-

mogącą już pobudzać jój, wzruszać i niepokoić. Tak je prowadzi aż do ostatniej ich godziny, pośród modlitwy, rozmyślenia, dobroczynności, i zamienia w ten sposób śmierć szybką i zbrodniczą w śmierć wolną, spokojną i niewinną, napelnioną czynami użytecznymi ludzkości. Lecz chrystyanizm był konsekwentnym. Jest to śmierć którą chciał postawić w miejsce innej śmierci, i jest to grób jaki wystawił, aby weń powieść człowieka który chciał się zabić, w celu dopomożenia mu do spokojnego tam zakończenia ostatnich dni jego. Dla tych mnichów, dla tych zakonnic oderwanych od świata, cóż znaczą majątek i rodzina? Nie mają o tém już więcej myśleć, jeżeli wotum jakie ich skłoniło do rzucenia się do klasztoru zostało stałym w ich sercu; a jeżeli przeciwnie to wotum jest zachwianém, trzeba ażeby wyszli i natychmiast wyszli z trumny w jakiej się sami żywcem zamknęli, pod karą doznania najokropniejszych boleści, i przedstawienia najopłakańszych zgorzeń.

Wielkie towarzystwo potrzebuje nieustannej pracy ażeby mogło istnieć, ażeby się mogło oprzeć nędzy jaka mu zagraża skoro się zatrzyma; bo jeżeli w czasie, kiedy lub słońce lub deszcz lub zimno przechodzą po ziemi, nie jest ono gotowém do rzucenia siewu w chwili właściwej, umrze z głodu w roku następnym. Lecz małe towarzystwa wyjątkowe, umieszczone przez chrystyanizm w pewnych ustroniach melancholicznych i spokojnych, nie potrzebują być tak

regularnemi w pracy. Powinny mieć mało, aby żyć mało. Prócz tego wielkie towarzystwo, jakie dozwala tych wyjątków, dlatego że nie są licznemi, i które ma sobie za zadanie zapobiegać chorobom moralnym równie jak chorobom fizycznym, uposażyło one nieco włości, a często nawet bogatemi dochodami. Cóż znaczy przeto że praca jest tam bardzo miernie tylko pobudzana, kiedy wielkie towarzystwo zastępuje tę cząstkową nieczynność przez gorliwość swojej własnej pracy? Rodzina jest nie więcej przeszkodą w tych małych towarzystwach które są śmiercią, a nie życiem, które nie są obowiązane ni płodzić ni kochać, które są miejscem chwilowego spoczynku przed drzwiami wieczności, w których nawet, jeżeli się chce ażeby namiętności nie rozbudziły się na nowo gwałtownie, przepis życia moralny konieczny nakazuje wygasić je wszystkie, koniecznie, nieodwołalnie! Wchodząc tam, obcinają piękne włosy kobiecie, zapuszczają gęstą brodę mężczyźnie; okrywają kształtne formy pierwszej, męską siłę drugiego ciężkiem odzieniem niezgrabném, które osłania, zaciera, zapominać daje wdzięki jakie Bóg dal tym istotom stworzonym dla wzajemnego podobania, zachwywania się, i troszczenia w pociągu jaki ich łączy. Oh! Chrystyanizm jest konsekwentnym! Mało pracy, mało pokarmu, żadnej rodziny w tej śmierci chrześcijańskiej, podstawionej w miejsce śmierci pogańskiej. Wszystko się tam zgadza i do



siebie przystaje. A jednakże, mimo tych przeczności, to strapione serce jakie sądziło że boleść trwa wiecznie na tym świecie, i jakie chciało się przebić sztyletem, lub zamknąć się w klasztorze, to serce uwiedzione w swym sądzie o trwałości uczuć ludzkich, zdarza mu się że się obudza nagle, obudza pełne życia, i widziano w rzeczy samej niegdyś te schronienia duchowne skazane na największy rygor wydobywające się ciągle z pod jego przepisów. Chciano zabronić im namiętności posiadania, a one przywłaszczały sobie obszerne dobra! Chciano im zabronić uciech rodziny, a one się oddawały oplakany nierządnościom! A to dlatego, że zrobiony w jednej chwili ślub wyłamania się z pod praw natury, znikał wraz z rozpaczą, lub z obrzydzeniem chwilowém jakie go wywołało, i niepodobieństwo niewoli i zrzeczenia się wszystkiego, dla istot wróconych wszystkim zapalom życia, wybuchało w smutnych zgorszeniach. A jeżeli nawet przeciw ślubowi poświęcenia się stopniowo, nie wykroczone jak tylko w części, jeżeli ci cenobici, obojętnej płci, zachowali czystość, jedna część wszakże serca ludzkiego rzadko u nich dotrzymywała zrobionej przysięgi, to jest duma, namiętność serc niemających żadnych innych żądy. Te klasztory były miejscem nieustannych intryg i sporów, pomiędzy mężczyznami lub kobietami, chcącymi panować nad ciasnym i monotonnym państwem klasztoru. Współzawodnictwa między mnichami

i przeorem, między zakonnicami i przełożoną, napelniały serca, w których usiłowano wygasić wszystkie inne namiętności. Dlatego téż chrystyanizm uznał sam przez głos najwyższych swoich kapłanów którzy łączyli w sobie filozofią i wiarę, że nie można było pozostawić jak tylko takie miejsca w których życie twarde, wstrzemięzliwe, niszczy namiętności człowieka, i prowadzi go nieznacznie do śmierci, jak kartuzye lub domy przytulku poświęcone dobroczynności, w których dla tych istot odłączonych od towarzystwa ludzkiego tworzy się bezżenność tak zatrudniona przy łożu umierających i u stóp ołtarzy, że unikają ulud świata: a i to jeszcze nie dzieje się bez wyjątków!

Życie wspólne, niewola klasztoru, dla istot zrzekających się świata, których mało obchodzą tak czynność pracy, jak uciechy serca i uczucia rodziny, dla których nawet wszystko to nie powinno istnieć, były niegdyś, i są jeszcze, wyjątkowo, środkami istnienia podobnemi, wystawionemi wszakże na okropne zawody. Obojętność dla pracy zgadza się tam ze ślubem ubóstwa, niewola reguły z potrzebą jednostajności, brak rodziny z zniszczeniem uczuć ziemskich, mianowicie przy staraniu zostawioném innym odradzania rodzaju ludzkiego, bo dawniej panna wielkiego domu, która się skazywała na wejście do klasztoru, przekazywała swemu bratu najstarszemu z częścią majątku swego, missyą rozmnażania rodziny.

Lecz rzucać w nieczynność, w niewolę klasztoru, istoty pełne namiętności, pełne żądy używania, kochania, przeżycia się w swych dzieciach, jest śmiesznym nonsensem, jakiego w głębokiej swój mądrości chrystyanizm nie popełnił. Zamiast jak on, mieścić w grobie śmierć, komunizm wtrąciłby w grób życie.



## KSIĘGA TRZECIA.

# O SOCYALIZMIE.

---

### ROZDZIAŁ I.

#### O SOCYALIZMIE.

---

Ze przeciwnicy własności, nie zawsze śmiejąc zaprzeczać jęj zupełnie, doszli, w celu poprawienia jęj wyników, do rozmaitych systematów, któremi są: stowarzyszenie, wzajemność i prawo do pracy.

Przeciwnicy własności w tych czasach nie wszyscy wprost przeciw niej występowali. Niektórzy z nich nie śmiejąc zaprzeczać jęj w sposób absolutny, ograniczyli się na szukaniu i zalecaniu środków poprawienia tego co nazywają jęj złemi wynikami, tak jakby instytucya święta i czcigodna, która niczém inném nie jest jak tylko rozwojem wolnym, nieograniczonym władz ludzkich, wydających to co tylko wydać mogą, to bogactwo, to mierność, to wreszcie ubóstwo,

zupełnie podobnym pod tym względem do wegetacji lasów w których obok drzewa słabego, młodego, lub stojącego na złym gruncie, wznosi się drugie, średnie, piękne lub wspaniałe; tak jakby podobna instytucya, nie będąca jak tylko naturą samą, słuchaną i czczoną, potrzebowała usprawiedliwień i poprawek. Dlatego też ci poprawiacze Opatrzności przyszli do wynalazków, godnych celu jaki sobie założyli.

Pierwszą rzeczą i najrozsądniejszą, jaką zrobili, było uderzanie żywe jednych na drugich, pokrywanie wzgardą systematów każdemu z nich właściwych, rzucenie się pod zmyślonym tytułem socyalistów, na kommunistów, przeciwników więcej konsekwentnych własności i niemniej nierozsądnych, podług mego zdania, jak ci którzy się zowią socyalistami. Bo wreszcie zaprzeczając własności, kommuniści idą do skutków koniecznych i stawiają człowieka w stanie w jakim powinien się znajdować skoro się zaprzeczyło temu co twoje i co moje, w wspólności zupełnej wszystkich użytków fizycznych i moralnych. Jakkolwiek bądź, socjaliści traktując kommunistów bardzo ostro, i w sposób, powtarzam, mało wzbudzający szacunku dla ich własnej logiki, wynaleźli, każdy z swojej strony, środki poprawienia wyników własności o tyle śmieszniejsze może, o ile chcieli zrobić one mniej odrażającymi. Temi środkami są stowarzyszenie, wzajemność i prawo do pracy. Kommunizm jest

zaprawdę, wielkiem i zupełném szaleństwem, bo zasadza się na traktowaniu człowieka jak zwierza, na karmieniu go, i dawaniu mu utrzymania tak jak wielki pan daje w psiarni utrzymanie psom swoim, które zresztą lubi i niechce ich czynić nieszczęśliwemi, lecz które karmi, daje wyprowadzać, wypuszczać na lwy, zwoływać na świst piszczałki, będącej z jednej strony piszczałką a z drugiej batem. Ależ skoro się raz nieuznało w człowieku jego życia odrębnego, skoro się mu zaprzeczyło owocu jego pracy osobistej, cóż pozostaje innego, jak wcielić go w całość, w wspólność? Należyż mu zostawić własne mieszkanie, ażeby zbierał i popełnił zbrodnią oszczędności; rodzinę, ażeby znosił mękę kochania jej, nie mogąc nic dla niej uczynić, byłoby to największą z niekonsekwencyi. Systemat kommunizmu jest niedorzeczny, wiem to dobrze, lecz przynajmniej ma stronę sobie właściwą, to jest konsekwencyą. Kommunizm tworzy monstrum, lecz członki tego monstrum przystają jedne do drugich. Cóż, przeciwnie, mówić o tych, którzy niechcąc tego co nazywają potwornościami kommunizmu, zostawiając dawne towarzystwo przy życiu, chcą zmienić te lub owe części onego, podstawić w ich miejsce inne nieprzystające do dawnych i tworzą tym sposobem najniedorzeczniejszą spójność jaką sobie wystawić można.

Zobaczymy zaraz, z prostego przedstawienia systematów, czy ten mój sąd jest zbyt surowym.



Socjaliści przypuszczają własność, jak mówią, lecz podług nich kapitał jest tyranem: takowy niechce udzielić się pracownikowi, lub daje się po tak okrutnych warunkach, że pracownik żyć nie może. Prócz tego jest pomiędzy ludźmi straszliwe współzawodnictwo. Towarzystwo jest jaskinią lotrów w którym ludzie usiłują zniszczyć się jedni drugich, przez nieograniczone współzawodnictwo. Nowa machina przeznaczona do ułatwienia pracy, zrobienia jej płodniejszą, tańszą, staje się bronią jakiej używają dla zniszczenia swych współzawodników przemysłowych. Robią sobie tym sposobem ludzie konkurencyą co do taniości, która czyni położenie robotników nieznośnym. Trzeba, mówią niektórzy socjaliści, stowarzyszyć pracowników pomiędzy sobą: stowarzyszeni będą mieli sposoby otrzymania kapitału jaki im się odmawia, stawienia mu czoła, nie dozwolenia ujarzmania się przez jego wymagania. Nadto, porozumieją się i położą kres tej okropnej wojnie konkurencyi, nie produkując jak podług ilości i po cenach umówionych. Dwie rzeczy naówczas znikną zarazem: tyrania kapitału i bratabójcza wojna konkurencyi. Taki jest systemat stowarzyszenia.

Nie, mówi inny; znieść konkurencyą jest chimera, bo konkurencyą jest to życie samo. Ludzie nie mogą pracować bez robienia sobie konkurencyi, bo jest niepodobnym ażeby nieusiłowali pracować, każdy jak może najlepiej i nie

współubiegali się w ten sposób bez zamierzenia tego celu. Kapitał nie więcéjby się udzielił pracownikom stowarzyszonym jak pracownikom pojedynczym. Złe jest w czém inném i lekarstwo na nie również. Kapitały zespolają się w gotówce, w złocie. Złoto usuwa się przed tym kto go potrzebuje do życia, do pracy. Ukarzcie je, znosząc takowe. Stwórzcie środek prosty zamiany za pomocą banku, którego papier udzielony każdemu człowiekowi chcącemu produkować nie będzie mu brakował jak złoto, a wyniknie ztąd natchmiast zadziwiające zjawisko produkcji i spożycia, bo jest rzeczą pewną, że kaźden człowiek chce spożywać bez miary. Będzie przeto w takim stanie rzeczy w żądach ludzkich pewność nieograniczonego spożywania i zarazem pewność nieskończonego odbytu dla pracy. Władzom ludzkim da się przez to popęd niezmierny stawiając w stosunek prosty, możność produkowania z możnością spożycia, znosząc jedyną zaporę jaka się wznosiła pomiędzy niemi, to jest złoto.

Jeśli nadto wszelka placa zniżoną będzie, równie jak i dochody z kapitałów, doda się jeszcze do łatwości życia, przez zmniejszenie wszystkich walorów. Szczęście zostanie znalezioném, jeśli szczęście jest udziałem tego świata, jeśli zawiera się rzeczywiście w wielości pracy, w wielości spożycia, w wielości życia! Będzie one niewątpliwie znalezioném. Ten drugi systemat jest systematem wzajemności.

I to chimera! wyrzeknie trzeci. Stowarzyszenie, zniesienie konkurencyi, usunięcie monety, wszystko to tyle warte jedno co drugie. Nie można znieść ani konkurencyi, ani monety, pośrednika koniecznego zamian. Jeden jest tylko sposób położenia końca cierpieniom towarzyskim, jeden, który jest prosty, pewny, nie rujnujący, nie uwłaczający własności, takiej jaką ludzie pojmują, to jest prawo do pracy. Czyliż nie jest prawdą, że w stanie obecnym, ponieważ kapitały należą do kapitalistów, którzy podług swęj woli pożyczają je lub nie, a ziemia należy do właścicieli dóbr nieruchomych, którzy równie podług swojej woli, wydzierzawiają takową lub nie, wynika z tego ześrodkowania w pewnych rękach wszystkich rzeczy odmawianych często przez tych którzy one dzierżą tym którzy onych potrzebują, że wiele rąk zostaje bez użytku? Czyliż w obec tego środek zaradczy niejest wskazanym? Trzeba ażeby towarzystwo zapewniło pracę tym którzy jęj nie mają i zobowiązało się im takowej dostarczyć. Pod tym warunkiem, czy własność będzie instytucją prawnego pochodzenia lub nie, jęj skutki najgorsze będą poprawionemi, ponieważ w razie gdyby posiadacze kapitałów ruchomych lub nieruchomych odmówili jednym pieniędzy, drugim ziemi, byłby zaraz kapitalista lub posiadacz ziemski w pogotowiu, to jest rząd krajowy i któryby zapewnił zatrudnienie temu komuby na niém brakło. Jest pewném, w rzeczy samęj,



że w obec kapitalisty powszechnego, mającego zawsze pieniądze, zlecenia do wykonania, dzierzawy do wypuszczenia, kwestya byłaby roztrzygnięta. Szczęście towarzyskie byłoby raz jeszcze zapewnionóm! Tym trzecim systematem jest prawo do pracy.

Takie są trzy systematy jakie, po komunizmie, przedstawiają się dziś nadziejom ludzkości. Składają one w swój całości tę doktrynę na pozór umiarkowaną, jaka pod tytułem socjalizmu, udaje uwzględnienie własności. — W rozdziałach następujących podciągnę pod rozbiór te trzy systematy jakie poleca, i dowiodę, spodziewam się, że stowarzyszenie, wzajemność, i prawo do pracy, tyle są warte ile komunizm pod względem zasady, a nie wyrównują mu pod względem konsekwencyi.

## ROZDZIAŁ II.

### O CIERPIENIACH TOWARZYSKICH.

---

Jakie są prawdziwe cierpienia towarzyskie którym życzyć-by należało zaradzić.

Nie przeczę złego jakie istnieje w towarzystwie obecném jak w każdym inném; znam je i rozdziera mi serce kiedy przedstawia mi się pod obrazem tych nieszczęśliwych robotników lub ich żon, wyciągających ręce dla otrzymania zasiłku jaki im głębokie wstrząśnienie wydarło. Wzrusza mnie to złe głęboko i niemniej jestem rozczulony, choć nie wykładam na jaw próżnej czułości. Lecz to złe, jakimże ono jest? Trzeba je dobrze sobie przedstawić, aby mózdz osądzić do jakiego stopnia są chimeryczne środki wymyślone w celu zaradzenia onemu.

Ponieśmy wzrok nasz na wieś i na miasto, na klasy robocze pracujące swemi rękoma, na klasy średnie, pracujące zarazem swoim ciałem i swoim umysłem, i na klasy wyższe pracujące swoim rozumem samym, boć wreszcie, złe może być wszędzie.

Na wsi, chłop który się nie użala, a który jest może najbardziej do pożałowania, pracuje bez

przestanku, zimą, latem, zawsze schylony ku ziemi, je chleb czarny, czasem kartofle lub kasztany, jarzyny z nieco słoniną, a mięso rzadko. Jako obuwie ma chodaki drewniane, jako odzienie grubą siermięgę welnianą, i rzadką jest rzeczą, ażeby on miał jakiś udział w szczęśliwych zwrotach przemysłu lub handlu. Jego życie jest ciągle twarde, lecz za to, nie jest narażonym jak robotnik w miastach na przypadkowe dni nieczynności pochodzące ze zbytku produkcji. To mało jakie ma, ma je zawsze. Los jego poprawia się wszakże, lecz zwolna. Od dwóch wieków, a mianowicie od lat pięćdziesięciu, los ten wielce się zmienił. Chłop mieszka dziś lepiej, jest lepiej okryty i lepiej żyje. Pod Ludwikiem XIV. w końcu wojny o spadek, wiele pól zniszczonych przez podatek było opuszczonych; całe ludności uciekały i szły umierać z jednej prowincyi do drugiej. Nie widzieliśmy podobnych przykładów ani razu, nawet w końcu długich wojen cesarstwa. Jeżeli pójdziemy wyżej jeszcze w naszej historii, zobaczymy pokolenia całe wyplenione głodem, bo w owych czasach nieznano jeszcze środków zaradzenia złym żniwom przez rozmaitość uprawy; zobaczymy choroby zarazliwe zabijające za jednym razem piątą a nawet czwartą część całej ludności, tak jak to dziś jeszcze dzieje się na Wschodzie. Nieczystość, nędza były wówczas czynnymi wykonywaczami plagi. Dziś jest jeszcze wiele złego, i jest go za wiele, lecz jest go mniej. Jesteśmy od lat trzy-



dziestu lub czterdziestu świadkami znacznej zmiany w obrazie pól, gdzie odłożysko nie pokazuje się już prawie, w obrazie wsiów, gdzie kamień zastępuje glinę lub drzewo, a dachówka słomę. Nakoniec placa, wyraz tych wszystkich zmian, podniosła się o jedną czwartą, o jedną trzecią w prowincjach rolniczych, gdzie postępy były znaczniejsze, i o pewną stopę we wszystkich innych. Słowem, los chłopa jest twardy, ciągle twardy, polepsza się zwolna, lecz się polepsza, a nie jest narażonym na okropne przesilenia, na owe dni nieczynne, które niszczą robotnika, i ciężą często na całych ludnościach poświęcających się przemysłowi.

Robotnik w miastach jest w położeniu różnym, lepszym i gorszym zarazem. Ruchy przemysłu były nadzwyczajne od lat pięćdziesięciu. Sposoby mechaniczne zastąpiły wszędzie rękę ludzką. W miejsce przędzarni ręcznych, postawiono przędzarnie mechaniczne, dla bawełny, wełny, a niedawno nawet i dla lnu, mimo nieugiętości tego ostatniego produktu. Warsztat do tkania wydoskonalił się równie, i sztuka doszła aż do wyrabiania mechanicznie tkanin ozdobionych wzorami najrozmaitszemi. W malowaniu tkanin za pomocą druku, zastąpiono deskę, jaką przez pojedyncze uderzenia tłoczono wzory na płótnie, przez walec ciągle się obracający. W metalurgii zastąpiono młot kierowany ręką człowieka, przez nacisk maszyny do ciągnięcia metalu w blachy.

Wreszcie wszystkie te nowe maszyny zostały wprowadzone w ruch zapomocą nowój siły poruszającej nieograniczonej w swojej potędze, niezmordowanej w swój czynności, za pomocą pary. Ta siła poruszająca zastosowana do pochodu, dozwoliła przebywać morze, płynąc nawet pod wiatr, i przebiegać ziemię szybkością dziesięcioraką. Skutek tych wydoskonalień sprowadził zarazem wielkie podrożenie pracy ręcznej i wielką taniość w produktach. Robotnicy w przemyśle mają stanowisko daleko wyższe aniżeli to jakie mieli niegdyś. Czynność siły została maszynom, kiedy tymczasem czynność inteligencji im została zachowaną. Dlatego téż wszystkie płace, od r. 1814, podniosły się o jedną czwartą, jedną trzecią, a nawet o połowę. Wszędzie gdzie wprowadzoną została praca od sztuki, płaca więcéj jeszcze aniżeli podwojoną została. Niska zaś cena produktów uczyniła życie robotnikom lżejszém. Robotnik ubiera się dziś w pewnych dniach tak, iż go rozpoznać nie można od jego pana, za cenę daleko niższą od téj jaką płacił kiedy nosił jeszcze grube suknie. Żywność, to prawda, stała się nieco droższą, raz dlatego że stała się lepszą, a powtóre że cena mięsa w ogóle nieco się podniosła. Wydatek na mieszkanie, dziś daleko zdrowsze, podniósł się znacznie. W całości położenie robotnika w miastach wielce się polepszyło od r. 1789, a mianowicie od r. 1814. Na nieszczęście potrzeby jego wzmogły się szybciej jeszcze aniżeli jego dochody.

Miasta, w jakich żyje, przywiodły mu przed oczy i dozwoliły, uciech jakich nigdy poprzednio nie znał, a jeśli środki jego się zwiększyły, żądze jego urosły daleko więcej jeszcze. Te nowe roskosze, ja mu onych nie przeczę, niechaj mię Bóg uchowa! cieszę się że on w takowych ma udział, lecz obawiam się, ażeby pobyt w miastach, rodzący w nim ogólne pobudzenie wszystkich zmysłów, nie wywołał żądy rozwijających się nierównie szybciej aniżeli sposoby zadosyćuczynienia onym.

Mimo wszakże téj odwiecznej skłonności człowieka do używania, większej jeszcze aniżeli do pracy, do pragnienia więcej aniżeli może, mimo téj skłonności, rzeczy nie idą źle, kiedy niema przesilen. Lecz ten wielki popęd do produkcji sprowadza wkrótce oplakane skutki. Często produkcja ma miejsce z taką gorliwością że jest chwilowo za wiele, że wówczas się odbył zatrzymuje i z nim praca, a ponieważ wyobraźnia człowieka mieszając się do wszystkiego co czuje, przesadza jego wrażenia o złém i o dobrém, przesada utraty odwagi następuje po przesadzie zaufania, przesada nieczynności po przesadzie ducha przedsiębiorstwa. Wówczas kapitały się chowają i odmawiają, upadki idą szybko po sobie, fabryki się zamykają, prace zatrzymują się, robotnicy niegdyś opatrzeni w pracę większą nad tę jakiej mogli podołać, zostają bez roboty i zasmucają wielkie miasta przez swą nieczynność i swoje



cierpienia. Jeżeli byli mądrymi, przezornymi, i składali nieco pieniędzy do kasy oszczędności, przychodzą odbierać swoje depozyta, i połączyć swe potrzeby do potrzeb różnego rodzaju jakie ciężą na skarbie krajowym. Jeżeli byli nieprzezornymi, wyciągają rękę, otrzymują za ledwie na chleb z jałmużny, podnoszą niekiedy rokosz, i do złego czysto przemysłowego przydają złe polityczne, złe daleko ważniejsze, trwalsze i trudniejsze do uleczenia.

Tak więc robotnik w miastach ma dni wielkiego szczęścia, dni w których zarabia cztery a nawet pięć razy tyle ile chłop zarabia pracując od jednego słońca do drugiego, przy robocie nierównie twardszej, lecz za to narażonym jest na okropne koleje. Są dni dla niego w których życie zdaje się nagle zatrzymywać, wśród nagłego zupełnego ruchu towarzystwa, i w których znajduje się z potrzebami pobudzonemi a z srodkami lub zmniejszonemi lub zupełnie zniszczonemi.

Wreszcie, jeżeli się wzniesiemy nad te klasy jakie pracują rękoma, znajdziemy we wszystkich zawodach ludzi, którzy w żadnym nie otrzymali powodzenia, którzy są spekulantami niezręcznymi lub nieuczciwymi w przemyśle; adwokatami bez klientów, lekarzami bez chorych, pisarzami bez talentu w piśmiennictwie, wszyscy przekonani, że ci którym się powiodło w sądownictwie, w medycynie, lub w piśmiennictwie ma-

ją reputacye uzurpowane; że ci którzy rządzą są łotrami lub głupcami; że oni sami są ludźmi gieniuszu, godnymi wszystkiego, a jednak pozbawieni wszystkiego, ofiarami jedném słowem barbarzyńskiego towarzystwa, które ich uciska w imię urodzenia, łaski własności; a co jest smutniejszém, to jest to, że można pomiędzy tymi mało-kontentami, spotkać często także młodych jeszcze ludzi pełnych prawdziwego talentu, lecz nieposiadających nauki, niecierpliwych dojścia do celu, niewiedzących lub niechających wierzyć, że towarzystwo jest otwartém dla wszystkich, że nie-co wcześniej, nieco później, każda zasługa wychodzi na jaw, że pomiędzy zasługą popieraną przez łaskę a zasługą odpychaną, niema roku lub dwóch różnicy w terminie powiedzenia się. Nie chcą temu wierzyć, a przez brak dostatecznej cierpliwości, rozsądku lub gieniuszu, robią z swoich talentów żywioly zapalne pochodni zniszczenia. Pracownicy téj ostatniej kategorii, adwokaci bez spraw, lekarze bez chorych, pisarze bez księgarzy, rządzący bez krajów do rządzenia, zajmują mnie nierównie mniej aniżeli robotnik fabryczny a nadewszystko rolnik; lecz to są równie robotnicy bez roboty, bo robota ręczna nie sama tylko zasługuje na uwagę na tym świecie, i praca umysłowa jest również pracą zasługującą na niejakié względy. Nie trzeba myśleć, ażeby oni nie mieli udziału w części złego towarzyskiego; składają oni część jego najmniej zajmującą, lecz

najostrzejszą. Obracając się do tych którzy cierpią, podniecają ich, a uskarżając się głośniej od tychże, robią złe wspólne bardziej dotkliwém, bardziej nieznośném.

Cokolwiekbądź, złe istnieje, jest wielkiém, rozmaitem, niezaprzeczoném, a czasami rozdzierającym. Chłopi, mający los zwykle twardy, bez chwil dobrych lub gorszych i bez pociechy polepszenia szybkiego; robotnicy miast, przechodzący z stopy placy jaka podburza ich żądze, do nędzy nagłej i nieograniczonej; w klasach wyższych, rozbitki wszystkich zawodów, jedni niezdolni i nieumiejący osądzić swojej wartości, drudzy zdolni lecz nieumiejący czekać, a jedni jak drudzy czyniący uczucie cierpień wspólnych żywszém, przez niesprawiedliwość, gorycz i gwałtowność uskarżań: takim jest złe. Przeciw temu wielkiemu, rzeczywistemu złemu, jakież są lekarstwa? Takowe, niezawodnie istnieją, lecz wolne, trudne, przypadające rzadko bardzo do smaku chorego, a w każdym razie bardzo różne od tych jakie wynaleźli filozofowie socjaliści. Będzie to można osądzić z tego co następuje.



## ROZDZIAŁ III.

### O STOWARZYSZENIU I JEGO ZASTOSOWANIU DO RÓŻNYCH KLASS ROBOCZYCH.

---

Ze stowarzyszenie może się dać zastosować jedynie do niektórych ludności nagromadzonych; że ono dla nich samych i pod ich wpływem wymyślone zostało.

Weźmy pod rozwagę pierwszy z trzech systematów, ten który zowią stowarzyszeniem.

W obec tych robotników wiejskich których życie jest twardem, lecz jednostajnem, tych robotników miast, których życie choć nietyle twarde, jest srogo nierównem, ofiarują co? Stowarzyszenie pomiędzy robotnikami. Stowarzyszą się, mówią, a wówczas nie będą sobie robili konkurencyi i będą mogli otrzymać kapitały jakich im brakuje. Stowarzyszą się! którzy i ilu? Czy chłopci będą mogli się stowarzyszyć? Czy można pojąć w stanie rozdziału naszej ziemi, stowarzyszających się chłopów pomiędzy sobą dla ciągnięcia zysku z gruntów? Jakby się oni do tego wzięli? W czterech piątych częściach terytoryum, zaledwie jedna rodzina może wyżyć na folwarku, a najczęściej chłop który uprawia zie-

mię jest sam właścicielem. Stowarzyszenie w tym razie byłoby więc niepodobnym lub bez celu. Na gruntach znaczniejszych gdzie dzierżawca ma pięciu, sześciu lub ośmiu sług roboczych do orania, dozoru bydła i wszystkich robót rolniczych, czyliż będzie stowarzyszenie pomiędzy tymi pięciu, sześciu lub ośmiu pracownikami? Można rozumieć stowarzyszenie pomiędzy kilkoma set robotnikami, można pojąć, że liczba będąc wówczas mnożnikiem korzyści jakie można otrzymać z systematu, jeśli się jakowych korzyści spodziewać można, pewne skutki otrzymaniaćby się dały. Lecz jakie skutki daćby mogło stowarzyszenie pomiędzy pięciu, sześciu, ośmiu stowarzyszonymi? Kiedy rzecz idzie o posiadłość która wymaga do posługi siedmiu lub ośmiu sług, potrzeba już znacznych kapitałów, potrzeba narzędzi rolniczych, koni, trzód, materij gnojnych, funduszu obrotowego na bieżące wydatki, tak jak w innych gałęziach przemysłu, i nierzadko widzieć można posiadłość wynajętą za dziesięć lub dwanaście tysięcy franków, wymagającą kapitału obrotowego sześciudziesiąt do ośmiudziesiąt tysięcy franków. Kto dostarczy kapitału tym wszystkim przedsięwzięciom rolniczym? Czyliż to rząd krajowy będzie obowiązany dostarczyć ich wszystkim? Solidarność dzierżawcy jest jedną z jego głównych zalet, czyli raczej najgłówniejszą. Czyliż zmusi się zaufanie właściciela do stowarzyszenia robotników które żadnej solidarności nie przedstawi? Czyliż

to jeszcze rzeczą rządu będzie, po daniu kapitału, dać jeszcze kaucją?

Poniżej powiem słów kilka o roli wyznaczonej rządowi krajowemu w tych rozmaitych kombinacjach, lecz proszę uważać, że to on zawsze jest tym *deus in machina*, niewyczerpanym kapitalistą dostarczającym funduszków, znoszącym straty, zaradzającym we wszystkich przypadkach, zapobiegającym we wszystkiem czego braknie, obowiązany wreszcie do załatwienia wszelkich trudności. Zrobimy, jak czas potemu będzie, porównanie jego wydatków i jego korzyści, i zobaczymy czy *missya*, jaką mu przeznaczają, może być trwałą.

Stowarzyszenie jest więc nietylko trudnem, lecz zupełnie nieprzypuszczonem w rolnictwie, bo ziemia, jest w ogólności, podzielona w sposób czyniący pomoc jakiegobądź zebrania ciągnących z niej korzyści niepotrzebną, lub posiadana jako własność przez rolnika samego. Zresztą w części ziemi, gdzie pomoc pewnej liczby rąk byłaby użyteczną, w dobrach nieco znaczniejszych, trzebaby dostarczyć kapitału zakładowego wznoszącego się może, do kilku miliardów, zmusić zaufanie właściciela, lub zrobić skarb publiczny odpowiedzialnym za spekulacyą na wina. Podobne rachuby są nierozsądne, i ich pomysł sam byłby, w stanie zdrowym umysłów, ściągnął tylko śmiech ogromny na jego wynalazców.

Tak więc stowarzyszenie jest nie do zasto-



sowania do rolnictwa, to jest do dwudziestu czterech milionów pracowników we Francji. Jakto! zaraz z pierwszego kroku trzeba wyjąć z pod systematu największą, najbardziej zajmującą część ludności, tę która najstałej cierpi? Systemat jest więc utworzonym dla niektórych, dla tychże wyłącznie! Idźmy dalej w rozbiórce, a będziemy o tém więcej jeszcze przekonani.

W większej części innych professyj jest również to samo, bo w największej liczbie onych, praca jest tak podzieloną, tak rozszczególnioną, tak przypadkową, że nie można jęj poddać ani wspólności pracy, ani gruntownemu ocenieniu, ani zdaniu sprawy regularnemu, tak jak to być winno w stowarzyszeniu które chce w interesach swoich widzieć jasno. I tak, robotnik któremu kupiec mebli dał robić stół, krzesła, lub, co jest częstszém, któremu je tenże kupiec dał do sporządzenia; mularz, cieśla którzy wykonywają w jakim domu tę lub owę pojedynczą naprawę; noszący wodę, ciężary, lub służący na stałej placy, którzy nam oddają usługi przypadkowe lub ciągle, lecz osobiste, czyliż mogą złożyć wspólnie udział usiłowań których rzecz jaką wykonywają nie wymaga? Wszyscy ludzie pobierający zasługi, nie tylko służący w domu bogatego lecz w sklepie rzemieślnika, pomagający mu w jakikolwiek bądź sposób, nie mogą być stowarzyszeni, bo jest ich tam, jeden, dwóch, trzech najwięcej, w jednym domu, a rzadko bardzo więcej. Przypu-

ściwszy nawet w domu bogatym kilku służących, w sklepie kilku kupczyków, cóż takowi złożyli-by do stowarzyszenia? Swoje myto, aby je potem rozdzielić na każdą głowę? Toż lepiej było się nie składać, jeśli tylko o podobny podział i podobny skutek chodziło, chyba że myto było nierówne, a w takim razie nie możnaby pojąć u lepiej zapłaconych powodu stowarzyszenia się z tymi którzyby mieli mniej.

Tak więc widać, jedno po drugich, wszystkie professye lub niestosowne do stowarzyszenia lub onemu przeciwne. Tego systematu nie można pojąć za możebny do wykonania jak tylko w wielkich zakładach przemysłowych, to jest w przędzarniach, kuźniach, warsztatach machin, kopalniach, przy drogach żelaznych, drukarniach, w których jest zebranych kilkaset robotników i w których praca jest wykonywaną wspólnie. Co się tycze tych zakładów, stowarzyszenie niemniej jest niszczącem dla stowarzyszonych, jak zgubnem dla skarbu krajowego który musi ponosić straty; lecz może przynajmniej być rzeczywiście spróbowanem, jak téż tego zrobiono już próbę z wielką szkodą tych którzy w niem wzięli udział.

Taka reforma mająca zmienić los klass roboczych towarzystwa, niebyłaby jak tylko prostém zajęciem mniej więcej gwałtowném pewnej liczby własności, na korzyść kilku tysięcy robotników nagromadzonych na różnych punktach, mianowicie w wielkich miastach, mających w takiem na-

gromadzeniu samém środek poburzenia się i tyranizowania lub tych którzy ich zatrudniają, lub władzę krajową samę, w chwilach w których takowa byłaby za słabą aby dla siebie poszanowanie zjednać. Jestto kłamać ludowi i durzyć go, mówiąc: że się tém robi reformę w jego interesie! Ta mniemana reforma niebyłaby jak tylko poddaniem się rozburzonym namiętnościom pewnej klasy robotników nadużywających siły fizycznej dla narzucania swój woli, lub raczej woli przywódców jacy ich za nos wodzą; klass uwiedzionych pracujących dla tychże mrzonków więcej aniżeli dla siebie samych, i nie reprezentujących ani trzydziestej części całej ludności krajowej. Lud żadnéjby ztąd nie odniósł korzyści.

Dwadzieścia cztery miliony rolników mają we Francyi życie przykre, trzy lub cztery miliony robotników przemysłowych są niekiedy, w skutku braku zatrudnienia pozbawieni pracy, oto jest złe, a jako środek zaradczy powzięto myśl oddania kilku pracownikom zakładów w jakich byli użyci, i zmienienia dla nich wszystkich warunków przemysłu (w sposób, powtarzam, zgubny dla nich samych), i to jest, mówią, wynalazkiem do zmienienia losu ludu! Zwodzą lud tylko, będą to ciągle powtarzał, a miejsce i chwila w jakich ten systemat na jaw wyprowadzono dowodzi tego jasno. Przyniesiono go w czasie w którym ciż robotnicy nagromadzeni przyczynili się do rewolucyi, na łono wielkiej stolicy, w której



ciz mieli przewagę. Chciano im pochlebiać, i użyć ich jako narzędzie; zrobiono tém wiele bardzo złego im i sobie samym. Jest to przedsięwzięcie wyłączone w widokach wyłącznych, które się skończyło na tém na czém się muszą kończyć wszystkie próby tego rodzaju. Nie szło tu wcale o lud, lecz o małą bardzo cząstkę ludu, jaka miała smutną korzyść być zgromadzoną, a tém samym módz dać uczuć swą siłę i dać takową na usługi tych którzy jój dla swoich własnych widoków użyć cheieli.

Systemat stowarzyszenia tak sprowadzony do swojego rzeczywistego znaczenia, pozostaje nam zobaczyć, czyli ma przynajmniej jaką wartość dla klass roboczych do których mógłby się stosować.

## ROZDZIAŁ IV.

### O KAPITALE W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Że kapitał stowarzyszenia, jeżeli jest dostarczony przez skarb publiczny, jest niesłusznie zabrany massie podatku-  
jących, a jeżeli jest wybrany z płacy robotników, jest nie-  
rozsądnym użytkiem ich oszczędności.

Teraz zapomnijmy o wszystkiém co ma wy-  
łączającego, a tém samém mało popularnego  
w rzeczywistości, systemat stowarzyszenia pomię-  
dzy robotnikami, i uważajmy go w sobie samym  
i w jego własnej wartości jakkolwiek ścieszonym  
być może jego zastosowanie.

Sądząc z powierzchowności, myśl systematu  
jest jak najbardziej ludzka, uczciwa i rozczulająca.  
Oto są w istocie biedni robotnicy, którzy pracują  
od rana do wieczora dla zarobienia płacy stałej,  
niezmiennie ograniczonej, a którzy przynoszą  
znaczne zyski, czy to przedsiębiorcy, czy akcyona-  
ryuszom pracującym mało, lub nie pracującym  
wcale, dalekimi od miejsca tych ciężkich prac,  
i którzy częstokroć ani ich nawet nie zwiedzili.  
Dla czego jedni mają tak mało robiąc wiele,  
a drudzy tak wiele robiąc mało? Dlatego że

przedsiębiorca ma kredyt, a akcyonaryusze kapitały. Gdyby robotnicy mieli jeden lub drugie, mogliby spekulować na swój własny rachunek i zbierać sami zysk jaki przynoszą innym. Czyliż zatem nie jest rzeczą prostą sprowadzić ku nim kredyt i kapitały, i oswobodzić ich z téj zależności, lub, używając wyrazów przyjętych: z pod tyranii kapitału? Jakiż sposób zostaje, jeśli kapitały nie będą zabrane gwałtem, jak to szczerze proponuje komunizm, jaki inny sposób, jeśli nie żądanie ich od tego kto je posiada, od skarbu publicznego, dla dania każdemu stowarzyszeniu robotników środków wykonania wielkich przedsiębiorstw? Nic, powtarzam, bardziej uczciwego, bardziej ludzkiego na pozór, a w rzeczy samej bardziej zgubnego, bardziej niesprawiedliwego, bardziej szalonego.

Naprzód, ci przedsiębiorcy, ci akcyonaryusze nie są monopolistami bardzo nielitościwymi. Jeżeli pierwsi poświęcają swoje życie, swoje pieniądze, swój kredyt, kierunkowi i utrzymaniu wielkiego zakładu, utworzonego przez siebie, próbowanego, narażonego na straty i zle koleje; jeżeli drudzy zebrawszy nieco zysków, ryzykują one w przedsiębiorstwach wątpliwych, jako to na budowanie kanałów lub dróg żelaznych którychby bez ich udziału wykonać nie można, zdaje mi się że ani ci przedsiębiorcy ani ci akcyonaryusze nie są pijawkami robotników, zapłaconych podług ugody dobrowolnej, częstokroć trzy lub cztery



razy wyżej aniżeli chłopi, i zapewnionych tejże płacy, w każdym przypadku, czy spekulacya będzie szczęśliwą lub nie. Niema w tém, powtarzam, żadnej krzyczącej niesprawiedliwości.

Zobaczymy co sądzić o żądaniu, ażeby robotnicy robili również te zyski jakie robią przedsiębiorcy lub akcyonaryusze.

Każda operacya handlowa lub przemysłowa wymaga dwóch rzeczy: kapitału i dyrekcyi. Kapitału na jęj przedsiębiorstwo, dyrekcyi, która po wymyśleniu jęj, kieruje nią, ścieśnia lub rozszerza, czasem porzuci ją po pierwszych stratach, a czasem po pierwszych zyskach daje jęj rozwój nadzwyczajny. Czy znajdujemy kapitał i dyrekcyą w stowarzyszeniu robotników? Weźmy to pod rozbiór.

Kapitał, w każdym przedsiębiorstwie, powinien być przeznaczonym na stracenie, jeżeli się takowe nie powiedzie. Widzimy tego co dzień przykłady w przedsiębiorstwach kopalni węgla, kanałów, dróg żelaznych. Jeśli od wielkich zakładów, przejdziemy do mniejszych, do przędzarni, do kuźni, do warsztatów budowlanych, ileż widzimy takich którychby twórcy zrobili majątek? Bardzo mało. Ja przez lat trzydzieści, tak z położenia mojego jako człowiek publiczny, jakoteż z chęci nauczania się, uważałem starannie postęp przemysłu w Francyi; znam osoby tenże składające doskonale, i oświadczam że niepowodzenia są nierównie częste jak skutki pomyślne, że je-

żeli ztąd powstały liczne majątki mierne, bardzo mało urosło majątków wielkich, a szczególnie mało takich któreby mogły przetrwać znaczne przesilenia. Kapitał jest więc narażony na częstą stratę w małych zakładach, a na prawdopodobną w wielkich i możnych stowarzyszeniach. Te nawet jakie po długim czasie zakwitną nie przychodzą do tego stanu jak po zrujnowaniu dwóch lub trzech kompanij.

Jeżeli więc kapitał jest przeznaczony na utratę w razie niepowiedzenia, razie bardzo prawdopodobnym, trzeba też ażeby miał w widoku koleje zysku, i żeby takowe były stosowne do kolei strat, inaczej przemysł byłby, czém jest często, rzemiosłem zwiedzionych. Jeżeli przedsiębiorca lub akcyonaryusze zyskują lub tracą, to jest ich rzeczą, nikomu nic nie wzięli, i zbierają co zasiali. Lecz chcecie postawić w ich miejsce robotników: dobrze, kto dostarczy kapitału? Robotnicy. Oni takowego nie mają. Zamiast robotników czyliż utworzycie banki pożyczek na cel podobny? Ależ wszystkie banki jakie robiły pożyczki przedsiębiorstwom przemysłowym, wszystkie te banki bardzo źle wyszły, dlatego, że zakłady przemysłowe przedstawiają zanadto ryzyków, że liczba tych którym się udaje jest zbyt małą w stosunku upadających, i że wreszcie zyski całe tych którym się powiedzie, zaledwie mogą pokryć straty tych jakie upadają; banki zaś robiąc im pożyczkę stowarzyszają się do wszystkich



ich strat, a nie stowarzyszają się do zysków. To wyjaśnia dlaczego każdy bank, lub dom bankowy, które się ograniczyły do eskontu, istnieją i przechodzą przesilenia handlowe najtrudniejsze, podczas kiedy każdy bank lub dom bankowy które zrobiły pożyczki przedsiębiorstwom przemysłowym, upadają za pierwszym mocniejszym przesileniem. A jednak te banki nie zrobiły jak tylko pożyczki które reprezentowały małą bardzo część kapitału zakładów jakie chciały podeprzeć. Proszę sobie wystawić co by się stało z bankiem, któryby dostarczył całego kapitału mniejszej liczbie zakładów przemysłowych. Upadłby niezadługo, chyba żeby tylko same dobre zakłady kommandytował i miał w nich całe zyski, bo narażony na poniesienie wszystkich strat, stawszy się przez pożyczkę całego kapitału przedsiębiorcą samym, musiałby mieć cały wynik zysku, lub inaczej wzięły na siebie rolę rujnującą. Rzecz miałaby się inaczej, gdyby można przypuścić, że zyski przemysłowe są tak wielkie, iż mogą dawać dwa kapitały w miejsce jednego, lecz to jest mylném, bo gdyby zyski miały być wyższe nad jeden kapitał, konkurencya wnetby je zniszczyła. Łatwo się o tém przekonać można uważając wszystkie zakłady przemysłowe, przędzarni, tkanin, metalurgii, kopalni &c. Ujrząc tam można, że jeśli ten lub ów fabrykant miał chwile pomyslné, miał też i złe, że takowe wnet się zrównały, i że majątki znaczne zebrane zo-



stały tylko przez przedsiębiorców bardzo przezornych, bardzo pracowitych i po długich dopiero latach niezmordowanej czynności. Jeżeli uważamy wielkie przedsiębiorstwa, jak n. p. kopalnie, zobaczymy że średni zysk, jest daleko niższy jak procent bardzo miernych lokacyj. Ci którzy nie znają faktów, którzy budują teorye nie zaczynając od dokładnego rozważania natury rzeczy, będą krzyczeć, słysząc to twierdzenie, lecz takowe nie zadziwi jak tylko ludzi ograniczonych lub utopistów.

Utrzymuję przeto, że uważając przedsiębiorstwa przemysłowe w massie, bez względu na ten lub ów wypadek szczęśliwy, niema zysków dostatecznych, ażeby wydobyć kapitał podwójny. Nie można téż przeto pojąć istnienia banku pożyczki, któryby dostarczył całego kapitału przedsiębiorstwom przemysłowym, a któryby nie postawił się w miejsce tychże co do zysku i kierunku. Tak jest, trzeba ażeby on kierował ponieważ on dałby cały kapitał, i żeby miał wszystkie zyski, ponieważ niema takowych nigdy za nadto, lub téż upadłby z powodu podwójnego faktu, to jest powierzenia swych kapitałów drugim, którzyby spekulowali jego pieniędzmi i nie odbierania jak części zysków, któreby z prawa należały do niego. Jest nawet pewnem, iż taki bank by upadł, bo kommandyta nie jest rozsądną, jak w wyłącznych razach, ze strony kapitalisty bardzo bogatego nie lękającego się straty, na korzyść człowieka bar-

dzo zdolnego i bardzo znajomego kapitaliście który pożyczka; a ponieważ to podwójne zdarzenie jest rzadkiem, kommandyta traci częściej aniżeli zyskuje. Lecz jeśli kommandyta jest do przypuszczenia jako wyjątek, nie można pojąć takowej jako faktum powszechne przemysłu, to jest banku, któryby pożyczał cały kapitał wszystkich przedsiębiorstw, któryby ponosił ryzyko całe, a któryby nie miał ni kierunku ni zysku bezpośredniego.

Taki bank byłby szalonym, kierowanym przez szaleńców, i ręczę iż niktby nieśmiały proponować utworzenie banku na takiej zasadzie.

Komużby można taką spekulacją proponować? Skarbowi krajowemu, zdając mu obowiązek starzenia wszystkiemu. A z jakiego tytułu włożonoby nań ten obowiązek? Z tytułu kapitalisty powszechnego, obowiązane go tracić za wszystkich, i mogącego tracić, jako uważanego za równie bogatego jak wszyscy.

Ja więc kładę to proste pytanie. Czy skarb publiczny dostarczyłby kapitału zakładu dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, czy też dla małej tylko onych liczby? Gdyby dostarczył takowego dla wszystkich, to mogłoby stać się mniej niesprawiedliwem, lecz bardziej nierozsądnem. Gdyby zaś przeciwnie nie dostarczył onego jak dla niektórych, rzecz byłaby krzyczącą niesprawiedliwością, a lubo mniej nierozsądną, byłaby wszakże taką.



Czyż w istocie możnaby pojąć skarb publiczny dostarczający kapitału wszystkim spekulacyom, a nie spekulujący sam? Pod względem ryzyków, gdyby takowy dostarczał wszystkim pracom ziemi, handlu, fabryk, kupiec niemógłby się skarżyć fabrykantowi, fabrykant rolnikowi na niebezpieczeństwa na jakieby jeden drugiego wystawiał, ponieważ to byłaby obszerna wzajemność. Ryzyko będąc upowszechnioném, tworzyłoby w tém przynajmniej pewien rodzaj zrównania a tém samém słuszności w jego niezmierném zogólnieniu. Lecz pytam, czyliby nie popelniono największego szaleństwa, dając każdemu możność spekulowania kapitałami obcemi, i znosząc to zaręczenie interesu osobistego w użyciu kapitałów, zaręczenie, które jakkolwiek jest wielkie, zaledwie jest dostatecznym, ponieważ widzimy co dzień ludzi pracujących swemi własnymi kapitałami rujnujących się, uwiedzionych, pociągniętych przez rzutność swojej imaginacyi? A cóżby to było gdyby spekulowali kapitałami cudzemi? Ażeby więc zachować pewną sprawiedliwość przyjęłoby niedorzeczność, lecz niedorzeczność nad wszelkie proporcye znane po dziś dzień, ponieważ nie chodziłoby o nicmniejszego, jak o zniesienie dozoru interesu osobistego w całości prac ludzkich i o dozwoleństwo wszystkim przedsiębiorcom spekulowania kapitałem który, należąc do wszystkich, nie byłby niczym. Gdyby przeciwnie, i to jest w rzeczy samęj przypadek obecny, chodziło o to, ażeby to dobro-



dziejstwo udzielić małej bardzo liczbie pracowników, niektórym przedsiębiorstwom jakie gromadzą w jednym zakładzie kilkuset robotników, oh! w takim razie zapytałbym, na mocy jakiego przywileju dozwolonoby pewnym stowarzyszeniom robotników spekulować, nie na ich własne ryzyko, lecz na ryzyko wszystkich innych klas robotników, na ryzyko mularzy, cieśli, służących, wodonośzów, mianowicie włościan, którzy nie spekulują, bo ich płaca jest bardzo ograniczona, bardzo niezmienna w obec zapłaty jaką inni zarabiają kując żelazo lub budując maszyny parowe? Nasi reformatorowie widzą w kraju, nie masę podatujących, lecz tę małą bardzo liczbę bogatych, którzy wszyscy razem zebrani nie mogliby nawet na jeden budżet wystarczyć ofiarą wszystkich swoich posiadłości. Powiadają iż to nie jest złém dać, ze szkodą tychże, sposobność biednym robotnikom osiągnięcia niejakich zysków. Lecz to jest fałszywém twierdzeniem. Co jest prawdą, to to że masa podatujących, to jest we Francyi trzydzieści milionów indywiduów, dostarczy milionowi jednemu możności spekulowania na ich rachunek na bawelnie, na żelazie lub na węglu. Rzecz sprowadzona do tego stanu jest równie nierozsądna jak to zaraz zobaczymy, bo ten milion robotników będzie usiłował zrobić to czego nie umie, chcąc kierować temi przedsiębiorstwami; lecz jest mianowicie krzyczącą niesprawiedliwością w stosunku do mass robotników, po-

nieważ każdy człowiek na tym świecie ma spekulować na swoje ryzyko, nie zaś na ryzyko cudze. A w tym razie, nie lękałbym się odwołać do sumienia robotników samych, i zapytać ich: czyliby uważali za słuszne n. p. stawiać na loteryą pieniędzmi innych? Kwestya jest równie prosta jak ją tu przedstawiam.

A teraz, jeśli się przypuści zatrzymywanie pewnej części płacy robotników, w celu utworzenia kapitału, wówczas na nich to samych spadnie zawód i niesprawiedliwość, jak to zaraz jasno zobaczymy.

W ogólności, kiedy przedsiębiorstwa przemysłowe są w stanie pomyślnym, robotnik znajduje w swojej płacy dostateczny środek utrzymania siebie i swojej rodziny, dania sobie pewnych rozrywek, odłożenia nawet pewnych oszczędzeń na czasy nieczynności, choroby lub starości. Część téj płacy przeznaczona na oszczędność mogłaby, w ostatecznym razie, być użytą na utworzenie kapitału przedsiębiorstw ugruntowanych na zasadzie stowarzyszenia. Lecz nie potrzeba jak tylko prostego rzutu oka, aby dostrzedz zupełną niedostateczność tego środka. Pieniądz w kassach oszczędności reprezentuje we Francyi około 400 milionów franków. Pomiędzy składającymi połowa większa jest starych służących, a zaledwie połowa robotników poświęconych przemysłowi. Prawda, że nie wszyscy robotnicy składają do tych kass oszczędności, i że



zaledwie trzecia lub czwarta część onych takie składki robi. Lecz uważając i to nawet, i biorąc potrójnie lub poczwórnice summy przez nich składowane, czyliżby można summą 600 lub 800 milionów, ztąd wynikłą, dostarczyć kapitałów twórczych wszystkim przedsiębiorstwom przedzarni, tkanin, metalurgii, kopalni, dróg żelaznych, kanałów &c., nie mówię tu nawet wcale o rolnictwie. Miliardy nie wystarczyłyby na to.

Myśl zatrzymywania cząstki na placu, w celu utworzenia kapitału stowarzyszeń, byłaby więc prostą chimera. Lecz przypuściwszy ją nawet, czyliż byłoby to godnym użyciem oszczędności robotników? Czyliż nie jest wiadomym, na jakie niebezpieczeństwa jest narażonym kapitał włożony w przedsiębiorstwa przemysłowe? Bogaci tylko mogą spekulować, bo mogą tracić. Wszyscy inni spekulanci są albo nierozsądnymi, albo też ofiarami. Dwaj tylko stowarzyszeni, bogactwo i gieniusz, powinny przyspieszać rozwój przemysłu. Lecz ubóstwo i stowarzyszenie nie mogą się porywać na rzeczy śmiałe a wątpliwe. Pierwsze nie niema do stracenia, a drugie nie nigdy nie wynalazło. Gdyby owe tysiące przedsiębiorstw jakich od lat trzydziestu próbowano, jakie upadły po nadaremnych usiłowaniach, jakie spowodowały ruinę kapitalistów którzy je kommandytowali, gdyby takowe były wzniesione na ryzyko robotników, nie byłoby to największym nieszczęściem dla tychże ostatnich, a zbrodnią rządu krajowego iż na to dozwolił?



Proponują robotnikom stowarzyszonym, ażeby powierzyli swoje oszczędności przedsiębiorstwom jakimi nie będą kierowali, i jakie będą wystawione na alternatywę braku wszelkiego kierunku, lub na kierunek przez dyrektorów wybranych przez kaprys, słowem ażeby powierzyli swoje oszczędności anarchii. Wszyscy lękają się anarchii w polityce, i nikt niema chęci pożyczyc jej swych pieniędzy. Ja wykażę jasno że anarchia przemysłowa nie więcej warta, i że dawać jej pieniądze robotników ciężko zapracowane, byłoby to prawdziwem okrucieństwem. To będzie przedmiotem następującego rozdziału. Kończę rozdział obecny kładąc kwestyą w ten sposób:

Albo skarb publiczny dostarczy kapitał przedsiębiorstw utworzonych na zasadzie stowarzyszenia, i będzie niesprawiedliwością dozwolnić, ażeby jedna klasa robotników uwzględniona spekulowała pieniędzmi wszystkich innych robotników miasta lub wsi;

Albo trzeba będzie utworzyć ten kapitał z zatrzymań czynionych na płacy, a wtenczas użytek oszczędności robotników będzie najnierozsądniejszym, najbardziej nieludzkim,

Niesprawiedliwość nie do zniesienia w pierwszym razie, nierozsądne okrucieństwo w drugim, oto jest nazwa jaką daję środkom otrzymania kapitału w systemacie tak zwanym filantropicznym stowarzyszenia.

## ROZDZIAŁ V.

### O DYREKCYI PRZEDSIĘBIORSTW W SYSTEMACIE STOWARZYSZENIA.

Ze dyrekcya przedsiębiorstw w systemacie stowarzyszenia jest niepodobną, i dąży do postawienia w miejsce zasady osobistego interesu, która sama stosowną jest dla przemysłu prywatnego, zasady interesu ogólnego, która niejest do zastosowania jak tylko w zarządzie kraju.

Anarchia w ciele politycznym jest wielkim złem. Świat lęka się jęj, nienawidzi takowęj i ma słusznosc. Z anarchią niema ani porządku, ani pewności, ani sprawiedliwosci, ani dobrej administracyi, ani rozsądnęj ekonomii, ani siły publicznej, ani wielkości. Przez nią kraje się rozstrajają, osławiają i niszczeją. Od Cezara do Augustula takim jest ich pochod. Dla mnie mianowicie, który lubię dwie rzeczy namiętnie, sprawiedliwosc wewnątrz, a wielkosc zewnątrz, anarchia jest przedmiotem niepohamowanęj odrazy.

Lecz jakkolwiek jest ohydną w ciele politycznym, jest ona chorobą naturalną tego ciała, jest w nięm przewidzianą; ma w nięm swoje lekarstwa, jak pewne febry nabyte w pewnych strefach niezdrowych. Można na tę chorobę umrzeć,



lecz można téż z niej wyzdrowieć. Lecz w przemyśle, czyliż można pojąć anarchią? Zasmucamy się, lecz się nie dziwimy widząc jak stronnictwa walczą pomiędzy sobą o władzę, jak rozdierają rzeczpospolitą, zakrwawiają onę i prowadzą nad brzeg przepaści, by ją w takową wtrącić lub zatrzymać. Jest to złe dobrego, boć wreszcie trzeba, ażeby władza nim przejdzie w ręce dobre narażoną była na kolej przejścia przez ręce złe. Lecz czyliż można sobie wystawić władzę zaprzeczaną, wrywaną, przenoszoną z rąk do rąk w fabryce? Czy można sobie wyobrazić naczelnika rękodzielni obranego przez swoich robotników, na przemiany lub strąconego z stępu przez próżniaków, lub przez nich wzniesionego do kierunku warsztatów? Czy można rozumieć takiego prezydenta rzeczypospolitej przemysłowej, wspartego na podobnych wpływach, przepisującego słusznie pracę każdego, stanowiącego płacę podług pilności lub zdolności, wzbudzającego zaufanie w kapitalistach, otrzymującego kredyt, a nadewszystko zbierającego oszczędności? Czy można sobie wystawić tę istotę chimeryczną, zastępującą jedność, ciąg, intelligencyą interesu osobistego w kierunku jakiego przedsiębiorstwa przemysłowego? W rzeczach krajowych można rozumieć, że wszyscy się mieszają do spraw publicznych, bo to są sprawy wszystkich. Lecz w fabryce czyliż można pojąć kilkuset robotników, obradujących nad obowiązkami jakie są do wzię-



cia, nad wekslami jakie trzeba podpisać, przyjąć, odmówić, nad kredytami do otwarcia, nad rozwojem mającym się dać produkcji, nad przypuszczonemi kolejami handlu narodowego lub europejskiego?

Widzimy wprawdzie niekiedy akcyonaryuszów obradujących, lecz raz w rok nad postępem ogólnym jakiego interesu, oświadczających swoje przyzwolenie lub nieukontentowanie w stosunku wysokiej lub niskiej dywidendy, niosących szybki rzut oka na to co najbardziej ulega kontroli, na rachunkowość, zdających co do wszystkiego innego swą władzę na dyrektora którego sądzą podług otrzymanych skutków, to jest podług otrzymanego zysku. Podobny system administracji nie jest do wykonania jak tylko w bardzo wielkich przedsiębiorstwach, pod warunkiem udziału bardzo dyskretnego i bardzo rzadkiego akcyonaryuszów, a zakończonego, powtarzam, abdykacją onych na rzecz dyrektora jakiego wybrali. Lecz czyliż można sobie wyobrazić naczelnika warsztatu wybranego przez robotników jakim ma dawać rozkazy? Jeżeli zwrócimy baczną uwagę na większą część naszych zakładów przemysłowych, uderzeni zostaniemy jedną rzeczą, to jest że te jakim się powiodło, a te są w małej liczbie, winne były to powodzenie przedsiębiorcy który niemi kierował, nie tylko jego wyższości intelligencji (która częstokroć robi tylko przedsiębiorców zbyt śmiały i rujnującymi siebie i drugich), lecz te-

mu szczęśliwemu połączeniu intelligencji i charakteru, z rozumem, przezornością i czynnością. Kiedy przedsiębiorcy posiadają te wszystkie zalety, trzeba jeszcze ażeby mieli długie doświadczenie, znajomość targów obcych, wielkie stosunki, poważanie i kredyt. Słowem potrzeba im obok tych zalet jakie się od natury otrzymuje, tych, jakich się tylko nabywa z czasem. Nikt mnie nie przekona, że zbiór pięciu lub sześciu set robotników będzie umiał się prowadzić i dojdzie do tego, w czém jedność najzupełniejsza woli, połączona z niezaprzeczoną zdolnością i z obszerném doświadczeniem, tak rzadko do celu dojść może! Nie, nie będę temu wierzył, cokolwiekby o tém mogli wyrzec ci uczeni teoretycy, którzy nigdy nie widzieli zbliska ruchu jakiej rękodzielni, lub pochodzącego rządu. Choćby mię o tém sto razy zapewnili i kazali wierzyć, jak za Rzymian kazano hołdować bożkom lub umierać, niemóglbym tego przypuścić.

Jak, wreszcie, ci robotnicy stowarzyszeni urządziliby swój zarząd? Czyliż obradowaliby sami nad interesami towarzystwa, nad płacą, nad przepisami, nad produkcją, nad kupnem, nad sprzedażą, nad ugodami do zawarcia? Byłoby to srogością pozbawiać ich téj prerogatywy, i nie warto byłoby dla nich umieszczać swoje oszczędności w przedsiębiorstwie lub pożyczać na swoje ryzyko, lub wreszcie otrzymać od skarbu publicznego podarunek kilku milionów, po to, ażeby



oddać jednemu z nich rozstrzygnięcie wszystkich kwestyj do najwyższego stopnia ich obchodzących. Jakto! zostaliby stowarzyszonymi, to jest panami, włożyliby swoje pieniądze, lub te jakieby im pożyczouo, w jaką kuznię, fabrykę machin lub inny zakład przemysłowy, po to, ' ażeby zostawić jednemu z pomiędzy siebie prawo rozkładu robót i przeznaczenia im pozycyji parobków do ciężkich robót, wyrobników, czeladzi zwyczajnej, dozorców, przelożonych, kontrmetrów, i wyznaczenia im płacy po 2, 3, 5 i 10 franków dziennie! ażeby zostawić jednemu z pomiędzy siebie prawo karania ich, oddalania (oddalania stowarzyszonych!) wyznaczania godzin pracy, zawierania ugód, stanowienia cen kupna lub sprzedaży, stanowienia czy i dla jakiego domu należy pracować, dawania lub żądania kredytów. Czyliż tacy stowarzyszeni, sami reprezentujący pana, delegowaliby takie władze jednemu z pomiędzy siebie, lub czyli zachowaliby je sobie? A w takim razie czy można sobie wystawić rozsądnie pięciu lub sześciu set robotników rozdzielających się samych na dobrych i złych pracowników, zbierających się w areopag w celu sądzenia się, stanowiących czy podpis tego lub owego pana jest dobrym, miernym lub złym, czy trzeba sprzedać towar lub takowy do lepszych chwil zachować, czy wstrzymać produkcją lub ją więcej rozwinąć! Obie z tych pozycyjsą bardzo trudnemi do przypuszczenia, bo jedna jest przykrém zrzeczeniem się prawa swojego, a druga nierozsądną niewłaściwością.



Uznaję wprawdzie że ludzie zebrani, zawsze gotowi do buntu, są równie prędcy do zrzeczenia się, kiedy popęd do powstania u nich ostygł i przeminął. Dajmy na to że ci robotnicy wybraliby naczelników, a pomiędzy tymi dyrektora, daję temu wiarę. Ale dlaczego w takim razie niechciano raczej przełożonego pana! Taki dyrektor alboby mógł karać robotników, przenosić ich z jednego stopnia do drugiego, lub ich oddalać, albo gdyby tego czynić niemógł, nie otrzymałby ni ilości, ni dobroci pracy, bez których wszelki pomysłny skutek jest niepodobnym w zakładzie przemysłowym. A gdyby mógł to czynić, w takim razie danoby sobie w nim pana równie wszechwładnego jak tego którymby był właściciel zakładu; straconoby mianowicie położenie stowarzyszonego, bo jest niepodobnym, pod względem prawnym, ażeby jeden stowarzyszony mógł być kierowanym przez drugiego. Lecz czyliż nie widzisz, rzekną mi, że jeżeli dla pomysłnego skutku stowarzyszenia poddanoby się władzy tak absolutnej jaką jest władza właściciela, pozostałaby korzyść zostania interesowanym w przedsiębiorstwie i dzielenia między siebie zysków, które, w stanie zwyczajnym, są dla właściciela samego?

Wykazałem już wyżej że, się niema prawa do zysków, jak wtenczas kiedy się jest właścicielem wszystkiego lub części kapitału, i że się jest narażonym na koleje strat jak zysków. Ale po-

mijam tę uwagę, przypuszczam robotników właścicieli kapitału bądź przez zatrzymywanie części na płacy bądź przez pożyczkę otrzymaną ze skarbu publicznego, i pytam się czy byłaby rozsądną kombinacya ta w której przemysł, z przedsiębiorstwa prywatnego kierowanego interesem osobistym, gorliwością jaką obudza myśl zostania zrujnowanym lub zbogaconym, stosownie do tego jak się robi dobrze lub źle, zrobiłby się pewnym rodzajem administracyi, urzędu publicznego, w taki sposób, że przedsiębiorca, zamiast znajdować zapłatę w skutku pomyślnym lub nieomyślnym, dostawałby, jakkolwiekby działał, swoją pensyą, prócz małego udziału w zyskach lub stratach.

Postawionoby więc w przemyśle administratorów w miejsce właścicieli, to jest siłę działającą bardzo słabą w miejsce siły nader dzielnej. Potrzeba oka pańskiego jest dawném przysłowiem, które zawsze zostanie prawdziwém. W interesach prywatnych potrzeba doзору natężonej uwagi interesu osobistego, nie zaś osłabionej gorliwości interesu zbiorowego. Tam więc gdzie interes osobisty zaledwie tyle osiąga iż przemysł żyć może, nadaremnie chcianoby mnie przekonać, że interes zbiorowy mógłby mieć tę wytrwałość, tę energią, tę śmiałość, to wreszcie zamięłowanie jakie dają powodzenie.

Co do mnie, radziłbym raczej robotnikom swoje pieniądze lub te jakieby im skarb publiczny pożyczył, umieścić, nie w zakładzie w jakimby się stowarzyszili, lecz w należącym do wszech-

władnego jakiego pana, którego zdolność i uczciwość byłaby im znana.

A więc, albo żadnej dyrekcyi, żadnej władzy, lecz rząd pięciu lub sześciu set indywiduów, stanowiących o wszystkim czegoby nieznali, albotóż dyrektor w ręce którego złożyliby wszystko, a w takim razie gorliwość wątpliwa urzędnika postawiona w miejsce wszechwładztwa, nieskończonej czynności, nieustającego dozoru interesu osobistego, takaby była dziwna rewolucya zrobiona w przemyśle.

W wielkich przedsiębiorstwach które nie mogą być rzeczą jednego, n. p. w drogach żelaznych lub kopalniach, zachodzi potrzeba władzy delegowanej. Wówczas trzeba rzeczywiście wybrać jednego z stowarzyszonych, aby za wszystkich kierował zakładem. Lecz wiadomo jest każdemu, że to jest ważną przyczyną podrzędności dla przedsiębiorstw tego rodzaju, że najszcześciej upadają przez administracyą, jeśli upadek nie wypływa z samego obrachunku przedsiębiorstwa, i nie można pojąć, w razach kiedy wielkość kapitału włożonego nie zmusza do zrzeczenia się zarządu interesu prywatnego, dłączegoby chciano wyrzec się jego korzyści. Doświadczenie wreszcie, które w tym rodzaju jest sędzią najpewniejszym, nie wskazywało nigdy, odkąd istnieją narody handlowe, innego bodźca przemysłu, jak interes osobisty pracujący dla siebie samego. Można pojąć władzę delegowaną do interesów



publicznych, niebędących rzeczą jednego lecz wszystkich, do których potrzeba mniej zapалу i namiętnej czynności interesu prywatnego, aniżeli bezstronności, bezinteresowności, sprawiedliwości i odwagi tego kto działa w interesie ogólnym; a i tu nawet w rządach udoskonalonych wynaleziono pewien rodzaj interesu osobistego do kierunku krajami, pewien rodzaj oka pańskiego, to jest odpowiedzialność tego kto rządzi, odpowiedzialność która obejmuje jego życie, jego ambycją, jego honor, jego sławę! Lecz byłoby to wywrócić wszystko, iść wbrew wszystkim zasadom, gdyby chciano przenieść rząd krajów w sprawy prywatne, i wystawić się może na znalezienie zarządu interesów prywatnych w administracyi rządu. Danoby takim sposobem rękodzielniom, w celu onych podniesienia, zimną obojętność urzędnika, a krajowi do jego zarządu egoizm interesu prywatnego.

Przypuściliśmy najlepszą, najmniej podobną kolej, to jest delegacją zupełną, bezwarunkową władzy właściciela jednemu dyrektorowi, co nigdy by się w całości nie uskuteczyło. Ci panowie, nie daliby sobie, cokolwiekby można powiedzieć, pana, któryby mógł ich oddalać, a nadewszystko klasyfikować ich pod względem płacy.

Jak mogliby w istocie być oddalanymi przez tego którego sami mieli moc oddalić? Jak wziąłby się do rzeczy ten obrany dyrektor ażeby z nimi urządzić kwestyą zapłaty? Czy ten

pan ustawiony przez nich stanowiłby jednaką płacę lub różną? Czy zapłaciliby po jednej cenie parobka grzebiącego węgle lub noszącego na barkach ciężary i zręcznego robotnika, przystawiającego wszystkie części maszyny? Trzeba być pozbawionym rozsądku ażeby sądzić; że stowarzyszenie zachowałoby choć jednego zręcznego robotnika gdyby ich płaciło równo i ofiarowało im za całą perspektywę udział w zyskach przyszłych. Gdyby, idąc za przyjętym trybem ogólnym, płaciło ich nierówno, pytam jeszcze, jakby postąpił ten pan delegowany przez robotników, ażeby ich rozróżnił sprawiedliwie i bez ich oporu w klasie ludzi płatnych po 2, 3, 5 i 10 franków na dzień? Proszę sobie wystawić te warsztaty, które mają pracować w tém milczeniu, dokładności i ciągu jak maszyny, które nie zbliżają się do płodności natury jak tylko o tyle, o ile się zbliżają do jej dwóch najglówniejszych zalet, regularności i ciągu, wystawcie je sobie podzielone na fakcye, mające opinie nie o sprawach publicznych, co mniejsza, lecz o sprawach domowych, wymagające ażeby pracowano na dzień tyle godzin a nie więcej, ażeby placono tyle zoldu a nie mniej, i mające prawo dania swojego głosu co rok, co miesiąc, co dzień, w celu przeprowadzenia swoich widoków? Byłoby to ruiną, ruiną nieochybną i bliską. Ponawiam więc robotnikom stowarzyszonym radę jaką im wyżej dałem, to jest, użycia swojej osoby w zakładach stowarzy-

szenia, zwłaszcza jeżeli są próżniakami, klótlivymi, lubiącymi rozterki więcéj aniżeli pracę, a zaś użycie swoich pieniędzy, jeśli jakowe zebrali, lub jakieby im pożyczono, w innych przedsiębiorstwach jak tych, któreby w taki sposób były zarządzane.

Zresztą nie stawiam tu utopii przeciw utopii. To co przepowiadam istniało przez trzy miesiące w Paryżu. Właściciel wielkiego zakładu fabrykacyi machin odstąpił był przez czas pewien swych warsztatów robotnikom swoim, tak że nie było potrzeby wyłożenia kapitału na utworzenie zakładu, i podjął się kupować od nich po cenie ugodzonej maszyny lub części machin jakieby wyrobili. Ta cena została podwyższoną o siedmnaście od sta w przecięciu. Stowarzyszeni robotnicy mieli się rządzić sami, płacić się i dzielić pomiędzy siebie zyski. Do pana nienależało to bynajmniej, on płacił tak sztuki wyrobione, jak zestawienie machin po cenie umówionej i ma się rozumieć, że nie był obowiązany do płacenia jak tylko za robotę skończoną.

Stowarzyszeni robotnicy zostali podzieleni, jak byli poprzednio, na różne warsztaty, na czele każdego warsztatu postawili naczelnika, a na czele połączonych warsztatów naczelnika generalnego. Zachowali poprzednią klasyfikacyą płacy (równa łatwość z nawyknienia), lecz dali tylko w miejsce 2 franków,  $3\frac{1}{2}$  najniższej klasie, to jest ludziom do ciężkiej pracy, a przestali płacić zręcznym robotnikom (nazwanym targującym), wy-



soką płacę wynikającą z pracy od sztuki. Ci ostatni pracowali, jak wszyscy, na dzień. Że jednak trzeba ich było w pewien sposób wynagrodzić, dawano im dodatki do płacy od pół franka do trzech czwartych, a niekiedy aż do franka całego, co dodane do 4 franków średniej płacy, dawało najwyżej 5 franków płacy tym robotnikom, którzy od sztuki zarabiali przedtém 6, 7 do 8 franków na dzień. Naczelnicy warsztatów wyznaczali te dodatki. Po podwyższeniu w taki sposób płacy ludzi do ciężkich robót, a zmniejszeniu płacy zręcznego robotnika, oto jest rezultat, jaki po trzech miesiącach z tój próby wynikł:

Zamieszanie było nieustającym w warsztatach. Dawano sobie uwolnienie od pracy, kiedy szło o udział w zebraniach lub manifestacych ulicznych, co zresztą nie szkodziło jak tylko robotnikom samym, bo właściciel nie płacił jak tylko robotę skończoną. Lecz pracowano mało, nawet podczas obecności w zakładzie, a naczelnicy warsztatów, których obowiązkiem było utrzymywać porządek i dozorować pracę, zostali zmieniani prawie co dni kilka. Naczelnik ogólny, niemający policyi miejscowej w warsztatach, był mniej wystawiony na zmiany opinii ogólnej: on, raz tylko został zmienionym podczas trwania towarzystwa. Gdyby robotnicy byli pracowali jak dawniej za czasów jednego właściciela pana zakładu, przez te trzy miesiące tego nowego stowarzyszenia, byliby wzięli płacy za robotę 367,000

franków; tak zaś mieli tylko 197,000 fr., mimo to że cena wyrobu była wyższa o 17 od sta. Przyczyną tego niedoboru było nietylko to, że liczba dni i godzin pracy była niższą od dawniejszej, lecz że praca była nierównie mniej czynną nawet wtenczas kiedy pracowano. Robotnicy od sztuki, którzy niemieli w takim składzie rzeczy jak tylko mało znaczący dodatek pół franka lub najwięcej franka jednego na dzień, nie bardzo byli gorliwi pracować dla stowarzyszenia, i zaledwie tyśiąc robotników na tyśiąc pięciuset okazało w pracy ten zapał, jaki się objawia pracując dla siebie samego. Słowem, stu ludzi do ciężkiej pracy otrzymało dziennie pół franka więcej, trzech do czterech set robotników mieli 3 do 4 fr. na dzień, jak dawniej, lecz mniej dni pracy, bo częściej dawali sobie wakacye, a reszta, około tyśiąca robotników, zręczniejszych, którzy niegdyś pracowali od sztuki, byli pozbawieni przewyżki, jaką winni byli swoim usiłowaniom i z jakich dobywali niegdyś 7, 8 do 10 fr. dziennie. Dlatego też dobrzy pracownicy przedsięwzięli wszyscy opuścić zakład, a kiedy trzy miesiące próby ubiegły, stowarzyszenie ustalo i nikt o jego dalsze istnienie nie prosił. Było ono niejako w bankructwie, bo pozostało winném za niektóre godziny niezapłacone, i pożarło mały zasób kassy pomocy założonej przed tym rządem filantropicznym przez właściciela zakładu.

Takim był skutek stowarzyszenia robotników!

Przyczyny tego skutku były nierząd, niedostateczność władzy, zrównanie płac przez zniesienie pracy od sztuki, słowem, stowarzyszenie postawione w miejsce rządu wszechwładnego przedsiębiorcy pracującego na swój rachunek i traktującego dowolnie z robotnikami. Z tych różnych przyczyn, jest jedna którą należy więcej rozwinąć, to jest, zniesienie pracy od sztuki.

Zobaczymy, że pod pozorem dania udziału robotnikom w zyskach kapitału, pozbawiono ich jedyne go środka, jakiby mieć mogli, zostania sami przedsiębiorcami, przedsiębiorcami bez kapitałów. Ten krótki ustęp dopełni to co mam do powiedzenia o stowarzyszeniach we względzie ich sposobu zarządu.



## ROZDZIAŁ VI.

### O PRACY OD SZTUKI.

---

Że przez zniesienie tego rodzaju pracy, zniesiono jedyny sposób dla robotników wzięcia uczestnictwa w korzyściach kapitału.

Nie chcesz więc, zarzucać mi, ażeby robotnik wyszedł z swego położenia człowieka zapłaconego, niewolnika swego pana, proletaryusza wyłączonego od korzyści kapitału! . . . Taka jest mowa socyalistów, kiedy się im wykazuje próżność ich systematu. Przepraszam ich bardzo, lecz natura, niemniej zręczna jak oni, i nienniej ludzka, nauczyła ludzi sposobu, za pomocą którego robotnicy utalentowani dochodzili aż dotąd do pierwszego szczebla fortuny. Lecz miano rozum zniszczyć ten sposób, i strzaskać szczeble, lub przynajmniej dozwolić strzaskania tychże przez złych robotników, którzy nigdy nawet na pierwszy szczebel wynieść się nie mogli. To faktum jest prawdziwém, i dam tego dowody.

Tak jest, pragnę, co do mnie, ażeby robotnik, który nie posiada jak tylko swoje ręce, mógł równie mieć udział w zyskach swego pana, zostać z kolei kapitalistą i wznieść się do bogactwa. Nie wierzę jednak, ażeby mógł to osiągnąć stawia-

jąc się w miejsce swojego pana i stowarzyszając się z swoimi kolegami w celu utworzenia z nimi zakładu zbiorowego, któremu by brakło kapitałów, dyrekeyi, wszystkiego co potrzeba ażeby osiągnąć skutek pomysłny; lecz oto jest dla robotnika zdolnego środek pewny dojścia do celu założonego, zostania przedsiębiorcą bez kapitału i bez niegodności przywiązanych do przedsiębiorstwa zbiorowego; tym sposobem jest praca od sztuki, który nowi przyjaciele robotników znieśli.

Są w rzeczy samej robotnicy zręczni i pracowici, którzy pracując lepiej i więcej anizeli inni, mogą, w jednym dniu, wykonać dwa lub trzy razy więcej roboty, anizeli inni z ich kolegów, i robią, pod względem dokładności to co żaden z tychże zrobiłby nie potrafił. Trzeba przeto odznaczyć tych robotników pracowitszych i zdolniejszych, tak dla nich samych jakotóż w interesie produkeyi, bo gdyby ich placono za dzień, niemieliby żadnego powodu pracowania lepiej lub więcej od swych kolegów; kiedy przeciwnie, jeżeli się ich placcę zastosuje zupełnie do tego co są w stanie zrobić, kaźden z nich jest pobudzonym do zrobienia co tylko może wykonać. Jest więc potrzebném znaleźć dla tych zręcznych systemat zapłaty w stosunku do ich pracy. Lecz to nie wszystko. Jest jeszcze klasa robotników, dla których należy wynaleść sposób użycia ich inny jak pracę na dni; taką jest klasa młodych robotników, uczniów.

Młody robotnik, zręczny, gorliwy, w którym się objawiają zdolności, zasługuje też ażeby go zachęciano, dozorowano i uczono. Pan mający tysiąc robotników, który ma na głowie liczne interesa, materye pierwsze do kupowania, produktu do sprzedaży, ugody do zawarcia, liczne stosunki do utrzymywania, nie ma czasu baczyć na młodzieńca trzymającego źle piłę lub nożyce. Nie może ani go dozorować, ani nim kierować, ani go kształcić. Z tego więc powodu zostawiłby go bez nauki, bez posunięcia w klasie niższej i wydobyl go z niej najczęściej dla wieku tylko, bez należytego ocenienia jego usług. Gdyby więc był sposób użycia tego młodego robotnika stosownie do jego zdolności i wykształcenia go, byłoby to rzeczą bardzo dobrą i godną pochwały.

Tak więc są dwie klasy, robotnik zdolny i uczeń, zdolność wypróbowana i młodość dająca nadzieję, dwie klasy dla których należy znaleźć systemat pracy, któryby ich używał stosownie, i dał im pole wyrabiania wszystkiego co zrobić mogą. Ten systemat został, powtarzam to, odkrytym od potopu świata; nasi nowatorowie zniszczyli go pod nazwą targownictwa. (marchandage).

Pan zakładu, naprzykład, widząc iż robotnik zdolny używa dziesięciu dni do zrobienia sztuki maszyny, lub części ciesielskiej roboty, daje mu wyrób onęj za płacę od sztuki. Płacąc mu po 5 fr. dziennie, zapłacił poprzednio 50 fr., zama-



wia więc sobie tę samą pracę za równą cenę, zostawiając mu wybór czasu. Robotnik wykonywał ją w siedmiu dniach, zamiast w dziesięciu, i zarabia nieco nad siedm franków dziennie. Zgadza się nawet na zrobienie téj pracy za 45 fr. zamiast za 50, bo po téj cenie zarabia jeszcze około  $6\frac{1}{2}$  fr. na dzień. Lecz to jest tylko wstępem systematu. Oto jest robotnik zręczniejszy jeszcze, umiejący robić najtrudniejsze części maszyny. Pan da mu do zrobienia n. p. cylinder do maszyny parowej, wartujący 2 do 3 tysięcy franków, lub robotę ciesielską wielkiego budynku, wartości 5 do 6 tysięcy. Robotnik mający oko wprawne, widzi zaraz ile mu będzie do tego potrzeba czasu i pracy; godzi się z panem swoim po cenie jaka mu zapewnić może zysk, przybiera potem kilku robotników których sądzi zdolnych, lub młodych ludzi który pod jego kierunkiem warki będą, czego nie byłiby warki pod ręką pana, bo on będzie z nimi w jednym warsztacie, kreśląc profile, podczas kiedy oni będą pracowali pilnikiem lub piłą, i wykona z ich pomocą robotę przedsięwziętą, zarabiając tym sposobem 7, 8, 10 fr. dziennie, i znajdując nadto jeszcze sposób dania dodatku do płacy swoim towarzyszom dla zachęcenia ich w pracy. W fabryce maszyn warsztat odlewów jest częstokroć wypuszczony w entrepryzę robotnikowi głównemu, który mając pod sobą do stu pomocników, może czasem zarobić od 300 do 500 fr. na miesiąc, to jest rachując 25 dni pracy

w miesiącu, od 12 do 20 fr. dziennie. To się często zdarzało w wielkich zakładach w Paryżu.

Pan dostarcza warsztat, modele, piasek do ulepiania, materiał do odlewu, kok, to jest wszystkie kapitały. W ciesielstwie pan dostarcza również warsztat, część narzędzi, drzewo, to jest również wszystkie kapitały. Nadto we wszystkich tych razach, pan daje co tydzień przedpłatę, dla zapłacenia dziennéj roboty.

Jakąże jest w tym systemacie prawdziwa rola robotnika od sztuki? Jest ona rolą małego przedsiębiorcy, który mając tylko swoje ręce i swoją zdolność, lecz niemając kapitałów, to jest ani warsztatu, ani piasku do ulepiania, ani koku, ani materyi odlewu, ani drzewa, ani hebla, ani szopy, ani pieniędzy na codzienną płacę, dostaje to wszystko od swojego pana, w którym wzbudził zaufanie pracując pod jego okiem; zarabia takim sposobem dwa, trzy, cztery razy tyle ileby był zarobił w systemacie pracy na dni, i otrzymuje przeto zyski prawdziwéj spekulacyi, bez ryzykowania w niéj ani kapitałów otrzymanych od skarbu publicznego, ani tych jakieby z swoich oszczędności wydobył. Użył prócz tego korzystnie pracowników miernych lecz chętnych lub niedoświadczonych młodych robotników, i przypuścił ich w niższym ma się rozumieć stosunku, do swojego zarobku. Chcecie ażeby robotnik wznosił się przez swoją zdolność i spekulował jak przedsiębiorca: oto jest sposób prosty,

niekosztujący ani kraj ani jego samego, który ani kraj ani jego na żadne straty nie narazi. Chcecie ażeby i on z kolei został majstrem: oto jest sposób pewny, stopniowy, bo przychodzi do tego iż ma dziesięciu, dwudziestu, do stu robotników pod swoją dyrekcją. Chcecie ażeby miał udział w zyskach kapitału: oto jest sposób bardzo pewny, bo robotnik który zarabia 6, 8 do 12 fr. na dzień, a czasem do 20, bez narażania się na zmienne koleje jakim podlegać może zakład jego pana, jest niezawodnie przypuszczony do zysków kapitału, a nie jest narażonym na straty onego. Chcecie wreszcie organizacyi pracy: oto jest ona zupełnie gotowa, zupełnie łatwa, która używa razem młodego robotnika, miernego robotnika i robotnika zręcznego, i która jest zarazem systematem nauki, dozoru i wynagrodzenia, zupełnie stosunkowym do wykonanej pracy. Systemat ten istniał, a wy go zniszczyliście! O dobroczyńcy robotników, bądźcie dumni z waszego geniuszu twórczego!

Zniszczono ten sposób, dlaczego? Ponieważ był, jak powiadają, ciągnięciem korzyści człowieka z człowieka! (*exploitation de l'homme par l'homme*). Tak, jakby był sposób jakikolwiek użycia ludzi razem bez tego ażeby jeden przez drugiego nie zarabiał, bankier przez przedsiębiorcę, przedsiębiorca przez majstra, majster przez robotnika, robotnik przez wyrob-  
nika, wszyszy przez wszystkich lecz kaźden sto-



sownie do swojej zasługi, chyba żeby koniecznie żądano równości płacy, co przypuszcza równość władz, potrzeb a mianowicie produktów, co spowodowałoby wkrótce wszystkich robotników do pracowania tyle tylko ile pracowaliby najwięksi próźniacy i najmniej zdolni, zamiast starania się pracować jak najpracowitsi i najzręczniejsi, co zamiast stania się polepszeniem, byłoby pogorszeniem położenia ogólnego, bo im mniej jest chleba, mięsa, obuwia, odzienia, tém mniej jest tego dla wszystkich, a mianowicie dla najuboższych.

Chcecie téż wiedzieć jakiej klassie robotników poświęcono pracę od sztuki, z tytułu: ciągnięcia korzyści człowieka z człowieka? Klasie robotników na dni, którzy nie otrzymywali obstarunków na sztukę, dlatego że w ogólności nie sądzono ich zdolnych do takiej roboty. Mierność zawistna otrzymała więc posłuchanie ze szkodą robotnika młodego i robotnika zręcznego, a tą była nawet mierność próźniacza, bo mierność pracowita znajdowała często robotę u robotnika od sztuki i dodatek do płacy kiedy wzbudzała zaufanie w tym sędzim, najlepszym ze wszystkich, bo jój używał pod swoim okiem. W tym razie, jak zawsze, poświęcono, pod pozorem ludzkości, dobrych robotników złym.

O najnierozważniejsi ludzie! chcecie ażeby robotnik został przedsiębiorcą: może nim zostać, może, bez spekulowania, ani na koszt kraju, ani na koszt swoich oszczędności, a skoro nim został,

nienawidzicie go, nazywacie go targownikiem (marchandeur), niegodnym tyranem eksploatującym człowieka! Wychwalacie pracę jako naświetszą z cnót wszystkich! Chcecie ażeby człowiek pracował, ażeby się przykładał, ażeby zarabiał, ażeby się wznosił do lepszego stanu, a kiedy was usłuchał, kiedy mu się powiodło, kiedy spekulował szczęśliwie w granicach jakie mu przystoją, nazywacie go uzurpatorem, tyranem proletaryusza! Oh, ażeby się wam podobać, trzeba mieć powodzenia!

Patrzcie jak koniec wieńczy dzieło! Naza jutrz po zniesieniu pracy od sztuki, dobrzy robotnicy zostali zniechęceni, źli nie zarabiali więcej, a młodzi zostali bez roboty. Trzeba przeto było wrócić do tego co natura rzeczy nakazywała, i targownictwo czyli praca od sztuki prawie wszędzie została przywróconą. Wzięto tylko ucieczkę do kłamstwa; pomocnicy targownika nazywają się jego stowarzyszonymi i tym sposobem unieważniono dekret wyszły z Luxemburga w dniach próżności i głupstwa.

A teraz, czyliż chcecie wiedzieć przyczynę, nie jedyną, lecz główną pewnego nieudania się wszelkiego stowarzyszenia próbowanego, lub mogącego być próbowaném? Jestto zniechęcenie, brak gorliwości robotników zeszyłych z pracy od sztuki do pracy na dni, i wynagrodzonych tylko małemi dodatkami źle oznaczonemi i niepewnego przychodu. W stowarzyszeniu, w rzeczy saméj,

robotnik niema za bodziec jak tylko powiedzenie się wielkiego przedsiębiorstwa, mogącego się udać lub nie, nie mającego dać zysków jak z końcem roku, jeśli da jakowe, zależącego przeto od tysiścia rozmaitych przypadków handlu, kiedy tymczasem w pracy od sztuki robotnik ma zysk pewny, nieochybny, zależący od jego zręczności samój, a nadewszystko bardzo bliski, ponieważ przy końcu pół miesiąca lub miesiąca, po skończonej robocie, jest pewien otrzymania płacy za to co zrobił. Tu socjalizm ma wszystkie niedogodności kominizmu, ponieważ cel z powodu jego dalekości, przestaje ściągać na siebie oczy i pobudzać serce. Tak więc stowarzyszeniu brakuje kapitału, dyrekcyi, czynności, i kiedy przemysł z funduszami dostarczonymi przez się samego, z władzą właściciela, z zapalem pracy od sztuki, zarabia zaledwie tyle iż może dać procent kapitałowi, wynagrodzić przedsiębiorcę, a częstokroć rujnuje jeden i drugiego, zkadżeby wzięto dosyć ażeby zapłacić kapitał, a wreszcie odłożyć część dla młodości, część dla starości i część na dni niepomyślne. Ah! życzę ażeby biedny nigdy nie był narażonym na życie z podobnych zysków.

Prawda, że systemat nie jest uzupełnionym, że czynię mu krzywdę, odmawiając mu jego dopełnienia to jest zniesienia konkurencyi. Jeżeli przemysł nie kwitnie, mówią, to dlatego, iż okropna konkurencya, jaką robi sam sobie, podkopyje go, wyniszcza i zmusza do pożerania swych



własnych wnętrzności. Zaproponowane stowarzyszenie niema mieć miejsca pomiędzy robotnikami tylko, lecz pomiędzy stowarzyszeniem robotników a innymi stowarzyszeniami, pomiędzy rękodzielną a rękodzielną, pomiędzy przemysłem a przemysłem, a zapewne także pomiędzy narodem a narodem, pomiędzy Europą a Ameryką, Ameryką a Indyami! Gdyby ten piękny cud ziścił się tylko pomiędzy narodem a narodem, byłoby to już coś zadziwiającego, i przyznaję, że pod tym warunkiem przedsiębiorstwo najmniej opatrzone w kapitał, najgorzej dyrygowane, przy pracy nawet prozniaczęj, mogłoby żyć i dobrze żyć. Dosyćby było oznaczyć cenę produktów na mocy wyroku stowarzyszenia powszechnego.

Nie byłbym traktował w zupełności o systemacie stowarzyszenia, gdybym niebył wziął na uwagę środka dania mu skutku, ostatniego środka lecz pewnego, gdyby się ziścił. Jest to obowiązek jaki mi pozostaje i jakiego pokrótce dopełnię. Lękam się wszakże ażeby, przed tym już nawet rozbiorem, ludzie rozsądni nie mieli równie jak ja mało zaufania w tym środku ostatecznym. Jakkolwiekby, rozważmy z niezłomną cierpliwością najszczególniejszy nawet wynalazek. W czasie w którym żyjemy, nie trzeba żadnego obłędu lekceważyć.

## ROZDZIAŁ VII.

### O ZNIESIENIU KONKURENCYI.

---

Że konkurencya jest źródłem wszelkiego polepszenia w losie class ubogich, i że, gdyby ją zniesiono, pozostałoby tylko monopolium na korzyść robotników stowarzyszonych ze szkodą tych którzyby nimi nie byli.

Konkurencya, powiadają, jest zasadą niegodziwą, z powodu której nie może kwitnąć, ani stowarzyszenie, ani żaden inny systemat pracy, która robi z przemysłu walkę na śmierć, z wynalazku nowój maszyny sposób zniszczenia, bo po jój wynalazku twórca takowój produkuje lepiej, prędzej i używa jój do zniszczenia całych ludności robotników i przedsiębiorców. Patrzenie, w rzeczy samój, jakie szkody gieniusz wynalazków poczynił od lat pięćdziesięciu! Wynalazca maszyny do przedzenia bawełny zrujnował Indye, co mało nas obchodzi, lecz spowodował także pomor z głodu tysięcy Europejczyków. Maszyna do przedzenia lnu, dobrodziejstwo za które Napoleon I przyrzekł zapłacić milion, została wreszcie wynalezioną, i przyprowadziła do żebractwa część ludności Belgij, Flandryi i Bretanii. Drogi żelazne, te nadzwyczajne sposoby

szybkiej komunikacyj, zrujnowały wszystkich przewoźników na kanałach i rzekach. Oświecenie gazu zniszczyło jeden z najglówniejszych produktów rolniczych. Siła parowa, to wielkie dobrodziejstwo Opatrzności, przywiodła do śmierci z nędzy massy niezliczone robotników. Słowem niema żadnego dobrego któreby nie poczyniło na świecie okropnych rozburzeń, ponieważ to dobre, człowiek je chwytą zaraz by z niego zrobić broń do walki, dzięki téj niegodziwej konkurencyi, która zamieniła wszystkie części przemysłu w plac boju, na którym słabszy uledez musi. Przeciw temu trzeba stawić braterstwo, to jest stowarzyszenie.

Na te sofizma odpowiem znów słowem Cicerona: Czy wolelibyście ażeby wynalazek nie był zrobionym, bo, bez współzawodnictwa nie byłiby ludzie pomysleli o nim?

Co do mnie, nie mogę pojąć, jak pomiędzy dwoma ludźmi pracującymi w jednéj rzeczy obok siebie, niema się konkurencyja natychmiast utworzyć, to jest, jak zapobiedz, ażeby jeden robił mniej lub więcej dobrze, a tém samém nie zarabiał mniej lub więcej jak drugi. Czyliż wstrzymacie tego który pracuje lepiej lub szybciej, mówiąc mu: mój przyjacielu, zatrzymaj się, z obawy ażebyś nie wyprzedził swojego sąsiada. Ta mowa byłaby dosyć śmieszną, a jednak byłaby konieczną, bo inaczej pracowity konkurent nie zatrzymałby się i popelniłby zbrodnią szczęśliwe-



go współzawodnictwa. Zasada wymagałaby więc zamknięcia zapalu ludzkiego w pewnych granicach, wynalezienia takich granic i uczynienia onych obowiązującymi. Lecz ponieważ jest obawa za wielkiej produkcyi, trzeba by granice te oznaczyć nie podług władz najsilniejszego, lecz podług najslabszego, znieść wszelkie wybryki pracy jakich sobie dozwala człowiek pracowity i zdolny, i rzec rodzajowi ludzkiemu: Bracia, nie wyprzedzajcie się jeden drugiego, wstrzymajcie wasz zapal niewczesny i zgubny. Nie potrzeba więc ani nadto zboża, ani nadto odzienia, ani nadto domów &c. Danoby światu żyć w pokoju i w spoczynku. Lecz czyliż nie należałoby się lękać ażeby ten spoczynek nie stał się snem śmierci?

Czyliż człowiek może postępować inaczej jak przez współubieganie się? Czémże jest miłość sławy, jeśli nie chęcią przyćmienia swych współzawodników. Nie należy im szkodzić, ich czernić i obmawiać, lecz pozwoloném jest chcieć ich wyprzedzić. Bez chęci wyprzedzenia się jedni drugich, ludzie nie niżyliby byli o dziesięć, a nawet o sto razy, pierwotnego wydatku na transport, co dozwoliło palić węgiel o kilka set mil od kopalni gdzie się dobywa, zbliżyć kruszec do miejsca gdzie się zamienia na żelazo, i przywieść to żelazo do budowli gdzie je używają, tak wolne od kosztów, iż z sześćdziesięciu franków zeszło na 20 za beczkę. Czyliż potrzeba było n. p. fabryk bawełny, skoro Indyanie przędli i tkali onę

z taką subtelnością, iż się zdawała być dziełem ręki nadludzkiej? A jednak, mechanicy chcąc zarobić na cenie fabrykacyj starali się zastąpić rękę człowieka za pomocą wynalezionego przez nich sposobu robienia nitki tak cienkiej jak włos; ta nitka wraca dziś do Indyj zdziwionych, i po zrobieniu majątku mechanika, właściciela przędzarni i kupca angielskiego, góruje stokroć niżej swoją ceną nad bawełną indyjską samą. Nieszczęśliwi Indyanie, ofiary konkurencyi, jesteście zapewne wielce do pożałowania, lecz trzy części świata mogą się odziewać wyrobami bawełnianymi po cenie niższej. Lud w naszych miastach który niemógł takowych posiadać, jak tylko w razach kiedy bogaci ludzie robili z nich dar biednym, nosi je teraz jako odzienie codzienne. Przędzarnie wełny wielką zrobiły szkodę Indyom, a nawet w Europie, lecz za to odzienie ludu jest lepsze i tańsze.

Roztargnienie wasze jest wielkiem o głębocy wynalazcy stowarzyszenia! Jakto! pamiętacie, że lud jest produktorem i że się skazuje przez konkurencyą do pracowania po zbyt niskiej cenie. To prawda, lecz zapominacie, że lud jest równie konsumentem, i o tyle spożywającym jak produkującym, bo nie produkuje niczego czego by wreszcie sam nie spożył. Przypuśćcie, że go mniej płacą (co nie jest prawdą o płacy robotnika, jak to zaraz zobaczycie), czyliż nie byłoby zrównoważenia, ponieważ on płaci równie wszystko po

enie niższej? Otwórzcie więc oczy: czyliż nie widzicie, że lud sprzedaje ludowi i że tym sposobem jest zrównanie. A jeśli zasada konkurencyi była powodem, że każdy, pobudzony chęcią zrobienia lepiej aniżeli jego współzawodnik, pracował w celu polepszenia wszystkiego, czyliż lud nie zarobił na tém że ma zboża, odzienia, mieszkania i wszystkich rzeczy w lepszym gatunku i w większej obfitości?

Wstrzymać płodność rodzaju ludzkiego jest to zbrodnią przeciwko naturze. Lecz czyliż nie byłiby występniejszymi jeszcze ci którzyby wstrzymali człowieka mającego zapał do pracy i zajmującego się nakarmieniem, odzieniem i pomieszczeniem tego dziecka jakiemu dał życie.

Jestto więc wielkim błędem walczyć przeciw konkurencyi, i nie widzieć, że jeśli lud jest produktozem, jest również i konsumtozem, i że dostając mniej z jednej strony, placąc mniej z drugiej, zostaje takim sposobem, na korzyść wszystkich różnica pomiędzy systematem który wstrzymuje czynność ludzką, a systematem który takową popycha nieskończenie naprzód, zalecając jej ażeby się nigdy nie zatrzymała.

Lecz rzeczy mają się jeszcze lepiej aniżeli powiedział, dzięki naturze zawsze lepszej jak ją widzimy. Pomiedzy kim otwiera się konkurencya? Czyliż między robotnikami a robotnikami? Bynajmniej; jest ona pomiędzy fabrykantami a fabrykantami. Gdyby ona była między robotnika-



mi a robotnikami, skutek byłby rzeczywiście groźnym dla tychże ostatnich, bo doszliby wreszcie do niepodobieństwa wyzycia z powodu ciągłego zniżenia ich płacy. To może wprawdzie mieć miejsce w pewnych chwilach braku pracy, kiedy są zmuszeni wynajmować swoje ręce za każdą cenę, lecz to nie jest biegiem zwyczajnym rzeczy. Uważając tenże bieg od lat kilkudziesięciu, widzimy trzy powody następujące które szczególnie wpłynęły na stan rzeczy obecny: pokój nastąpił po najdłuższych, najokropniejszych wojnach jakie historia wzmiankuje; potrzeba wypoczęcia po tychże wojnach i nabycia dobrego mienia; zastosowanie ciągle urozmaicane sił mechanicznych do robót przemysłowych. Pod wpływem tych trzech przyczyn objawiły się trzy zjawiska: niska cena zmniejszająca się w produkcji na korzyść konsumatorów, powiększenie płacy dla robotników, a dla fabrykantów zmniejszenie zysku. Te trzy wypadki dopełniły się w stosunku różnym, lecz ciągle i niezmiennie. Przytoczę tu kilka przykładów opartych na rachunku.

Trzy wielkie części przemysłu stały się w ostatnim pół wieku przedmiotem czynności ludzkiej: bawelna jako materiał najzwyczajniejszy odzienia; żelazo, jako materiał główny do machin, budowli i żeglugi; węgiel kamienny wreszcie jako żywiół siły poruszającej. Ilości produkowane w tych częściach przemysłu powiększyły się od lat trzydziestu o cztery do pięciu razy,

a ceny kupna zmniejszyły się o połowę do trzech części. Zacytuję tu produkcją bawełny, jako najbardziej cechującą ze wszystkich.

W roku 1814 Francya potrzebowała 12 milionów kilogramów bawełny surowej, którą przerabiała na rozmaite części odzienia ludzkiego. Płaciła 7 franków kilogram materji pierwszej, a 33 franków za rozmaite formy jakie tejże nadawano. W r. 1845 potrzebowała 65 milionów kilogramów bawełny surowej, to jest ilość pięć razy większą, co każe wnosić większy jeszcze stosunek produktów wyrobionych, ponieważ wyroby przędzarni i tkanin wydały więcej produktu z równą ilością materyału. Płaciła 2 fr. zamiast 7 materyą pierwszą, a 8 fr. zamiast 33 za wyrób. Ażeby mieć 12 milionów kilogramów bawełny wyrobionej w rozmaitych formach, wydała w r. 1814, 480 milionów franków, a za 65 milionów kilogramów wyrobionych w r. 1845 wydała 650 milionów franków, to jest że za pomocą jednej czwartej więcej w wydatku, otrzymała ilość pięć razy większą w towarze. Postęp był więc niezmiernym jak się pokazuje. Był on prawie równym co do żelaza i węgla kamiennego.

Czyliż to robotnik poniósł skutki tego nadzwyczajnego zmniejszenia w wydatkach produkcji? Dzięki Bogu! nie. On korzystał z zniżenia w cenie kupna wszystkich przedmiotów, a nie został poddanym zniżeniu odpowiedniemu w cenie fabrykacyi. Machiny przyczyniły się do tego swo-

ją pomocą, a fabrykanci swoją znajomością rzeczy i swemi ofiarami.

Dla robotników przedzarni i tkaczy dzień powiększył się z 2 franków na 3, dla celniejszych; z  $1\frac{1}{2}$  fr. na 2 dla zwyczajnych, ma się rozumieć w przecięciu. Równy postęp nastąpił w dniach kobiet i dzieci. Dla robotników w przedmiotach żelaza, dzień podniósł się dla kowala z 3 fr. do 5, a nawet do 6 i 8, dla pracowników od sztuki; dla tokarzy żelaza z  $3\frac{1}{2}$  fr. do  $4\frac{1}{2}$ , a nawet do 5 i 6 w pracy od sztuki; dla zestawników z 3 do 5 i 6 fr. a do 8 od sztuki; dla odlewaczy wreszcie, najwięcej uwzględnionych przez okoliczności z 3 i 4 fr. do 8, 9, 10 a nawet 12 fr. dziennie w pracy od sztuki. Trzeba przyznać że wydoskonalenie machin przyczyniło się mianowicie do tego nadzwyczajnego podwyższenia. Co się tyczy robotników kopalni, płaca dzienna podniosła się dla nich z  $1\frac{1}{2}$  fr. do  $2\frac{1}{2}$  i 3.

Jaki był w tychże samych trzydziestu latach postęp cen co się tyczy przedmiotów konsumpcyi? W odzieniu któremu bawełna dostarcza materyi, zmniejszenie było o trzy czwarte w ogólności; w odzieniu welnianém zmniejszenie miało miejsce prawie o połowę. Chleb nie stanął bardzo znacznie, mięso podniosło się nieco w cenie; jednakże robotnik w miastach mógł jeść takowe do dwóch razy w tydzień, zamiast raz w miesiąc, jak przedtém; wydatek na mieszkanie powiększył



się w przecięciu o jedną czwartą; lecz mieszkanie, lubo nie jest jeszcze tém czémby życzyć należało, znacznie się polepszyło. Słowem płaca się powiększyła, a większa część przedmiotów użycia stała się tańszą w cenie. Robotnik wiejski mniej otrzymał udziału w tém polepszeniu losu; lecz w okolicach Paryża dzień dla niego podniósł się z 30 sous do 40, a nawet do 45.

Jak zrobiły się wszystkie te zmiany? Przez zapalczywą konkurencyą, jaką sobie robili przedsiębiorcy, uzbrojeni w nowe wynalazki. Ten kto wyrobił pięć razy więcej przedmiotów bawełnianych, nie użył pięć razy więcej robotników. Powiększenie rąk pracujących było mało znaczném; maszyny wykonywały prace podrzędne, a robotnik był w ogólności użytym do prac wyższych. Tak więc równa ilość rąk wydała nierównie więcej pracy. A zatem, liczba robotników mało co większa, otrzymała płacę wiele wyższą, kiedy tymczasem, w skutku tego samego postępu, mogli mieć taniej wszystkie produkta, jakie utworzyli łatwiej i lepiej.

A w tém samém położeniu rzeczy, cóż działo się z fabrykantem? Zmuszony do przyciągania kupującego przez niską cenę i dobroć gatunku zarazem, starał się tenże produkować lepiej i więcej, to udawało mu się, i szukał swoich zysków nie w zarobku wielkim na małej ilości wyrobów, lecz w zarobku małym na ilości wielkiej. Przy nieustającej konkurencyi zmuszonym

był poprzestać na zyskach o wiele mniejszych; w ostatnich nawet latach były takie części przemysłu, np. wyrobów bawełnianych, gdzie zysk był prawie żadnym. A podczas kiedy przedsiębiorca skłaniał się do zmniejszania swoich zysków, nie mógł zmniejszać płacy swoich robotników, których liczba nie powiększała się w stosunku do masy pracy, i o których ręce trzeba się było niekiedy dobijać. Przedsiębiorca postawiony pomiędzy konsumentem, któremu musiał dostarczać po niższej cenie, a robotnikiem, którego czynność nadana produkcji stawiała w możności podwyższenia swych pretensyj, ustąpił obudwom, a podczas kiedy konsument miał wszystkiego w większej ilości i taniej, robotnik otrzymywał podwyższenie swojej płacy. Przedsiębiorca zarazem twórca i ofiara konkurencji, zmuszonej zadość uczynić dwom wymaganiom sprzecznym, sam jeden cierpiał. Obraz ostatnich lat trzydziestu jasno tego dowodzi. Właściciel przędzarni bawełny, szczególnie w ostatnich dziesięciu latach, częściej tracił aniżeli zyskiwał. Właściciel kuźni podniósł się na chwilę przez przesadzony pośpiech w wykonaniu dróg żelaznych, fabrykant machin również. Przemysł zaś kopalni nie przestawał cierpieć. Wszystkie te wypadki objawiają bardzo piękne prawo natury, którego zaniedbano uważać, a które jest stałym, to jest, że przedsiębiorca sam tylko jeden wystawionym jest na wszystkie ryzyka konkurencji, między publicznością

jaką trzeba zadowolnić, a robotnikiem, którego ręce trzeba sobie zapewnić. Istota biegła i odważna, do niej to należy, postawionej pomiędzy podwójnym wymaganiem, rozmyślać jak zadowolnić oba; a czy to zwycięży trudności, czy pod nimi upadnie, wypadek jest w końcu zawsze na korzyść większej liczby.

Są, to prawda, dni przesilen, podczas których przemysł się zatrzymuje, a robotnik jest skazanym na nieczynność i bardzo nieszczęśliwym, jeżeli nie uzbierał niejakich oszczędności na te dni przykre (przezorność jakiej należy go uczyć i która będzie dla niego pożyteczniejszą aniżeli wszystkie fałszywe systemata wymyślane w naszym czasie). Lecz kiedy te przesilenia przemianą, postęp przybiera nową postać, robotnik znajduje cenę przedmiotów konsumacyi nadzwyczajnie zniżoną, swą płacę stopniowo przywrócić do dawniej stopy, a wkrótce nawet podwyższoną.

Konkurencya nie cięży więc na nim bynajmniej, lubo sprowadza zamieszania chwilowe na których on cierpi, i które są dla przemysłu rękodzielniczego tém, czém gradobicie, powódź, susza, złe żniwa są dla przemysłu rolniczego. Znieście gust do lepszego, znieście chęć przewyższenia swego sąsiada, a żaden z tych środków ułatwiających, które spowodowały tę obfitość z jakiej żyje ubogi, z jakiej jedynie żyć może, żaden z tych środków zbawiennych, nie byłby był wyna-



lezione. Bez tego bodźca ludzie przędliby jeszcze i tkali od ręki, używanoby koni do obracania kół, mianoby machinę z Marly zamiast maszyny parowej, przemysł niebyłby złożonym jak tylko z monopolów śpiących spokojnie jeden obok drugiego. Jakto! Krzyczeliście przez lat trzydzieści przeciw monopolom, wyklinaliście je pod wszystkimi monarchiami, dowodziliście, że tylko konkurencya sama może was przeciw nim zaslonić, żądaliście jej tak jak wolności samój, a teraz pod rzecząpospolitą przychodziecie nam proponować monopol. Co do mnie, starego świadka kilku rewolucyj, nie zadziwiacie mnie tém wcale, lecz strzeżcie się otworzyć oczy światu przez wasze nieskończone sprzeczności!

A więc takie stowarzyszenia przemysłowe, uposażone przez skarb krajowy, porozumiałyby się pomiędzy sobą w celu nie produkowania za wiele, lub produkowania po cenie jednej raczej jak po drugiej; zapewniłyby sobie tym sposobem środek osiągnięcia zysków dostatecznych, nierujnowania kapitalisty któryby im funduszów pożyczyl, i płacenia robotników pracujących powoli pod swym własnym i pobłażającym dozorem, nie pracujących jak godzin dziesięć, dziewięć, a nawet mniej, i wynagrodzonych za równość płacy przez dywidendy! Tym razem, przyznając, dano dowód praktycznego gieniuszu i bez wahania powiadam, iż pod tym wygodnym rządem kapitał stowarzyszeń niebyłby narażonym, że ich wewnę-

trzna anarchia, ich lenistwo byłyby zrównoważone, iż byłoby wynagrodzenie pewne dla kapitału, dywidenda nieochybna dla robotników, jakkolwiekby mało lub źle pracowali. Weźcie dziesięciu, stu fabrykantów, mniejsza o liczbę, dozwólcie im możności porozumienia się pomiędzy sobą, co do obszerności producyi w sposób ażeby nie mogli takowej rozciągać dowolnie, oh! wtenczas będą panami cen, bo ceny nie zniżają się jak tylko przez wielkie ilości wyrobów rzuconych na targ; będą mogli być niezręcznymi, leniwymi ile im się podoba, będą, mogli wyjechać sobie na wieś, zostawić w domu czeladź, a niemniej będą robili wielkie majątki, bo zyski zależą od cen, a ceny od ilości wyrobionej. Jeżeli takim jest wynalazek, uginam nisko czoła przed gieniuszem onego twórcy. Tak jest, pod temi warunkami stowarzyszenia robotników osiągną celu, i niebędę się już więcej troszczył o los ich kapitału, ani o formę ich zarządu. Lecz jestże to tém czego chcą?

Przesadzam, zarzucą mi, ażebym zrobił śmiesznyimi filozofów moich współczesnych. Oświadczam, że tak nie jest, bo taki sposób dowodzenia byłby niegodnym ważności położenia rzeczy. Lecz pytam jak postąpionoby inaczej, aniżeli to wskazałem? Na co się rzeczywiście żalą? Na to, że każdy zostawiony sobie sprawia zniżenie cen przez szaloną konkurencyą. Czy na to, tak lub nie? Jak w takim razie wynaleść środek

zaradczy? Czyliżby zostawiono każdemu wolność produkowania, ile zechce, jak dawniej? Lecz wówczas złe byłoby tém samém. Nicby w niém nie zmieniono. Może, powiedzą, byłaby w zyskach stowarzyszenia część pewna odłożona na przebycie złych czasów cen niskich. Odpowiem, że w systemacie niskiej ceny, wypływającej z wolności zostawionej każdemu produkowania bez miary, nie byłoby żadnego sposobu zrobienia podobnej rezerwy, ponieważ przemysł dziś rządony przez władzę absolutną właściciela, znajduje za ledwie środki utrzymania się przy życiu, i że nie jest do przypuszczenia, ażeby stowarzyszenie anarchiczne i leniwe mogło zyskać to co nie może zyskać władza nieograniczona, usłużona przez ciągłą czynność. Jeżeli chcecie rzeczywiście wstrzymać złe, wówczas trzebaby ażeby stowarzyszenia, stowarzyszone pomiędzy sobą, porozumiały się przez sposób rządu ogólnego w celu ograniczenia produkcji. Wówczas osiągnięto by rzeczywiście jakiś skutek. Lecz na jakiej podstawie wpartoby się ażeby powiedzieć: Jest dosyć płótna, bawelny, sukna, dosyć żelaza? Na jednej tylko, na zasadzie ceny, bo jest niepodobnem w towarzystwie dwudziestu, czterdziestu lub osmiudziesięciu milionów ludzi, wiedzieć, czy niema dosyć żywności, odzienia, mieszkania &c. Jeden jest tylko sposób sądzenia o tém, to jest, przez to co nazywają wygórowaniem lub spadnięciem cen. Jedynym żywiołem decyzji do ograniczenia pro-



dukcyi byłaby widocznie cena. Oto jest skutek pewny, niezawodny systematu stowarzyszenia: albobycie nie nie zrobili, zupełnie nie, jak tylko pomysł do rezerwy jakiej fabrykanci obecni nie mogą otrzymać na swych zyskach, albo téż wzięlibycie na siebie obowiązek oznaczenia ceny wszystkich produktów; a w rzeczy samej kto oznacza tę cenę w towarzystwie wolném? konkurencyja. Jeśli ją zniesiecie, będziecie musieli takową cenę sami stanowić.

Takim więc jest towarzystwo jakie chcielibycie utworzyć; ogromne monopolium, wśród zupełnej rzeczypospolitej, po upadku kilku monarchii które wywrócono za zbrodnią monopolów, monopolu wyborów, monopolu rozgłosu, monopolu podatku! Takim byłoby ostatnie słowo nowego braterstwa!

Lecz nieszczęśliwi włościanie, którzyby nie mogli wejść w systemat stowarzyszenia, robotnicy wszelkiego rodzaju, którzy pracują czy to pojedynczo, czy po trzech lub czterech, i którzy nie mieliby udziału w dobrodziejstwie monopolu, cóż poczęliby tacy? oddawaliby chleb, mięso, sprzęty, mieszkanie po cenie konkurencyi zachowanej dla nich tylko, a niektórzy robotnicy miast, nadużywając siły zgromadzenia się, jaka im na kilka dni otworzyła drzwi Luxemburga, kazaliby płacić tym pierwszym wszystkie wyroby rękodzielnicze, bawelnę, sukno, żelazo do plugów, po cenie jakąby oni sami stanowili. Czy to jest

sprawiedliwością, miłością dla ludu? Wynalazcy stowarzyszenia nie wywiną się z alternatywy w jakiej ich tu zamykam: albo kapitał, jakiby robotnicy stowarzyszeni uzyskali i któregooby nie mogli otrzymać jak tylko ze skarbu publicznego, byłby narażonym na niebezpieczeństwo i straconym przez zasadę anarchiczną wrodzoną wszelkiemu przedsiębiorstwu zbiorowemu, albo też stowarzyszeni mieliby moc ograniczania ilości produkcji, oznaczania cen, co by w takim razie ocaliło kapitał i zapewniło ich zyski, skazując dziewięć dziesiątych części ludności na płacenie wszystkich wyrobów rękodzielniczych po cenie arbitralnej. Albo spekulacja nierozsądna, której massa podatujących dostarczyłaby, niewiadomo czemu, kapitału, albo też spekulacja pewna, której massa podatujących zapłaciłaby przesadzone zyski, i wszystkie postępy przemysłu poświęcone monopolowi, takim jest rzeczywiście systemat stowarzyszenia!

Tak więc w obec ludności wiejskiej której życie nieprzestaje nigdy być twardem, w obec wielkiej części ludności miast, która żyje z płacy oznaczonej przez konkurencją, zapewnionoby dobre mienie ludu ustanawiając monopolium kilku wielkich zakładów w których robotnicy mają korzyść być zebrani tysiąc lub kilka tysięcy razem! Nowa arystokracja mająca za główny przywilej nagromadzenie rąk! A to co powiadam tutaj nie jest chimera, bo jeśli rzucimy okiem na tę smu-

tną listę nieszczęśliwych skazanych na wywiezienie z kraju, znajdziemy tam wielu robotników należących do warsztatów gdzie się zarabia od 3 do 10 franków dziennie. Co powiedzą nasi chłopci, kiedy im prawda do uszu dojdzie, co powiedzą nasi chłopci którzy zarabiają 1½ franka na dzień, dowiadując się iż w Paryżu robią rewolucyę dlatego że tam zarabiają od 3 do 10 fr. dziennie?

Zaprzeczam więc wynalazcom stowarzyszenia tytułu przyjaciół ludu. Dalecy od prawdziwego zamiłowania ludu, są oni tylko pochlebcami niektórych klass robotników, których, gdyby im się powiodło, użyliby na dominowanie rządu i uciemiężenie rzeczypospolitéj. Oto jest zupełna prawda. Niechaj przeciw nię krzyczą ile chcą, zostanie ona taką jaką ją tu przedstawiam.



## ROZDZIAŁ VIII.

### O WZAJEMNOŚCI.

---

Że taniość nie może być skutkiem praw, i że pieniądze nie mogłyby być zastąpione z pewnością, jak tylko przez papiery równie trudne do otrzymania jak pieniądze.

Oto jest nowy reformator, obdarzony większym rozumem aniżeli inni reformatorowie jego współzawodnicy, i który tego dowodzi sądząc o nich z bezlitośną surowością, jakby natchnioną przez Opatrzność, dla przeczenia im i zawstydzenia ich, i który okazuje tyle zdrowego rozsądku w sędzię o nich, iż możnaby prawie wątpić o jego szczérości kiedy on sam wynajduje systemata. Kommuniści sprawiają mu obrzydzenie, dla twórców systematu stowarzyszenia ma tylko uśmiech szyderski; słowem, wywołują w nim to czego musi doznawać człowiek rozsądny na widok tylu błahości, a następnie chcąc z kolei odbudować stare towarzystwo, oto jest co on wynajduje.

Nie sądzi on wcale że wszystko jest za tanie, i że trzeba poddać przemysł pod zarząd monopolu ażeby podnieść cenę rzeczy. Przeciwnie, on mniema że wszystko jest za drogie, zbyt drogie, i w tém stawiam się na jego stronę przeciw stron-

nikom stowarzyszenia tak skwapliwym do stawienia zapory konkurencyi. Lubo od przeszło trzydziestu lat pokoju ceny zmniejszyły się pod wpływem nadzwyczajnego ruchu przemysłowego i głębokiej spokojności, niemniej jest prawdą że wiele użytków bardzo prawych jest jeszcze niedostępnych ostatnim klassom ludności. Zwiększenie taności byłoby przeto wielce pożądaném. Przed chwilą byliśmy z nieprzyjaciółmi taności, a teraz jesteśmy z jój stronnikami najzapaleńszymi. Ta taność jakiej pierwsi żądali zatrzymania w biegu zbyt szybkim, drudzy pragną onój gwałtownego przyspieszenia. Posłuchajmy i sąźmy.

Jest więc pewnem, mówi autor systematu wzajemności, że wszystko jest jeszcze za drogie, i że zbliżonoby się do prawdziwej równości, gdyby cena przedmiotów była zniżoną. Prócz tego, powiada, jest jeszcze drugie złe, smutne pogorszenie pierwszego. Te rozmaite przedmioty naszych użytków, które drogość czyni nam niedostępniemi, pragnionoby nabyć je dla siebie przez pracę, lecz do pracy potrzeba narzędzi, trzeba ziemi temu kto jest rolnikiem, warsztatu chcąc być fabrykantem, materij wreszcie, złota jakie je wszystkie reprezentuje, złota, tego nieznośnego i obrzydłego króla, bardziej króla aniżeli ci których zrzucano z tronu w r. 1830 i 1848, który ma tę własność, iż ucieka przed tym kto go szuka, tak że niemożna go nigdy ująć kiedy się go potrzebuje. Takie są dwie rzeczywiste rany

towarzystwa, drogość z jednej strony, z drugiej usuwanie się pieniędzy przed potrzebnym.

To podwójne zło, tak oznaczone, jakże je proponują uleczyć?

Środki dla umysłu stanowczego są wnet znalezione. Trzeba zniżyć przez wyrok władzy prawodawczej wszystkie dochody, jakoto komorne z domów, zadzierzawienie ziemi, procenta od kapitałów, płacę wszystkich professyj, a po zrobieniu tego, urządzoném zostanie zrównowazenie. Przez inny wyrok zniżoną zostanie wartość rzeczy w ilości proporcjonalnej, stanowiąc że nikt nie będzie mógł w żadnej tranzakcyi żądać wyżej nad ceny znane, najświeższe, zmniejszone o 25 od sta, jeśli płace równie o tyle zniżone zostały. Gdy każdy dłużnik stanie się tym sposobem pomocnikiem systematu, równie jak każdy kupujący, bo jeden i drugi nie będą obowiązani płacić jak tylko tyle ile prawo nakazuje, będzie pewność wykonania. Będzie to rodzajem wzajemności, bo płace będą równie zniżone jak cena przedmiotów użytku, i dojdziemy do taniości bez uczynienia krzywdy komukolwiek. Opuszczam wiele szczegółów by zostawić tu myśl główną w całej jej świetności.

A teraz następuje sposób wymyślony co do pieniędzy. Popęd onych do usuwania się poprawionym zostanie przez zniesienie ich zupełne, co jest w istocie sposobem pewnym położenia onym końca, i zastąpionemi będą przez papier banko-



wy, który nie będzie ani biletem banku francuzkiego, mającym równie wadę usuwania się czasami, ani pieniędzmi papierowemi, prawdziwém bankructwem podług autora, ani papierem hipotecznym, innym wynalazkiem równie głupim, (zawsze podług autora), wymyślonym przez stronników kredytu ziemskiego. Ten nowy papier będzie ustanowiony w sposób następujący: Utworzonym zostanie wielki bank zamiany, który będzie miał jako zastaw całą produkcją kraju, i który z taką podstawą będzie niezawodnie pewnym i stałym. Każdy robotnik będzie mógł otrzymać od tego banku sumę papieru jakiej będzie potrzebował, w stosunku równym do tego coby mu dano eskontu w banku zwyczajnym. (Ten punkt nie jest dostatecznie objaśnionym w projekcie). Ten papier, mający obieg jak zniesione pieniądze, będzie służył robotnikowi, który za jego pomocą dostarczy sobie wszystkich sposobów pracowania i wszystkich przedmiotów użytku, będzie zupełnie czynnym i zupełnie szczęśliwym, zostanie przez swą osobę źródłem niewyczerpaném produkcji i odbytem niepodobnym do zaspokojenia. Pieniądz, jaki usuwając się był zaporą postawioną pomiędzy pracą człowieka a jego chęcią konsumowania, pieniądz skoro zostanie zniesionym, ludzkość będzie pracowała i konsumowała bez końca, i stanie się o tyle szczęśliwą o ile nią tylko być może. Ażeby to otrzymać, dostateczném będzie zniesić tę małą prze-

szkodę jaką zowią pieniędzmi. Po dokonaniu tego podwójnego zjawiska taniości i zniesienia pieniędzy otrzyma się wszystkie cele, jakie sobie zakładały komunizm i socyalizm, i nikt nie będzie mógł już więcej wyrzec tych słów fatalnych: to jest za drogie; albo téż: niema pieniędzy.

Możnaby myśleć, iż przesadzając rzeczy, lub przekręcając te różne systemata, staram się uczynić one niezrozumiałemi lub śmiesznemi. Oświadczam z całą szczerością: iż tak nie jest, i że czynię co tylko mogę aby one zrozumieć, rozebrać i objaśnić sumiennie w celu lepszego ich zwalczania. Zbijanie, w rzeczy samej, nie jest zupełnem, jak tylko wtenczas, kiedy się przedstawiło zupełnie jasno system przeciw któremu się występuje. Powtarzam więc, że czynię co mogę ażeby rozumieć i dać zrozumieć moich przeciwników.

Po wskazaniu tych dwóch środków: dla taniości, zniżenia przez wyrok wszystkich przychodów, komornego, dzierżaw, procentów od kapitałów, z równem zniżeniem stosunkowem wszystkich towarów; dla zniesienia zaś pieniędzy, ustanowienie papieru bankowego, opartego na całej produkeyi kraju i wydawanego przez bank zamiany każdemu producentowi w stosunku jego potrzeb; po takich dwóch utworach autor traktuje z oburzeniem i pogardą wynalazców systematu

maximum, i towarów monety papierowej tak dawniej jak nowiej.

W czém autor znajduje powód do tego oburzenia, niewiem, lecz to pewna, że nie szczędzi wyrazu onego. Potém opisuje cuda swojego systemu. Przez ten sposób zniesioną zostanie lichwa, kommissyie bankowe, a gio; złoto i srebro jako już niepotrzebne oddane będą użyciom domowym, co dostarczy nowych źródeł przepychowi i uczyni go mniej rujnującym; dług publiczny zostanie zniesionym przez splacenie go nowym papierem, w sposób rozsądny wszakże, w ciągu siedmiu lub ośmiu lat; wydatki poborów budżetowych zostaną równie zniesione, bo wszystkie podatki zastąpione będą przez wynik z eskontów banku zamiany, co da zasadę podatku, najprostszą, najsprawiedliwszą; będzie można nadto zniesić cła, dyplomacyę zagraniczną, nawet wojska, bo ludy zmuszone do brania tego papieru dla otrzymania naszych produktów i skłonienia nas do brania ich wyrobów, będą z nami nierozzerwanie połączone. Wyniknie więc z podobnego ustanowienia pokój wieczny równie jak i obfitość powszechna. Kaźden reprezentant ludu, który niezrozumie i nie przyjmie tych zasad, będzie ogłoszonym za niezdolnego, lub podejrzanego.

Nie wynajduję wcale tych następstw; są one wszystkie oznajmione i potwierdzone przez wynalazcę wzajemności.



Coż mam odpowiedzieć na ten systemat reformatora najrozumniejszego tego czasu? Sumienie mówiąc, niewiem co, i nigdy nie byłem w większym kłopotcie. Wezmę wszakże na się postać taką, jak gdyby to wszystko było poważnym i przedstawię niektóre uwagi bardzo proste i bardzo niezaprzeczone.

Najprzód nie sędzę, ażeby można samowładnie oznaczać ceny przedmiotów. Jestem pod tym względem tak pełnym przesądów jak Francya nazajutrz po maximum. Trzebaby w taki sposób wniknąć inkwizytoryalnie i prawie cudem w nieskończone szczegóły życia towarzyskiego, trzebaby dotknąć bez wyjątku wszystkie tranzakcye, wszystkie targi wielkie i małe, wszystkie place aż do najmniej znacznych gratyfikacyj; trzebaby objąć wszystkie wartości począwszy od puszek zapalek aż do rzeczy najwyższej ceny; trzebaby, słowem, przeniknąć całe towarzystwo, tak jak natura przenika wszystkie istoty by je poddać pod swe prawa. A kiedyby po dopelnieniu cudu, zadanie zostało wykonanem, zrobionoby zupełnie nic, bo gdyby cud wzajemności został urzeczywistnionym, każdy człowiek straciłby tyle ileby zarobił. Kiedy n. p. konkurencya zniża ceny, powiadamy że robotnik zyskał, ponieważ płaci przedmioty konsumcyci nieco taniej, podczas kiedy jego płaca zamiast się zmniejszyć znacznie się powiększyła. Lecz jeśli przeciwnie jego płaca doznałaby zmniejszenia zupełnego, stosunkowego

do tego jakieby dotknęło wszystkie przedmioty użytku, nie powiedzielibyśmy wówczas że on zyskał, lecz rzeklibyśmy, że z tego ani złe ani dobre dla niego nie wynikło. Zadanoby sobie wiele pracy, pracy zrobienia cudu, dla tego ażeby żadnego skutku nieotrzymać. Zresztą jest to cud ogłaszany tylko w słowach.

Dosyć już zdaje mi się mówiłem o tym pierwszym sposobie zapewnienia szczęścia ogólnego. Co do drugiego, jest on dosyć szczególnym, ażeby mu nie poświęcić kilku wierszy.

Złoto się odmawia, i robi drogość, przyznając to, lecz powiem wam jego tajemnicę, jest to dlatego, że ma wartość rzeczywistą, niezaprzeczoną, i z tego to powodu ludzie wzięli je za pośrednika zamian. Mówiąc o złocie, mówię zarazem i o srebrze, tylko że to ostatnie jest mniej występniem jako mniej warte. Zamiana jest następstwem koniecznym rozdziału pracy, bo jedni produkując zboże, a drudzy płótno lub żelazo, i ten kto produkuje pierwsze musi je zamieniać na drugie kiedy ich potrzebuje. Lecz gdyby niemając jak tylko n. p. zboże do ofiarowania tym wszystkim do których się uda, ci w téj samej chwili niepotrzebowali zboża lecz może czegoś innego, zamiana stałaby się niepodobną, i dlatego postanowiono przyjąć przedmiot wspólny, mający wartość uznaną, powszechnie przyjętą, z którąby się można wszędzie przedstawić z pewnością otrzymania wszystkiego. Wybrano srebro, złoto, któ-

re mają wartość wewnętrzną rzeczywistą, i które w sztabach nawet są prawie tyle warte ile w monecie. Dla téj przeto wartości nie dają się one jak za wartość równie rzeczywistą. Odmawiają się zaś zawsze kiedy się za nie nie ofiaruje rzeczy odpowiedniej. Jestto własnością rzeczywistej wartości, odmawiać się. Co do waszego zaś papieru, kładę to pytanie: Czy będzie się odmawiał lub nie? Jeśli się nie będzie odmawiał nikomu, to ja przynajmniej za niego dziękuję, bo to będzie znakiem iż nic nie wart. To co się daje każdemu kto tego żąda, nic nie jest wartém, człowiek lub rzecz.

A teraz jak się go nabędzie? Czyliż będzie dostateczném powiedzieć bankowi zamiany: jestem pracownikiem lub chcę nim być, ażeby otrzymać pewną summę papieru? lub, czy trzeba będzie wykazać dowodami swój kredyt, swoje dobre prowadzenie się i usprawiedliwić zaufanie jakiego się żąda? Czy wszyscy począwszy od najniższego wyrobnika roli lub rękodziel aż do wielkiego bankiera będą przypuszczemi do żądania czego?

Trzeba odpowiedzieć na te pytania, z których żadne nie jest rozwiązaniem, inaczej projekt zostanie bez zasady.

Jeżeli wszyscy, bez różnicy, będą mogli żądać papieru u banku zamiany, oh! wówczas przyznają że zadanie zniesienia w pieniądzach własności odmawiania się, będzie rozwiązaniem i zrozumie, dlaczego przeniesiono papier nad kruszec, bo



z papierem nie ma potrzeby być tak skrupulatnym. Może go być dosyć dla wszystkich, chodzi tylko o pomnożenie jego fabrykacyi. Każden więc kto zechce téj nowéj monety do konsumowania lub do produkowania, otrzyma takową. Jest to, zarzuca mi, potwarz jaką wynajdujesz przeciw systematowi. Pragnąc o ile można się objasnić zapytam: Czyliż będziecie chodzili za tym kto otrzyma papier z banku zamiany, ażeby się przekonać na co go użyje? Jeśli tego niezrobicie, wówczas mam powód do obawy. Jeśli zaś przeciwnie rozciągniecie dozór nad tym kto otrzyma wasz papier, aby wiedzieć co z nim zrobił, będzie to dziwną policyą narzuconą waszemu bankowi. Lecz nie, odrzekną, to znów próżny wniosek jaki ci się podoba czynić. Ten papier nie będzie wydawanym jak tylko temu kto nań zasłuży i usprawiedliwi zaufanie jakiego się domaga. Ocenienie jego solidarności będzie więc miało miejsce przed udzieleniem papieru. Dobrze! To zdaje mi się lepszem. Lecz wówczas papier zostanie udzielonym lub nie, a to jest odmową! Wasz papier stanie się z kolei robiącym trudności, jednemu się udzieli a drugiemu odmówi. Przybierze na się rolę króla, tego króla którego wy nazywacie złotem i którego zapomniano, powiadacie, strącić z tronu 24. Lutego. A więc niema środka: albo ocenienie poprzednie, co jest podobieństwem odmowy, albo téż dozór następny, co będzie szczególną policyą chodzącą w tropy klien-

tów banku, z równem podobieństwem odmowy; bo jeśli postępowanie tych klientów nie będzie zadawalniającem, nie będzie też trzeba im więcej udzielać papieru. A jeżeli wreszcie, jak się lękam, niebyłoby to ni jedno, ni drugie, byłby to papier dla pierwszego lepszego, ktoby go chciał mieć, byłaby emmissya nieskończona, w obec której emmissya assygnatów nie była jak tylko lichém skapstwem! W takim systemacie, przyznaję, zapewnionoby konsumcyą nieograniczoną, i otworzonooby wszystkim produktom pracy ludzkiej odbyt niepodobny do zapelnienia. Jednąby tylko rzecz zapomniano zapewnić, to jest pracę samą, bo jesliby można otrzymać tę nową monetę w papierze bez dania poprzednio jakiego produktu wyrobionego w zamianę, lękałbym się bardzo, ażeby użytek nie poprzedzał zawsze produkcji, coby miało za skutek, że takowa nie znalazłaby wkrótce nic do użytku.

Dawne banki, kształcąc się podług odwiecznej natury rzeczy, wzięły się inaczej, i oddały, trzeba to przyznać, wielkie usługi, bacząc na tę własność odmowy wrodzoną złotu. Nie zaczęły one od powiedzenia ludziom, że dosyć jest się przedstawić, ażeby im otworzono kredyt, to, co bankier może czynić względem indywiduów jakich zna, a czego zakład zbiorowy nie może sobie pozwolić z pewnością; lecz przystali na eskontowanie biletów jakie handlujący lub rękodzielnicy podpisują jedni na korzyść drugich dla ułatwie-



nia interesów, biletów jakie mają być zapłacone w walorach rzeczywistych i na terminach oznaczonych. Biorą one, egzaminują takowe przez pośrednictwo komitetów eskontu winnych znać handlujących lub przemysłowców okolicy, i dają na nie wartość za procentem, kiedy podpisany na bilety jest uznany za mogącego płacić i kiedy tenże niezbyt szafuje swoim podpisem. Tym sposobem nie otwierają kredytów poprzednich i ogólnych; otwierają takowy pojedynczo dla każdego zobowiązania się wziętego, co jest interesem zawartym pomiędzy tym kto podpisał i tym na korzyść którego to zobowiązanie się zostało podpisanem; podpierają tym sposobem produkcją, dostarczając temu kto otrzymał przyrzeczenie przyszłego produktu, wartość samę tegoż produktu. Lecz nie robią niczego lekkomyślnie i ograniczają się na podpieraniu każdego interesu zawartego przez awans jaki robią, i który udzielają w papierze wzbudzającym zaufanie, wiecie dlaczego? Dlatego że może w każdej chwili kiedy się tego żąda, być zamienionym na złoto, to jest na monetę noszącą wartość w sobie samęj. Gdyby było inaczej, papier bankowy nicby wart nie był.

Doświadczenie więc uczy, że można eskontem poprzedzić chwilę w jakiej produkt zostanie spieniężonym, lecz z pewnością że ten produkt nie jest chimera, z nieskończonemi ostrożnościami zapewnienia się o tém, i odmowami, częstemi odmowami, jako skutkiem takowych. Wreszcie do-



świadczenie uczy nadto, że forszusy, udzielane przez bank i reprezentujące produkt jeszcze nie zrobiony, nie mogą się robić w papierze jak tylko pod warunkiem, że ten papier może na każde żądanie zamienić się na gotówkę, to jest, że ma wszystkie zalety i wszystkie wady kruszcza, mianowicie wadę odmawiania się, bo bilet bankowy na tysiąc franków odmawia się równie jak tysiąc franków w gotówce.

Tak więc albo bank zamiany, o który rzecz idzie, byłby biórem otwartém w któremby dawano nowy papier każdemu kto się przedstawi, to jest niedorzecznością, albo też byłby to bank który, zamiast eskontowania, otworzyłby kredyty jak to robi prosty bankier, co stanowiłoby systemat wielce podrzędny w porównaniu z tym jaki dotąd doświadczenie dało przyjąć, ponieważ bankier sam tylko otwiera kredyty ogólne, nie eskontuje jak tylko bilety podpisane, i nie pożyczają przeto swych pieniędzy jak tylko na interes zawarty. W tym nawet razie, nie zapobieżono temu mniemanemu złemu na jakie się skarżą, bo jeśli kredyty mają być ograniczone, odmowa jest pewna z upłynieniem kredytu. Lub niedorzeczność, lub nie nowego jak gorsze od tego co istnieje, takim byłby ów nowy bank zamiany.

Jest wszakże przypuszczenie, o którym autor nie wspomina, bo projekt jest przedstawiony bez wskazania środków wykonania, sposób postępowania zawsze bardzo dogodny, a to przypuszcze-

nie byłoby, ażeby każdy pracujący mógł otrzymać kredyt w banku zamiany, składając w nim towar, to jest produkta wyrobione. Lecz w takim razie byłby to bank pożyczki na zastaw towaru. Nie byłoby w tém nic nowego, nic coby dotąd nie było znaném, przeczoném lub przyjętém za ledwie w dniach trudnych przesilen. W tym więc razie, niedanoby papieru jak na produkt wyrobiony. Lecz wobec produktu takiego pieniądz gotowy się nie odmawia. Nie jestto więc wielkim względem dać pieniądz po dokonanej robocie. W bankach zwyczajnych daje się takowy przed jej wykonaniem, przez eskont. Jeśli przeciwnie mianoby otrzymać papier przed produktem, zostawałoby zawsze pytanie, jakie ostrożności by wzięto, ażeby się zapewnić o zaufaniu na jakieby zasługiwało przyrzeczenie produktora. A więc, albo produkt przed wydaniem papieru, co nie jest wielką łaską, lub produkt po wydaniu onego, co pociąga za sobą ostrożności ażeby sobie produkt później zapewnić, co wystawia na odmowę z kłopotami szczegółów, trudność będąca w zrobieniu z banku składu ogólnego towarów. Powtarzam więc, że albo nowy papier nie byłby nic wart, albo téż wyrównałby złotu w jego złych chęciach.

Należy tu zważyć, kończąc, z jaką wspaniałą pogardą traktują się pomiędzy sobą reformatorowie tegoczesni. Autor banku zamiany jest oburzony przeciw assygnatom, i pogardza kredytem

ziemskim, zasadzającym się na systemacie bankowym, pożyczającym papier za połowę lub czwartą część uznaną nieruchomości. Uważa on, że skoro nieruchomości nie mogą być sprzedane dowolnie, będzie się wielce w kłopotcie w pewnych chwilach kiedy się zechce wéjść w wartość pożyczonego papieru, bo nie można na raz jeden sprzedać całej okolicy. To prawda! lecz wreszcie będzie się miało zastaw. Będzie to wprawdzie kłopot, mieć ziemię wówczas kiedy potrzeba pieniędzy, co mnie powoduje również do oświadczenia się przeciw temu co zowią kredytem ziemskim, lecz czyliż byłoby lepiej znaleźć się w obec papieru, któryby nie miał żadnego zastawu? Miałby on takowy, odpowie autor, w całej produkcyi. Lecz odpowiem mu raz jeszcze, iż to mogłoby dopiero mieć miejsce po licznych zachodach ostrożności, ażeby na tę produkcyę położyć rękę, po odmowach równie częstych jak złota, i za pomocą organizacji wiele niższej od posiadanej przez banki istniejące.

Oto jest znów jeden z środków wymyślonych przez naszych reformatorów, sprowadzony, zdaje mi się, do swéj rzeczywistéj wartości. Taniósć, któraby nie miała żadnego skutku, bo kaźden dawałby mniej lecz i dostawałby również mniej, i która gdyby nie była ogólną, byłaby rabunkiem; nadto, nowa moneta w papierze albo się odmawiająca jak dawna, albo dająca się kaźdemu, pomysł szalony jak ten gdyby



chciano dawać pieniądze każdemu ktoby takowych żądał; takim jest, w istocie, systemat wzajemności.

Mam nadto podejrzenie jeszcze, to jest, iż niedawanoby tego papieru każdemu, że niedano-by go chłopu, wyrobnikowi proletaryuszowi, z położenia rzeczy mało znanym bankowi zamiany; że mianoby ostrożność ograniczenia emissyi, w celu ażeby niedorzeczność była mniej zupełną; że danoby go w miastach niektórym z tych robotników dla których stowarzyszenie zostało wynalezioném, niektórym mędrkom których gieniusz jeszcze świata nieujrzał, lub niektórym ofiarom spekulacyi. Lecz pytam tutaj, tak jak pytałem przy stowarzyszeniu, kiedyż wreszcie będziecie myśleć o biednym chłopie który się żywi ziemniakami lub kasztanami? Czyż socjaliści nigdy o nim nie pomyślą?

## ROZDZIAŁ IX.

### PRAWO DO PRACY.

---

Że obowiązek narzucony towarzystwu, dostarczenia pracy robotnikom którym takowej braknie, nie może stanowić prawa.

Pozostaje mi ostatni wynalazek do rozebrania, mniej dziwaczny i więcej praktyczny, przyznaję, lecz równie nie tający pretensyi czerpania w skarbie publicznym, dla niektórych uwzględnionych, zawsze jednych, tych których używają kiedy chcą wyrzucić jakiś przymus na rządzie; tym wynalazkiem jest prawo do pracy, prawo w skutku którego każdy człowiek, utrzymujący że jest bez pracy, ma słuszny powód żądania takowej od rządu krajowego.

Jakto! mówią, czyliż odmówilibyście pracy człowiekowi który od was takowej żąda ażeby żył, człowiekowi, który, zamiast rzucenia się na towarzystwo ażeby temuż wydrzucił chleb jaki ono ma, a jakiego on niema, ograniczy się na chęci służenia mu za cenę utrzymania o jakie błaga? Chcecież więc ażeby on rabował lub umierał z głodu!

Jestże odpowiedź, którąby można stawić przeciw żądaniu tak słusznemu, i tak uczciwie wyrażonemu? Niema zapewne żadnej, gdyby temu człowiekowi odmawiano pomocy; lecz jest przeciwnie nie jedna i to równie słuszną, jeśli mu się da wszystką pomoc jaką towarzystwo może rozrzadzać. Ależ, odrzekną, to jest jałmużna, zawsze tylko jałmużna którą ofiarujecie temu kto jój przyjąć nie chce, kto jest za dumny ażeby wyciągał rękę, kto pragnie zarobić to co otrzyma. Na to, odpowiem jeszcze, że miłosierdzie nie było nigdy obrazą dla tych którym udziela swój opieki, że wreszcie to uczucie godności jest chwalebne, że towarzystwo powinno je przyjąć i dostarczyć tym, którzy tego zechcą, sposobu zarobienia pomocy jaką im udzieli; lecz że towarzystwo nie może uważać pretensyi jaką przeciw niemu podnoszą jako prawa, bo najprzód nie jest to prawem, a powtóre, gdyby to żądanie uznało za prawo, wzięłoby na się obowiązek zadosyć uczynienia onemu w stopniu jakiby przechodził jego siły. Przejdę pokrótce te różne propozycye. Upraszam o chwilę posłuchania, a wnet każdy uzna, że pod tym okrzykiem ludzkości niema nic innego jak głos fakcyi, udający głos nieszczęścia w celu wciśnięcia się do serca rozbrojonego towarzystwa, i poburzenia go; że słowem, niema nic innego, nic, lub tylko owe znane już dziś dobrze warsztaty narodowe (*ateliers nationaux*).



Ażeby się zrozumieć, dosyć jest postąpić do zasad samych. Jaki jest cel który sobie zakładają ludzie zbierając się w towarzystwo? Jestto pracowanie jedni obok drugich, pod swą wzajemną opieką, broniąc się w razie napadu, dając sobie pomoc kiedy kto z nich upada z znużenia, z choroby lub ze starości wśród wspólnej pracy, i ucząc się również robić lepiej, przez przykłady jakie sobie dają; lecz nie jest mi wcale wiadomém, ażeby ludzie mieli missyą znajdywania sobie pracy jedni drugim. Opieka, pomoc wzajemna, wydoskonalenie, oto jest powód, korzyść życia w towarzystwie, to jest czegooby człowiek nie znalazł żyjąc w samotności, to jest co otrzymuje z zbliżenia się do swych równych. Sam, zostałby pożarty przez jakie zwierzę mocniejsze; sam, zniszczałby z braku pomocy w razie choroby lub opuszczenia sił; sam, nie nauczyłby się nigdy czegokolwiek i umność jednego byłaby straconą dla drugiego. Lecz każdy człowiek zdrow ma obowiązek starania się o siebie samego, szukania sobie zatrudnienia, i niewiem wcale ażeby to należało do towarzystwa wynaleść mu takowe zatrudnienie. Udziela mu ono swojej opieki w wykonaniu pracy jaką znalazł; może go nauczyć jak robić lepiej, lecz szukać mu takowej, tworzyć mu ją sztucznie, zdaje mi się być nad jego obowiązki a nadewszystko nad jego możność. Byłoby lepiej i bardziej ludzkiem, odrzekną mi, iść aż do téj granicy i zapewnić w taki sposób każde-

mu człowiekowi w każdym czasie sposoby pracowania. Chcecież powiedzieć, iż towarzystwo powinno postępować jak owe stowarzyszenia szukające miejsc dla służących, lub robotników bez zajęcia? Zrozumiem was. Lecz te stowarzyszenia przyrzekają tylko swoje dobre chęci. Czemu nie przyrzekają więcej? Bo nic więcej zrobić nie mogą. Towarzystwo jest w równym stopniu możności.

Ażeby się o tém przekonać, kilka tylko uwag zrobić potrzeba. Kiedy może być brak roboty? W pewnych razach, szczęściem przypadkowych, w razach nieczynności. Najczęściej człowiek znajduje zatrudnienie kiedy tylko chce szczerze pracować. Na polu, przypadki nadzwyczajnego ruchu lub zupełnej nieczynności nie przedstawiają się nigdy. W rolnictwie nie widać nigdy stu, dwustu, tysiąca robotników, którymby praca około ziemi nagle zabrakła. W bliskości miast robotnicy uprawiający owoce i droższe jarzyny mogą wprawdzie nieco ucierpieć na przesileniach handlowych; lecz w rolnictwie niema tych przesileni wynikających z nadmiaru produkcji, i jest bardzo rzadkiem, ażeby człowiek mający ręce nie znalazł pracy do ich użycia. Inaczéj się rzecz ma, jak to już powiedziałem, w rękodzielniach. Tu, przez pewien przeciąg czasu, zdarzyć się może, iż rąk zabraknie, że się o nie będą dobijać, płacić po cenach wysokich, a potem że gdy nadmiar produkcji będzie robił niepodobienstwo sprzedaży, praca zatrzy-

ma się nagle, i że jeśli robotnik niebył oszczędnym, pozbawionym zostanie potrzeb koniecznych i narażonym na najokropniejsze koleje. To są przypadki w których pracy brakuje rzeczywiście, i te tylko jedne nad którymi nam należy się zastanowić.

Co znaczy to faktum przypadkowe które się objawia w rękodzielniach, a które nazywam ustaniem pracy? Znaczy, że w chwili kiedy się takowe objawia, towarzystwo nie potrzebuje żelaza, machin, tkanin bawełnianych, sukien, materyj jedwabnych, szalów &c., dlatego że tych przedmiotów zanadto narobilo. Chcecież ażeby rząd krajowy robił się właśnie na tę chwilę fabrykantem żelaza, tkanin, sukna &c.? Czyliż tego chcecie, tak lub nie? Cała kwestya jest w tém, a nie w czém inném.

Rozumiem w kominunizmie rząd krajowy wykonywający wszystkie professye. Lecz poza kominunizmem czyliż można sobie wyobrazić rząd w roli fabrykanta trzewików, kapeluszy, towarów żelaznych, przedmiotów mód &c.? Czy fabrykowałby to zwykle? Czy przypadkowo? Jeśli zwykle, to byłoby przeciw naturze jego, bo prócz tego że robiłby to co do niego nienależy, i czego niepodobnym jest ażeby umiał, tworzyłby najgroźniejszą konkurencyą przemysłowi prywatnemu, i zniszczyłby go lub téżby przez niego zrujnowanym został. Jeśli przypadkowo, to byłoby jeszcze gorszym. Proszę sobie wystawić rząd wzn-



szący co żywo fabryki różnego rodzaju, i usiłujący przez rok lub dwa wykonywać wszystkie rzemiosła razem, po to ażeby one po tym czasie porzucił?

Ustanie pracy było znakiem, że produkcya powinna się zatrzymać, dlatego że wszystkie targi były wypełnione wyrobami, dlatego że była poprzednio zrobioną nad miarę, a w tym systemacie, produkcya postępowałaby z nowym życiem przez ręce rządu niezręcznie, drogo i niewczesnie. Lekarstwo byłoby więc nie tylko złem, lecz niewczesnym do najwyższego stopnia.

Nie, odrzekną mi, to jest przesadzenie idei jakie zwalczasz, nie zaś ideę samę w sobie, prostą i słuszną. Można niechcieć ażeby rząd stawał się złotnikiem, fabrykantem towarów żelaznych lub mebli. Lecz kiedy będzie miał w koloniach rolniczych w Bretanii lub Algierze roboty przekopywania ziemi, uczyni zadosyć téj potrzebie. Na to odpowiem przykładem warsztatów narodowych (ateliers nationaux. 1848). Będziecie płacili robotników za to ażeby nie robili, a ta pomoc jaką w ich imieniu odrzucacie z taką dumą, oni takową otrzymają przez kłamstwo. Zamiast jałmużny będzie to oszukaństwo. Mojem zdaniem, jest mniej jeszcze poniżającym dostawać jałmużnę od skarbu publicznego jak popełniać przewierzenie, to jest dać sobie wydzierać płacę za robotę jakiej się nie wykonywa. A chcecie tylko robotników wysłać do

Bretanii lub do Landów, wnet zobaczycie czy oni to przyjmą. Rzuca się do broni, ażeby nieopuszczać Paryża! Dni czerwcowe są tego dowodem.

Prawa istnieją lub nie istnieją; jeżeli istnieją pociągają za sobą skutki konieczne. Jeżeli robotnik ma prawo, ażeby mu kraj dostarczał pracy, powinna to być praca stosowna do jego zwyczajów, do jego sposobu życia, do jego zdolności, praca jaka go nie wycieńcza, jakaby go nie czyniła niezdatnym do jego rzemiosła, praca, mianowicie, któraby go nie zmuszała do przesiedlenia się, do rozstania się z swoją rodziną i pozostawienia żony wdową, dzieci sierotami. Trzeba ażeby, zgłaszając się do rządu, znalazł warstwą gotowy do jego przyjęcia. Niema prawa, lub jeśli takowe jest pociąga za sobą takie skutki, bo kazać robić łopata robotnikowi jedwabioń, nie jest to dopełnieniem prawa, lecz okrucieństwem. Jeśli ją ten robotnik uchwyci, odłoży ją wnet bez użytku i będzie oszukiwał skarb publiczny; zmusicie go więc tym sposobem lub do stania się okrutnym względem siebie samego, lub też do stania się nieuczciwym człowiekiem.

Nie koniec na tém. Jeśli prawo istnieje, istnieje ono w każdej chwili. Dziś, wczoraj, jutro, pojutrze, tak w zimie jak w lecie, nie kiedy wam się spodoba wyrzucić je za obowiązujące, lecz kiedy się spodoba robotnikowi zażądać go dla siebie. Co więc zrobicie, jeśli się spodoba niektórym robotnikom opuścić swego pana dlatego że ich nie

placi podług ich woli, lub że od nich żąda takich warunków które im nie przypadają do smaku, i przyjść żądać od was pracy? Staniecie się w takim razie spółnikami lub nieczynności lub rozmaitych wycisków i środków gwałtownych przeciw fabrykantom dla zmuszenia ich do podnoszenia płacy. Jeżeli prawo jest rzeczywistém prawem, nie pochlebstwem gołosłowném, lecz prawem poważnie uznaném i udzielaném skutecznie, dostarczylibyście wszystkim robotnikom sposobu zrujnowania przemysłu przez sztuczne podniesienie płacy. Byłoby to czczém przypuszczeniem? Nie, warsztaty narodowe dają i na to odpowiedź. Wielu fabrykantów miało zamówione wyroby, których nie mogli wykonać dlatego, że robotnicy nie chcieli pracować dla nich, bo warsztaty narodowe dawały sposobność robotnikom leniwym lub nieukontentowanym odbywania wakacyj płatnych. Lecz, odpowiecie, my będziemy umieli rozróżnić czy prawo do którego się będą odwoływali może być zastosowaniem lub nie. Jakto! czyliż to jest cechą prawdziwego prawa? kiedy rzecz idzie o wolność osobistą, o wolność duku, czyliż zależy od rządu powiedzieć: Daję ci takowe dziś, odmawiam ci go jutro? To dzieć się może w stanie obłączenia, bo w takim stanie niema już prawa; lecz w stanie zwyczajnym rzeczy nie można zostawiać podobnej arbitralności uznaniu władzy.

A zkąd pochodzi ta nieszczęsna sprzeczność pomiędzy zasadą jaką stawiacie, a zastosowaniem



téjże saméj zasady? Ztąd, żeście nadużyli słowa dla dania rzeczom charakteru fałszywego i wymuszonego; dlatego żeście nazwali prawem to czém takowém nie jest, i że pragniecie zamienić na obowiązek bezwarunkowy to co jest i co powinno zostać ze strony władzy prostym aktem dobrej woli. Gdybyście mieli prawo do pracy, wówczas ze strony rządu musiałby odpowiedzieć temu obowiązek wyraźny, formalny, nieochybny, dostarczenia wam pracy, pracy odpowiedniej waszym zwyczajom, waszym siłom, waszym zdolnościom. Nie chcę drwinkować w materji tak poważnej, lecz ponieważ niema granicy pomiędzy robotnikami, ponieważ niemożna twierdzić, że prawo istnieje dla jednéj klasy pracujących, a nie istnieje dla drugiejj, bo gdyby istniały prawa klas, uznanoby tém samém zaraz dziwną arystokracją, powiem wam, że prawo do pracy musiałoby istnieć dla lekarzy bez chorych, dla adwokatów bez spraw, dla pisarzy bez czytelników, równie jak dla robotników samych, bo albo winniście dać pracę każdemu, albo nikomu. Tak jest; jeśli chcecie być konsekwentnymi, winniście dać pracę wszystkim. A w tym razie czyliż spostrzegacie skutki ztąd wyniknąć mogące? Przygotujcież więc miejsca dla wszystkich tych robotników myśli (jak się teraz nazywają) i jeżeli prawo do pracy jest prawem rzeczywistém, ustąpcie im miejsc swoich, lub dzielcie te co macie z nimi; bo, powtarzam, prawo wolności osobistejj,

wolności druku jest bezwarunkowém i do użytku wszystkich. Robotnik, który chce pisać, może to robić jak ten którego oznaczacie tytułem mieszczanina. Dlaczegożby prawo do pracy miało być, wyjątkowo, przywilejem jednej tylko klasy robotników?

Nie macie tu jak tylko jedną odpowiedź rozsądną do zrobienia i którą spieszę przyjąć jako wyborną, to jest, że nikt nie jest obowiązanym czynić tego co jest niepodobieństwem, nawet rząd krajowy, i że przeto niebyłoby obowiązku bezwarunkowego, lecz tylko byłaby stósowność, potrzeba czynienia jak tylko można najlepiej. Do czego to nas prowadzi? Do tego, że niema powodu ogłaszania prawa, lecz jest powód do silnego zawezwania dobroczynności rządu, do nałożenia nań obowiązku użycia wszystkich swych środków w celu przyścia w pomoc robotnikom bez pracy. Tak mówiąc, wszystko staje się prawdziwém i prostém; wszystkie niebezpieczeństwa ustają, i wszystkie nadużycia jakie stronnictwa mogą czynić pod szaloném uznaniem podobnego prawa nienają. Rząd nie bierze na się obowiązku robienia usiłowań niepodobnych, płacenia kilkakroć stotyście rąk na rozkazy fakeyi, dawania wszystkim robotnikom sposobu przerywania dowolnego prac przemysłu i podnoszenia płacy podług ich kaprysu; bo niebędąc obowiązany jak tylko do wspomagania niedoli, ma prawo do robienia różnicy pomiędzy niedolą rzeczywistą a niedolą

udaną, pomiędzy nieszczęściem zasługującym na opiekę, godnym pomocy kraju, a nieszczęściem buntowniczym. Nie jest on już wobec prawa, lecz wobec tego co jest najwięcej poszanowania godnym w świecie, wobec cierpiącej ludzkości, której się winnym jest wszystko, wszystko prócz niepodobieństwa, prócz pogwałcenia zasad na których towarzystwo spoczywa. A jeśli powtórzą jeszcze, że to jest jałmużną, odpowiem że to nie jałmużna, lecz dobroczynność, która niebyła nigdy obelgą, kiedy jest ofiarowaną przez kogoś kto jest prawie tyle nad nami ile Opatrzność, to jest przez rząd krajowy, i udzielona ludziom prawdziwie nieszczęśliwym, cierpiącym nie z własnej winy, lecz z winy okoliczności. Odpowiem, że St. Vincent de Paul nieuchodził nigdy za obrazającego ludzkosć, i że wreszcie to czego się niechce przyjąć tytułem pomocy, lecz tytułem płacy po zarobieniu jój, nie zarobiono by tego z rydłem w ręku, lecz otrzymanoby to niezarobiwszy nań, co byłoby czynem nierównie mniej poszanowania godnym aniżeli otrzymanie pomocy.

To uznawszy za zasadę, rząd będzie winien myśleć o wynalezieniu sposobów, ażeby zapobiedz lub zaradzić tym okropnym przerwom pracy. Nie będzie mógł zrobić tego wszystkiego co od niego będą żądali, lecz z przezornością, będzie mógł zrobić cośkolwiek, a nawet wiele, bo rząd ma nie tylko mury, maszyny, okręty, liny, broń, armaty,



powozy, szory, obuwie, odzienie, kapelusze, sukno, płótno, pałace, kościoły do wyrobienia; i zręczna administracya któraby zachowała te różne prace na czasy nieczynności, któraby dla niektórych fabrykacyj jakoto machin, broni, powozów, sukna, płótna, miała zakłady mogące dowolnie być rozszerzanemi lub ścieśnianemi, któraby miała swoje kosztorysy przygotowane na chwile w którychby przemysł prywatny przerwał swoje prace, któraby zbierała w ten sposób na targu ogólnym ręce niezatrudnione, tak jak niektórzy spekulanci skupują papiery publiczne osławione; któraby do téj przezorności administracyjnej łączyła przezorność finansową i zachowała swój dług bieżący wolny i nieobciążony, tak iżby mogła znaleźć pieniędzy wtenczas kiedy ich nikt nie miał, administracya któraby zadała sobie te wszystkie starania trudne lecz nie niepodobne, mogłaby o wiele zmniejszyć złą, choćby jój się nie powiodło znieść go zupełnie, i nie zostawałoby jój za ostateczny środek względem niektórych klass robotników, jak tylko dobroczynność, szlachetnie wydzielona i godnie przyjęta. Niemogłaby zaś nigdy dopełnić tego absolutnego obowiązku, dawania, na zażądanie każdego ktoby się przedstawił, roboty stósownej do profesyi żądającego, począwszy od zamku, zegarka lub łokcia koronek aż do urzędu w administracyi lub skarbie. To mniemane prawo, któremu nie odpowiada jak tylko niepodobieństwo, jest niczem

więcej jak tylko pozorem wynalezionym przez fakeye, ażeby mieć sposób utworzenia na swoje korzyść wojsk płatnych przez skarb publiczny.

Niechaj przeto nie mówią już więcej że chcemy dać umrzeć z głodu człowiekowi bez pracy, bo odpowiem że będziemy żywić człowieka pozbawionego pracy, lubo mu nie damy ani płacy równej téj jaką miał w czasach pomysłnych, ani płacy jakaby pobierał nie pracując, ani płacy któraby mu dozwalała podnieść nagle stopę zapłaty za robotę, ani wreszcie płacy służącej mu do zostania żołnierzem wojny domowej. Dawać płacy tego rodzaju niemógłby skarb żaden, i nie powinienby nawet myśleć o jój udzielaniu, inaczej popełniłby samobójstwo, zbrodnią przeciw towarzystwu. Ten okrzyk ludzkości, jaki wymuszają się wydać z siebie wtenczas kiedy rzecz idzie o prawo do pracy, nie jest jak tylko okrzykiem udanym, naśladującym głos nieszczęścia, a nie ukrywającym w sobie rzeczywiście jak tylko głos fakeyi.

Taką jest podstawa trzeciego i ostatniego środka wymyślonego przez socyalistów. Jest on, jak się pokazuje, tyle wart ile stowarzyszenie i wzajemność. Zostaje jeszcze wniosek do zrobienia z tego wszystkiego, i to będzie przedmiotem ostatniego rozdziału téj księgi.

## ROZDZIAŁ X.

### O CHARAKTERZE OGÓLNYM SOCYALISTÓW.

---

Ze socjaliści są o tyle przeciwnikami własności ile kommu-  
niści, i nie zajmują się jak tylko małą częścią ludu, tą  
która jest nagromadzona w miastach.

Zbierzmy to co poprzedza.

Socjaliści chcąc się odróżnić od kommu-  
nistów, uważając nawet nazwę komunisty jako  
obelgę, wynaleźli te trzy rzeczy:

Stowarzyszenie. — Wzajemność. —  
Prawo do pracy.

Stowarzyszenie, mające zadanie połączyć po-  
między sobą pewne klasy robotników dla spe-  
kulowania na kapitale dostarczonym przez skarb  
krajowy, lub złożonym z ich oszczędności, w ce-  
lu dania im korzyści pana, i utrzymania ceny  
którą konkurencya usiłuje ciągle poniżyć;

Wzajemność, która, dążąc do celu przeci-  
wnego, wyrokuje taniość, nakazuje takową przez  
samowolne niżenie wszystkich wartości, i zastę-  
puje gotówkę papierem, jakiby udzielał bank za-  
miany, mającym korzyść nieodmawiania się ni-  
gdy, i nie wymagającym aby go płacono po pro-  
cencie lichwiarskim jak złoto lub srebro;



Nakoniec prawo do pracy, które objawia pretensją położenia końca wszelkiej niedoli, zapewniając każdemu człowiekowi bez zatrudnienia natychmiastowe użycie rąk jego.

Dowiodłem, że pierwszy z tych systematów, stowarzyszenie, dalby niektórym robotnikom uprzywilejowanym, sposób spekulowania na koszt wszystkich innych, gdyby skarb publiczny był zmuszonym dostarczyć kapitał, a wystawiłby ich na zrujnowanie się, gdyby kapitał był utworzony z ich oszczędności; że zniósłby w przemyśle, jedną, prawdziwą zasadę czynności, to jest interes prywatny; że wprowadziłby weń anarchię i że nie uniknąłby ruiny jak tylko przez utworzenie monopolu na korzyść niektórych części przemysłu przez zniesienie konkurencyi; że, wreszcie, przypuszczając iżby był możebnym do wykonania, nie zajmuje się jak tylko niektórymi klassami robotników, klassami nagromadzonemi w wielkich warsztatach.

Dowiodłem że drugi z tych systematów, wzajemność, przeciwny pierwszemu, mający na celu taniość zamiast drogości, jest równie chimerycznym, bo gdyby się udał, nie zrobionoby nic, ponieważ wszyscy straciliby tyle ileby zyskali; lecz że się udać nie może dlatego, że walory są z natury swojej niedosiężne, że dotkniętoby jednych a drugich nie, i że dokonanoby w ten sposób rabunku na małej liczbie tych na któreby działano; że nowy papier postawiony w miejsce

gotówki, lub dawałby się każdemu bez wyjątku i nie byłby nic wart, albo, gdyby się nie dawał jak z ostrożnościami zapewnienia, byłby równie skłonny do odmawiania się i kazania się płacić równie jak gotówka sama; że ten sposób wreszcie, gdyby nawet był praktycznym, niepomógłby więcej jak poprzedni *massie* robotników, a mianowicie wiejskim zostającym z położenia rzeczy nieznanym bankom któreby udzielały tego papieru.

Co do trzeciego systematu, dowiodłem, że rząd nie może uznawać prawa którego niemógłby w żaden sposób dopełnić; którego wykonanie miałoby miejsce w niektórych chwilach a nie zawsze, mogące być żądanem przez jedne klasy a nie przez drugie; że ogłosić formalne prawo, byłoby to tworzyć w wielkich miastach warsztaty narodowe nieodwołalne, konstytucyjnie upoważnione do podnoszenia rokoszu w razie gdyby je chciano rozwiązać; że rząd krajowy winien jest dawać hojną pomoc, lecz nie może czynić więcej; że ten trzeci wynalazek, wreszcie, równie jak poprzednie, ma tylko na celu niektórych robotników nagromadzonych i tylko tych wyłącznie.

Pierwszym charakterem tych różnych systematów, jest to, iż są w sprzeczności jedne z drugimi, bo jeden stowarzysza robotników ażeby walczyć przeciw taniości, drugi przeciwnie, chce otrzymać tę taniość przez prawa; ostatni, wyłączając dwa pierwsze i idąc prosto do celu, chce

ażeby rząd płacił dziennie robotnika, który nie ma pracy lub który takowej do swojego smaku nie znajduje. Drugim charakterem tych systematów jest iż są chimerycznymi, przeciwnymi naturze, niepraktycznymi, bo każdy przyzna, że stowarzyszać pomiędzy sobą przedarzy, tkaczy, kowali, machaników, górników, że stowarzyszać pomiędzy sobą te stowarzyszenia, a potem narody; że oznaczać wyrokiem wartość rzeczy i tworzyć monetę papierową, któraby się nigdy nie odmawiała; lub wreszcie trzymać ciągle otwarte na rachunek kraju warsztaty, w którychby fabrykowano jedwabie, szale, klejnoty, igły &c. &c., że to wszystko godne jest szaleństwa kommunizmu. Trzecim charakterem tych systematów jest, że pogwałcają własność w równym stopniu jak to czyni sam kommunizm, i to w wysokim stopniu, bo wziąć kuźnie, fabryki, kopalnie, aby je oddać stowarzyszeniu, coby nie mogło się zrobić jak tylko po zapłaceniu tychże rentami osławionemi nieskończonością emisyi, zniżyć dowolnie wszystkie ich wartości, znieść część komornego, dzierżaw, procentów od kapitałów, trzymać otwarte na rachunek podatujących warsztaty narodowe w współzawodnictwie z warsztatami prywatnymi, podnieść z jednej strony i samowolnie płacę, a z drugiej zniżyć ceny, jestto dotknąć własność tysiącami sposobów różnie okrutnych, jestto ją pogwałcić, dręczyć, zniszczyć, zamiast znieść ją szczerze jak to czyni kommunizm. Czwar-



tym charakterem jest to, że się nie robi dla ludu całego, że się zatrudnia wyłącznie niektórymi robotnikami nagromadzonymi w miastach; a piątym wreszcie, jest to uciekanie się zawsze do téj istoty wspólnej, mającej obowiązek wystarczenia wszystkim wydatkom, wszystkim wynalazkom, wszystkim fantazyom, do skarbu krajowego, to jest do skarbu wszystkich, a biednych więcej jeszcze niż bogatych, bo bogaci jakkolwiek twarde im nałożą podatki, produkują mało dlatego że są nieliczni, tak że ich upadek niezbogaciłby budżetu krajowego.

Dobro wszystkich przez środki wszystkich nieznajduje się, jak to widno, w żadnym z systematów zaprojektowanych.

Z tego co poprzedza wynika, że socjaliści, z pretensją odróżnienia się od kommunistów, niemniej gwałcą zasadę własności, są bardziej niekonsekwentni a mniej szczerzy, nie trudnią się, w rzeczywistości, jak tylko jedną częścią ludu, nie częścią najwięcej cierpiącą, lecz tą która jest najdrażliwszą, najłatwiejszą do poburzenia, i że pomiędzy sobą, wreszcie, ci którzy czynią coś ważnego dla téj części ludu jaką się trudnią, są ci, którzy po prostu proponują, płacić ją dziennie jakto wymyślił P. de Robespierre, dlatego aby tę część ludu mieć na swoje rozkazy. Kommuniści są po prostu utopistami; socjaliści zaś mają pretensją być umysłami praktycznymi, lecz podług mego zdania nie usprawiedli-

wiliby tój pretensyi jak tylko uznając się buntownikami, bo nie mogę inaczej oznaczyć woli płacenia dziennie za nic stotysięcy robotników w Paryżu, pięciu do sześciu tysięcy w Rouen, i stosunkowej liczby w Lille, Lyonie lub Marsylii.

Albo utopiści albo buntownicy, oto jest jak określam filozofów którzy, ażeby się nie nazywać kommunistami, wymyślili dla siebie nazwisko socyalistów. Przepraszam ich za taki sposób orzeczenia ich; i proszę ażeby wierzyli, że do mojego sądu o ich systematach nie wchodzi najmniejszy zarzut przeciw ich osobie, lecz tylko niewyleczony wstręt dla niedorzeczności dumnej, nieplodnej i burzliwej.

## KSIEGA CZWARTA.

# O PODATKU.

---

### ROZDZIAŁ I.

#### O SPOSOBIE DOTKNIĘCIA WŁASNOŚCI PRZEZ PODATEK.

---

Ze jest nieprawdą ażeby rządy miały we wszystkich wiekach głównie na widoku uwzględnienie jednej klasy na koszt drugich, lecz że miały za cel główny wybieranie pieniędzy tam gdzie je łatwiej było znaleźć.

Nie rozebrałbym w całej jęj rozciągłości kwestyj jaka nas zajmuje, gdybym nie poszukiwał udziału jaki własność ma mieć w ponoszeniu ciężarów publicznych. Nie rozważyłbym jęj w zupełności ni co do zasady, ni co do okoliczności obecnych, bo, pomiędzy nieprzyjaciołmi własności, najzręczniejsi opierają tryumf dla swoich pomysłów na podatku. Tymczasowo, mówią oni, rozdział obecny dóbr będzie szanowanym, dlatego, że pokolenie obecne nie jest jeszcze dosyć oświeconém, ażeby można dać zupełne rozwiązanie kwestyj towarzyskich, lecz tymczasem bogaci będą



płacić! Można więc tworzyć wydatki popularne, znieść podatki niepopularne, bogaci będą płacić!

Niechaj i tak będzie, odrzeknę, jeżeli to jest sprawiedliwem, a odkładając nawet wszelką sprawiedliwość na bok, dodam: Dobrze, jeśli bogaci mogą to zrobić.

Niema przedmiotu w którymby nauka ekonomiczna tegoczesna była więcej ograniczoną, mylniejszą, jak w przedmiocie podatku. Ludzie sądzą, naprzykład, że rządy nie myślały jak tylko o przygnębieniu biednego, o ulżeniu bogatemu, słowem o obciążeniu jednego ciężarem jaki zdejmowano z drugiego. Takim jest sąd o wszystkich rządach bez wyjątku, o ostatnim, o przedostatnim, o wszystkich rządach dawnych i nowych. To mniemanie jest wszakże fałszywem nawet co się tyczy wieków poprzedzających rewolucyą r. 1789, epoki w której szczytna zasada ścisłej równości w obliczu prawa wprowadzoną została po raz pierwszy w naszą konstytucyą towarzyską. Lubo były wówczas wielkie i nieznośne nadużycia jakie rewolucya r. 1789 miała zaszczyt zniweczyć, zaszczyt jakiego rewolucya r. 1848 mieć nie będzie, lubo były klasy wolne od podatku lub pewnym tylko podatkiem obciążone, lubo były wyłączenia nieusprawiedliwione i wszystkie na korzyść niektórych uprzywilejowanych; mimo tych wszakże przesądów czasu, zastąpionych dziś przez przesady innego rodzaju, i niemniej niebezpieczne, nie jest prawdą, ażeby Sully, Colbert,

Turgot i wielu innych ministrów mniej sławnych pomiędzy tymiż, nie myśleli jak tylko o przygnębieniu biednego, i nie mieli w swych widokach jak tylko niesprawiedliwość brutalną, zajęci będąc jedynie napelnieniem kass królewskich. To przypuszczenie jest zupełnie mylném. Jedni przez uczucie ludzkości, drudzy przez mądrość, nie myśleli jak o jednej rzeczy, o oszczędzeniu większej liczby, o spuszczeniu nań jak najmniej ciężaru, bo wielkie cierpienie oszczędzone, zostawiało źródło do nowych podatków. Poza szlachtą i duchowieństwem, które przywileje czasu zasłaniały, byli bogaci których żaden przywilej nie bronił i których pragniono osiągnąć. Ci wiecy ministrowie mieli jedno tylko na widoku, to jest znalezienie podatków najmniej uciążliwych, najmniej szkodliwych produkcji, i oszczędzania kraju choćby téż tylko dlatego, ażeby zeń więcej wydobyć. Nie trzeba pogardzać ich nauką i sądzić, że wszystko jest do przerobienia w kwestyi podatku; że przerabiając wszystko wynagrodzi się biednemu jego niedolę, a ukarze bogatego za jego bogactwo. Nie. Poburzy się tylko porządek towarzyski i robi się biednego biedniejszym jeszcze, to biedny jest zawsze najgorzej traktowanym w rewolucjach, dlatego, że mając tylko to co jest niezbędnie potrzebném, jeśli ono ma, nie może niczego tracić, ażeby nie został natychmiast pogrążonym w największej nędzy. Będę więc poszukiwał w krótkich słowach, gdzie są w przed-

miocie podatków publicznych, sprawiedliwość i mądrość, a na szczęście i tutaj przekonać się będzie można, tak jak w innych rzeczach, że to co jest sprawiedliwem i mądrém jest jednoznaczacém, i że gwałcić własność, bądź to że się jój dosięgnie nie wprost przez podatek, bądź prosto, przez wszystkie rodzaje komunizmu, gwałt taki nie przynosi więcéj. Zamieszanie, dyskredyt, nędza, są zawsze jedyne tylko wyniki tego rodzaju przedsięwzięć.



## ROZDZIAŁ II.

### O ZASADZIE PODATKU.

---

Ze podatek powinien osiągnąć wszystkich rodzajów przychodów, tak przychodów własności, jakoteż i przychodów pracy.

Trzeba najprzód ustanowić prawdziwe zasady sprawiedliwości w przedmiocie podatku, poczem dopiero poszukiwać będziemy to co nauka finansów wszystkich czasów uczy, co do podatków najlżejszych do znoszenia, najłatwiejszych do poboru, najmniej szkodliwych produkeyi.

Sprawiedliwość, w rzeczy podatku, wypływa ze źródła podatku dobrze określonego. Niema w towarzystwie jednego tylko rodzaju pracy, mającego na celu pożywienie, odzianie i pomieszkanie człowieka. Jest jeszcze drugi rodzaj nierównie niezbędny, to jest ten który daje pomoc pierwszemu, który zasłania rolnika, fabrykanta, budowniczego. Żołnierz który broń nosi, sędzia który sądzi, administrator który przewodniczy organizacyi tych wszystkich części służby, pracują równie użytecznie jak ten który wywołuje wzrost zboża, który tka wyroby, który buduje domy. Równie jak rolnik produkuje zboże dla tkacza

i nawzajem, tak oba powinni orać i tkać dla tego który zaciąga na warcję, zastosowuje prawa lub zarządza krajem. Winni mu są jedną część swęj pracy, w zamianę za pracę jaką on dla nich wykonywa. Pieniądz z podatku, który jest sposobem dania sobie lub chleba lub odzienia lub mieszkania, jest tém odpowiedniem wynagrodzeniem należném tym, którzy się poświęcili zatrudnieniu różnemu, lecz równie potrzebnemu, równie produkcyjnemu.

Teraz, w jakiej proporcji rolnik, tkacz, mularz, bankier, mają płacić ten podatek przeznaczony na wynagrodzenie pracy tych którzy noszą broń, sądzą, administrują lub rządzą za nich? Na pierwszy rzut oka, możnaby sobie powiedzieć: Dlaczego jeden miałby płacić więcej aniżeli drugi? Jeden uprawia ziemię i produkuje zboże, drugi jest mechanikiem i produkuje maszyny, jeden zarabia 2 fr. na dzień a drugi 6; tém lepiej dla ostatniego. Jeśli jest zręczniejszym i zarabia więcej, to nie jest powodem ażeby płacił więcej podatku. Lecz wówczas kupiec którego dzień wynosi niekiedy kilka set franków, bankier którego dzień daje czasem kilka tysięcy, mogliby rzec z swęj strony: Tém lepiej dla mnie jeśli zarabiam więcej; jestto korzyść mojego gieniuszu wrodzonego umieć pełnić rzemiosło zyskowniejsze. Oto jest odpowiedź rzeczywista, stanowcza, na to rozumowanie:

Podczas kiedy żołnierz na granicy lub we-

wnątrz kraju, sędzia w swoim krześle urzędowém, dają w jednym dniu obronę pracy wszystkich, pracy która dla jednego wyobraża 2 fr., dla drugiego 6, dla trzeciego 100, dla czwartego 1000, oszczędzili pierwszemu straty 2 fr., drugiemu 6, trzeciemu 100, czwartemu 1000, uprzedzając niebezpieczeństwo jakie wkroczenie nieprzyjaciela, zaburzenie lub nieprawność mogły były im zrządzić. Trzeba ażeby zapłata była stosowna do otrzymanej usługi. Prócz sprawiedliwości, jest w tém potrzeba, bo gdyby kaźden płacił jednako, trzebaby temu kto zarabia 2 fr. wziąć część jego zysku taką, iż biednemu nicby nie pozostało. Jest więc o tyle przyzwoitości, o ile sprawiedliwości postępować w ten sposób, i obiedwie łączą się w tej uwadze którą jest sam rozsądek.

Podatek powinien przeto być stosownym do możności kaźdego, a pod możnością trzeba rozumieć nietylko to co kaźden zarabia, lecz to co kaźden posiada. Takto, człowiek osłaniany w swojej pracy przez tego który zaciąga na wartę, sądzi lub zarządza, jest bronionym nietylko w swojej pracy osobistej, lecz w pracy nagromadzonej swych przodków, zamienionej na piękne dobra, wytworne mieszkania, bogate sprzęty. To wszystko reprezentuje 10, 12, 100 franków może, na dzień. Towarzystwo zachowuje mu to, lecz wymaga, ażeby płacił wynagrodzenie za obronę swego mienia poprzednio nabytego, tak jak za obronę swego mie-



nia jakie nabywa codziennie. Należy się więc podatek w stosunku do przychodu swych dóbr przekazanych lub nabytych. To jest co się rozumie pod wyrażeniem: *stosunkowość podatku*.

Lecz równie jak człowiek jest winien jedną część podatku za własność jaką posiada i jaką opieka towarzystwa mu zaręcza, równie jest też winien część swojej pracy, i to w stosunku do zysków tejże pracy. Żądanie, aby pracy nie obciążać podatkiem, byłoby równie niedorzeczném, jak to ażeby nie obciążano własności. Wszystko co jest stawioném pod opieką towarzyską, wszystko co nie istnieje, jak własność, co się nie wykonywa, jak praca, pod osłoną téjże opieki, winno jój jest stosunkowe wynagrodzenie. Ty mi ochraniasz dziennie 10 fr. przychodu, lub 10 fr. płacy pochodzącej z mojej pracy; ja ci winnem wynagrodzenie stosunkowe do tych 10 fr. Zasada, tak jak w towarzystwie zapewnień przeciw ogniowi, zasada naturalna jest, ażeby płacić w stosunku do wartości zapewnionej i jakakolwiekby była natura téj wartości. Argument jakiby można chcieć postawić przeciw téj prawdzie, byłby: że własność jest to bogactwo, a praca jest to ubóstwo, i że w tym razie, byłby powód pozorny oparty na interesie jaki obudza ubóstwo, a małych względach jakie obudza bogactwo. Lecz to twierdzenie jest zupełnie fałszywém, i interes, obudzony niewczesnie, upada razem z twierdzeniem.

Jeśli jest, w rzeczy samej, własność bogata, jest równie i własność uboga; a tak jak jest praca uboga, tak jest i praca bogata. Przykład: Oto jest biedny chłop który pracując przez całe swoje życie nabył wreszcie hektar gruntu, który przy wielkich jego staraniach daje mu dwieście lub trzysta franków rocznie, z których żyje aż do końca dni swoich. To jest własność uboga i może najpowszechniejsza. Oto jest stary sługa, stary officyalista, kończący skromnie swe życie z przychodem pochodzącym z ich oszczędności. To jest również własnością ubogą, i równie własnością częstą, jak poprzednia. Teraz weźmy kupca, adwokata, lekarza, bankiera, którzy zarabiają dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sto tysięcy franków rocznie, a niekiedy milion. To jest pracą bogatą i pracą która nie jest rzadką, prócz ostatniej jakiej mało znajdzie przykładów. Czyliżby można obciążyć tego, któremu opieka towarzyska zapewnia trzy lub czterysta franków stanowiących chleb jego starości, ażeby uwolnić od podatku tego, który winien jest opiece towarzyskiej, iż zarabia dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, stotysięcy franków rocznie! Nie dotyka się tu już przeto więcej ubóstwa jak bogactwa, podciągając pod podatek własność i pracę; lecz dotyka się i jedną i drugą, bo własność uboga istnieje równie jak praca bogata. Uważanie faktów jest więc w zupełnej zgodzie z sprawiedliwością, stanowiąc, że każdy jest dłużnikiem to-

warzystwa, cokolwiekbądź mu takowe zapewnia, dobra dawniej nabyte lub nabyte świeżo, pracę dawną lub nową; że podatek, wreszcie, powinien obciążać wszelki rodzaj przychodu, bez wyjątku, bo wszystkie rodzaje mu winny, iż mogą istnieć jakiegokolwiek są ich lub natura lub źródło.

Wszelkie wyłączenie od podatku jest więc niesprawiedliwością. Wyłączenie udzielane niegdyś szlachcie i duchowieństwu, lubo nie było niesłusznnością w swym zarodzie, stało się takową z czasem. Ponieważ pierwsze podatki miały na celu utrzymanie ludzi zbrojnych, było rzeczą naturalną że panowie, służąc sami w wojsku, nie płacili podatku. Lecz później, kiedy szlachectwo nie było już więcej jak tylko tytułem, to wyłączenie wyrodziło się w przywilej bez powodu, a tem samém bez sprawiedliwości. Co się tyczy duchowieństwa, ziemia była jego płacą, w takim stanie rzeczy mogła więc być uważaną jako wolna od ciężarów publicznych. Z czasem kiedy ta płaca wyszła za krańce sprawiedliwej miary, kiedy stała się zaporą dla ulepszenia stanu ziemiaństwa, ziemia i wyłączenie od podatku znikły w roku 1789. Od téj epoki, zasada ażeby kaźden, bez wyjątku, winien był płacić podatek, stosownie do tego ile zarabia, i stosownie do tego co posiada, została uznana jako zasada prawdziwa, i którą rewolucya 1789 wprowadziła w wykonanie na świecie. Nie dodanoby do niej jak tylko nową niesprawiedliwość, równie wielką



jak ta która zniesioną została w r. 1789, gdyby chciano wyłączyć od podatku pracę, ażeby obciążyć własność, lub obciążyć tę ostatnią w stosunku przesadzonym. To jest o czém będę mówił w rozdziałach następujących.

## ROZDZIAŁ III.

### O ROZKŁADZIE PODATKU.

---

Że podatek powinien być stosunkowy a nie progressyjny.

Wykazałem, biorąc po prostu podatek od jego źródła, że każdy powinien przykładać się do wydatków publicznych, nie w stopniu równym, lecz stosunkowo, w stosunku do tego ile zarabia lub co posiada, z przyczyny bardzo prostej, że powinno się przykładać do kosztów opieki towarzyskiej, w stosunku ilości mienia korzystającego z téjże opieki. Ponawiając tu porównanie jakie już zrobiłem, towarzystwa z kompanią zapewnień wzajemnych (porównanie najdokładniejsze jakiego można użyć) powiadam, że każdy powinien płacić ryzyko w stosunku summy własności zapewnionój. Jeśli się dało zapewnić dom wartujący 100,000 fr. (za opłatą prymy 1%) będzie się winno kompanii 1,000 fr. Jeśli dom zaassekurowany wart jest milion, będzie się winno 10,000 fr. Te rzeczy są tak jasne, że niema potrzeby je rozbiierać.

Lecz stanąwszy u granic słuszności, niektórzy

finansiści tego czasu nie umieją się przy nich pozostać. Chcieli oni pójść dalej i utrzymują, że podatek powinien być progressyjny, to jest że stosunek zamiast być, naprzykład jedną dziesiątą dla wszystkich, powinien być jedną piątą dla jednego, jedną trzecią dla drugiego. Tak więc ten kto będzie miał 1,000 fr. przychodu, będzie zawsze płacił 100 fr. w stosunku jednej dziesiątej; kto będzie miał 10,000 fr. będzie musiał płacić 2,000 zamiast 1,000, w stosunku jednej piątej; a trzeci 33,000 zamiast 10,000 w stosunku jednej trzeciej, co czyni dla drugiego podwójną część podatku, a dla trzeciego nieco więcej nad trzecią. To jest co nazywają podatek progressyjny, co ma znaczyć, że zamiast zastosować podatek do rozciągłości przychodu, i zachowywać stosunek stały, tenże stosunek się podwaja, potraja, w miarę jak przychód jest większy, czyniąc tak prawie jak ów kupiec, który widząc bogatego cudzoziemca wchodzącego do sklepu, mówi sobie: Ten pan jest bogaty, musi zapłacić więcej. Kiedy chodzi o bagatelę można się śmiać wobec tej pretensyi, ażeby zapłacono różnie rzecz jedną, témbardziej że owi bogaci cudzoziemcy zawierają targ dowolny, i że złe będąc dobrowolne nie może być znaczném. Lecz cóż powiedzielibyście, gdyby ci kupujący zmuszeni byli kupować, a nie byli wolni powiedzieć: nie?

Przypuśćmy, że ktoś u kupca kupi sto funtów towaru, jest rzeczą prostą, że zapłaci za sto



funtów, i że kupując tysiąc funtów zapłaci za tysiąc. Czyliż byłoby naturalniej, ażeby wam kazano zapłacić za funt drożej biorąc tysiąc funtów, aniżeli wówczas kiedybyście kupili sto funtów? Powszechnie rzecz się ma przeciwnie, bo kupiec ma wzgląd na ilość wziętą i wypływający ztąd zysk dla siebie. Tu zaś byłoby wcale inaczej; im więcej byście kupili, tém drożej musielibyście zapłacić. Jeśli dacie wysłać sto funtów lub tysiąc, zapłacicie sto funtów jak sto, tysiąc jak tysiąc, a może w ostatnim razie nieco mniej, bo koszta transportu zmniejszają się raczej aniżeli powiększają z ilością jaką się wyprawia. Wreszcie, jeśli należycie do towarzystwa akcyjnego, a dyrekeya zawołuje dodatek nadzwyczajny 10 fr. od akcji, zapłacicie ten dodatek 10 od każdej akcji czy posiadacie sto czy téż tysiąc akcji. Czyliż moglibyście pojąć, ażeby wam kazano zapłacić 20 fr. od akcji a nie 10, dlatego że posiadacie tysiąc akcji? Nie posłuchalibyście nawet tego ktoby wam podobną propozycyą zrobił. Znalezlibyście to żądanie szaloném. Czémże więc jest towarzystwo, jeśli nie kompanią, w której każdy ma mniej lub więcej akcji, i gdzie jest słuszném, ażeby każdy płacił w stosunku do liczby akcji jakie posiada, w stosunku dziesięciu, stu, tysiąca, lecz zawsze podług kwoty nałożonej na wszystkie. Byłoby równie niesprawiedliwém ponosić większą opłatę mając mało akcji, jak ponosić mniejszą mając ich wiele. Reguła powinna być

jedna dla wszystkich. Zobaczymy jaka samowolność niezmierna, niewyrachowana, wyniknąć może w razie wyjścia z granic reguły.

Jakim jest powód żądania, ażeby jeden płacił w stosunku jednej dziesiątej do swego przychodu, drugi w stosunku jednej piątej, trzeci jednej trzeciej? Nie inny jak ten: że pierwszy niema dosyć do życia, że drugi ma co potrzeba, że trzeci ma zanadto. Rozumiałbym gdybyście powiedzieli: Ten człowiek ma 10,000 fr. przychodu zamiast 1,000 lub nawet 100,000 zamiast 1,000 i będzie płacił dziesięć razy więcej bo jest sto razy bogatszym. Lecz dlaczego mówić: Jeżeli jest dziesięć razy bogatszym będzie płacił nie dziesięć razy więcej, lecz dwadzieścia razy więcej, a jeśli jest sto razy bogatszym, będzie płacił, zamiast sto razy więcej, trzysta lub czterysta razy więcej, a dlaczego? pytam się. Dlaczego? zobaczmy: Kiedy przyjmiecie stosunek jednej dziesiątej dla wszystkich, ten kto ma 1,000 fr. dochodu, płacąc 100, zachowa 900. Ten kto ma 10,000 płacąc 1,000 zatrzyma dla siebie 9,000; ten wreszcie kto ma 100,000 płacąc 10,000, będzie miał 90,000. Wy więc powiadacie o drugim: 9,000 fr. jest dosyć do życia, zwłaszcza kiedy się pomni na tego który ma tylko 900. O trzecim mówicie: 90,000 fr. przychodu, oh! to jest niezmierném wobec tego któremu zostaje 9,000 fr., a więcej jeszcze olbrzymiém bacząc na tego który ma 900. Można więc ująć więcej

drugiemu, a jeszcze więcej trzeciemu. Odjąwszy więc drugiemu jedną piątą, pozostanie mu 8,000 fr. na życie, to dosyć. Trzeciemu ujmie się w stosunku jednej trzeciej, zostanie mu więc 66,000, co jest nietylko dosyć, ale zanadto! Jakto, żalić się, mając 66,000 fr. przychodu, kiedy pierwszemu nie zostało jak tylko 900!

Nie znajdziecie, o zakład, innego tłumaczenia jak to: że pierwszy ma zaledwie za co żyć z 900 fr., drugi dosyć z 8,000, a trzeci nadto z 66,000. Co znaczy że nie macie innej reguły jak tylko sąd jaki wam się podoba mieć o bogactwie; że chcecie wprowadzić w zupełne wykonanie prawo agrarne, dzielić majątki, odejmować jednemu aby drugiemu dawać, słowem że przykładacie rękę do własności. Wychodząc za obręb reguły, który jest krańcem ostatecznym, napadliście pole sąsiada, ażeby z niego zabrać co wam się podoba, wiele lub mało podług waszego sądu. Pójdźcie nieco dalej na tej drodze, na jaką weszliście i na jakiej niema już jak następujące zdanie: To nie wystarcza do życia, a to wystarcza, to zaś jest zbytkiem! Pójdźcie nieco naprzód, a zobaczycie jak daleko to was doprowadzić może. Przyjęliście stosunek jednej dziesiątej dla jednego, jednej piątej dla drugiego, jednej trzeciej dla trzeciego i zostaje pierwszemu 900 fr. na 1000, drugiemu 8,000 na 10,000, trzeciemu 66,000 na 100,000. Dlaczego, proszę was, ta granica? Jakto! obok człowieka, który nie będzie



miał jak 900 fr. dochodu, będzie drugi mający 8,000 a trzeci 66,000! Ależ 8,000 jest zanadto, uważając tego kto ma 900, a 66,000 jest wobec tego ostatniego przychodem szalonym! A dlaczego niema być innego stosunku? Dlaczego nie przyjąć jednej trzeciej dla drugiego, a połowy dla trzeciego? W ten sposób pierwszy zatrzymałby zawsze niezmiennie 900, drugi miałby 6,600 z 10,000, a trzeci 50,000 z 100,000. Czyliż możnaby się poważyć żalować tych dwóch ostatnich, jednego mającego jeszcze 6,600, a drugiego mającego 50,000? Patrząc na rzeczy z punktu prawdziwej ludzkości, trzeba by innego jeszcze stosunku i wnet posunięto by się do dwóch trzecich dla drugiego, coby jeszcze zostawiło mu 3,300 fr. przychodu, a do trzech czwartych dla trzeciego, coby mu zachowało 25,000 fr. i możnaby się jeszcze uważać za bardzo pobłażającego dla bogactwa, boć wreszcie byłby to człowiek mający jeszcze 25,000 fr. rocznie do życia, obok drugiego mającego 3,300, a trzeciego któryby nie miał jak tylko 900.

Proszę zważać, że chcąc być konsekwentnym trzeba by ciągle zwiększać progressyą, a wówczas stałoby się niepotrzebném być bogatym, bo idąc tą drogą i zwiększając stosunek, wnetby dojść można z trzech czwartych do dziewięciu dziesiątych. Byłoby nawet niebezpieczném być bogatym, bo jest progressya podług której doszedł-

szy do stosunku dziewięćdziesięciu dziewiątych na stu, mając milion dochodu, zachowanoby dla siebie 10,000 fr. a przy pierwszej progressyi: zero.

Lecz powiedzą mi na to, przesadzasz! Można posuwać stosunek do pewnej miary, lecz nie postępować tak szybko jak to czynisz, i aby uniknąć dojścia do zera, można się zatrzymać i nie przyjąć nigdy innej stopy jak połowę, najwyżej, bo w rzeczy samej w żadnym systemacie progressyi proponowanym nie postąpiono poza stosunek 50% od przychodu. A dlaczego się zatrzymać, pytam? Dlatego że jesteście umiarkowanymi? A jaką regułę zachowujecie w waszém umiarkowaniu? Regułę że nie trzeba zawiele zabierać, że to jest zanadto zniżyć człowieka mającego 10,000 rent na 3,300, a tego kto ma 100,000 na 25,000; że można się kontentować zabrać jednemu 2,000 i zostawić mu 8,000, a drugiemu 33,000 i zostawić mu 66,000. Tak szacujecie proporcye jakie bogactwo ma zachować w naszym towarzystwie. Że wy jesteście umiarkowanymi dziękuję wam za to, ależ umysły ludzkie są różne i wiele sobie sprzeczne. Czy pamiętacie jeszcze licytacją jaką otworzono kiedy rzecz była o płacy ministrów? Jeden proponował 60,000 fr. rocznie. Nie, zawołał drugi, to zbyt wiele, 48,000 fr. jest dosyć! I to zanadto, krzyknął trzeci, 36,000 fr. jest dostateczném. Doszłym do tego stopnia licytantom wstyd zam-

knął usta. Rzecz będzie się miała w taki sam sposób kiedy przyjdzie stanowić o progressyi podatku, i zgromadzenie narodowe oznaczy, co macie zachować z majątku jaki wam zostawiają ojcowie po pracy przez całe ich życie. Lecz bądźcie ostrożni, lud cierpi, oburza się, buntuje i rzeczpospolita zowiąca się socyalną napada reprezentantów narodu. Trzeba miliarda, natychmiast! Co wstrzyma tych zwycięzców? Nic więcej, bo wy sami zniszczyliście regułę, przyjmawszy porządek sądzenia, że jedno nie jest dostatecznym do życia, drugie wystarczającym, a trzecie zbyt. Pozostaje tylko arbitralność zależąca od kaprysu, obyczajów i zdania tych, którzy są mocniejszymi. Pamiętajcie, że umiarkowanie tych którzy rządzą nie było nigdy przyjętym jako gwarancya przez nikogo, a przez tych którzy się zowią obrońcami wyłącznymi wolności, mniej jeszcze aniżeli przez kogokolwiek. Wy jesteście umiarkowani, mają oni zwyczaj odpowiadać, tém lepiej dla waszej sławy. Lecz jeśli wy takimi jesteście, inni mogliby nimi nie być, i pewnieby nimi nie byli. Nie przyjmujemy więc waszego umiarkowania jako gwarancyi. My wolimy regułę jakkolwiek twardeby być mogła, lecz regułę któraby była stałą, określoną, i nie czyniącą nas zależnymi od cnót czyichkolwiek.

Jeżelim się dobrze wyraził i jeśli nie zapomniano moich pierwszych wniosków, w których



powiedziałem, że własność jest owocem nagromadzonym pracy; że jeśli sprawiedliwość wymaga ażeby ją szanowano, interes towarzyski wymaga tego więcej jeszcze, bo bez zapewnienia niema pracy, bez pracy niema pomysłności publicznej, lecz jest Średni wiek lub Wschód; że jeżeli się ma te prawdy obecne w myśli, powinno się też czuć, że własność jest równie świętą jak wolność, i że trzeba reguł pewnych tak dla jednej jak dla drugiej, że, jednym słowem, potrzeba zasad. Stosunkowość jest zasadą, lecz progressya jest niczem więcej jak tylko obrzydłą samowolnością. Koszta opieki towarzyskiej reprezentują jedną dziesiątą całego przychodu; jedną dziesiątą dla wszystkich. Tę zasadę rozumiem, bo będzie się płacić w stosunku do tego co się kosztowało towarzystwu, w stosunku usługi jaką się od niego otrzymało, tak jak w kompanii w której kapitał jest podzielony na akcye, jeśli trzeba dodatkowego poboru od akcyj, każdy zapłaci równy dodatek od akcyj czy to ma ich sto, czy tysiąc, czy stotysięcy. Żądać dziesiątej części przychodu od jednego, piątej od drugiego, a trzeciej od trzeciego, jest to prostą samowładnością, jest to rabunkiem. Weźmiecie mi więcej lub mniej, podług waszego widzimisie, a więc będę od was zależnym, tak jak na Wschodzie zależy się od Baszy, jak na gościńcach Kalabryj lub Katalonii od naczelnika bandy rabusiów. Naczelnicy tych band nie zawsze są bezlitośni. Powiadają o nie-

których we Włoszech i w Hiszpanii, którzy zmiekczeni zostali na widok łez pięknych oczu, i oddawali swoim brankom zabrane pieniądze szanując ich honor i życie. Lecz przyznam, że nigdy nie słyszał, ażeby gościńce, w nocy, w pewnych krajach były prawdziwym obrazem stanu towarzyskiego, i spodziewam się, że idąc z rewolucyi w rewolucyą nie dojdziemy do tego stopnia pojęcia zasad sprawiedliwości i wolności.

A więc podatek stosunkowy, to jest podatek zastosowany do części kosztów, jakie się przypuszcza iż towarzystwo zrobiło dla człowieka, do usługi jaką on od tegoż towarzystwa otrzymał, tak jak w przedmiocie assekuracyi, prima jest zastosowana do summy zapewnionej, nie lepszego; widzę w tém zasadę. Lecz kazać płacić tychże kosztów jednemu więcej jak drugiemu, dla téj jedynie przyczyny, iż się sądzi że on jest za bogaty, że ma zanadto do życia, to nie jest zasadą, to jest oburzającą samowładnością. Rozumiem dobroczynność, rozumiem ażeby towarzystwo nie wymagało niczego od tego kto jest uznany ubogim, którego się widzi żebrzącego na ulicy, lub cierpiącego głód pod dachem, jestem stokrotnie tego zdania. Lecz poza tém trzeba reguły dla wszystkich tych, których towarzystwo nie wyłączyło od podatku z powodu ich nędzy. Żądam dobroci, zupełnej dobroci dla biednego, a tylko sprawiedliwości dla bogatego, lecz rzeczywistości sprawiedliwości. Jestto zapewne cno-

ta kochać ubogiego, lecz nie jest cnotą nienawidzić bogatego. Nie trzeba ażeby po uciemieniu towarzystwa aż do r. 1789 przez panowanie class wyższych, widzieć nam przyszło toż towarzystwo uciemione, od r. 1848 przez panowanie przeciwnego rodzaju.



## ROZDZIAŁ IV.

### O RÓŻNYCH FORMACH PODATKU.

---

Że podatek ma z czasem dążność główną i użyteczną urozmaicenia się nieskończenie.

Z tego co poprzedza wynika, że podatek powinien być zastosowany do tego co się zarabia lub co się posiada, podług proporcji stałej dla wszystkich bez różnicy pomiędzy bogatym a ubogim. Oto jest sprawiedliwem, prawdziwem a nadewszystko pewnem. Poza tém niema nic jak niepewność, samowolność i nieregularność.

Gdyby n. p. można wiedzieć z zupełną pewnością, ile kaźden dobywa, ze swojej pracy, lub ze swoich kapitałów tak ruchomych jak nieruchomych, możnaby, żądając piątę, dziesiątę lub dwudziestę części téj kwoty, podług potrzeb kraju, przyjść do najsprawiedliwszego ze wszystkich podatków. To jest pod pewnym względem ten podatek prawie jedyny, jaki Vauban, ów Aristides monarchii, chciał utworzyć we Francyi, pod nazwą dziesięciny królewskiej, lecz zostawiał obok tego pewne pomocnicze opłaty od konsumcyi, i pewne dochody na służbę publiczną, jakoto na

poczty. Oznaczał pomiędzy jedną dziesiątą a jedną dwudziestą granice ostateczne tego podatku opartego na wszystkich przychodach.

Ten wszakże podatek jest prostą chimera, bo nie można z zupełną pewnością znać przychodu jaki każdy ciągnie z swoich posiadłości lub z swojej pracy. Ziemie są trudne do oszacowania, bo takowe zmieniają ciągle stan swój chwilowy lub pana. Co się tyczy przychodów z kapitałów ruchomych, takowe są najczęściej nieznanne lub niedostępne oku. Można wprawdzie dotknąć niektóre jakoto renty krajowe lub wierzytelności hipoteczne, bo takowych byt jest poświadczonym na wielkiej księdze krajowej lub u notaryuszów. Lecz prócz niesprawiedliwości jakaby była dotknąć pewne tylko kapitały, a nie tykać innych, nie można dojść do celu, bo podatek ma obciążać właściciela przychodu, a tenże znalazłby, żądając większego procentu, sposób zrzucenia go z siebie na pożyczającego. Nicby przeto nie osiągnięto innego jak tylko podwyższenie procentu tak dla kraju jak dla prywatnych. Co się tyczy produktów pracy osobistej te są mniej jeszcze do ocenienia, bo któż może powiedzieć ile zarabia kupiec, adwokat, lekarz lub bankier?

Ten podatek jedyny, oparty na przychodach dokładnie znanych przez wszystkich, jest więc prostym ideałem niepodobnym do urzeczywistnienia. Anglicy próbowali takowego, lecz tak są przekonani o mylności tej drogi iż starają się

poprawić nieuniknione błędy tego podatku, czyniąc go bardzo niskim, oznaczonym na trzy od sta, to jest na trzydziestą trzecią część przychodu, i nieużywają go pod nazwą income-tax jak tylko w sposobie dodatku, w czasach trudnych, i wyłączając wszystkie małe przychody, tak jakby to był rodzaj subskrypcyi żądanej od klasz moźniejszych w celu przyjsia w pomoc skarbowi publicznemu będącemu w potrzebie.

Przypuściwszy wszakże, ażeby ten podatek chimeryczny, oparty na prawdziwym przychodzie każdego, był podobnym, byloby to jeszcze wielką niedogodnością odwoływać się wprost do osób, żądać od nich o pewnych dniach w roku, co miesiąc, co kwartał, lub co półroku, kwoty ich podatku, znajdywać je często bez pieniędzy, i do nieprzyjemności naturalnej wszelkiego podatku, dołączać żądanie objawiające się w całości na dniu oznaczonym. Jestto niedogodność przywiązana do każdego podatku stałego. Rządy więc, bardziej baczne na dotkliwość podatkujących aniżeli się zdaje, miały wielką uwagę na tę niedogodność, i z tego powodu usuwały podatek stały o ile było w ich mocy, a im bogatszy był kraj którym rządzili, tém więcej uciekali się do podatku niestalego.

Można w rzeczy samej pojąć inny podatek jak ten który się wymierza imiennie do osób, żądając od nich części ich przychodów wszelkiego rodzaju; to jest podatek, który obciążając w ich



przechodzie wszystkie rzeczy jakie się spożywają, żywność, odzienia, przedmioty zbytkowe, materye pierwsze nawet, wchodzi tym sposobem w cenę tych rzeczy i łączy się z niemi. Ten podatek nałożony na żywność lub towary, który nazywają niestałym, ażeby go odróżnić od poprzedniego, ma nad tym ostatnim tę korzyść, iż zajmuje swoje właściwe miejsce, wchodząc w cenę samę rzeczy których podatek ma istotnie być częścią. Ztąd wynika, że znajdując się objęty w cenę towaru będącego na targu, płaci się stopniowo, nieznanie, w miarę konsumcyi, tak że podatkujący, który zwykle niema przezorności, nie jest zmuszony myśleć o podatku, tak jak musi myśleć o opłacie swojego komornego lub swojej dzierżawy, z czego wypływa, że płacąc swój wydatek codzienny, płaci zarazem swoją część ciężarów publicznych. Taki podatek jest, prócz tego, dobrowolnym z jego strony, ponieważ może się wstrzymać w swym wydatku, jeśli sądzi, iż tenże przechodzi jego środki, i nie płaci przeto podatków tylko tyle ile chce płacić i w miarę użytków jakie sobie daje. Taki podatek jest sprawiedliwszy, ponieważ bogaty, który więcej plodów towarzyskich spożywa, płaci w większym stosunku to co opieką dana ich utworzeniu kosztowała, ten zaś, kto przez przezorność, oszczędność lub ubóstwo wstrzymuje się od ich użytku, wolny jest od opłaty części wydatków publicznych w stosunku do swojej wstrzemięźliwości. Ten podatek zwany niestały

jest więc nieznaczny, nieskończenie rozłożony, przezorny dla podatkującego który nim nie jest, i w ogóle, sprawiedliwszy.

Ma jednakże trzy niedogodności: pierwsza iż jest trudny do poboru, druga iż szkodzi niekiedy produkcji, trzecia, iż się ugina pod ciężarem kiedy się go chce podnieść nad miarę.

Jest trudnym do poboru, dlatego że rozciągając się na wszystkie przedmioty konsumpcji zmuszonym jest urozmaicać się jak one, postępować za nimi w ich ruchach, w ich przekształceniach, czekać na nie przy wejściu do miast, przy przebyciu granic, chodzić do podatkujących dla sprawdzenia ich bytu w ich własnym mieszkaniu; a czasami nawet do przybrania kształtu monopolu i do sprzedawania przedmiotów po wyrobieniu onych, ażeby być pewniejszym znalezienia miejsca swojego w ich cenie. Staje się kosztownym, dokuczającym, przeciwnym wolności handlu.

Szkodzi produkcji, kiedy rozciągając się na pewne materje pierwsze, podnosi cenę płodów narodowych, które jest interesem wyrabiać po cenie jak najniższej, ażeby one zagranicą móżdź umieścić. Wówczas trzeba uciekać się do środków bardzo trudnych, oddawać w chwili wyjścia z kraju płodów wyrobionych, poprzednio wybrane opłaty, co daje powód do tysiącznych oszukaństw.

Wreszcie, do korzyści dobrowolności, ponieważ podatkujący nie płaci tego podatku zwanego

niestałym jak tylko kiedy chce kupować, łączy się ostatnia niedogodność, to jest iż się ugina pod wielkim ciężarem, bo z podrożenia przedmiotów konsumcyi, skutkiem podniesienia opłat, wynika to, że ludzie nie konsumują tyle, i że podatek powiększony, przez taryfy opłat zamiast dawać więcej, daje mniej przez zmniejszenie się spożycia. Ztąd nastąpiłoby mogło takie położenie rzeczy, że rząd, któryby miał nagle znaczne wydatki do zrobienia, nie mógłby szukać dla siebie środków zadosyć uczynienia takowym w podatku niestałym.

Takie są z swemi korzyściami i niedogodnościami dwie wielkie formy podatku, podatek stały i podatek niestały; pierwszy twardy, wymuszony, lecz pewny; drugi niepostrzeżony, dobrowolny, placący się nieznacznie, w chwili kiedy podatkujący ma chęć i środek konsumowania; lecz z tego powodu, trudny do poboru, czasami niebezpieczny handlowi i niepewny w swych skutkach.

Czy wiecie téż jak postępują rządy ażeby uniknąć niedogodności jednego i drugiego? Urozmaicają nieskończenie ich pobory, uciekają się do opłat, które mają styczność z naturą obudwu tych podatków, wymyślają tysiące sposobów, ażeby uchwycić chwilę w której pieniądz jest łatwiejszym do znalezienia, do żądania, do otrzymania, używają tysiące zręcznych ostrożności, ażeby mniej się stać ciężarem dla podatkującego, ulegając pod



tym względem mądrości, która jest wyborną sama w sobie, która jest tyle warta ile czułość, i która jest kaźdoczesną, ponieważ we wszystkich czasach, powtarzam, myślano o oszczędzaniu ludów, tak przez interes jak przez ludzkość.

Takim to sposobem te dwie kategorye podatku, stałego i niestałego, urozmaiciły się nie-kończenie. Pierwszą myślą wszystkich rządów jest przystąpienie naprzód do podatku stałego. Tyle od rodziny i od trzody w stanie koczującym, tyle od ziemi i rodziny w stanie rolniczym, oto jest pierwszy sposób jakiego się używa. To jest co znajdujemy w towarzystwach najmniej rozwiniętych. Podatek niestały rodzi się wnet potem; rodzi się pod kształtem cła. Towary idące przez port, most lub wąwóz, opłacają cło, które zrazu jest rodzajem haraczu wymaganego przez rozbój. Przychodzącym sprzedawać swoje towary na targu uczęszczanym rządca tego kraju każe płacić prawo przypuszczenia do tego targu. Z czasem te podatki cywilizują się w pewien sposób; stają się łagodniejszymi co do formy i co do zasady, stają się łatwiejszemi przez rozdział.

Tak to, zamiast żądać równie znaczną część z przychodu rocznego własności, korzysta się z chwili, w której takowa zmienia posiadacza, ażeby żądać opłaty ruchu. Zdaje się, że chwila w której kupujący będzie obowiązany zebrać całą jej wartość w swém ręku, ażeby nią zapłacić jej cenę sprzedającemu, będzie najlepiej wybraną do żada-

nia od jednego lub drugiego części téj wartości, jeden lub dwa od sta, naprzykład, tysiąc lub dwa tysiące od stu tysięcy. Ten to z dwóch kontrahentów, który będzie miał więcej skłonności do traktowania, poniesie tę opłatę. Lecz będzie ona niemniej rzeczywistą, lubo chwila była dobrze wybraną, bo ziemia której kapitał kupna się podniósł nie reprezentuje więcej tego samego przychodu.

Również, kiedy ojciec lub stryj umierając pozostawi ziemię lub dom synowi lub siostrzeńcowi, sposobność jest jeszcze dobra do pobrania opłaty na przekazie, bo ten kto zostaje bogatym, lub przynajmniej majątnym, nie powinien baczyć na zapłacenie kwoty, która nie jest zresztą, jeśli podatek jest umiarkowany, jak tylko lekkim zmniejszeniem bogactwa lub dobrego mienia jakie nań spada. Jeśli spadek nie jest prosty, jeśli nie jest z ojca na syna, lecz ze stryja na siostrzeńca lub z krewnego dalekiego, jest stosownem, ażeby opłata się powiększała, bo im mniej sukcesya jest naturalną, tém więcej jest ona dziełem układów towarzyskich, które zabezpieczają własność, tém więcej winna jest towarzystwu, to jest władzy jaka je reprezentuje.

Ten rodzaj poboru jaki nazywają podatkiem ruchu i sukcesyi ma styczność z podatkiem stałym, przez własność na której takowy spoczywa, a jednak jest zmienny jak podatek niestały, zależy od ruchu rzeczy i podnosi się lub spada

z pomyslnością panującą, jak podatki na konsumpcyą. Jestto prawdziwy podatek niestały na własności. Postanowiono równie dotknąć tranzakcyje które się nie robią aktem notaryalnym, wymagając ażeby papier, jaki warunki onych zawiera, lub który służy równie w aktach sądowych, nosił stempel, który się nie przykłada jak za opłatą podatku. Jest to podatek stempla jaki rząd pobiera, dając sprzedawać publicznie to co zowią papierem stemplowym.

Wreszcie, lubo sprawiedliwość powinna być bezpłatną w każdym kraju liberalnie ukonstytuowanym, jest wszakże naturalnem, żądać od tych którzy się do niej odnoszą pewnych opłat na akta sądowe, bo raz, że udający się do niej winni są coś więcej służbie jakiej podnoszą ciężary, a powtóre, że wśród wydatków, jakie przeciwnicy uparci robią ażeby sobie wydrzec własność, są mało czuli, tak jak ten kto sprzedaje lub kupuje, na małą część wydatku dodaną do tego jaki ponoszą w celu nabycia lub zachowania kapitału samego.

Równie jak podatek nałożony na własność, urozmaica się nieskończenie, i będąc pobierany w chwili ruchu lub zaprzeczeń, jakich takowa jest przedmiotem, staje się prawie podatkiem niestałym, tak też podatek który się pobiera na zyskach pracy, urozmaica się stokrotnie.

Takto, niekiedy obciąża osoby pojedynczo, bez względu na ich zdolności, i wówczas nazywa się



pogłównem. Czasem obciąża one pojedynczo, bacząc na ich rozmaite środki. We Francyi staramy się obciążać osoby przez pogłówne stopniowe, które się nazywa podatkiem osobistym i mobiliarnym. Każdy płaci za swoją osobę trzy dni pracy, 3 fr. — 4½ fr. stosownie do okolic, a nadto dodatek zastosowany do jego komornego, najpewniejszej oznaki możności każdego, tak że chłop płaci 3 fr., mieszkaniec zaś pałacu w Paryżu 500 — 1000, 1500 fr.

Dla większej jeszcze pewności dotknięcia osób stosownie do ich możności, ma się uwagę na wszystkich tych, którzy mają professye przemysłowe, podciąga się ich pod różne klasy, i nakłada im patent, którego oplata jest od 30 fr. aż do 2000 a czasem i więcej jeszcze.

Mamy inny jeszcze podatek ustopniowany podług majątków, to jest podatek od drzwi i okien, który obciążając mieszkania w stosunku do liczby otworów, dosięga je podług okazałości mieszkania.

Po tych podatkach mających na celu dosięgnięcie różnych rodzajów przychodów, a które ciążą tak na właścicielach jak na osobach, i które mają to formę stałą, to niestałą, przychodzą podatki rzeczywiście niestałe, ciążące na konsumcyi. Jeżeli z jednej strony rzadko obciążają się opłatą pierwsze potrzeby życia, jakoto chleb, nie wahano się obłożyć podatkiem trunki które czasami się spożywają ucziwie w życiu

domowém, lecz częściej przyczyniają się do nierządneho życia w karczmach.

Uderzone powszechnością użytku soli i łatwością dosięgnięcia przedmiotu przy punkcie jego odchodu, wszystkie rządy i po wszystkie czasy nałożyły podatek na sól. Jestto rodzaj podatku pogłównego, bo wszyscy mieszkańcy kraju płacą go zarówno, lecz pogłowne uczynione bardzo nieznaczném, ponieważ się ukrywa w konsumcyi.

Wreszcie, ponieważ zasadą podatku niestalego jest obciążenie konsumcyi najogólniejszych lub najłatwiejszych do dosięgnięcia, postanowiono obłożyć podatkiem tytuń jak tylko takowy wprowadzonym został do Europy. Użyteczny marynarzowi przeciw chorobie szkorbutu, wojskowym przeciw nudom życia obozowego, tytuń stał się dla swobodnych mieszkańców miast naszych wadą, wadą nieprzyzwoitą, mało zasługującą na względy, lecz godną zachęty w interesie finansów. Dlatego téż rządy, wobec tego użytku który jest wadą, szukały sposobu najpewniejszego obłożenia go podatkiem, i postanowiły same fabrykować tytuń. To się zowie monopolium tabaczném. W czasach rozsądku kaźden monopol jest zarzutem, bo rząd nie powinien fabrykować jak tylko armaty, proch, okręty wojenne, których wyrób nie może być delegowanym nikomu; lecz interes przywiązany do całości podatku, który we Francyi daje skarbowi publicznemu 120 milionów

franków rocznie, przytłumił zarzut wymierzony przeciw temu monopolowi.

Pewne części służby, jakoto poczty, dały wszystkim rządóm przez opłatę onych nieco drożej jak kosztują, sposobność do przychodu.

Takie są rozmaitości nieskończone podatków w krajach nowszych. Zmieniają się one podług miejsc i podług stopnia jakie bogactwo przybiera w każdym narodzie.

Podobne wodom, które płynąc w pewnych kierunkach podziemnych łączą się na pewnych miejscach powierzchni, gdzie wytryskują jako upładniające źródła, podatki przyjmują formy zastosowane do każdego kraju i odkrywają się same rządóm które umieją uważać naturę. W Anglii naprzykład, kraju otoczonym morzem i obszernego handlu, bogactwo całe przechodzi przez brzegi. W téj saméj Anglii, kraju nadzwyczajnej konsumcyi, gdzie trunki fabrykują się na wielką skalę w małowalich browarach, opłata zwana excise, wybierana za pomocą sprawdzenia u niektórych piwowarów, tworzy wraz z cłami prawie cały przychód podatku, prosty dodatek na przychodzie osób, bez żadnej opłaty ziemskiej, daje uzupełnienie potrzebne. W Hollandyi, kraju kommissyonerów morskich, robiących dla wszystkich ludów handel transportowy, opłaty na ładunek okrętów, na przebycie przez pewne kanały lub porty, tworzą główne źródło przychodów. W Lombardyi, kraju rolniczym, obciążają kaźden



produkt ziemi który zmienia miejsce, aż do fury siana która jedzie z folwarku na targ. (Mówię tu o tém co istniało przed 1789 r. nim rewolucya francuzka przyczyniła się do zatarcia charakteru właściwego każdemu krajowi.) We Francyi wreszcie, kraju który jest zarazem rolniczym, przemysłowym i handlowym, widać tworzącą się kombinacyą z tych wszystkich podatków, jedną z najsprawiedliwszych jakie istnieją na świecie.

Podatki mają takim sposobem charakter krajów i miejsc; stanowione są w ogólności tam gdzie się bogactwo pokazuje. Można i powinno się czynić stopniowo ich formę sprawiedliwszą i łagodniejszą, lecz jest niebezpieczeństwem chcieć znieść te jakie długie używanie uświęciło i zamieniło w zwyczaj, aby na ich miejsce wznieść nowe których natura kraju długo dostrzegana nie poddała pomysłu. Byłoby to szukać wody tam gdzie takowa nie wytryska. Trzebaby wówczas kopać głęboko, ażeby ją odkryć i użyć wielkich usiłowań dla sprowadzenia jęj na powierzchnię ziemi. Inna uwaga bardzo słuszna objawia, że im podatki są bardziej urozmaicone, tém mniej ciężą. W gimnastyce jest uznaném, że człowiek którenby upadł pod ciężarem w jedną sztukę zebranych, nosi go łatwo, jeśli takowy jest rozłożony na całe jego ciało. Równą uwagę można zastosować do podatku.

Tego to rodzaju powody, kierowały w ogólności postępowaniem rządów. Ludzie sądzą, że

we wszystkich czasach rządy nie myślały o niczym jak tylko o uciemieniu ludów, o uciskaniu tychże, o ulżeniu bogatemu w celu przygnębienia biednego. Jestto zupełna nieznajomość historyj. Rządy usiłowały uzyskać jak najwięcej pieniędzy z jak najmniej podobnym cierpieniem, tak, jak we wszystkich krajach człowiek, starający się upożytecznić siłę zwierząt domowych, rozmyślał jak tychże użyć w sposób najmniej dla nich bolesny, i pozwalający im rozwinięcia jak najwięcej siły. Takto zaprzęga wolu za głowę, konia za pierś. Widać tu, że ja nie pragnę pochlebiać mojemu porównaniem ani rządóm ani ludom. Dążę tylko do wykazania prawdy. Rządy, jednym słowem, były uciemieżycielami o ile tylko być mogły najmniej. Usiłowały wybierać wiele z nalożeniem jak najmniej cierpień, ponieważ każde cierpienie oszczędzone było, jak to już powiedziałem, źródłem oszczędzonym dla utworzenia nowych podatków. Nie przepisy to skarbu u nich zawiniły, lecz ich polityka na przemianę szalenie wojenna lub szalenie zbytkowa, a zawsze nieprzezorna. Skarb robił jak mógł, najmniej złego jak mógł, a zwłaszcza wtenczas, kiedy był rządonym przez ministrów pełnych mądrości jak Sully, geniuszu jak Colbert, lub ludzkości jak Turgot, którzy usiłowali zrobić ludzi szczęśliwymi, robiąc rządy przezornymi i mądrymi.

## ROZDZIAŁ V.

### O ROZEJŚCIU SIĘ PODATKU.

---

Że podatek rozkłada się nieskończenie, i dąży do wcielenia się w cenę przedmiotów do tego stopnia, że każdy ponosi część onego, nie w miarę tego co płaci krajowi, lecz w miarę tego co spożywa.

Nie mając zamiaru pisania traktatu o finansach, skreśliłem tu tylko główne formy podatku dla wytknięcia myśli w jakiej działały rozmaite rządy, a dążąc do celu mojego przedmiotu, będą poszukiwał, która z tych form jest więcej lub mniej korzystną ludowi, to jest uciążliwszą dla bogatego, a łatwiejszą dla ubogiego. Nie waham się oświadczyć, że trzeba szczerze przenieść ostatnią, tak przez zręczność jakotóż i przez pewien rodzaj dobroci, jaka jest we wszystkich sercach uczciwych. Na nieszczęście niema żadnego podatku któryby przedstawiał rzeczywiście ten charakter. Równie jak dla naszych zmysłów uwiedzionych przez pozory, słońce się obraca nie zaś ziemia, tak równie ten podatek zdaje się ciężać na jednej klassie, ów na drugiej, chociaż tak nie jest. Podatek, rzeczywiście najlepszy, nawet dla



ubogiego, jest ten który jest najdogodniejszym majątkowi ogólnemu kraju, będącemu daleko więcej majątkiem ubogiego aniżeli bogatego, o czym się nigdy nie jest dosyć przekonaném. Co się tyczy sposobu, w jakim się podatek rozdziela pomiędzy rozmaite klasy, to co można powiedzieć najprawdziwszego jest, iż się rozdziela w stosunku tego co kaźden spożywa, z przyczyny bardzo nieznanój, przyznaję, i bardzo mało rozumianój, że podatek się rozgałęzia nieskończenie, i z odbicia w odbicie staje się w końcu częścią nierozdzielną ceny przedmiotów. Tym sposobem ten kto kupuje najwięcej rzeczy, jest tym który płaci najwięcej podatku. To jest co nazywam rozejściem się podatku, słowem wziętym z nauk fizycznych, które rozejściem się światła, zowią te odbicia niezliczone, w skutku których światło doszedłszy raz w miejsce ciemne przez najmniejszy otwór rozchodzi się na wszystkie strony i w sposób taki, że dosięga wszystkich przedmiotów, jakie czyni widocznymi dosięgając onych. Niemam żadnego pociągu do opinij szczególnych. Lubię tylko opinie zwyczajne, tak jak co do rozumu nie lubię jak tylko rozsądek. Gdyby ta nie była jak tylko szczególną, nie byłaby mi do smaku, lecz jest najdokładniej prawdziwą, i wezmę ją pod rozbiór w celu położenia końca wielu obłędom, bardzo szkodliwym klassom ubogim, którym się tyle chce usłużyć.

Podatek na pierwsze spojrzenie zdaje się

zapłaconym, lubo nie jest jak tylko forszusowanym przez tego od którego jest żądanym, w rzeczywistości zaś ponoszonym jest przez wszystkich, w proporcji którą będą usilował wskazać.

Rękodzielnik, który wyrabia materyą, jest zmuszonym postępować sposobem następującym lub upaść. Płaci podatek ziemski od swojej fabryki, opłatę celną od wełny, bawełny lub żelaza, stosownie do rodzaju jego wyrobu, opłatę od machin jakich używa, od węgla kamiennego jaki pali, placę robotnika, która jeśli jest w Paryżu 3 fr., będzie 2 fr. poza murami celnymi, bo trzeba zwracać pod formą placy podatki jakie poniósł robotnik na wszystkiój swój konsumpcyi. Ten sam rękodzielnik płaci swój patent w stosunku do ważności swojego przemysłu, swój podatek osobisty i mobiliarny w stosunku do obszerności budynków jakie zajmuje; opłaca wreszcie wszystkie inne podatki jakie ciężą na przedmiotach które on sam spożywa. Przydzielając te rozmaite wykłady do kosztów fabrykacyi, tworzy z nich cenę, po której zmuszonym jest sprzedawać produkt jaki wyrobił. Jest podobném, iż nie zdaje sobie dostatecznie sprawy ze wszystkich żywiołów jakie przyczyniają się do utworzenia téj ceny fabrykacyjnej, i codziem, w istocie, widzimy w śledztwach przemysłowych, że nie robi tego obrachunku dokładnie. Lecz czyli to świadomo lub nie, niemniej on ulega potrzebie znalezienia w cenie swoich produktów, wszystkich

swoich wykładów, a nadto pewnego zysku, jakiegokolwiek bądź, lecz zysku jakiego takiego. Przypuśćmy, że umiał sztukę przyciągnięcia do siebie kupujących, i że wydatny gust tychże kupujących dla jego wyrobów daje mu zysk wyższy nad te jakie się otrzymuje w innych przemyślach; co ztąd wyniknie? Natychmiast zjawia się konkurenci ażeby te zyski zniżyć. Szczęśliwy fabrykant, który niegdyś zarabiał nadto, widzi swoją pomysłność przerwana. Opiera się wszakże przez pewien czas, zgadza się fabrykować ze stratą ażeby nie opuścił swojego przemysłu, i przestaje chwilowo na wydobycie wszystkich swoich kosztów, podatków i materyj pierwszych. Jeżeli się strata wstrzyma, idzie dalej, jeśli strata trwa, cofa się, ażeby się nie zrujnował. Słowem, nie trwa w swoim przemyśle jak tylko o tyle, o ile sposobem ciągłym robi mały zysk, tak mały jak być może, lecz zysk obejmujący wszystkie wykłady jakie wyliczyłem, z małym nadto nadborem.

Podatek forszusowany przez niego powinien przeto znaleźć się zawsze w cenie towarów jakie wyrobił, i kupujący płaci ten podatek wraz z towarami. Jeżeli podatek podnosi cenę onych nad zdanie kupującego, tenże ogranicza chęć swoją, i żąda mniej towaru. Jeśli chęć jego jest żywszą nad uwagę drogości, kupuje mimo wyższej ceny, i płacąc, daje wyrabiać towar jaki mu się podobał, w ilości zastosowanej do swojej chęci. Sło-



wem, podatek jest częścią nierozłączną ceny przedmiotów, a pochoop kupującego do tych przedmiotów sam tylko skłania go do zapłacenia części mniej więcej znacznej.

Czyliż to tylko istnieje dla samych płodów rękodzielniczych? Nie wcale. Dzierżawca który sieje zboże, który wychowuje trzody, powinien równie znaleźć w cenie produktów ziemnych lub bydła nietylko cenę dzierżawną, siewu, płacy dni robotników, w jakiej się znajdują podatki opłacane przez tychże samych, lecz nadto swój podatek ziemski i swój podatek osobisty, inaczej porzuciłby swój stan rólnika; i tym sposobem chleb, wino, mięso przychodzi do rąk spożywającego, obłożone kosztami wszelkiego rodzaju, których podatek ziemski stanowi część znaczną. Dzierżawca nie zrobił więc, równie jak wszyscy inni producotorowie, jak tylko forszus podatku, forszus który musi wydobyć następnie z produktu, jeśli niechce prowadzić dalej rzemiosła któreby było rujnującém.

Robotnik, który jest najbardziej zależny z wykonywaczy używanych do wyrobu wszelkich produktów, jest równie w położeniu zupełnie podobném. Trzeba ażeby koniecznie znalazł w swojej płacy cenę podatków jakie zapłacił, bo inaczej zmieniłby swój stan, lub umarłby z nędzy, i gdyby nie on rzucił swojej professyi, to jego sukcesorowie pozbyliby się onę jako niepodobną dla nich. Dowodem tego jest, że robotnik, który pracuje w obrębie Paryża, dostaje płacę daleko wyż-

szą od robotnika, pracującego poza murami miasta, dla téj jedynie przyczyny, że pierwszy ma do płacenia podatek wchodowy na produkta, którego drugi nie opłaca.

Ten robotnik, naprzykład, który przedzie bawelnę w obrębie miasta Rouen, dostaje 2 franki, kiedy tymczasem przedzący na wsi w swojej chacie kontentuje się  $1\frac{1}{2}$  fr. i ma się nawet przy tym zarobku lepiej. Lecz czyliż to dobrowolnie płaci fabrykant jednemu 2 fr. a drugiemu  $1\frac{1}{2}$ ? Nie! Jestto dlatego, że potrzebuje robotnika w obrębie miasta, a więc płaci mu jego podatki dając mu 2 fr. zamiast  $1\frac{1}{2}$ . Kupiec mebli ma interes dać fabrykować meble w Paryżu, ponieważ sława dobrego gustu, jaką mają fabrykanci téj wielkiej stolicy, zapewnia jój produktom cenę daleko wyższą. Prócz tego wszystko jest w Paryżu droższém z powodu podatków. Kupiec więc, o którym mowa, ażeby ściągnąć robotnika, zapłaci temuż 4 fr. zamiast 2.

Tak więc podatek odbity natychmiast zabiera miejsce w cenie każdej rzeczy, w cenie która jest ustanowioną zarazem tak przez koszta jakimi ją powiększono, jak przez potrzebę jakiej onéj doznają konsumatorowie, jeśli rzecz chodzi o przedmioty konieczne, lub przez gust sam tylko, jeśli rzecz się tyczy przedmiotów prostego użytku. Lecz jeśli podatek podrożył je nad miarę, wówczas potrzeba się ogranicza, gust się stłumia, konsumeya się zmniejsza a z nią i podatek. Słowem,

pochop do dania sobie jakiej rzeczy stanowi prawdziwą jej cenę, a w skutku tego udział każdego z nas w podatku. Do skarbu to należy, nie obciążać zanadto opłatami pewnych płodów których ma interes popierać rozwój, ażeby od nich nie odstręczać kupującego.

Te odbicia są jeszcze bardziej liczne anizeli je słowami opisać można, bo chleb jest obciążonym podatkiem jaki dotknął ziemię, częściami podatku jakie dotknęły odzież rolnika i rylca plugu; żelazo jakie służyło do zrobienia tego rylca jest obciążone podatkiem ziemskim od kuzni, podatkiem celnym od węgla i machin, wszystkimi podatkami od chleba i odzieży. Odzież jest z kolei dotkniętą wprost lub ubocznie przez tysiące z tych odbić z jakich tu niektóre wymieniam. Im więcej jaki przedmiot będzie różnorodnym, im więcej będzie płodem przepychu, im więcej będzie rąk użytych do doprowadzenia go do doskonałości, im więcej wreszcie będzie kosztującym, tém więcej przybierze tych stopniowych podróży wynikających z tysiącznych dotknięć podatku. Tak to powóz kosztowny, w który wchodzi drzewo, żelazo, skóra, szkło, jedwab, lakier, i do którego użyto robotników różnych rzemiosł, będzie więcej obłożonym temi podróżeniami, pochodzącymi z wszelkiego rodzaju podatków wyobrażających opiekę towarzyską. Gdyby można poddać wszystkie przedmioty jakimi człowiek się żywi, odziewa, stroi, raduje duszę i cia-



ło, rozbiorowi moralnemu równie dokładnemu jakim jest rozbiór chemiczny, znalezioneby w ich wartości sprzedanej części mniej więcej znaczne wszystkich podatków, i znalezioneby je w częściach nieskończenie rozdzielonych. Słowem, ponieważ wartość jakiej rzeczy jest zebraniem wszystkich rodzajów pracy które się przyłożyły do jej utworu, praca opieki towarzyskiej wyobrażonej przez podatek powinna być jednym z żywiołów głównych jakie weszły w to zebranie; zkaąd wynika, że ten kto spożywa najwięcej wszystkich rzeczy jest tym który płaci największą część podatku, i skutkiem prawa najmędrszego, najwięcej dającego zaspokojenia na tym świecie, jakkolwiek bądź postąpią rządy, bogaty jest najwięcej uległy podatkowi.

Czyliż z tej teoryi sumiennie prawdziwej należałoby wnioskować że wszystkie systemata podatku są obojętne? Broń mnie Boże od utrzymywania podobnej herezyi. Najprzód jest równość podatku, której nie możnaby uchybić bez wywołania z największą niesprawiedliwością najzgubniejszych skutków. Postąpmy, na przykład, do czasów w których nie wszelka ziemia opłacała podatek. Dla tej która od niego była wolną zboże przychodziło widocznie po niższej cenie, co jej nie pozbawiało sprzedania onego równie drogo jak zboże pochodzące z ziem obłożonych podatkiem, i to co stanowiło najniesprawiedliwszy fawor. Fabrykant, któryby posiadał tajemnicę produk-

wania taniiej, miałby zysk większy, i bardzo prawy, gdyby go był winien swojemu pomysłowi, niesprawiedliwy zaś gdyby go był winien uwzględnieniu. Takim był przypadek właściciela szlachcica. Proszę sobie wystawić jedną miejscowość więcej obciążoną podatkiem jak drugą, to tworzyłoby równie fawor bardzo niesprawiedliwy wyrabiania taniiej, podczas kiedy inne wyrabiają drożej, a nie obowiązanej sprzedawać po cenie ogólnej. Przypuśćmy wreszcie fabrykanta, któryby przez kontrabandę uniknął opłat na materyą pierwszą, byłoby równie dla niego wyłączenie dające mu możność produkowania taniiej, bez obowiązku sprzedawania taniiej anizeli ci którzyby podobnego wyłączenia nie doznali. Równość podatku, tak jak równość warunków produkcyi dla wszystkich, jest więc pierwszém ze wszystkich praw.

Są jeszcze inne uwagi, któremi trzeba się zająć i które czynią, iż podatki są dalekimi od stania się obojętnymi. Jeśli jest prawdą, że podatek zrzucony na cenę rzeczy nie jest jak tylko forszusowanym przez tego kto go opłaca, forszus niemniej jest ciężarem który trzeba mieć na względzie, bo takowy może nie wrócić dosyć szybko, zmusza często wartości do ruchów odległych, i cięży wprost na tym kto go ponosi, zanim ceny się ustopniują podług taryfy. Podatek, przez to samo że się odbija na wszystkich produkeyach, robi niektóre droższemi, i pod tym względem jeszcze może mieć skutki mniej więcej ważne na

wyrób tych których robi podrożenie. Wreszcie, może kosztować mniej lub więcej przykrości lub wydatków przez sposób poboru i z tych wszystkich powodów zasługuje na bardzo wielką uwagę.

Uważanie dokładne rzeczy niemniej daje skutek następujący, to jest, że podatek w chwili kiedy jest opłacony tytułem opłaty ziemskiej od ziemi, lub od fabryki, tytułem cła od materji pierwszej przechodzącej granice, tytułem wchodowego na żywności wchodzącej w mury miasta, dosięga chwilowo tego kto go płaci, lecz wnet powrócony z ceną rzeczy przez kupującego, spada w końcu tylko na tegoż kupującego w stosunku jego kupna, i nie mogę lepiej porównać tego so się tu dzieje jak do tego wspaniałego zjawiska światła, które zaczyna od spadania w linii prostej na przedmioty i zowie się w téj chwili światłem promienistém, a potem się odbija z jednych na drugie, zapelnia powietrze jak plyn, dosięga i czyni widocznemi te przedmioty nawet które nie są wystawione na jego promienie proste, i w tych odbiciach nieskończonych, jakie robią że kaźden przedmiot otrzymuje swą część onego, zowie się światłem rozchodzącém. Dlatego to nazwałem to zjawisko ekonomiczne rozejściem się podatku.

Przystępuję téż natychmiast do skutków. Ludzie mówią: Trzeba podwyższyć podatek od własności który dosięga bogatego, a zniżyć podatek od konsumcyi który dosięga ubogiego, lub



innemi słowy podwyższyć podatek stały, a zmniejszyć podatek niestały. Odkładając nawet na bok tę uwagę, że własność ziemską jest równie w ręku ubogiego we Francyi, ponieważ każdego chłop część onej posiada, a przypuszczając takową bardziej zebraną aniżeli jest, kładę kwestyą następującą: Czy jest prawdą, tak lub nie, że podatek od ziemi będzie działał mniej lub więcej na cenę zboża lub mięsa, stosownie do tego jak będzie wyższy lub niższy, z przyczyny że robotnik, który uprawia płody ziemne lub wychowuje trzody, będzie zmuszonym do wejścia w swoje koszta, i że podatek stanie się częścią tych kosztów? A więc! przez podatek ziemski, zrobicie droższemi chleb i mięso dla ludu. Jestże to lepiej jak zrobić droższemi trunki które lud spija w karczmach! Jeśli się obciąży więcej jaki przedmiot zbytkowy, zmniejszy się jego produkcją; robotnicy którzy go wyrabiają rzucą się do innych rzemiosł, których płacę ta konkurencya rąk natchmiast zniży. Jestże i to sposób stania się użytecznymi klassom ubogim? Środki jakimi dziś chcą działać na podatek oznaczają więc wzrok bardzo krótki, i mogłyby się stać bardzo zgubnemi: to jest co wykażę w rozdziale następującym.

## ROZDZIAŁ VI.

### O ZŁÉM I DOBRÉM MOGĄCÉM SIĘ ZROBIĆ PRZEZ PODATEK.

---

Ze zmiany w systemacie podatków, najpożądanwsze w interesie klas roboczych, nie są te które są najpowszechniej proponowanemi.

Widać więc, że dobre lub złe nie jest tak łatwem do zrobienia lub do uniknienia, jak się zdaje, i że biorąc postanowienie zmniejszenia podatków niestalych a powiększenia podatków stalych, nie więcéjby zapewniono polepszenie losu ubogiego, jak obciążenie losu bogatego.

Niewiem żadnego podatku, od czasu jak rewolucya francuzka ustanowila równość pomiędzy obywatelami, odkąd zniosła różność pomiędzy dobrami szlacheckimi a dobrami chlopskimi, odkąd dzialala o ile można równość pomiędzy wszystkimi częściami kraju, zniosła pewne formy poboru, wyłączenia i fawory wyjątkowe, niewiem żadnego podatku, któryby niemiał swojej przyczyny, i któregoby zniesienie nie pociągnęło za sobą powiększenia innych podatków wielce uciążliwych dla massy kontrybuentów.

Uskarzają się na podatek niestaly, na ten

który dosięga lud miejski, bo ten to lud przenoszą zawsze nad inny; chcielibyśmy znieść lub zmniejszyć ten podatek, i niewątpliwie, gdyby można go zmniejszyć, byłbym wielce za tém. Lecz już przed kilkanastu laty doświadczyliśmy, że zmniejszenie podatku na trunki wyszło na korzyść kilku karczmarzy więcej nierównie jak na korzyść prawdziwego ludu. Cokolwiek bądź, przypuszczam nową próbę w tym rodzaju, jeśli konieczne jest tego żądanie. Lecz na jakież podatek rozciągnie się to działanie? Na podatek jaki płaci bogaty, odpowiedzą mi. Bogaty chętnie się temu podda, jeśli ta ofiara ma mu wrócić życzliwość klas robotczych, błędnie przeciw niemu podniecanych. Lecz cóż zrobicie, ażeby zastąpić zmniejszenie o sto lub dwieście milionów w systemacie naszego podatku? Włóżcie nowy podatek na przychód. Lecz gdybyście nawet dosięgli tym podatkiem bogatego, poczynając od tego który ma 10 lub 15 tysięcy fr. rocznego dochodu, aż do tego który ma 100 tysięcy i przeszło, nie otrzymalibyście ztąd nawet piętnastu milionów. Potrzebaby, dla osiągnięcia skutku godnego uwagi, zniżyć do wielkiej liczby, do bardzo małej możności, do małego kupca, do rzemieślnika nawet. A czyliż cierpienia tych stanów, które w téj chwili upadają pod ciężarem swych opłat, nie objawiają wam że każdy jest u kresu swojej możności, i że tylko przez wstrzymanie się obciążania podatkującego więcej anizeli nim



jest, można mu zrobić życie znośném? Lud cierpi dzisiaj, więcej aniżeli kiedykolwiek, lecz jest że to w skutku jakiej złośliwości klass, chcących mu odmówić pokarmu i napoju? Nie, zapewnié; lecz jest to dlatego, że bogaci przestraszeni, pozbawieni swych przychodów, nie idą kupować do kupca, do kramarza, i że ci równie ograniczeni nie dają pracy ludowi. Złe wyrządzone w górze staje się równém złem u dołu. Czyliż myślicie, że raniąc człowieka w głowę mniej mu wyrządzą złego, jak raniąc go w ręce lub nogi?

Czyliż zastąpicie podatki zniesione przez podwyższenie podatku od własności? Własność ziemska jest we Francyi nieskończenie podzieloną. Jest ona nierównie więcej w ręku ubogiego, aniżeli w ręku bogatego. Ta wszakże uwaga nie jest najważniejszą, bo zresztą podatek jest powracanym z czasem temu kto go płaci. Lecz produkcyą, której się podniosło koszta, zostaje zawsze bardzo w tyle za tą, jakiej kosztów nie podniesiono, i kiedy podwyższycie koszta rolnictwa, zaszkodzicie jego rozwojowi. Zaszkodzicie uprawie płodów ziemnych, wychowaniu bydła. Zrobicie to że chléb stanie się droższym, a mianowicie mięso. Dotkniecie więc najpierwszych potrzeb. Dziwią się często, i aż do zbytku, nad podrzędnością rolnictwa francuzkiego w porównaniu z tym lub owym krajem, mianowicie z Anglią, a niechęć widzieć przyczyny tego. W An-

gii niema podatku ziemskiego. Odkupionym on został przez Pitta za dwadzieścia milionów. Rolnictwo francuzkie ponosi 280 milionów podatku jakich nie ponosi rolnictwo angielskie, prócz różnicy wynikającej na korzyść tegoż ostatniego z praw opiekuńczych, niedawno zniesionych w Anglii, a może zbyt ściśle zniesionych. Zarzucają naszemu chłopowi niewiadosć. Wie on dobrze czego potrzeba, lecz obciążony kosztami, nie może tak łatwo mieć materyj gnojnych, to jest bydła, to jest pieniędzy. Różnica w produkcie jednej ziemi i drugiej, leży daleko mniej w płodności naturalnej ziemi, jak w kapitałach. Znajdziecie w Afryce i na Wschodzie okolice przepyszne które są zupełnie nieurodzajne, a pomiędzy Rotterdamem i Anvers znajdziecie na niepłodnych piaskach najpiękniejszą uprawę w świecie, dlatego że w Hollandyi są kapitały, a w Afryce i na Wschodzie takowych niema. Zbyt obciążać ziemię, jest to dosięgać nie tyle rolnika jak rolnictwo same, powiększając jego koszta.

To jest właściwym punktem, z którego trzeba uważać podatki. Nie jest prawdą, ażeby biedny płacił więcej te lub owe podatki, bo, tak jak to wykazałem, podatek wciela się wkrótce w cenę przedmiotów, i kupujący jest tym który w końcu ponosi ciężary publiczne w miarę swojego spożywania. Lecz prawdą jest, że działając na cenę rzeczy, uwzględnia się jedną produkcją więcej niż drugą, i że pozostaje pytanie czyli, w in-

teresie kraju, który powtarzam to, jest interesem ludu więcej aniżeli jakiegokolwiek innéj części narodu, czyli produkcyą jaką się uwzględnia, jest rzeczywiście tą która na to najbardziej zasługuje? Zapytam przeto, czy dla zmniejszenia ceny trunków należy zrodzić podniesienie chleba lub mięsa, czy należy obciążyć przedmioty zbytku, których mniejszy wyrób sprowadza nędzę do tego stopnia, iż rząd musi natychmiast dawać nagrody wyrobom płodów zbytkowych, lub porzucać tę lub owę reformę, jaka ożywiając handel i marynarke utworzyłby mogła nowe źródła odchodu?

Nadto, nasuwa mi się tu znów ta uwaga: że tu, jak zawsze, myślą wyłącznie tylko o ludnościach nagromadzonych w wielkich miastach, że im chcą pochlebiać i oszukiwać je tém pochlebstwem, bo one nie zyskałyby na zmniejszeniu podatków niestałych tego co im przyrzekają, i że tym to nagromadzeniom poświęca się tę całość różnych interesów, które składają interes ogólny taki jaki go opisałem. Co do mnie, kiedy okoliczności tego dozwolą, wołałbym zmniejszyć podatek od soli, który głównie cięży na ludzie najwięcej godnym zajęcia, najliczniejszym, najwięcej cierpiącym, na ludzie wiejskim. A lubo zmniejszenie podatków niezawsze służy tym którzy na pozór korzystają z niego, lubo 2 franki na głowę, uzyskane przez to dla chłopów nie byłyby rzeczywiście dobrem w porównaniu szkody jakąby ztąd skarb krajowy poniósł, a jakaby się



i na nich odbiła, miałbym przynajmniej pewność, dania tym sposobem rodzinie chłopskiej, licząc trzy osoby na rodzinę, 6 fr. zmniejszenia rocznie. Jednakże rok jeden pomysłności publicznej byłby dla nich więcej daleko wart jak to zmniejszenie; bo cóż znaczy 6 fr. rocznie dla najuboższej nawet rodziny chłopskiej? A cóż dopiero znaczą cierpienia takie, w porównaniu cierpień robotnika w rękodzielniach, dla którego praca ustaje nagle, kiedy chwila przesilen handlowych następuje? Dwa lub trzy miesiące przypuszczonej nieczynności pogrążają go w głębokiej nędzy, wobec której możność placenia w karczmie o jednego lub dwa centymy mniej na trunkach, jest rzeczą nie znaczącą. Zniszczcie równowagę finansów krajowych, znieście jedno z jej źródeł nieodbitie potrzebnych, a mimo że przez jaki środek kredytu moglibyście zaspokoić chwilowo niedostatek jakibyście wywołali, niedostatek ten wnet się da uczuć, a wówczas kryzys finansowa, pociągająca za sobą jak się to zwykle działo, kryzys handlową, zrobi to że robotnik, który zyskał kilka franków rocznie na zmniejszeniu podatku gdyby nawet nie stracił jak tylko jeden miesiąc pracy, doznałby ztąd sto razy więcej złego, aniżeli to dobre jakie mu zmniejszenie podatku zrobiło.

Nie przemawiam tu bynajmniej w sprawie bogatego, lecz w sprawie ubogiego. Nie od ubogiego to żądam, ażeby dobrowolnie placił podatki bogatego, pod pretekstem, iż rzeczy będą szły le-

pięć, lecz od całego to narodu, bacząc na najwyższy jego interes, chcę otrzymać środki zadoścuczynienia ciężarom publicznym. Jeśli bogaty może płacić, niech płaci. Lecz jeżeli podatek od zbytku nie daje, a dosięga niektórych przemysłów z których ubogi żyje, jeżeli podatek od ziemi czyni chleb droższym i ciśnie rolnictwo, jeżeli podwyższenie opłaty patentowej rujnuje małego kupca, którego stosunek jest potrzebnym robotnikowi, jeżeli podatek n. p. od cukru dotyka naszej marynarki już tyle osłabionej i niedostatecznej do zapewnienia nam źródeł odbytów, jeżeli to wszystko jest w takiej równowadze, że się onego nie można dotknąć jak tylko z jak największą przezornością; jeżeli rzeczy są tak ułożone, że jedna klasa bogatych, rzucona na pastwę głodowi mass, nie wyżywiłaby ich przez miesiąc jeden nawet, że w takim stanie rzeczy podatek nie może być wybieranym jak na wielkiej liczbie, i to z jak największą uwagą oszczędzania wszystkich rodzajów produkeyi; jeżeli te wszystkie propozycye są niezaprzeczone, czyliż nie jest wykazaném, że się niema wyboru pomiędzy bogatym a ubogim, że nie zależy od rządów przenosić dowolnie ciężary publiczne z jednego na drugiego, i że w tém położeniu uwaga na interes ogólny powinna mieć pierwszeństwo przed innymi, bo interes ogólny, trzeba to ciągle powtarzać, jestto interes ubogiego, tysiąc razy więcej aniżeli interes bogatego.

Zmniejszyć podatek niestały dla podwyższenia podatku stałego, nie jest więc środkiem tak pewnym jak to sądzą do polepszenia losu klas ubogich na koszt klas bogatych. Tego wyniku nie można znaleźć jak tylko w mądrej równowadze, odważnie utrzymanej. Gdyby nawet znano prawdziwe skutki podatku, wiedzianoby, że jeśli ostatecznie tak podatek stały jak podatek niestały zawierają się w podwyższeniu ceny rzeczy, pierwszy jest najniegodniejszym z wszystkich, ponieważ znachodzi kontrybuenta, wymagając od niego w pewnym dniu, w pewnej godzinie, kwoty jakiej tenże nie miał przezorności odłożyć na bok, gdy tymczasem drugi zawarty w cenie wszystkiego co się kupuje, płaci się nieznacznie w miarę spożycia i że podatujący nie je, nie pije ani razu, nie zawdzieje sukni, ażeby nie był zmuszonym opłacić części swojego podatku, mimowolnie bez wiedzy nawet o tém. Dlatego ludności, ulegając jedynie swemu własnemu impulsowi, nie wahają się nigdy przenieść jednego z tych podatków nad drugi. We wszystkich prawie wielkich miastach żądają ludzie w rzeczy samej zamienienia podatku osobistego i mobiliarnego na podatek wchodowy. Nieznośny pod kształtem podatku stałego ciężar ten staje się niedotykany pod kształtem podatku niestałego. Za dawnych czasów, pod Ludwikiem XIV, miasto Rouen z milą obwodową znaném było przez finansistów jako zjawisko pomyślności godne naśladowania



wszędzie. Zamieniono tam opłaty ziemskie zwane wrębami na podatki od konsumpcji, a Vauban najmędrszy z reformatorów wystawiał je Ludwikowi XIV jako wzór, z powodu dobrego mienia jakie tam panowało, i czém różniło się wielce od krajów okolicznych rujnowanych przez podatki stały.

Podatek niestały jest nadto podatkiem przyjętym w krajach najoświecieńszych, kiedy tymczasem podatek stały jest podatkiem krajów barbarzyńskich! Pierwszą rzeczą jaką rząd jakikolwiek umie zrobić, jest to żądać od każdego człowieka, od każdej ziemi pewnej kwoty. Turcy z kijem w rękę potrafią wyciskać miri. Lecz rządy w krajach kwitnących umieją, w poborze opłaty od bogactwa przechodzącego, znaleźć przychody obfite, a podczas kiedy Turcy żyje z miri, Anglia żyje z opłaty excise i z cel, po zniesieniu podatku ziemskiego. Miri jest to rodzaj podatku który trzeba płacić, czy można albo nie; excise i cła są częścią ceny towarów, które się płaci kiedy się je kupuje, które się płaci, to prawda, bo sztuka, jak płacić wydatki wielkiego państwa niczém, nie istnieje, lecz które się płaci w chwili kiedy to czynić można i kiedy się chce, co się zastosowuje do swoich środków, spożywając więcej lub mniej. Jeden tylko zarzut wznosi się przeciw podatkowi niestałemu, a ten jest, że ponieważ jest w pewnym rodzaju dobrowolnym, ugina się pod ciężarem jaki się mu nakłada, i że

rząd, któryby chciał powiększyć go zniecka na potrzeby konieczne, ujrzałby go zmniejszającym się natychmiast. Usunąłby się tak jak istota wolna którą się chce przymuszać. Podatek zaś stały jest niewolnikiem któremu można zabrać wszystko co ma. Można, w rzeczy samej, żądać od ziemi i od osób wszystkiego czego się chce, tak dalece nawet, iż dojdzie się aż do niepodobieństwa poboru i do sprzedaży ziemi lub sprzętów. Lecz podatek niestały, podatek krajów wolnych i bogatych, ma w kredycie przedziwnego pomocnika. W krajach możnych, gdzie jest najczęściej używanym, żądają od przyszłości, ażeby wspomagała obecność, i pożyczka uwalnia od potrzeby obciążenia konsumcyi i od ugięcia się onęj pod tym ciężarem. Biorą więc pieniądze od tych którzy je mają, za procentem na korzyść pożyczających takowe i robiących ten forszus innym. Słowem kraj biedny, kraj niewolniczy, z podatkiem stałym i jedynym środkiem podwojenia, potrojenia tegoż w razach nadzwyczajnych, są to fakta zawsze połączone. Kraj bogaty, kraj wolny, i podatek niestały, z kredytem jako środkiem nadzwyczajnym i nieograniczonym, są to fakta równie ściśle z sobą złączone jak poprzednie.

Rewolucya, w pierwszej swojej niewinności, dzieliła to zdanie, że podatki niestałe były okropnemi, że należało takowe usunąć, i że przy pomocy podatku ziemskiego, rozłożonego również aniżeli był poprzednio, podatku osobistego i mo-

biliarnego, stosowanego do przepychu mieszkań, drzwi i okien, opłat od wpisu, stempla, ceł zewnętrznych, poczt, i przychodu dóbr krajowych, można będzie istnieć. Zniosła więc rewolucya podatki od trunków, od soli, spaliła rogatki miast, i wnet przechodząc z niewinności do wściekłości, powiodła na rusztowanie poborców generalnych pomiędzy którymi znajdował się znakomity mąż, Lavoisier.

Lecz wszystkie podatki zachowane, z dodaniem nawet do nich krwi, nie dały pieniędzy jakich potrzeba było. Na szczęście miano sposób zapobieżenia wszystkiemu, to jest monetę papierową, papier oparty na szerokiej podstawie, bo spoczywał na kilku miliardach wspaniałych dóbr narodowych. Prosty dekret mnożył wydania tego papieru; niebyło więc potrzeby robić budżetów. Po co w rzeczy samej rachować, kiedy miano deskę wyciskającą assygnaty! Lecz wkrótce trzeba było 400 franków tego papieru, ażeby móżdż kupić funt chleba, i papier wart był to co kosztował do utworzenia, to jest: nic.

Kiedy porządek przywróconym został przez wybawcę towarzystwa francuzkiego, tak w finansach jak we wszystkich częściach rządu pieniędzy gotowy zastąpił znów papier. Lecz generał Bonaparte miał mimo to największe trudności do zwalczenia. Lubo wielce podniósł był kredyt, ponieważ podniósł rentę pięć procentową do stopy między 60 a 70, na jakiej też renta stoi i dzisiaj,



z tą różnicą że on zastał ją na 12, a rewolucya Lutego na 120tu, niemógłby był wówczas otworzyć pożyczki. Po wyczerpaniu środka kaucyj, których zużył do 30 milionów rocznie, po sprzedaniu Amerykanom Luizyany za 80 milionów, znalazł się Bonaparte znów w wielkim kłopotcie, a mimo wszelkich środków zapobiegających, mimo świetnych dni oręza francuzkiego, w dniu samym bitwy pod Austerlitz była w Paryżu okropna kryzys finansowa z zawieszeniem wypłat banku.

Zwycięztwo pod Austerlitz i wielka kontrybucya wojenna nałożona krajowi nieprzyjacielskiemu, zapobiegły temu co było najpilniejszém. Jednakże deficyt istniał zawsze. Zapytane o zdanie departamenta oświadczyły podatek stały nieznośnym. Wpisowe, ciężące na własności tak jak podatek ziemski, nie mogło być podwyższoném; przychodów z cel, lasów, poczt dekret podnieść niemógł. Pożyczka, i moneta papierowa były niepodobnemi. Napoleon obrał przeto środek przywrócenia opłaty od trunków, niskiej co do stopy, łagodnej co do poboru, i wkrótce potem finanse zaczęły zakwitać. Była jeszcze opłata którą wszyscy uważali za łatwą do przywrócenia i naturalną, to jest sól. Powszechnie poczytywano tę opłatę za korzystniejszą dla rólnictwa aniżeli podatek rogatkowy. Napoleon nie wahał się. Nie lubił on, zaprawdę, wolności, nie mając w nią wiary, a przynajmniej dla Francyi; lecz lubił lud i pragnął być od niego lubionym. Przywrócił więc

po podatku od trunków, podatek od soli, i wnet drogi publiczne zostały doprowadzone do najlepszego stanu, a finanse do zupełnej równowagi.

Taka jest historia zniesienia podatków niestających we Francyi: bankructwo naprzód, a potem konieczność przywrócenia ich znowu.

## ROZDZIAŁ VII.

### ZAKOŃCZENIE.

---

#### O ZŁÉM W ŚWIECIE.

---

Że jest w towarzystwie część złego któremu rządy powinny starać się zaradzić, lecz że jest inna część onego wrodzona naturze ludzkiej, której żadna doskonałość w instytucjach nie zdoła ludziom oszczędzić.

Są wszędzie ludzie szczerzy, uznają to, i jeżeli, pomiędzy filozofami socjalizmu, są tacy którzy starali się tylko zrobić się popularnymi, i ująć, w swoje ręce niebezpieczne narzędzie masy, są też inni których widok złego rozpostartego w towarzystwie żywo wzruszył, i którzy chcieli takowemu zaradzić. Lecz czyliż środek ku temu znaleźli?

Bogatych jest bardzo mała liczba, nieco więcej jest dobrze się mających, lecz nie dosyć jeszcze, a wreszcie nieskończona liczba ludzi, którzy niemają jak tylko to co jest koniecznym, i wielka tych którzy i tego nie mają. Lud wiejski, jak to już powiedziałem, żywi się żytem, ziemniakami, niektórymi jarzynami, nieco słoniną,



je rzadko bardzo mięso, i pracuje przez cały rok na deszczu, słońcu lub mrozie. Lud miejski, mniej ciągle udręczony, ma chwile w których płaca jego się podwaja, w których żyje w pewnym rodzaju obfitości, ma nawet czasem rozrywki bogatego, suknie porządne, czystą bieliznę, teatr, i prawie zawsze mięso. Lecz zaledwie zbyt śmiały przemysł, jaki sobie wrywał jego ręce, płacąc je drogo, spostrzegł zbytek produkcyi, iż się zatrzymuje, przestaje używać robotnika, który w okropnej nędzy, i o głodzie nawet, od jakiego wieśniak jest wolny, pokutuje za dni pomysłne jakie przebył. Klasa fabrykantów i kupców zatrzymuje się również i widzi jak wszystkie jój zyski znikają. Bogaty nie pobiera więcej procentów od swoich kapitałów i cierpi jak inni; prócz tego że nawet w czasach pomysłnych, tysiące nieszczęśliwych kolei spadają to na tego, to na owego; że przemysłowiec, kupiec, rękodzielnik ulegając nierozsądnej ambicyi popadają w okropne bankructwa, że pociągają w swój upadek swoje rodziny, domowników, czeladź, robotników, agentów różnego rodzaju; że bogaty który im pożyczł swych kapitałów jest równie wciągnięty w ten upadek, że wreszcie ten bogaty sam, bez tych nawet nieszczęść handlowych, oddany swoim własnym popędom, ulegający swoim wadom lub oszukany przez fałszywych przyjaciół, spada ze szczytu bogactwa, i kończy nieraz życie na wygnaniu, w więzieniu, przez samobójstwo lub nędzę.

Czyliż w tym stanie rzeczy chcecie poczynić zmiany, zmiany mające mu przynieść ulepszenie według widocznych praw natury ludzkiej, oh! bądźcie powitani, przyniescie nam wasze światło, wasze wynalazki: będziemy je rozbierali. My którzy myślimy bez przestanku o tych wszystkich przedmiotach, może zostaliśmy znużeni lub też już przywykliśmy do tych cierpień dla nas samych i dla innych. Chodźcie, wy którzy mniej może jesteście rezygnowani na konieczności tego świata i mniej w nie wchodzący, a znaleźliście jakie lekarstwo, chodźcie i dyskutujmy w dobrej wierze. Lecz jeśli chcecie zmienić warunki główne tego świata; jeśli chcecie, dlatego ażeby człowiek nie był ni ubogim ni bogatym, znieść bodziec który go pobudza do pracy; dlatego ażeby nie cierpiał, znieść, jego wolność; ażeby nie miał trosków rodzinnych, znieść rodzinę; powiemy wam, jeśli jesteście ludźmi dobrej wiary, że nie poznaliście natury ludzkiej; powiemy wam, jeśli jesteście buntownikami szukającymi żołnierzy w tych którzy cierpią z niecierpliwością, powiemy wam, że jesteście zbrodniarzami.

Pierwsza uwaga, jaka powinna nasunąć się wszystkim umysłom, jest ta, że porównanie tej małej liczby bogatych i liczby mniej szczupłej lecz bardzo niedostatecznej jeszcze ludzi dobrze się mających, do ogromnej liczby tych którzy nie mają jak na konieczne potrzeby lub nawet mniej jeszcze, odbiera wszelką myśl polepszenia losu

tych którzy mają mało, przez rozdział dóbr tych którzy mają wiele. Nikomuby nie dano dobrego bytu, a zniszonoby we wszystkich zapal do pracy, który przywiódł towarzystwo ze stanu w jakim było w średnim wieku, do stanu w jakim jest dzisiaj. Nie będzie można w rzeczy samej zaprzeczyć, że los rodzaju ludzkiego nie polepszył się znacznie od dwóch lub trzech wieków, nawet od pięćdziesięciu, trzydziestu, dwudziestu lat. Środki rolnictwa i handlu, który je zastępuje kiedy mu pory roku były nieprzyjemne, były, jest temu kilka wieków, tak niedostateczne, że głód zabierał tysiące ludzi. Niezliczone zgraie nieszczęśliwych ginęły z głodu na drogach lub rynkach publicznych. Mieliśmy niedawno rok nieplodny, wiele ztąd powstało cierpień i niedoli, lecz lud wiejski nigdzie nie był bez chleba, a lud miejski, przez środki połączone handlu, rządu i dobroczynności klas możliwych, miał konieczne potrzeby zaspokojone. W tym roku robotnik nie sprawił nowego odzienia, nie dał sobie żadnej rozrywki, i ten kto miał słabe zdrowie, jakie zaledwie przy dobrym bycie utrzymać się dało, umarł prędzej i pewniej, aniżeli był umarł w roku pomyslnym. Lecz ten głód czyliż może się porównać do tych jakie zabierały całe pokolenia?

Żywność jest przeto bardziej zapewnioną. A teraz weźmy pomieszkanie. Patrząc w starych częściach niektórych naszych miast, te domy zbudowane z gliny, pokryte gąkami, ściśnione jak



mrowiska, wilgotne, ciemne, pozbawione światła które przypominają owe miasta średniego wieku jakich znajdujemy jeszcze piętno w wielu starych obrazach, ponad których nędzą, szpetnością, nieładem, wznosiła się jedynie dzwonnica kościoła gotyckiego, bo człowiek wówczas w swojej niedoli nie zdawał się myśleć jak tylko o Bogu; przypomnijmy sobie, mówię, te domy i porównywajmy je do tych domów małych wprawdzie, lecz zdrowych, zbudowanych z cegły, pokrytych dachówką jakie je zastępują. Czyliż nie było tu znacznego polepszenia?

Patrzcie na pola, a wszędzie zobaczycie dachówkę zastępującą słomę, kamień zastępujący glinę. Patrzcie na odzież robotnika, a zobaczycie sukno zastępujące siermięgę, trzewiki zastępujące saboty, a na ramionach kobiety z ludu szal welniany w miejscu chustki bawelnianej. A to dlatego że, jakto już rzekłem, dzień roboty polnej, który przynosił jest temu lat czterdzieści 25 sous, daje dziś 40, dzień fabryczny, który przynosił 2 franki, daje dziś 5, a chustka która kosztowała 50 franków kosztuje dziś 5 lub 6. Zresztą, czytajcie Vaubana, czytajcie pisarzy wielkiego wieku i wobec tego obrazu opuszczonych pól, uciekających chłopów, powiedźcie czy coś podobnego dzieje się dzisiaj, nawet po najokropniejszych wojnach!

I nie sądźcie ażebym chciał mówić, iż złe zniknęło, że go już niema, bo ja przeciwnie chcę wam dowieść, że jest część jego, część nieuchron-

na, zawsze istniejąca, i że ta część jest najtwardsza do zniesienia. Nie myślcie, mówię, ażebym wam przedstawiał ten obraz polepszenia w celu wstrzymania tych którzy rządzą ludami, uspienia ich i dania im do mniemania iż dosyć zrobili. Niechaj mnie Bóg uchowa od tego! Pragnę tylko ukoić rozpacz która nigdy nie jest dobrą, pragnę potem wam pokazać, że jest niezaprzeczone ulepszenie, winne postępowi czasu, winne gorliwości z jaką wszyscy pracują i przyczyniają się swą pracą do pomysłności ogólnej, a zarazem i do swój pomysłności osobistej. Tak to od lat sześćdziesięciu pieniądz wart jest 4 od sta zamiast 6, odzież kosztuje połowę mniej, a dzień robotnika przynosi drugie tyle. Dlaczego? dlatego że wiele pracowano, dlatego że jest więcej zboża, więcej płótna, więcej sukna, więcej materiałów budowlanych. Oslabcie pracę a wszystko się zatrzyma. Te więc bogactwa rozpostarte tu i owdzie u szczytu towarzystwa, dla służenia za zachętę do pracy, dla pobudzenia jej gorliwości, tak zebrane w niektóre kupy znaczne, uderzają je, rozbudzają, i popychają je do splodzenia wszystkiego dobrego jakie się zrobiło. Podzielcie przeciwnie te bogactwa pomiędzy wszystkich, a nie dadzą one ani kruszyny do chleba ubogiego. Brakując człowiekowi jako nagroda, jako bodziec, pozostawiają go pozbawionego odwagi, nieczynnego, i ten ruch, jaka nas przyprowadził od okropnych nędzy średniego wieku do zlągodzo-

nych cierpień obecnego czasu, zostanie stłumionym. Mylicie się więc co do środków. Nie przez nędzny to rozdział pomiędzy wszystkich tego co służy do podbudzania czynności ludzkiej powiedzie się wam dojść do celu, lecz raczej przez podwojenie tej czynności ażeby onęj produkta podwoić. Dajmy lepsze prawa rolnictwu i handlowi, rozłóżmy inaczej, jeśli to być może, ciężary towarzyskie, uorganizujmy dobroczynność publiczną, pobudzajmy dobroczynność prywatną, przykładajmy się wszyscy z naszej strony do robienia tych rzeczy, a staniemy się posłusznymi prawom naszego jestestwa, które nakazują nam dążyć bezustannie do wydoskonalenia. Stanie w miejscu jest to śmierć: towarzystwo powinno być tym błędzącym żydem który dąży, dąży wiecznie ku nieznanemu dobru. Tak jest, postępujemy, lecz postępując unikajmy przepaści, nie odwracajmy się tyłem od celu, jaki należy dopiąć, i nie odejmujmy wreszcie towarzystwu odwagi postępowania dalej na swój drodze popychając je do rozpaczy.

Teraz, nawet w tym stanie rzeczy, czyliż nie dosyć jest złego, ażeby i tem serce ludzi uczciwych zasmucić? Oh! zapewne. A czyliż pomiędzy sytematami nowo wynalezionemi jest aby jeden, któryby mógł uleczyć to złe, i zmienić je w dobre? Jestże to komunizm, który, prócz swego niepodobieństwa praktycznego, bo niezna-



na swoje огоłocenie i umieszczenie się w falansterze, jestże to komunizm, który zmniejszył o połowę, o trzy części ilość pracy ludzkiej, znosząc powód jaki popycha człowieka do pracowania? Jestże to stowarzyszenie Luxemburgu wynalezione dla miliona ludzi na trzydziestu sześciu milionach, które zależałyby na dostarczeniu temu milionowi sposobu spekulowania pieniędzmi trzydziestu sześciu milionów, miałyby za skutek, tak jak w komunizmie, ostudzenie czynności ludzkiej, wprowadziłyby w przemysł anarchią, i które wreszcie, gdyby się powiodło, miałyby za skutek udzielenia monopolu niektórym klasom robotników, a skazania wszystkich na podwójne płacenie przedmiotów ich konsumcyi? Jestże to ta dziwaczna wzajemność mająca na celu utworzyć taniość, zniżająca dekretem ceny rzeczy, a ponieważ złoto i srebro nie dają się jak w zamianę za wartości rzeczywiste, postawiłaby w ich miejsce papier, któryby się zapewne dawał każdemu kto by go chciał, i miałby przeto wartość tego co się daje za nic? Jestże to prawo do pracy, któreby się skończyło po prostu lub na zrobieniu z rządu krajowego przędzarza, tkacza, złotnika, fabrykanta mebli, kupca strojów, lub na płaceniu po dwa franki na dzień, na koszt massy podatkujących, tym którzy robią, odrabiają i na nowo robią rewolucye? Czyliż to, wreszcie, przez zamieszanie w podatkach, przez ruinę finansów, przez zrodzone podrożenie chleba w celu zniżenia ceny wina

lub wódek, iż przyszloby się do usunięcia cierpień ludowych? Czyliż ośm miesięcy nędzy nie odpowiedziało na te czeze teorye? Czyliż nie widać w niepodobieństwie wrodzoném tym projektom, ich wszystkich tajemnicy, tajemnicy najwnie buntowniczej, pochlebiania klassie bardzo małolicznej na koszt całego ludu? Jest dwadzieścia cztery miliony rolników których życie upływa w odmawianiu sobie wszystkiego, pięć do sześciu milionów robotników, których życie mniej twarde, przeplatane od czasu do czasu obfłtością przechodnią, jest wystawioném na bolesne przerwy pracy, a obok tego ludzie różnego stanu od których fortuna stroni, wielu synów miast którzy obdarzeni niekiedy wielkimi zdolnościami, a czasami pozbawieni takowych zupełnie, cisną się u drzwi wszystkich zawodów liberalnych, a wobec tego proponują nam zaspokojenie miliona robotników rękodzielni, już to przez dostarczenie im kapitału, już to przez utworzenie monopolu na ich korzyść, już wreszcie ażeby im dawać placę dzienną, a jeśli się na chwilę oddalają od téj klasy uprzywilejowanej, jeśli rozciągają nieco tę dobroczynną troskliwość, to tylko dla powiedzenia lokatorom, dzierżawcom, dłużnikom, ażeby nie placili tego co są winni. I to nazywa się mieć interes ludu na względzie, polepszać los mass, dopełnić rewolucyi socyalnej!

W pośród tego rozpościerania nowych wynalazków któż odkrył sposób, ażeby chłop jadł

żyto zamiast kasztanów, pszenicę zamiast żyta, mięso zamiast słoniny? ażeby robotnik miał nie doznawał nigdy braku pracy, ażeby synowie obywatelstwa znajdowali zawsze urzędy stosowne do ich zdolności? Któż odkrył sposób podwojenia zarobku dziennego? Nikt, bo ta tajemnica spoczywa w ręku samego Boga, i Bóg nie wydzielił szczęścia, za którym się upędzają przez środki tak dziwaczne, jak tylko krajom mądrym, dobrze rządzonym, szanującym prawa natury i rozsądku.

Widzieliśmy dolegliwości towarzystwa zmniejszające się z czasem, dobre następujące po złém, i taką zmianę czyniącą się szybciej jeszcze od lat pięćdziesięciu, ponieważ pokój przyłączył swoje dobrodziejstwa do tych, jakie równość cywilna ogłoszona przez rewolucyą francuzką nam dała. Widzieliśmy pracę uwolnioną od wielu więzów, oświeconą nauką, stającą się czynniejszą, płodniejszą, procent od kapitałów niżony z 6 na 4, przedmioty konsumeyi coraz tańsze, płacę robotnika rosnącą i poczynający się w nim popęd do oszczędności. Czyliż droga do dobrego nie jest wskazaną? A jakąż jest ta droga? Podwojenie czynności w pracy rolniczej, handlowej, przemysłowej, które sprowadza pomysłność ogólną i które może tylko wypływać z mądrości w rządzie, z porządku w kraju, z pokoju pomiędzy wszystkimi klassami towarzystwa. Czyliż niema żadnego dobrego niepostrzeżonego, zanie-



dbanego dotąd, do przydania do tych ulepszeń już zrobionych? Jest takowe bez wątpienia. Czyliż przeciw tym nieszczęsnym przerwom pracy, które są prawdziwą plagą przemysłu, niema żadnego lekarstwa do użycia? Jest takowe, jak sądzę. Bez robienia z rządu jubilera lub kupca koronek, można, umiejąc zachować wielkie prace rządowe na chwile niedoli przemysłowej, stworzyć zajęcie dla rąk nieczynnych. Można téż zapewnić starość robotnika niezdolną do pracy i chorowitą. Tak jest, zróbmy próbę tych zmian, a towarzystwo próbując, uczci się samo, chociażby nawet nie miało zupełnego otrzymać skutku. Ale to wszystko nie pociąga za sobą żadnego zamieszania w odwiecznych prawach towarzystwa ludzkiego, i nie socjaliści to wynaleźli potrzebę zaradzenia złemu. Czyliż dla chłopa, tyle przez nich zaniedbanego, dlatego że nie jest narzędziem fakeyi, nic nie potrzeba zrobić? Potrzeba; lecz jakim sposobem? Zmniejszając podatek ziemski zamiast zmniejszyć podatek od trunków.

Niechaj wejda z nami na tę drogę, a będziemy wszyscy w zgodzie. Lecz wtenczas nawet kiedy zrobimy co można, kiedy nam się powiedzie, zostanie zawsze jeszcze coś do zrobienia, i tak jak po wszystkiém dobrém pierwszej rewolucyi francuzkiej teraz urzeczywistnioném, po czterdziestu latach ulepszeń pewnych, niezaprzeczonych, napadają na nas z okrzykiem złorzeczenia, i powiadają nam, że ludzkość cierpi, kona w bole-

ściach, i że się podniesie przeciw nam, jeśli jój bezzwłocznie nie ulżemy, tak równie po latach pięćdziesięciu, gdybyśmy nawet podwoili płacę przez środki prawe, a zmniejszyli jeszcze o trzy czwarte cenę przedmiotów potrzebnych do życia, gdybyśmy upowszechnili pszenicę i mięso po wsiach, i zapobiegli nieczynności w miastach, tak jak już zapobiegliśmy prawie zupełnie klęskom głodu w rolnictwie, znalazłoby jeszcze dosyć złego, mogącego dać burzycielom dostateczne powody do mówienia tego co dziś mówią, bo przy podwójnej ilości dobrego bytu w porównaniu do tego jaki był w r. 1789, krzyczą dziś sto razy więcej przeciw towarzystwu aniżeli krzyczano w rzeczonj epoce. Jest to dlatego że w istnieniu towarzyskiem znajduje się zawsze pewien stopień złego niepoprawiony, który trzeba przyjąć i którego znaczenia nie trzeba przesadzać, jeśli się niechce popchnąć człowieka do rozpacz, a towarzystwa do samobójstwa.

Chcecież wiedzieć w czém jest główne nieszczęście czasu? W tém, że oszukano lud w naturze złego jakiego doznaje. Wszystko czego on doznaje, wszystko czego bogaty równie doznaje jak on, i częściej nawet niż lud, choroby, znużenie, niezaspokojone żądze, zawody po zadosyćuczynieniu takowym, starość, śmierć, wszystkie te cierpienia, są przedstawiane ludowi jako mogące go niedosięgnąć, jako mogące mu być oszczędzonymi; powtarzają mu ciągle, że stan to-

warzyski obecny jest tego przyczyną, ten stan towarzyski zrobiony przez bogatych i dla bogatych; że całe szczęście wreszcie którego jest pozbawionym, którego zdaje mu się iż mógłby używać, odmawianém mu jest złośliwie, dlatego aby bogaty zachował część większą onego dla siebie. Wówczas gniew łączy się do cierpienia, człowiek zabija, daje się zabijać i stokroć złe pomnaża. Ci bogaci którzy ludowi nie życzą zle bynajmniej, którzy byli owszém gotowi użyć go, uciekają i chowają się, ukrywają swe skarby, odmawiają mu płacy, a obłąkany umiera z głodu, i z wściekłości u drzwi tych pałaców ponurych, pustych, w których on sądzi, że mieszka szczęście, a w których przeciwnie jest równie tylko przestrah i rozpacz, bo wobec biednego który się sądzi być uciemionym, bogaty, czując się uciemionym z kolei, myśli o swój obronie, a ponieważ niemniej jest odważnym jak ubogi, będąc wzmocniony w odwadze przez wychowanie, gotów jest zadać śmierć temu, kto ją nieść chce w jego mieszkanie. Okropne zamieszanie podobne temu, w jakim żołnierze jednego wojska, zwiędzeni nocą i zradnym okrzykiem alarmu nieprzyjaciela, rzucają się jedni na drugich. Tą nocą, są wasze sofizma, tym zradzieckim nieprzyjacielem, wy sami, wy którzy zaczepiacie porządek towarzyski którego nie rozumiecie!

Jest niewątpliwie zle, jest wiele zlego, i trzeba zmniejszyć onego ilość; trzeba zamienić



ten chléb czarny na biały, te jarzyny okraszone nieco słoniną na mięso, te lachmany na dobre odzienie, tę smrodliwą chatę na dom dobrze zbudowany, tę brutalną niewiadomość na łagodne pojęcie rzeczy, tę głupią zawiść na szczere braterstwo, ale trzeba do tego użyć stosownego czasu, i postępować środkami wypróbowanemi, co bynajmniej nie wyłącza środków nowych. Nie trzeba nadto zostawić ludu w niewiadomości tego, iż, po zrobieniu nawet tych wszystkich zmian, serce jego zostanie pełném boleści czasami nieznośnych. Czyliż lud nie ma się dziś sto razy lepiej jak w średnim wieku, za czasów trądu, chorób zaraźliwych, głodów ogólnych; sto razy lepiej jak pod Ludwikiem XIV., pod Ludwikiem XV., pod Napoleonem? A mimo to, słuchajcie jego okrzyk cierpienia, słuchajcie go! Znieście nawet ten okrzyk, a zostanie jeszcze jęk długi i ciągły.

Lecz ten jęk, czémże on jest? Jestto jęk serca ludzkiego. Wróćmy myślą o wieki całe, postąpmy z czasów feodalnych do państwa rzymskiego, pod tymże weźmy szczęśliwe czasy Antoniuszów, długi pokój Augusta, pójdźmy do Grecyi, zwiedzmy te miasta bogate, świetne Ateny, zamożny Korynt, przebieźmy wszystkie czasy, przejrzjmy obie hemisfery, od nieudolnego Indyanina, od pracowitego Chincezyka który skibą ryżu żyje, przejdźmy do innych ludów, przepłynmy Ocean, przebieźmy od jednego bieguna do drugiego obie

Ameryki, idźmy tropy za tym dzikim, którego jedynym celem jest ubicie żubra jakiego mięsem żyje, i który niosąc z sobą kości swych przodków obszyte w futra, tak ściśle ograniczył przypadki swego życia; powróćmy na statkach Amerykanina lub Anglika, podziwiajmy bogactwa nagromadzone nad brzegami Tamizy lub Zuider-See, zobaczmy wreszcie pasterzy Oberlandu; weźmy, słowem, pod ścisłą uwagę, cały rodzaj ludzki, posłuchajmy wszystkich serc i odpowiedźmy: Czyliż niema boleści wspólnej w głębi serc wszystkich? Pomiedzy tylu ludźmi tak różnymi, którenże ma to czego pragnie? Którenże niema czegoś do żalowania, czegoś do obawiania się? Którenże w ciągu swego życia nie stracił swego ojca, swojej matki, swojej żony, swojego dziecka? Którenże niema przed sobą lub trosków życia poczynającego które jeszcze nie dało powodzeń, lub trosków życia które zstępuje ku śmierci tak jak słońce ku horyzontowi, i do żądz bliskich zgaśnienia łączy niepewne obawy końca jaki się zbliża, obawy cierpkie w istocie ograniczonej, smutne w umyśle wyższym, i dlatego zmieszane z tysiącem umartwień jakich istota ograniczona niema? Chceciez się o tém przekonać, porzućcie biednego który ziębnie, który jest głodny, spragniony, i pójdźcie do bogatego, któremu ni zimno, ni głodno, który spoczywa na jedwabiach, stąpa na welnie tysiącznych kolorów. Nie brak mu niczego, to prawda. Lecz patrzcie

na jego czoło zasępienie. Wiecie też co on robi? On pragnie, pragnie gorąco, nierównie goręcej aniżeli ten który nie jadł. On pragnie z boleścią . . . Czego? zapytacie. Ani chleba, ani potraw wykwintnych, ani pól płodnych i różnobarwnych, ma on ich tyle iż niewie co z nimi robić, lecz on pragnie nowych skarbów, potęgi o jaką z nim walczą, może honoru który mu obelga wydarła. Lub też wszystko co miał stracił. Burza wtrąciła jego majątek w przepaść Oceanu. Falszywa spekulacya pożarła takowy na Bursie. Względy publiczne go opuściły! — Umartwienia mało zajmujące, powiecie; lecz mimo to umartwienia! — Oto są godniejsze waszój życzliwości. Stracił ulubioną córkę, żonę jaką kochał. Czyliż sądzicie że on mniej kocha dlatego że jest bogatym? Uważanie natury ludzkiej dowodzi, że on mocniej cierpi, bo jego dusza mniej zajęta zewnętrznymi cierpieniami fizycznymi, skupia się wewnątrz i żywić się wzrusza i czuje. Im mniej się cierpi ciałem, tém więcej się cierpi sercem.

Temu na pozór szczęśliwemu nie chcecie udzielić waszój sympatyi dlatego, że on się kłopoty o pieniądze lub o potęgę. Zgoda. Lecz otóż on dowodzi wojskami i pełni szlachetne rzemiosło broni. Umiera jak Epaminondas pod Mantineą, po odniesionem zwycięztwie pod Leuktrami; umiera jak Gustaf Adolf pod Lützen, po poprzedniém zwycięztwie pod Lipskiem; lub jak Gaston de Foix, przy wstępie samym do zawodu,



umiera pod Rawenną wśród najpiękniejszego tryumfu. Szczęśliwy wojowniku! umierasz młodo, jesteś szczęśliwym z téj śmierci, bo umierasz na łożu sławy. Lecz ten stary Karol piąty, któremu się wszystko powiodło, zwycięzca Franciszka I., powiedzcie mi, dlaczego on składa koronę i kończy życie w smutku? Annibal, przez lat dwadzieścia zwycięzca, zwyciężonym zostaje pod Zamą, zwyciężonym przez kogo? przez młodzieńca. A ten młodzieniec, ten Scipion, który przy wejściu w życie nabył téj wielkiej sławy, sławy nieśmiertelnéj jaka nigdy zagaszoną nie była, zwyciężenia Annibala, ten młody rycerz, kończy swoje życie w pośród zawiści, płaczący nad złym synem, i w oddaleniu od Rzymu, swój ojczyzny, którój zlorzeczy. A ci szczęśliwi których historia zowie Ludwikiem XIV. i Napoleonem, ci szczęśliwi którzy napełnili świat zazdrością, jeden przez lat pięćdziesiąt, drugi przez lat dwadzieścia, pierwszy po dojściu do starości, z miłosnych obić de la Vallière przeszły pod smutne panowanie Pani de Maintenon, od Dunes, Rocroy do Malplaquet, od Turena i Condé do Villeroy, rzekł jednego dnia do tego ostatniego: Panie Marszałku, w naszym wieku nie jest się już szczęśliwym! Drugi od Riwoli, Marengo, Austerlitz, Friedland, przechodzący do Lipska i Waterloo, z Tuileriów, z Eskurialu, z Schoenbrun, z Potsdamu, z Kremlinu do Śtej Heleny! Umiera samotny, bez żony, bez syna, przykuty jak Pro-

meteusz do swojej skały. I wy którzy widzieliście upadek Karola X. i Ludwika Filipa, spadający tron po tronie, czyliż sądzicie że niema boleści u szczytu, u dołu, wszędzie, a w górze więcej jeszcze aniżeli w dole? Niepotrzebne błąkanie się, rzekną mi, wśród pola boleści powszechnych! My ci mówimy o cierpieniach siermięgi, a ty nam odpowiadasz cierpieniami purpury. Ah! musielibyście mieć wzrok krótki bardzo, gdybyście nie widzieli, że ta purpura, ta siermięga są nic nieznaczącą zasloną rzuconą na duszę ludzką, i że pod blaskiem świetnym jednej, pod ciemną barwą drugiej, istnieje okropna równość cierpienia. Bóg włożył we wszystkich tę równą sprężynę duszy ludzkiej, która, ciśnięta przez świat, opiera się, ulega, podnosi się, ulega znowu, nie przestaje jęczyć w tych różnych ruchach, lecz działa ciągle i popycha ludzkość w pośród próby jawnej ku celowi niewidzialnemu. Dobrze odrzekną mi, lecz ten rząd narzucony wszystkim, jest to równość tyranii.

A gdyby też waszą było winą, żeście może nie zrozumieli tego mniemanego tyrana, stwórcy powszechnego rzeczy. Ta boleść nałożona przez niego jest to może próba, próba nieunikniona, potrzebna i dostatecznie nagrodzona gdzieindziej. Zatrzymajmy się na chwilę przed nim, a może będziemy względem niego sprawiedliwszymi, tak jak nimi staliśmy się względem porządku towarzyskiego po rozebraniu i zrozumieniu onego.



Do trójkąta trzeba trzech kątów: to jest nieodzowném, tak jak jest nieodzowném, ażeby przestrzeń była rozległą. Bóg niebyłby, zdaje mi się, ani bezwładnym, ani złym, dlatego że utworzyłby lub przyjął te warunki natury rzeczy. Jeśli dla niego dwa a dwa robi cztery, czyliż dlatego jest mniej potężnym, mniej dobrym. Czyliż więc nie mogłoby być, iż warunek boleści dla duszy ludzkiej byłby jednym z warunków tego rodzaju? Co to jest w istocie, czuć? Jestże to wrażenie obojętne, podobne temu jakie na nas sprawia kolor jeden następujący po drugim, i nie robiący temu kto go widzi żadnego uczucia radości, lub przykrości! Lecz w takim razie, nie poruszałbym się, zostałbym nieczynnym. Nie zacznę czuć prawdziwie, jak tylko wtenczas kiedy jestem dotkniętym przyjemnie lub nieprzyjemnie; wówczas jest przykreść, lecz i rokosz równie; jest poruszenie w celu uniknienia przykrości, w celu osiągnięcia rokoszy, jest czyn, jest życie. Powiedźcie że lepiej byłoby nie być wcale, lub być mniej i zstąpić naprzykład, od człowieka który wiele czuje do pszczoły, która nie czuje jak tylko w stosunku do bodźca potrzebnego do jęj życia, od pszczoły do polipa, do rośliny, do kamienia, do nicości. Przypuszczam to, lecz to byłoby samobójstwem. Lub powiecie mi może, że trzeba zamiast schodzić, wstępować wyżej, wznieść się tam gdzie się już zlego nie czuje, gdzie się wypoczywa na łonie Boga. Przypuszczam i to, lecz



powiem wam: To jest zawczesnie. Religia idąc dalej aniżeli filozofia, religia dobywając z potrzeb duszy człowieka szczytny wniosek, będący żądzą dla tego kto nie zupełnie wierzy, a pewnością dla mającego zupełną wiarę, religia mówi nam: Cierpiecie, cierpiecie z pokorą, cierpliwością i nadzieją, patrząc na Boga, który na was czeka i was wynagrodzi. Robi tym sposobem z boleści jedną z tych dróżyn tej długiej podróży, która ma nas poprowadzić do ostatecznego szczęścia. Boleść nie jest przeto jak tylko jedną z przykrości tej nieuniknionej podróży, a jeśli sprawia ból, cierpienie, następuje po niej natychmiastowa pociecha, to jest nadzieja. Dlatego też ta potężna wiara, którą zowią chrystyanizmem, wywiera na świecie panowanie ciągle, i które to winną jest, prócz innych powodów, tej korzyści jaką sama posiada pomiędzy innymi religiami. A jakże jest ta korzyść? Ta, że ona sama dała zmysł boleści. Rozum ludzki nie jedną miał z nią rozprawę o jej dogma, lecz żadnej o jej moralność, to jest, o jej sposobie rozumienia serca ludzkiego. Pogaństwo nie mogło wytrzymać pierwszego spojrzenia Sokratesa lub Cicerona, ponieważ ta religia złożona z bajecznych legend, układna poezya bardziej aniżeli religia, historia namiętności, miłostek, roskoszy, zmartwień bożków, nie była jak tylko historią królów umieszczoną w niebiosach. Jako historia, była niczym więcej jak tylko fałszywą kroniką, jako moralność, skandalem. Lecz ta

która przysła mówiąc: Niema Boga tylko jeden, on sam cierpiał, cierpiał za was; — ta która Go pokazała na krzyżu, ta podbiła ludzi przemawiając do ich rozumu przez ideę jedności Boga, do ich serca przez ubóstwienie boleści. A rzecz cudowna, że ten Bóg cierpiący, przedstawiony na krzyżu w mękach śmierci, był sto razy więcej ubóstwiany przez ludzi aniżeli ów Jowisz spokojny, uśmiechający się i tak wspaniale piękny Phidiasza. Sztuki zrobiły go szczytnym, nierównie szczytniejszym aniżeli Jowisza starożytnych. I w tém to jest cała tajemnica różnicy istniejącej pomiędzy sztuką starożytną a sztuką nowoczesną. Pierwsza wyższa przez formy, druga przez uczucie, jedna uposażona ciałem, druga duszą.

Dlatego téż, podczas kiedy poganizm nie mógł się oprzeć jednemu spojrzeniu rozumu ludzkiego, chrystyanizm trwa ciągle i przeżył czasy w których Descartes położył zasady znajomości ludzkiej, Galileusz odkrył ruch ziemi, Newton siłę przyciągającą, a Voltaire i Rousseau wyrócili trony. I wszyscy mądry politycy, bez wdawania się w sąd jego dogmatów, nie mający jak tylko jednego sędziego, wiarę, życzą ażeby trwał wiecznie.

Mówcie więc do ludu tak jak przemawia religia. Bez osłabienia w nim słusznego uczucia praw jego, bez pochlebiania nieczynności lub złej woli tych którzy nim rządzą, powiedźcie mu wszakże, że jest dla wszystkich ilość nieochybna

boleści, która jest w naturze samej duszy ludzkiej, której mu bogaty nie zesłał, którą Bóg sam włożył w niego jako bodziec mający go wydobywać z nieczynności by go wtrącić w czynność, to jest w życie. Powiedzcie to ludowi, jeśli nie chcecie podwoić jego boleści, i zmienić ją w bezbożną wściekłość, któraby się przeciw niemu samemu zwróciła, tak jak broń, w nierozsądnej ręce umieszczona, zagladza i tych których uderza i tych którzy jęj używają. Nie obojętność to na cierpienia ludu, wywołuję tém mojm słowem, lecz słuszne ocenienie tego złego, i wybór oraz zastosowanie prawdziwych środków zaradczych.

KONIEC.





387267/3/11

120-

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

143505

Biblioteka WSP Kielce



0136251

